DROGA KRZYŻOWA
KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO
W PIERWSZYCH TRZECH WIEKACH

OBRAZOWO PRZEDSTAWIŁ

X. WŁADYSŁAW WOLIŃSKI.

„Nic się nie bój tego, co masz cierpieć. Oto ma wrzucić dyabeł niektóre z was do ciemnicy, abyście byli kuszeni: i będziecie mieć ucisk przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota.

Objawienie św. Jana II. 10.

WYDANIE TRZECIE
POPRAWNE I 33 RYCINAMI OZDOBIONE.

POZNAŃ.
NAKŁADEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.
1912.

Printed in Poland

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 16 stycznia 1912.

Konsystorz Jener. Administr.

w z.

X. Weimann.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

J. M. J.

WSTĘP.

Kościół święty katolicki postępuje bolesną drogą krzyża za Zbawicielem.

Smutny i bolesny widok przedstawia się obecnie oczom prawdziwego chrześcijanina-katolika. Matka jego niebieska to jest Kościół św. katolicki we wielu krajach jest prześladowany. Przechodził wprawdzie i w dawniejszych czasach Kościół św. ciężkie prześladowania, ale może od piętnastu wieków żadne prześladowanie nie zagrażało mu tak głęboko, jak w naszych czasach.

Jak przed 300 laty Turcy, walcząc przeciw chrześcijaństwu, krzyż po krajach chrześcijańskich strącali, a na jego miejsce zatykali półksiężyc, to godło swej mahometańskiej wiary, tak obecnie daleko gorsi nieprzyjaciele sprzysięgli się na stłumienie zwolna wiary Chrystusowej. Według zamiarów nieprzyjaciół Kościoła katolickiego Chrystus Pan nie ma już być Panem i Królem rodzaju ludzkiego; nie ma On już królować i panować w duszach, w sumieniu, w rodzinie, w szkole, w państwie; człowiek nie ma już pragnąć życia łaski, życia nadprzyrodzonego w Chrystusie, nie ma pragnąć nieba, nie ma się bać sądu Bożego i piekła, lecz całego szczęścia swojego ma

szukać jedynie na ziemi i ku ziemi, ku jej rozkoszom ma tylko zwracać swe oczy i serce.

Chcieliby wrogowie Chrystusa na nowo pogaństwo zaprowadzić na świecie. Kościół nasz święty nie może jednak odstąpić od swego zadania, powierzonego mu od Zbawiciela; nie może odstąpić od rozszerzania na ziemi Królestwa Chrystusowego; Kościół nie przestanie przypominać ludziom nieustannie obowiązków względem Boga i bliźniego, nie przestanie przypominać piekła, nieba, kary Bożej, umartwienia ciała i złych skłonności, zadośćuczynienia, ofiary; Kościół, mając swe Boskie prawdy, zlecone sobie od Chrystusa Pana, Boga prawdziwego, nie może potakiwać błędom i grzechom świata i w targi wchodzić z fałszem, i dlatego też wystawiony jest na tak ciężkie prześladowania. Nie mogli Żydzi znieść upominań i strofowań Chrystusa Pana, dlatego, zawrzawszy nienawiścią ku Niemu, wołali na Piłata: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Chrystusa!“ — Tak samo i dziś nieprzyjaciele Kościoła, zżymając się na prawdy Boże, ogłaszane przez Kościół katolicki, wołają po pismach i zgromadzeniach publicznych: „Skrępować, ukrzyżować, zniszczyć Kościół katolicki!“ Tysiące gazet, dzienników, pism, książek zieją jadem nienawiści ku wszystkiemu, co należy do Kościoła i co z Kościoła wychodzi, i miotają obelgi najohydniejsze przeciw Ojcu św., biskupom i kapłanom wiernym Kościołowi, przeciw prawdom naszej świętej wiary, przeciw obrzędom kościelnym i t. d.

Kościół nasz święty jest bardzo podobny do Mistrza swojego Boskiego, Jezusa Chrystusa, bo i on idzie tą samą drogą, którą szedł Zbawiciel przez 33 lat życia swego na ziemi; i on jest naigrawany, zeplwany, spotwarzany; i on stawiany przed Piłatów, co na niego niesłuszne wyroki wydają. Kościoł nasz święty odbywa wraz z Zbawicielem swoim drogę krzyżową i woła na wierne sobie dzieci, słysząc ich płacz i narzekanie z po-

wodu ucisku, jakiego one doznają: „Nie płaczcie nade mną, ale nad sobą i nad synami waszymi.“ Kościół nasz święty wstępuje obecnie na Golgotę, aby tam wraz ze Zbawcą swoim być ukrzyżowanym i ofiarą swoją okupić zbawienie świata. Dzisiaj lud katolicki, wierny Kościołowi, razem z Matką Bolesną i ze św. Janem, uczniem miłości, musi z boleścią przypatrywać się jak Kościół katolicki w osobie Ojca świętego, biskupów, kapłanów, obdarty, zeplwany, niesprawiedliwie sądzony, jak na krzyż wbijany.

Wobec tych ucisków Kościoła katolickiego niejeden może chrześcijanin-katolik chwieje się we wierności ku wierze swej świętej, traci ufność i odwagę i kiwa smutnie i niedowierzająco głową, mówiąc: „Bodaj czy Kościół przetrwa tak ciężkie czasy i czy nie ulegnie pod ciosami, które nań wymierzono!“

Kiedy na morzu zerwała się burza, a Pan Jezus spał w łódce, uczniowie, widząc śmierć sobie grożącą, zawołali na Zbawiciela: „Panie, ratuj nas, bo giniemy!“ a Pan Jezus powstawszy złajał ich za tę małą wiarę i ufność w Jego wszechmocność, mówiąc: „Czemu się boicie, małowierni?“ I skinął na wiatry i natychmiast ucichły i burza się uspokoiła. Do wszystkich chrześcijan, tracących ufność w moc i trwałość Kościoła świętego wobec tej burzy, jaka się nań zerwała, tenże Kościół przez usta Ojca św. i biskupów w imieniu Pana Jezusa się odzywa: „Czemu się boicie, małowierni?“ Czyż Boski Zbawiciel nie przepowiedział naprzód tych prześladowań w słowach: „Oto ja was posyłam, jako owce między wilki... będą was wydawać do rad i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostów i do królów będziecie wodzeni dla mnie na świadectwo im i poganom... A gdy was wydadzą, nie myślcie, jako albo cobyście mówili. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego.“ Czyż te słowa Zbawiciela

dzisiaj dosłownie się nie spełniają? Ale czyż ten sam Zbawiciel nie przepowiedział także: „a bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą;“ — „a oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata?“ — „ufajcie, jam świat zwyciężył“ — „a kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie.“

Jak więc z jednej strony widok prześladowań Kościoła bojaźnią przejmuje serce chrześcijanina-katolika, tak znowu z drugiej słowa Zbawiciela: „Ufajcie, jam świat zwyciężył, a bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła, a oto ja jestem z wami do skończenia świata,“ czyż nie powinny wlać w serce każdego katolika ufności w trwałość Kościoła i w opiekę wszechmocną, jaką Chrystus Pan ciągle otacza swój Kościół święty, i czyż nie powinny go pobudzać do mężnej wierności sprawie Kościoła?

A potem, czyż to jedno dopiero prześladowanie przetrwał nasz Kościół święty katolicki? Kościół nasz, to jak doświadczony i wypróbowany żołnierz, co już wiele bojów, walk i prześladowań przetrwał, i na nie zawsze gotów, ufny w opiekę Zbawiciela sobie przyrzeczoną. Ta walka między Chrystnsem a szatanem, między chrześcijaństwem a pogaństwem, między łaską Bożą a naturą skalaną grzechami, między mocami światłości a potęgami ciemności, ciągnie się już od przeszło 1800 lat i skończy się dopiero z końcem tego świata, ze sądem ostatecznym, ale skończy wtenczas zupełnem zwycięstwem i tryumfem Chrystusa i Jego Kościoła świętego. Ileż to razy już Kościół nasz św. ciężkie przechodził koleje i był już wyszydzany, cierniem koronowany, krzyżem obciążony, na krzyż wbijany, a jednak zawsze naprzeciw swym nieprzyjaciołom wybiega i ofiaruje im przebaczenie i skarby swych prawd i łask na zbawienie, uświęcenie i uszczęśliwienie świata! Ileż to razy świat grzeszny, niewdzięczny, zaślepiony zmysłowością swoją, burzył, niszczył ze wściekłością w jednej chwili to, co

Kościół przez długie nieraz lata z mozołem budował?! A jednak Kościół tą niewdzięcznością świata nigdy się nie dał zrazić, przystępował za każdą razą z cierpliwością pełną miłości do tego, co ręka nieprzyjaciół Chrystusa złośliwie zepsuła i zniszczyła, ratował, co można było ratować, naprawiał, goił blizny, na nowo budował, i niespożytą nigdy siłą swoją i miłością stwarzał nowe przedziwne dzieła miłości Boga i bliźniego, którym się świat potem ze zdziwieniem i ze zawstydzeniem przypatrywał. Iluż to już prześladowców przeżył nasz Kościół św. katolicki od początku swego istnienia aż do naszych czasów?! Mocarze, którzy targnęli się świętokradzko na Kościół, tracili swe królestwa i marnie kończyli; państwa potężne, które Kościół prześladowały, rozpadały się; narody, co zmazały się zbrodnią prześladowania Kościoła, w hańbę popadały, a Kościół katolicki istnieje ciągle chwalebnie, kwitnie i swą jednością wewnętrzną, pobożnością i odwagą biskupów, kapłanów i wiernych jest dzisiaj silniejszy, niż kiedykolwiek. Kościół katolicki właśnie wśród prześladowań najbardziej rozszerzał się, krzewił między wszystkimi narodami, i wszędzie krzyż, tę chorągiew Chrystusa, zatykał.

Salomon, mędrzec Pański, powiedział: „nic nowego pod słońcem.“ I słowa te jego można zastósować do Kościoła naszego świętego. Te gwałtowne wysilenia księcia ciemności, aby wiarę Chrystusa najprzód skrępować, a potem zwolna zniszczyć, już wiele razy dawniej się powtarzały, chociaż różnych zawsze używano do tego środków. Ale też za każdym uciskiem Kościoła następowało zawsze zwycięstwo i tryumf jego, a z drugiej strony poniżenie i zawstydzenie jego nieprzyjaciół.

Do pokrzepienia twej ufności, narodzie, w potęgę i trwałość Kościoła naszego świętego, do wzmocnienia w tobie przywiązania ku tej Matce naszej duchownej, która nas odrodziła, wychowuje i pielęgnuje ku żywotowi

wiecznemu, do wlania ci odwagi, abyś zawsze stał mocno przy sprawie świętej Kościoła katolickiego, ma posłużyć niniejsza książeczka. Znajdziesz w niej opisane ciężkie prześladowania, jakie Kościół nasz św. przecierpiał od żydów, pogan, cesarzy rzymskich w pierwszych trzech wiekach istnienia swego; znajdziesz tu przedstawioną tę długą, bo trzysta prawie lat trwającą walkę wiary chrześcijańskiej z pogaństwem, która się zwycięstwem chrześcijaństwa zakończyła. Czytając to opowiadanie prześladowań w pierwszych trzystu latach, przekonasz się o tej cudownej opiece Chrystusa Pana nad Kościołem św., i sam nabierzesz ufności i otuchy, że kiedy Kościół nasz św. przetrwał, przemógł, zwyciężył tak wielkich i potężnych nieprzyjaciół, to też i zwycięży i przetrwa wszystkich nieprzyjaciół, którzyby mu kiedykolwiek zagrażali.

I.

Prześladowanie Kościoła przez Żydów.

Po długich i krwawych wojnach, zapanował nareszcie w obszernem państwie rzymskiem, za czasów cesarza Augusta, pokój powszechny. Ludy pognębione odetchnęły swobodniej; dobrobyt zaczął się podnosić, nauki i sztuki zakwitły, uczeni głosili chwałę cesarza w pięknych utworach piśmiennych.

Wśród tego pokoju powszechnego, jakaś niewypowiedziana tęsknota i niepokój opanowały umysły i serca wszystkich. Przepowiednie różnego rodzaju wychodziły na jaw nie wiedzieć skąd i zajmowały wszystkich, a mówiły one o jakimś królu, który ze wschodu, z Judei, ma wyjść i zapanować nad całym światem.

Przepowiednie te obiegały całe prawie państwo rzymskie, dochodziły nawet do najdalszych krajów, zamieszkanych przez barbarzyńców. Mieszkańcy wsi i miast drżeli z niecierpliwości ujrzenia co prędzej dnia przyjścia tego króla. W mieście stołecznem Grecyi, w Atenach, w tem głównem wówczas siedlisku nauki i sztuki, wyrażono to głębokie, tęskne oczekiwanie, stawiając w świątyni wśród różnych bóstw także ołtarz Bogu — Nieznajomemu. Pogański poeta Wergiliusz, przeczuwając, że się zbliżają czasy lepsze, że coś takiego nadchodzi, co zmieni postać świata, tak śpiewał: „Patrzcie

jak to świat, lądy, obszerne morza chwieją się od ciężaru swego sklepienia i wszystko się cieszy na czas, który nadchodzi.... Dzieciątko rządzić będzie okręgiem ziemi przywróconemu pokojowi.... wąż zginie."

I spełniły się obietnice Boże i przepowiednie proroków, i narodził się w Betleem z Maryi Dziewicy, z pokolenia Dawidowego, Jezus Chrystus, Prawdziwy i Jednorodzony Syn Boży, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, oczekiwany Zbawiciel świata.

Dzieciątko to Boskie już przy narodzeniu swojem wskazuje cierpieniem swojem Kościołowi przez siebie założonemu drogę cierpienia, drogę krzyża, jaką tenże miał odbywać. Już tu przy narodzeniu swojem cierpi to dzieciątko, nie ma nawet kolebki, uplecionej ze sitowia, jak Mojżesz, lecz wskazane jest na największe ubóstwo i odepchnięte jest od ludzi — a jednak jest Ono tem samem dzieciątkiem, o którem mówiono w pałacach i chatach, na okrętach i przy studniach pustyń, którego wyczekiwano powszechnie z niecierpliwością.

Aniołowie zwiastują stęsknionemu światu przybycie Zbawiciela; gwiazda cudowna prowadzi mędrców z dalekiego wschodu do Betleemu, pastuszkowie w prostocie serca oddają pokłon Temu, który przyszedł zniszczyć pychę, a pokorę do królewskiej godności wynieść.

Już tu przy żłóbku Pana Jezusa stawa pierwszy prześladowca w królu Herodzie, który jest poprzednikiem i ojcem wszystkich następnych prześladowców Chrystusa i jego Kościoła św. Król Heród widzi w nowonarodzonem Boskiem dzieciątku swego i swej rodziny współzawodnika, podobnie jak mocarze ziemscy w Kościele św., w Ojcu świętym i w biskupach widzą nieraz współzawodnika swej władzy nad ludźmi. Czyha więc Heród na zgubę dzieciątka Jezus, a nie dowiedziawszy się od mędrców, gdzie ono przebywa, wydaje okrutny

rozkaz, aby wszystkie dzieci w okolicy miasta Betleem zabić, spodziewając się, że przy tej sposobności i Pan Jezus nie ujdzie śmierci. Ale czuwał Bóg-Ojciec nad Synem swoim, tak jak i dziś czuwa nad Kościołem św. i zamachy nieprzyjacielskie od niego odwraca.

Z rozkazu Bożego ucieka św. Józef z Maryą i z Jezusem do Egiptu i tam przebywa Przenajświętsza Rodzina aż do śmierci Heroda. Młodzianki betleemskie, pobite dla Jezusa z rozkazu Heroda, to pierwszy posiew krwi męczeńskiej dla Jezusa przelanej na przyszły obfity plon niebieski; w ślad za tymi świętymi Młodziankami iluż to chrześcijan krew swoją przelało dla Jezusa! Dzieciątka betleemskie dzisiaj otaczają Jezusa w niebie chwałę Mu nieustannie wyśpiewują, jaśnieją światłem niebieskiem ponad gwiazdy i słońce i dziękują Panu Jezusowi, że ich przypuścił do szczęścia ofiarowania życia swego za Niego. Imię Młodzianków Kościół św. z uwielbieniem wspomina w czasie świąt Bożego Narodzenia, do nich się modląc; imię Heroda, prześladowcy Chrystusa, także wspomina, ale ze wstrętem i odrazą.

Króla Heroda, pierwszego prześladowcę Chrystusa, nie minęła kara Boża. Dostał on obrzydłej choroby, bo w ciele jego zalęgło się mnóstwo robactwa, które go za życia już roztoczyło. Żadne lekarstwo nie przynosiło mu ulgi, i ten, który ludzi mordował, który na Zbawiciela Pana życie nastawał, ten jako najnędzniejszy z ludzi w boleściach strasznych życie zakończył. Tak ciężko zawisła ręka Boża nad tym pierwszym prześladowcą Chrystusa, na przestrogę i na przykład straszny tym, którzyby później chcieli się świętokradzko targnąć na Chrystusa, w Kościele świętym katolickim ciągle żyjącego i zbawiającego.

Po Herodzie już cały naród żydowski występuje jako prześladowca przeciw Chrystusowi Panu, nietylko cesarze i królowie, ale i całe narody nieraz Chrystusa

Pana i jego Kościół św. prześladują. Przepowiedział to już Symeon, kiedy wziął w świątyni jerozolimskiej Dzieciątko Jezus na swe drżące od starości ręce, mówiąc natchniony Duchem św.: „Oto ten jest położony na powstanie i na upadek wielu, i na znak, któremu się sprzeciwiać będą.“ — I słowa te prorocze Symeona spełniają się ciągle, bo od 18 wieków sprzeciwiają się Chrystusowi Panu w Kościele jego świętym, w którym On ciągle żyje, działa, walczy i tryumfuje, i wszelkie wymyślają przeszkody, aby Chrystus Pan przez Kościół święty katolicki nie panował światu.

Nie podobała się pysze i zmysłowości Żydów nauka Pana Jezusa, zalecająca umartwienie, pokutę, pokorę, zaparcie się siebie samych, przebaczenie uraz; oni czego innego spodziewali się od Zbawiciela, na którego czekali. Spodziewali się od Niego założenia doczesnego, potężnego królestwa, a tymczasem Zbawiciel zaprasza ich do królestwa duchowego, założonego dla zbawienia i uświęcenia dusz; chorągwią tego Królestwa Chrystusowego jest krzyż, a hasłem jego jest zaparcie się samego siebie i naśladowanie Chrystusa.

Naczelnicy narodu żydowskiego odpychają i naukę Pana Jezusa i łaskę Jego świętą; obracają się przeciwko Niemu, buntują lud i przybijają Go na krzyż. Podobnie i Kościół św. katolicki, spełniający dalej na ziemi dzieło Chrystusa, nie ofiaruje ludziom bogactw, dostatków, rozkoszy i honorów ziemskich, lecz ofiaruje im dobra niebieskie, jako to: łaskę Bożą, przebaczenie grzechów, spokój sumienia, wesele ducha, szczęśliwość wieczną; nie pozwala Kościół św. na schlebianie namiętnościom, tylko nakazuje je ujarzmić w sobie i dlatego świat zmysłowy z taką zaciętością występuje przeciw Kościołowi, odpycha jego nauki, zatyka uszy, gdy mu tenże o obowiązkach względem Boga i bliźniego i o umartwieniu mówi, rzuca się nań z wściekłością i przybija na krzyż, prześladuje go.

.... i przybijają Go na krzyż (str. 4).

Cierpiał Zbawiciel głód, niedostatek, zimno, gorąco, obelgi, oszczerstwa, zdradę, niewdzięczność, uciski, niesłuszne sądy, naigrawanie, szyderstwa, biczowanie, śmierć krzyżową. To samo, co Zbawiciel cierpiał, cierpi także i Kościół św., idąc w ślad za Mistrzem swoim Boskim, w osobie Ojca św., biskupów, kapłanów i wiernych sobie dzieci.

W życiu Kościoła naszego świętego powtarza się ciągle i odbija się jak w zwierciadle to, co się zdarzyło w życiu Pana Jezusa. Tę drogę cierpienia, jaką Pan Jezus przebył przez 33 lat żywota swego na ziemi, a w szczególności tę drogę krzyżową, jaką odbywał w czasie swej męki najświętszej, odbywa także Kościół katolicki ciągle na wzór swego Boskiego Mistrza i będzie ją odbywał do końca świata, aż z Chrystusem w ogólnem zmartwychwstaniu powstanie ku ostatecznemu zwycięstwu nad szatanem, nad królestwem ciemności.

To zaś podobieństwo wierne życia Kościoła naszego świętego katolickiego w jego cierpieniach ciągłych do życia Zbawiciela jest niewątpliwie dowodem, że tylko nasz Kościół św. od Chrystusa Pana pochodzi, i że nie człowieka, lecz samego Syna Bożego, Boga i Człowieka razem, ma za swego założyciela.

Naczelnicy narodu żydowskiego usunęli Jezusa, przebili bok Jego najświętszy, postawili straż przy Jego grobie i pieczętują grób; wszystkich więc środków ludzkich ostrożności używają, aby ubić sprawę Bożą. Ale cóż znaczą wszystkie, chociażby najwyszukańsze środki, wymyślone na powstrzymanie dzieła Bożego?! Czyż one mogą się ostać wobec wszechmocy Boskiej? Własną mocą powstaje Zbawiciel z grobu trzeciego dnia, ukazuje się na różnych miejscach wielu osobom, aby je przekonać, że prawdziwie zmartwychwstał, zbiera rozproszonych bojaźnią swoich uczniów, każe im iść na cały

świat i nauczać wszystkie narody ziemi, kończy budowę Królestwa Bożego na ziemi tj. Kościoła naszego świętego, wstępuje do nieba, stamtąd zsyła Ducha świętego Pocieszyciela, Ducha Prawdy, aby w tym Kościele mieszkał na wieki, i jako król niewidzialny tego duchowego

Apostołowie przed rozejściem się na wszystkie strony świata układają „Skład Apostolski".

królestwa, jakiem jest Kościół nasz święty, rozpoczyna Zbawiciel długą walkę przeciw panowaniu szatana na świecie, aby nie szatan, lecz On sam panował światu we wszystkich jego stosunkach; aby nie grzechem zbrudzona natura, lecz łaska Boża panowała w człowieku;

aby nie pycha, lecz krzyż, to godło pokory i umartwienia, królował światu; aby ziemię z niebem powiązać przez łaskę Bożą, aby wszystko co ziemskie oczyścić, uświęcić i podnieść ku niebu.

Dzieło Chrystusowe prowadzą daléj teraz na ziemi pod opieką nieustanną Ducha świętego Piotr św. jako Namiestnik, zastępca Chrystusa na ziemi, któremu Zbawiciel dał klucze od królestwa niebieskiego i Apostołowie, połączeni ściśle ze św. Piotrem, jako ze swoją naczelną Głową, ze swym najwyższym Pasterzem a po ich śmierci Papieże i biskupi z Papieżem w jedności zostający, jako prawi następcy w urzędzie Piotra św. i Apostołów.

Apostołowie, napełnieni Duchem św., wszystko co ziemskie, za błoto mają, znają tylko Chrystusa, i to Ukrzyżowanego i Jego naukę roznoszą do najodleglejszych krajów.

Krzyż, dotychczas znak hańby, staje się znakiem zbawienia i chwały. Za nic sobie mają Apostołowie prześladowania, cierpienia, uciski, szyderstwa jakie dla Chrystusa ponoszą, byle imię Chrystusa było coraz bardziej rozsławione. Rośnie Kościół Boży coraz więcej, jak owo drzewo ewangieliczne, wyrosłe z maleńkiego ziarnka gorczycznego, na którego gałęziach ptacy niebiescy t. j. narody ziemi się rozsiadują i schronienie znajdują. Imię Chrystusa najprzód po domach, po gankach podziemych, później publicznie bywa wyznawane.

Widzi szatan jak światłość wiary Chrystusowej rozchodzi się coraz więcej na świecie, jak coraz więcej miejsca w duszach i sercach ludzkich musi ustępować Chrystusowi, i stara się kłaść przeszkody dziełu Chrystusowemu. Wzbudza więc prześladowanie między Żydami przeciw Apostołom i pierwszym wyznawcom Chrystusa. Przełożeni żydowscy zakazują opowiadać Apostołom wiarę Chrystusową, podając za przyczynę, jako przez

ich naukę spokój publiczny zakłócony zostaje, a gdy oni, na ludzkie zakazy nie zważając, odpowiadają: „że w sprawach wiary świętéj trzeba więcéj słuchać Boga, niż ludzi,“ i dalej głoszą prawdę Bożą w całej pełności i czystości, smagają ich za to rózgami i wsadzają do więzień.

Ukamienowanie świętego Szczepana.

Kościół święty w osobie Ojca św. i biskupów ma władzę opowiadania całej prawdy Bożej, nie od żadnej zwierzchności świeckiej, lecz od samego Chrystusa Pana, i na nikogo oglądać się w tem i nikomu się o to opowiadać nie potrzebuje i od ogłaszania prawd Bożych odstąpić nigdy nie może, bez względu na to, czy one się ludziom podobają lub nie.

Nie Kościół do ludzi ma się stósować, tylko przeciwnie, ludzie swe mniemania, sądy, wyobrażenia, uczycia, które za lada sposobnością się zmieniają, mają

stósować do prawd Kościoła naszego świętego, które się nigdy nie zmieniają, zawsze są te same, na wszystkie czasy i miejsca. Stąd ta złość świata przeciw Kościołowi, że on od swoich prawd Bożych nigdy nie odstępuje, że się ze swemi prawdami do słabości i namiętności światowych nagiąć nie chce.

Za wzorem Apostołów, Papieże i biskupi zawsze mężnie odpowiadali i odpowiadają na wymagania świata, aby w czem z prawd i z praw Kościoła ustąpili: „nie możemy tego czynić, więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi,“ i za tę odwagę iluż to już Papieży i biskupów na wzór Apostołów uświęciło więzienia, w które ich wrzucono dla sprawy Chrystusa!

Już i krew męczeńska płynie! Rzuca się żydostwo na dyakona młodego i pięknego jak aniół, św. Szczepana, wlecze go za miasto, i pod gradem kamieni, modląc się za swoich nieprzyjaciół, oddaje św. Szczepan ducha Bogu. Modli się św. Szczepan za swoich prześladowców, bo prawdziwi chrześcijanie nie złorzeczą, nie przeklinają swoich prześladowców, tylko się modlą, najprzód za siebie, aby we wierze do końca wytrwali wśród prześladowań, a potem także za swoich prześladowców, i wypraszają im łaskę nawrócenia, jak św. Szczepan wyprosił swoją modlitwą nawrócenie św. Pawłowi, którego, jadącego do Damaszku, aby ścigać tamże wyznawców Jezusa, nagle oświeciła światłość z nieba i zawołał nań głos: Szawle! Szawle! czemu mnie prześladujesz? A Szaweł rzekł: ktoś jest Panie? A on: jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Na to Szaweł: co chcesz Panie, abym czynił? A Pan do niego: wstań i idź do miasta, a tam ci powiedzą, co masz czynić! Tak nawrócony z Szawła niewiernego stał się Pawłem, najgorliwszym z Apostołów, który najdalej między poganami rozniósł imię Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Zbawiciela świata.

Nawrócenie św. Pawła.

Cierpienie, uświęcone modlitwą i świątobliwością żywota, było i jest zawsze najdzielniejszą bronią chrześcijan, którą oni swoich nieprzyjaciół zwyciężali i zwyciężają. Chrześcijanin, prześladowany za wiarę św., a pałający zemstą, nienawiścią ku swoim prześladowcom i miotający złorzeczenia na nich, nie cierpi w duchu Chrystusa Pana, który sam cierpiał i nam cierpienia znosić kazał, i pozbawia siebie i Kościół święty zasług, jakie wyrastają z cierpienia uświęconego.

Męczeństwo świętego Szczepana nie wstrzymuje Piotra św. i Apostołów od głoszenia wiary Chrystusowej. Święty Piotr, książę Apostołów, śmiało wszędzie głosi: „Niema w żadnym innym zbawienia, jeno w Chrystusie. Albowiem nie jest pod niebem imię dane ludziom, w krórembyśmy mieli być zbawieni, jeno w Imieniu Jezusa.“

Heród Agryppa, wnuk Heroda, owego mordercy dziatek betleemskich, który od cesarza rzymskiego otrzymał w zarząd kraje żydowskie, wstępuje w ślady swego okrutnego dziada. Na rozkaz jego św. Jakób, starszy brat św. Jana, mieczem ścięty, a widząc, że się to podobało Żydom. kazał i św. Piotra wtrącić do więzienia, aby i jego po świętach Wielkanocnych kazać ściąć.

Pierwszy namiestnik Chrystusa, pierwszy Papież, pierwszy Ojciec św. osadzony w ciemnem więzieniu; kajdany na nogach i rękach jego, oblicze jego wychudzone, ale jaśniejące swobodą ducha; ubogie na nim odzienie. Posłanie jego w więzieniu, to garść zgniłej słomy, rzuconej na twarde deski. Szesnastu żołnierzy pilnuje go naprzemian w dwóch oddziałach dzień i noc, a może był nawet do nich przykuty, jak to było zwyczajem Rzymian. Piotr św., Głowa Kościoła, jeszcze wówczas małego, godzinami całemi modli się tak za siebie, jak za tę trzódkę wiernych, nad jaką go Pan Jezus najwyższym pasterzem postanowił. Raz po raz

strumień obfitych łez pokutnych spłynie mu z przygasłych od płaczu oczu, nie może się bowiem wstrzymać od płaczu, ile razy wspomni sobie zaparcie się swoje Chrystusa Pana. Smutek ściska mu serce na wspomnienie, że przez śmierć ma opuścić niezadługo tę trzódkę, którą mu Pan Jezus po trzykroć powierzył w słowach: „paś owce moje — paś baranki moje," ale ufny w obietnicę Zbawiciela „że bramy piekielne nie przemogą Kościoła św.," „że będzie z Kościołem do końca świata," poleca w modlitwie Chrystusowi Panu przyszłość Kościoła.

Podczas gdy Głowa Kościoła się modli we więzieniu za wiernych, wierni modlą się za swego Najwyższego Pasterza, bo modlitwa pasterzy za wiernych, i wiernych za pasterzy, zawięzuje między nimi święty związek miłości, i żadne więzienie, oddalenie, wygnanie, nie może zerwać tego związku miłości między pasterzem a owieczkami. Modlitwa pokorna i wytrwała przebija niebiosa i ona też wyprosiła uwolnienie św. Piotra z więzienia.

Po długiej, a gorącej modlitwie zasnął książę apostolski na twardych deskach; śpi spokojnie, bo spełnił swój obowiązek, jaki mu Pan Jezus nałożył, choć wie, że jutro ma być na śmierć z więzienia wyprowadzony. Wtem czuje lekkie trącenie; budzi się i widzi przed sobą nieznaną osobę anielskiego oblicza, która mu każe co prędzej ubrać się i iść za sobą. Spadają cudownie kajdany z nóg jego, drzwi się same otwierają, i obaj wychodzą z pochodnią, której światło tylko św. Piotr widzi, i przechodzą przez oddziały wojska, pilnujące więzienia, aż za ostatnie drzwi, które były całkiem ze żelaza. Gdy stanęli w końcu ulicy, znika św. Piotrowi nieznany przewodnik i wybawca z więzienia. Wtenczas dopiero poznaje św. Piotr, że Pan Bóg dla niego ten cud sprawił i że wybawca i przewodnik jego był to

Anioł, zesłany od Boga na wyratowanie go. Rozpoznawszy następnie, gdzie się znajduje, poszedł zapukać do domu Maryi, matki św. Marka, gdzie znaczna liczba wiernych zgromadziła się na modlitwę. Służąca imieniem Roda, wyszła dowiedzieć się, ktoby to był. Słucha i poznaje głos św. Piotra. Przejęta zdziwieniem i radością, zamiast otworzyć, spieszy w uniesieniu oznajmić zebranym o uwolnieniu Piotra św. — Oszalałaś, rzekli jej. — Bynajmniej, to on sam za drzwiami czeka. — Mylisz się, to jego Anioł-Stróż, odpowiadają jej. Tymczasem Piotr pukał dalej. Otworzono mu wreszcie, wszedł i poznali go.

Trudno sobie wyobrazić zdziwienie i radość wszystkich wiernych. Piotr św. dał im ręką znać, aby umilkli i opowiedział ze wzruszeniem cudowne miłosierdzie, jakie Bóg nad nim okazał. Wspólnie potem z wiernymi na kolanach podziękował Panu Bogu za to cudowne swe wybawienie.

Ze wschodem słońca dowiedział się Heród, że św. Piotr uszedł z więzienia, kazał za to wziąć żołnierzy na tortury, a nie mogąc się od nich niczego dowiedzieć, wydał rozkaz ukarania ich śmiercią. Kościół nasz święty obchodzi 1go sierpnia każdego roku uroczystość św. Piotra w okowach i składa dzięki Bogu za to cudowne uwolnienie pierwszego Namiestnika Chrystusowego.

Nie minęła słuszna kara Boża Piłata i Heroda, tych prześladowców Chrystusa i Kościoła. Piłat, który wydał żydom Pana Jezusa na ukrzyżowanie, chociaż był w duszy przekonany o Jego niewinności, popadł w niełaskę u cesarza. Niedługo po ukrzyżowaniu P. Jezusa, utracił swój urząd donośny, został na wygnanie skazany do Gallii, dzisiejszej Francyi, gdzie w rozpaczy sam sobie życie odebrał, a imię jego z pogardą bywa wspominane w Składzie Apostolskim przez chrześcijan wszystkich wieków i krajów.

Heród Agryppa, splamiony krwią św. Jakóba starszego Apostoła, powrócił po świętach Wielkanocnych do Cezarei, aby tam wyprawić wspaniałe zabawy publiczne na cześć cesarza Klaudyusza. Wiele znakomitych osób towarzyszyło mu na tę zabawę. W drugim dniu zabaw wystąpił on sam w teatrze w szacie całej przerabianej złotem i srebrem. Wszystkich oczy zwróciły się z podziwieniem ku niemu. Kiedy zaczął mówić do zebranego ludu, pochlebcy wołali na głos: „to nie głos człowieka, to głos samego boga.“ Heród odurzony tymi poklaskami zapomniał, że był tylko nędznem stworzeniem. W tej samej chwili aniół Boży dotknął go; uczuł on tak gwałtowne boleści we wnętrznościach i biodrach swoich, że musiał zabawę zaraz opuścić. Robactwo utworzyło się w jego ciele, które go za życia roztoczyło, tak że po pięciu dniach konania umarł wśród największych boleści roku 44 po Chrystusie.

Tak skończył smutnie ten, który dla przypodobania się Żydom targnął się na życie i wolność Pomazańców Bożych!

Ukarał Pan Bóg bardzo ciężko i Żydów za to, że się splamili krwią samego Syna Bożego, że pogardzili Jego nauką, że skazywali na śmierć Jego uczniów, że rzucali na chrześcijan najohydniejsze obelgi i potwarze i stali się najzaciętszymi prześladowcami Kościoła. Nie mamy w dziejach świata tak okropnej kary, jaką Bóg zesłał na miasto Jerozolimę i na cały lud żydowski, ale też żaden lud nie popełnił tak wielkiej zbrodni, jak lud żydowski, rzucając się świętokradzko na samego Boga-Człowieka i żaden lud nie zmarnował tyle łask Bożych, co Żydzi.

Na lat 40 przed zburzeniem Jerozolimy dziwne rzeczy dawały się widzieć w świątyni. Jednego razu około godziny dziewiątej w nocy pokazało się około ołtarza i świątyni tak wielkie światło, trwające przez

pół godziny, iż się zdawało, że to był dzień. Inną razą wrota całkiem ze śpiżu, tak ciężkie, że zaledwie 20 ludzi mogło je otworzyć, o północy same się rozwarły, chociaż opatrzone były zamkami, sztabami żelaznemi i ryglami, które wchodziły w próg kamienny.

Inną razą znów, w dzień Zielonych świątek, kapłani, wchodząc w nocy do świątyni, dla odprawiania służby kościelnej, słyszeli straszliwy łoskot i głos grobowy, powtarzający się kilkakroć: „Uciekajmy stąd!“ Aniołowie, którzy mieli w opiece świątynię, oświadczyli głośno, że ją opuszczają, ponieważ ją Bóg, który tu sam dotychczas mieszkał, odpycha. Pewien rabin znakomity, widząc te zjawiska ciągle się powtarzające, zawołał dnia jednego: „O świątynio! świątynio! cóż cię to niepokoi i czemu się sama straszysz?!“

Roku 65 po Chrystusie, 21 maja przed zachodem słońca, ujrzano na niebie wozy i szeregi wojsk, które jakby jakieś miasto oblegały. Kometa w kształcie miecza cały rok nad Jerozolimą się wznosił. Przez 7 lat i 5 miesięcy jakiś człowiek imieniem Jezus, syn Onanusa, prostego wieśniaka, publicznie po ulicach Jerozolimy głosił zbliżającą się karę Bożą na Jerozolimę.

Żydzi po odrzuceniu przez siebie Jezusa, Syna Bożego, Zbawiciela, który im ofiarował miłosierdzie, przebaczenie, łaskę Bożą, niebo, otrzymali teraz Jezusa tylko człowieka, który im karę i odrzucenie zwiastował. W czasie świąt wołał on głosem bolesnym: „Głos od wschodu, głos od zachodu, głos od czterech wiatrów, głos przeciw Jerozolimie i jej świątyni, głos przeciw oblubieńcowi i oblubienicy, głos przeciw ludowi!“ Tak wołał dzień i noc po placach i ulicach Jerozolimy. Nie mogąc znieść takich słów złowrogich przełożeni żydowscy, kazali go schwytać i skarcić, a gdy go zaprowadzono do rządcy rzymskiego, Albinusa, ten kazał go smagać rózgami, ale ani skargi, ani łzy i jęku ze siebie nie

wydał, tylko wciąż wołał: „Biada! biada! Jerozolimie!“ Z nikim nie rozmawiał.

Podczas oblężenia miasta Jerozolimy zawołał razu pewnego, stojąc na wałach obronnych; „biada i mnie!“ i w tej samej chwili upadł ugodzony pociskiem nieprzyjacielskim i skonał.

Nienawiść wrzała pomiędzy Żydami do panowania Rzymian. W roku 66 po Chrystusie wybuchło ogólne powstanie Żydów przeciw Rzymianom. Z początku Żydzi odnieśli małe korzyści nad wojskami rzymskiemi, z czego nierozważni się cieszyli, ale rozsądni drżeli przed zemstą tak potężnego nieprzyjaciela, jakimi byli Rzymianie. Jakoż cesarz Neron wysłał swego najdzielniejszego wodza, Wespazyana, dla przytłumienia powstania. Podczas gdy wojsko rzymskie pustoszyło ogniem i mieczem cały kraj żydowski, wrzała w samem mieście Jerozolimie wojna bratnia — stronnictwa mordowały się wzajemnie. Naczelnik żołnierzy żydowskich Eleazar wezwał nawet okrutnych Idumejczyków na pomoc przeciw rodakom swoim, którzy 12 tysięcy Żydów w pień wyrznęli. Nikomu nie było wolno chować albo opłakiwać umarłych.

Po Wespazyanie, który został obrany cesarzem, obległ Jerozolimę wojskiem syn jego, Tytus. Było to około Wielkanocy roku 70 po Chrystusie. Mnóstwo wtenczas Żydów zeszło się na święta Wielkanocne. Z przerażeniem przypatrywał się lud przygotowaniom Rzymian do oblegania miasta. Wielu mieszkańców uszło do obozu rzymskiego; chrześcijanie, widząc, że się zbliża spełnienie przepowiedni Zbawiciela co do zburzenia Jerozolimy, przenieśli się do miasteczka Pella. Ale nawet wobec wspólnego nieprzyjaciela stronnictwa nie pogodziły się w mieście; zapasy żywności, któreby były wystarczyły na kilka lat, niszczono sobie z nienawiści. Głód straszliwy zbliżał się. Za miarę pszenicy bogaci dawali cały swój majątek, ubożsi za miarę jęczmienia.

Przywódzcy wymuszali resztki dobytku od nieszczęśliwych mieszkańców i zimnem okiem patrzyli na umierające z głodu niewiasty i dzieci. Nawet dziko rosnące zioła i korzonki, które zgłodniali mieszkańcy nocą po za miastem po polach i ogrodach z niebezpieczeństwem życia sobie zbierali, zabierano im. W tak wielkiej liczbie nocą wychodzili ci biedacy na szukanie żywności, że Rzymianie, podejrzywając ich o zasadzkę, napadali na nich i jako niewolników biczowali i na krzyż wbijali, tak, iż krzyże, jakoby las, sterczały obok rzymskiego obozu.

Ta nędza ostateczna ludu jeszcze nie zmiękczyła serca przywódzców żydowskich, którzy nie chcieli miasta poddać Rzymianom. Nareszcie Rzymianie rozpoczęli stanowcze oblężenie. Wokoło miasta zbudowano mur z 13 warownemi wieżami, — wszelki dowóz żywności miastu odcięto. Żydzi tysiącami padali z głodu. Dachy płaskie domów, domy wewnątrz, ulice, place były trupami pokryte. Silni mężczyźni i młodzieńcy jak cienie chodzili, chwiejąc się. Jedzono rzemienie, skóry, zgniłe siano.

W tej nędzy pewna matka zabiła swe dziecko, przy piersi jeszcze będące; piecze przy ogniu jednę część i spożywa ją. Żołnierze rozpasani czują zapach pieczeni i żądają jej od niej, ona bierze resztę dziecka i z wzrokiem dzikim zachęca ich, aby z niego jedli, że ona także z tego jadła. Przerażeni żołnierze uciekają z domu i ogłaszają publicznie ów rozpaczliwy czyn owej niewiasty.

Żywi kładli się obok umarłych, aby oczekiwać śmierci. Więcej jak sześć set tysięcy trupów wyrzucono za mury miasta w głębokie rowy.

Gdy raz Tytus przechodził obok rowu głębokiego, napełnionego samymi trupami, podniósł ręce w górę i oświadczał przed Bogiem, że nie jest winien tej okropności.

Cisza grobowa panowała w mieście; straszne upały latowe i wyziewy z trupów zarażały powietrze. Jedenastego lipca ustała codzienna ofiara, jaka się dotąd jeszcze spełniała w świątyni jerozolimskiej, bo już baranków przybrakło. Rozpaczliwy strach i smutek opanowały serca całego ludu.

Na tę wieść Tytus jeszcze raz posłał Flawiusza Józefa, ofiarując Żydom pokój i przebaczenie. Z gorżkiemi łzami wskazywał im Flawiusz, że ziemia i niebo się przeciw nim sprzysięgły, że wszelki opór gotuje im pewną zatratę. Ale wszystko napróżno. Uderzają Rzymianie na miasto, mury się walą, oblężeni bronią się z odwagą rozpaczliwą, ale ich siła słabnie; jedna warownia po drugiej dostaje się w ręce Rzymian. Walka cała kupi się około świątyni, którą już tylko ruiny otaczają. Tytus pragnie ocalić świątynię, to cudo świata, nic bowiem nie mogło iść w porównanie z przepychem, jaki był w świątyni jerozolimskiej. Ale Żydzi cofają się do świątyni i tam się jeszcze bronią do upadłego. Każda stopa ziemi, jaką Rzymianie zdobywają, pokryta jest trupami.

Wreszcie pewien żołnierz, nie pamiętając o nakazie Tytusa, aby koniecznie ocalić świątynię, rzuca pochodnię do jej wnętrza. Zapala się drzewo cedrowe, z jakiego świątynia była zbudowana, ogień już bucha płomieniami. Żydzi krzyk rozpaczy podnoszą. Napróżno Tytus każe gasić ogień, walka straszna wre w samej świątyni — stosy trupów leżą wokoło ołtarza ofiarnego, krew płynie strumieniami po jego stopniach. Rzymianie już teraz litości nie znają, niczemu i nikomu nie przebaczają. Miasto i świątynię do szczętu zniszczył pożar. — Tak spełniła się do słowa przepowiednia Zbawiciela, bo kamień na kamieniu nie pozostał z tej wspaniałej świątyni!

Tytus, oglądając grubość murów i wież obronnych Jerozolimy, rzekł z wzruszeniem: „Bóg sam tę wojnę

za nas prowadzi, bo naprzeciw tym warowniom ręka ludzka nie byłaby nic dokazała.“ Liczbę tych, co zginęli od głodu, miecza, ognia w czasie oblężenia Jerozolimy, podają na milion sto tysięcy. Z pozostałych jeszcze 97

Zburzenie świątyni jerozolimskiej.

tysięcy Żydów, wielu sprzedano jako niewolników, innych zachowano na igrzyska. Z całego miasta Jerozolimy tylko kilka wież zostawiono na pamiątkę.

Od tego czasu Żydzi przestali być osobnym narodem. Rozproszeni po całym świecie, bez kapłanów, bez ofiary, służą dzisiaj wszystkim narodom za straszny przykład sprawiedliwości Bożej i za dowód spełnienia przepowiedni Zbawiciela.

Zburzeniem Jerozolimy dał Pan Bóg straszny przykład wszystkim ludom, że Jemu bezkarnie sprzeciwiać się nie wolno, że za prześladowanie Chrystusa, Jego Kościoła, Jego wyznawców i sług, prędzej czy później idzie kara Boża!

II.

Prześladowanie Kościoła za cesarzów rzymskich.

Apostołowie teraz głównie zwracają się do nawracania pogan, tak dla zatwardziałości Żydów, którzy Chrystusa i Jego naukę świętą odepchnęli, jak i wskutek wyraźnej woli Bożej, objawionej św. Piotrowi. Apostołowie, wszędzie prześladowani, roznoszą siejbę ewangieliczną po całym świecie. Rozchodzi się łagodnie a zwycięsko światło wiary Chrystusowej; Apostołowie ogłaszają wszystkim wolność w Chrystusie, równość wobec Chrystusa, braterstwo Boże w Chrystusie. Kościół św., maluczki w początku, wzmaga się ciągle, jak strumyczek z ziemi, ze skromnego źródełka wypływający, rośnie wciąż, przybiera z biegiem i staje się z czasem rzeką wspaniale toczącą swe wody na wiosnę.

Zaledwie 30 lat upłynęło od Zesłania Ducha świętego, a już wszystkie części świata, wówczas znanego, okryte są gromadami chrześcijańskiemi o jednej wspólnej Głowie tj. Piotrze świętym i jego następcach: Pa-

pieżach, biskupach rzymskich, o jednej i tej samej wszędzie wierze, o jednych i tych samych Sakramentach świętych, o jednej i tej samej wszędzie Ofierze Przenajświętszej bezkrwawej tj. Mszy świętej. Któryż zdobywca tyle krajów podbił, ile Apostołowie z laską w ręku i ze sakwami na plecach podbili słowem Bożem, wspartem łaską Bożą, słodkiemu jarzmu Chrystusowemu? Miłością ku Chrystusowi przepełnieni, Jego tylko znając, przebiegają oni wsie i miasta; żaden kraj nie jest im za dalekim, żaden lud za dzikim, wszystkie ludy ogarniają tą samą miłością Chrystusową i radziby je co prędzej rzucić pod stopy najświętsze Chrystusa, tego Króla Łaski i Miłości. Chrystus był z nimi — był Chrystus Pan w słowie Bożem, które opowiadali, był w łasce Bożej, która pociągała serca pogan do przyjęcia słowa Bożego, był w urzędzie, który sprawowali, był w cudach, które w obecności pogan czynili dla dowiedzenia im, że są prawdziwie od Boga posłani.

Tak prędko rosła liczba chrześcijan, że znakomity pisarz rzymski Tacyt mówi w swych pismach już w roku 66 po Chrystusie o mnóstwie chrześcijan, jacy napełniali za jego czasów Rzym pogański.

Z przestrachem patrzyli poganie jak szybko rozszerzała się wiara chrześcijańska, która była ciągłym wyrzutem ich rozpustnego życia.

To pobudziło ich do prześladowania chrześcijan. Nadto i poganie, a nadewszystko Żydzi, mieszkający wśród pogan, fałszywe rzeczy zmyślali na nową wiarę chrześcijańską. Wszystkie zbrodnie przypisywano chrześcijanom, czem podburzano lud pogański przeciw chrześcijanom, tak że nie było nieszczęścia i klęski, którychby lud pogański zaraz nie uważał za karę bogów swoich, za podsuwane chrześcijanom zbrodnie. I to także było przyczyną prześladowania chrześcijan. Nadto państwo

rzymskie było ściśle związane z religią pogańską, która wielu bożkom, a nawet samym cesarzom cześć boską oddawała. Przy uroczystościach, obchodach publicznych i domowych, przysięgach, wszędzie wzywano bożków pogańskich. Chrześcijanom wiara Chrystusowa nie pozwalała w tem brać udziału, musieli się więc usuwać od tego wszystkiego, przez co ściągnęli na siebie nienawiść u pogan, że gardzą prawami państwa i że są nieprzyjaciołmi cesarza i ojczyzny.

Cesarze dotychczas panowali wszechwładnie. Nikt im nie śmiał oprzeć się; ich wola była uważana za świętą, po śmierci, choćby zbrodniami byli zmazani, zaliczano ich często do bogów i stawiano im ołtarze. Takiej czci cesarzom chrześcijanie oddawać nie mogli, bo pamiętali zawsze na słowa Pana Jezusa: „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest Boskiego.“ Wiedzieli chrześcijanie, że cesarz tak samo jak inni ludzie grzeszni zdać musi sprawę przed P. Bogiem za swą władzę nad ludźmi, czy jej ku dobru ludzi używał; wiedzieli, że cesarzowi nie wolno nakazywać nic takiego, co się prawom Bożym i kościelnym sprzeciwia, coby gwałciło sumienie; wiedzieli chrześcijanie, że każdy władca ma określone granice swego panowania i władzy, a skoro cesarz do prawa i prawd Bożych Kościoła chciał się mieszać, natenczas odpowiadali śmiało: „trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi.“ Wiedzieli oni, że prawom ludzkim o tyle trzeba być posłusznym, o ile one nie sprzeciwiają się prawom Bożym i prawom Kościoła św. dla zbawienia ludzi postanowionym.

Więc i cesarze, jako przeciw krnąbrnym poddanym, wystąpili przeciw chrześcijanom, chociaż chrześcijanie zawsze byli i są najlepszymi poddanymi, bo słuchają dla sumienia władzy świeckiej w tych prawach, które nie są postanowione na szkodę wiary i Kościoła świętego. Nadto kapłani pogańscy, dbając o swe urzędy,

dochody, znaczenie, aby ich nie stracili, gdyby wiara chrześcijańska się rozszerzyła, także wystąpili przeciw chrześcijanom, którzy do świątyń pogańskich nie chodzili. Tak więc i cesarze i lud pogański i kapłani pogańscy wystąpili przeciw Kościołowi świętemn, aby go w początkach zaraz zdusić.

I zaczyna się straszne i długie prześladowanie Kościoła Chrystusowego przez pogan, które trwa przeszło 300 lat. W tych prześladowaniach Kościół święty okazał swą niezwyciężoną moc, w którą go opatrzył Zbawiciel, że mimo tak strasznych, okropnych prześladowań, jakie przebył przez te 300 lat, nie tylko nie zaginął, ale się nawet ciągle rozszerzał, tak że ostatni pogański cesarz rzymski, Julian Apostata, co się uwziął na zniszczenie Kościoła świętego, musiał zawołać, umierajac, nic nie dokazawszy: „Galilejczyku! zwyciężyłeś!“ mianując Pana Jezusa szyderczą nazwą Galilejczyka.

Przystępujemy teraz do opowiadania tych 300-letnich prześladowań Kościoła św. za cesarzy rzymskich. Czytając je, miły czytelniku, przekonasz się, jaką cudowną opieką otaczał Zbawiciel Kościół swój św., a nadto zdumieniem i uwielbieniem będziesz przejęty dla tych męczenników i wyznawców świętych, którzy dla Chrystusa, aby nie zgwałcić sumienia swego i wytrwać we wierze świętej, wszystko oddawali: zdrowie, majątek, urzędy, godności, a nawet i życie.

III.

Prześladowanie Kościoła św. za cesarza Nerona

(od roku 54—67).

Wnijdźmy do pogańskiego Rzymu, skierujmy kroki nasze do złotego pałacu cesarzów i przypatrzmy się z blizka

ukoronowanemu oprawcy chrześcijan. Jest nim cesarz Neron. Cóż to za mocarz ziemski, któremu tyle milionów ludzi jest posłusznych na każde jego skinienie? Jest on jednym z największych potworów, jakie świat widział na tronie, Wszystkie podłe namiętności w nim się złączyły, a szczególniej rozpusta, okrucieństwo i próżność.

Wstąpił Neron na tron cesarski po cesarzu Klaudyuszu, przybrany przez niego za syna.

Z wdzięczności ku swemu przybranemu ojcu, kazał otruć Brytannika, prawowitego syna Klaudyusza, następnie żonę swoją Oktawię, swych nauczycieli Burrusa i Senekę, aby oni mu w jego rozpuście nie przeszkadzali. Noce trawił po ulicach, po domach publicznych. Dla nasycenia swej próżności występował na teatrze jako śpiewak i komedyant, a gdy miał śpiewać, porozstawiano straże dla schwytania tych, coby mu nie przyklaskiwali. Wszędzie towarzyszyła mu tygrysica, którą mianował Febą. — Pochodziła z Afryki, a sprowadzono ją do Rzymu wraz z pięciuset innemi dzikiemi zwierzętami.

Razu pewnego w czasie publicznych widowisk zwróciła na siebie uwagę Nerona swą dzikością, gdyż trzy razy więcej położyła trupów, aniżeli trzy inne tygrysy razem. Zachwycony jej drapieżnością, postanowił ją przenieść na dwór cesarski i umieścił ją w złotej klatce swego rozkosznego pałacu, który się złotym pałacem nazywał. Oddał ją pod opiekę przyswajaczowi dzikich zwierząt, który ją tak doskonale oswoił, że odtąd, gdy Neron siedział na tronie, tygrysica leżała spokojnie u nóg jego a łeb srogi opierała na kolanach cesarskich. Biada temu, ktoby się poważył rozgniewać Febę, bo to ściągało na winowajcę najsroższe kary. Neron wolałby stracić najpiękniejszą prowincyę swego państwa, niż swą ulubioną tygrysicę.

Tygrysica Nerona.

Często wydawał Neron wspaniałe uczty, na które wzywał najznakomitszych dostojników rzymskich. Wśród uczty, trwającej kilkanaście godzin, muzyka przygrywała, wykonywano rozpustne tańce, grano komedye. Nagle za danym znakiem muzyka ucichła, ustawały rozmowy, Neron brał w rękę instrument muzyczny lirę i śpiewał nędzne wiersze własnego utworu. Wszyscy obecni musieli przyklaskiwać mu na znak uwielbienia. Jeżeli zaś Neron spostrzegł, że który z obecnych nie dość hucznie objawiał swe uwielbienie, dawał znak tygrysicy lekkiem gwizdnięciem, a ta, prowadzona przez swego dozórcę, rzucała się na wskazanego senatora i za chwilę już igrała z głową nieszczęśliwego.

Aby mieć obraz, jak się miasto Troja, przez Greków niegdyś zdobyte, paliło, kazał zapalić Rzym na czterech rogach i zakazał, aby nikt nie gasił pożaru, sam zaś z dachu swego złotego pałacu z rozkoszą się pożarowi przypatrywał, grając przytem na harfie i śpiewając wiersze Homera, opowiadające pożar miasta Troi. Pożar trwał 6 dni. Z 14 części miasta 10 części zostało zamienionych w popiół. Lud zaczął się burzyć i oskarżał o to publicznie cesarza Nerona, który, z obawy, aby się lud przeciw niemu nie zbuntował, zwalił całą winę pożaru na chrześcijan, że to oni Rzym podpalili.

Chociaż temu nie dawano wiary, jednakże, ponieważ miano nienawiść przeciw chrześcijanom, rzucono się na nich i pastwiono się nad nimi w okrutny sposób. Obszywano chrześcijan w skóry dzikich zwierząt, aby psy, oszukane tem ich podobieństwem, żywcem ich rozdzierały i kaleczyły; innych ubierano w suknie, napojone smołą i woskiem, potem przywiązywano ich do słupów i palów i w nocy zapalano jako pochodnie po rogach ulic lub po ogrodach cesarskich. Neron zaś wśród tych męczarni chrześcijan, urządzał wyścigi i zabawy i sam przebrany za woźnicę kierował wozami przy blasku tych

straszliwych pochodni. Bóg sam tylko wie, ilu chrześcijan zginęło w ten sposób. Byli oni pierwiosnkami niezliczonych męczenników, których Kościół katolicki dostarczył niebu.

Prześladowanie, rozpoczęte w stolicy, rozeszło się niezadługo potem i na prowincye. Wyszły postanowienia cesarskie, zabraniające wyznawania wiary chrześcijańskiej pod najsurowszemi karami, nie wyłączając kary śmierci.

Ukrzyżowanie św. Piotra.

Za Nerona ponieśli także śmierć męczeńską książęta apostolscy śś. Piotr i Paweł.

Piotr św., oswobodzony z więzienia, w jakie go wtrącił Heród Agryppa, opuścił Jerozolimę, opowiadał słowo Boże po różnych miejscach, — zwiedzał powstające gromady chrześcijańskie, ustanawiał Biskupów. — Wreszcie za wolą Bożą wybiera się do Rzymu, do stolicy świata, aby ją uczynić stolicą Królestwa duchowego t. j. Kościoła św. katolickiepo. Piotr św., ów rybak, który się zląkł biednej dziewczyny w czasie męki Pana Jezusa i zaparł się Go ze strachu, ten sam dąży do Rzymu, aby tam w gnieździe głównem bałwochwalstwa zatknąć krzyż

Chrystusowy i z siedliska głównego pogaństwa uczynić główne siedlisko wiary chrześcijańskiej.

Przybył Piotr św. do Rzymu za panowania cesarza Klaudyusza i tu założył biskupstwo, którego był biskupem z małemi przerwami przez blizko 25 lat. Tu w Rzymie nawrócił senatora Pudensa wraz z jego żoną Pryscyllą i dwoma synami, Nowatem i Tymoteuszem, i córkami: Praksedą i Pudencyanną. Wśród tej rodziny zamieszkał też Piotr św. Tam w ich domu odprawiał Msze św., święcił tam kapłanów i biskupów. Gdy wybuchło prześladowanie za Nerona, Piotr św. na prośby chrześcijan chciał ujść ze Rzymu, kiedy wychodząc z bramy miasta ujrzał Pana Jezusa, krzyż niosącego. Zdziwiony Piotr pyta Pana Jezusa: „Dokąd to idziesz Panie?“ a Pan Jezus na to: „Idę do Rzymu, abym był ukrzyżowany.“ Po tych słowach Pan Jezus znikł, a Piotr św. poznał, że to dla niego upomnienie, aby nie uchodził z miasta, ale że ma ponieść śmierć męczeńską. Wraca wtedy do Rzymu i tu zostaje wtrącony do więzienia, zwanego Mamertyńskiem, u stóp pagórka kapitolińskiego.

W tym czasie św. Paweł także zostawał we więzieniu w Rzymie już od dwóch lat. Obaj zostali wskazani na śmierć: św. Piotr na ukrzyżowanie, św. Paweł na ścięcie mieczem i wyprowadzeni przez bramę Ostyeńską na miejsce stracenia. Piotra św. zaprowadzono poza rzekę Tyber do części miasta, zamieszkałej przez żydów, gdzie został najprzód ubiczowany a potem na własne prośby, z wielkiej pokory, głową na dół ukrzyżowany, bo czuł się niegodnym, aby miał tak umierać jak Pan Jezus, którego się trzy razy w czasie Jego męki zaparł.

W tym samym dniu i roku t. j. 27 czerwca 67 roku po Chrystusie, został i św. Paweł mieczem ścięty, jako obywatel rzymski, Trzech żołnierzy, widząc jego mężną

śmierć, uwierzyło zaraz w Jezusa Chrystusa. O milę od Rzymu, na drodze ku Ostyi, pokazują miejsce, gdzie ten wielki Apostół pogan został ścięty. Zbudowano tam piękny kościółek, a pod trzema ołtarzami w tym kościele wytryskują źródełka, z których każde ma odmienną wodę, bo, według podania, na miejscach, gdzie głowa święta św. Pawła jeszcze trzy razy podskoczyła, wytrysnęły te trzy źródełka.

Ścięcie św. Pawła.

Tak upadły dwa filary Kościoła św., ale krwią swoją i pracą założyli fundamenta do Kościoła Rzymskiego, matki wszystkich Kościołów. Ciała obu tych Apostołów spoczywają dziś na górze watykańskiej w wspaniałym kościele św. Piotra.

Na tej samej górze watykańskiej, na której spoczywają dziś zwłoki św. Piotra, pierwszego Papieża, pierwszego Ojca św., mieszka dziś Ojciec św., jego następca

w urzędzie i błogosławi z tej góry całemu światu; stamtąd rozchodzi się na świat cały światło prawdziwej i nieomylnej nauki Chrystusowej.

Na tej samej górze, w kościele św. Piotra, w roku 1870 biskupi całego świata katolickiego, zebrani na sobór powszechny, ogłosili za niewzruszony artykuł wiary św. katolickiej, że Papież, Namiestnik Chrystusa, Następca św. Piotra, jako nauczyciel najwyższy chrześcijan, w nauce wiary św. i obyczajów za sprawą Ducha św. nigdy mylić się nie może. Do tej samej góry watykańskiej dzisiaj katolicy całego świata obracają swe oczy i serca, bo tam mieszka ich Ojciec św., ich Głowa, ich Pasterz Najwyższy. Z tej samy góry teraz rozchodzi się z ust Ojca św. nieomylna nauka Jezusa Chrystusa na cały świat, której wszyscy prawowierni chrześcijanie katolicy z uszanowaniem swe sumienie, swój rozum i swoje serce poddawać powinni.

Kara Boża nie minęła Nerona, tego srogiego prześladowcę chrześcijan. Kiedy nie przestawał niszczyć prowincyi i przelewać niewinnej krwi chrześcijan, wódz jego wojsk, Galba, podnosi bunt przeciw niemu, ogłasza się cesarzem, a wojsko i lud zaraz go takim uznaje. Senat zaś ogłasza Nerona za wroga powszechnego i wskazuje go na strącenie z tarpejskiej skały.

Gdy się o tem Neron dowiedział, stracił głowę i poznał odrazu, że go wszyscy odstąpią, że już koniec jego panowania nadchodzi. W nocy nie mógł spać; zawołał na stróże, zniknęli; prosi szermierza aby mu życie odebrał, a nikt nie chciał mu oddać tej przysługi. Pobiegł, aby się utopić w Tybrze, ale bojaźń śmierci go wstrzymała i poszedł się ukryć na folwarku koło Rzymu, u jednego ze swoich wyzwoleńców. Gwałtowna burza powiększyła jego trwogę. Słyszał co chwilę jak przechodzący zapytywali się, gdzieby był Neron, i lękał się co chwila, aby nie był wykrytym. Wśliznął się tedy

ukradkiem do domu wyzwoleńca przez okienko w sklepie. Namawiano go, aby dobrowolną śmiercią uniknął zniewag, które go czekały; zezwolił zrazu, ale stracił dużo czasu na wykopanie grobu. Podczas tych przygotowań powtarzał kilka razy: „Trzebaż, aby tak wielki artysta zginął!“ Tymczasem przyszli mu powiedzieć, że senat potępił go jako nieprzyjaciela publicznego i rozkazał, aby obnażony z szyją wszczepioną w widły był bity na śmierć. Przestraszony, porywa za dwa puginały, przymierza ich ostrze i znowu kładzie je na bok, mówiąc, że godzina śmierci jeszcze nie wybiła. Tętent zbliżających się koni wraca mu odwagę i przebija sobie gardło. Setnik nadchodzi i chce obwiązać jego ranę. „Zapóźno!“ szepnął Neron i umiera w trzydziestym pierwszym roku życia (69 po Chr.)

Iluż to pielgrzymów pobożnych odwiedziło od tego czasu groby śś. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, a grobu cesarza Nerona dziś nikt nawet ani pokazać nie umie, imię zaś jego ze wstrętem wszyscy wspominają.

Straszne są sądy Boże nad prześladowcami Kościoła!

IV.

Prześladowanie Kościoła za cesarza Domicyana.

Od roku 81—96.

Domicyan dorównywa prawie w okrucieństwie Neronowi. Tertulian, pisarz kościelny, nazywa go kawałkiem Nerona. Żądał on, aby we wszystkich prośbach, jakie do niego zanoszono, dawano mu nazwę boga. Zamknięty w pokoju, całe dnie trawił na zabijaniu much narzędziem, ostro zakończonem. Nienawiść jego ku

chrześcijanom okazuje się z tego, że nawet najznakomitszych osób i najbliższych krewnych nie oszczędzał, skoro się dowiedział, że są chrześcijanami. Brata swego stryjecznego, konsula Flawiusza Klemensa, wskazał na śmierć, równie jak jego żonę a swoją krewną Flawię Domicyllę, a iluż to innych chrześcijan poniosło jeszcze za jego panowania śmierć męczeńską.

Na dworze synowicy tego cesarza, księżniczki Domicylli, żyli dwaj bracia Nereusz i Achylej, nawróceni wraz z księżniczką do wiary św. przez św. Piotra. Byli oni dworzanami św. Domicylli, a że odznaczali się wielką uczciwością, roztropnością i wiernością, powierzyła im zarząd domu i całego majątku swego.

Razu pewnego, widząc jak księżniczka starannie się stroiła na przybycie swego narzeczonego Aureliana, ośmielili się powiedzieć jej, iż się dziwią, że ona, którą uważają za oblubienicę Chrystusa, stara się o przypodobanie człowiekowi śmiertelnemu. Domicylla, nie tylko nie obraziła się tą śmiałością dworzan swoich, lecz nawet w dłuższą wdała się z nimi rozmowę.

Święci bracia przedstawili jej znikomość wszelkiego doczesnego szczęścia, a z drugiej strony tak wymownie przedstawili jej szczęście dziewicy, poślubionej Bogu, że Domicylla postanowiła odtąd obrać sobie za Oblubieńca tylko samego P. Jezusa i prosiła ich, aby jej wykonanie tego ułatwili.

Dobrem, szanownem i świętem jest małżeństwo, zawarte w Chrystusie i w Kościele, bo ono jest podstawą życia rodzinnego, bo od niego zależy wychowanie młodego pokolenia, bo w niem spoczywa przyszłość Kościoła i narodu — wszakże wyższe, świętsze, doskonalsze jest w Kościele dziewictwo, stan panieński. Święty Paweł naucza tego wyraźnie: „Kto w małżeństwo daje swoje dziewictwo, dobrze czyni, kto nie daje tj. kto się nie żeni, ten lepiej czyni.“ Stan panieński, dziewiczy,

bezżenny nie jest wyraźnie nakazany przez P. Jezusa, ani też Kościół święty katolicki nikogo do tego stanu nie zmusza, wszakże mile spogląda na tych, którzy dobrowolnie, bez przymusu stan dziewiczy sobie obierają, aby tem swobodniej poświęcić się służbie Chrystusa, staraniu o własne i bliźnich dobro i zbawienie. Stan dziewiczy jest tylko radą ewangieliczną, a nie przykazaniem. Dlatego Pan Jezus powiada o stanie panieńskim dobrowolnie obranym: „kto go może pojąć, niechaj pojmie.“ Cieszy się Kościół św. ilekroć widzi dusze, pociągnięte łaską Bożą, która ich powołuje do wyższej pobożności i doskonałości chrześcijańskiej, ślubujące czystość i panieństwo, obierające sobie Chrystusa za swego Oblubieńca i za wyłącznego Pana i króla serca swego, chcące się dobić nagrody, jaką Baranek Niepokalany wyznaczył dla tych, którzy w dziewictwie pozostają. Dziewictwo dobrowolne rozumieją tylko dusze wyższe, wybrańsze, których pragnienia wybiegają poza ten świat zwyczajny, zmysłowy, cielesny. Czystość i dziewictwo, to perła wszystkich cnót, ona innym cnotom i dobrym uczynkom dodaje blasku i większej wartości i zasługi przed Bogiem.

Żadna cnota na świecie nie może iść w porównanie z dziewictwem i czystością dobrowolnie obraną — bo w dziewictwie obranem i zastósowywanem składają dusze miłujące Chrystusa ze siebie ciągłą ofiarę, wymagającą ciągłej walki ze sobą czuwania nad sobą i zaparcia siebie samego. Czystość i dziewictwo podnosi człowieka do Boga, daje człowiekowi głębokie uciszenie namiętności i wszelkich trosk ziemskich, wyzwala ciało z pod jarzma zmysłowości, wznosi człowieka ponad siebie samego. Czystość i dziewictwo daje człowiekowi już tu na ziemi próbę i przedsmak życia w niebie. Chrześcijanin, strzegący w sobie skarbu czystości, już za życia staje się takim, jakim dopiero inni

będą po śmierci, już tutaj na ziemi zdobywa dla siebie chwałę nieśmiertelności i wieniec nieskazitelności — żyje taki chrześcijanin na świecie, ale inaczej, niż świat, nie według jego porządku, lecz według porządku nadprzyrodzonego, anielskiego. Dziewictwo robi chrześcijanina równym Aniołom godnością i zacnością. Aniołowie żyją bez ciała, dziewice w ciele tryumf i zwycięstwo odnoszą. Aniołem być to tylko szczęście, ale dziewicą być, to prawdziwa cnota. Co Anioł ma ze swej natury anielskiej, czysto duchowej, to dziewica ma obok łaski i wybrania jeszcze przez siłę i męstwo. Większa chwała będzie dziewicy, która zdobędzie sobie czystość Anielską po wielu walkach ze sobą i światem, po ciągłych czuwaniach, zwycięstwach i tryumfach, niż Aniołów, którzy tę czystość posiadają bez pracy i walki. Przez czystość sumienie ma pokój, rozum, oświecenie, na twarzy dziewicy pogoda niebieska jaśnieje, a w duszy wesele niebieskie, a wkońcu spokojna śmierć i szczęśliwa wieczność — oto wielkie, nieocenione korzyści z dziewictwa. Dziewictwo i czystość są szczytem natury ludzkiej, szkołą i nabyciem wszystkich dóbr niebieskich, podstawą wszelkiej świętości. Dziewictwo jest kosztownym skarbem i najwonniejszym kwiatem duchowym naszego Kościoła św. katolickiego. Ale dziewictwo prawdziwe, dobrowolne, obierające sobie Chrystusa za oblubieńca, z poświęceniem służące Chrystusowi, dające rozkosze niebieskie, może tylko tam wyrastać i tam się utrzymywać, gdzie przemieszkuje jego najdroższy Oblubieniec Jezus Chrystus tj. w Kościele katolickim.

Święci dworzanie zawiadomili o tem postanowieniu św. Domicylli jak najspieszniej św. Klemensa, który po świętym Piotrze wstąpił na Stolicę Apostolską jako drugi z kolei Papież i Ojciec święty. Święty Papież sam niezwłocznie przybył do mieszkania księżniczki, a ta upadłszy mu do nóg prosiła go najusilniej, aby jej do-

zwolił wstąpić w grono dziewic, poślubionych Chrystusowi Panu.

Na to rzekł do niej św. Klemens: „Ale czyś się zastanowiła nad tem droga córko moja w Chrystusie, na jak ciężką próbę się przez to wystawiasz? Czy będziesz miała dosyć siły, aby wytrwać w tym stanie doskonałym i odnieść zwycięstwo nad światem, który ci będzie kładł wielkie przeszkody i ścigać cię będzie nienawiścią swoją i prześladować cię będzie? Twój narzeczony, skoro się o tem dowie, oskarży cię przed cesarzem, żeś jest chrześcijanką, a wtenczas ciebie i mnie czeka niechybne męczeństwo. Czy razem z koroną dziewictwa gotowaś zerwać dla siebie i palmę męczeństwa?“

Na to odpowiedziała wzruszona św. Domicylla: „Wiem, jakie mnie ciężkie doświadczenia czekają z powodu kroku mojego, wiem, że prześladowaną będę, wiem, że droga krzyża się przede mną otwiera, bo i krewni moi w pogaństwie żyjący przeciw mnie się obrócą, ale nie cofam mojego postanowienia. Siły moje wprawdzie słabe, wątłą jestem tylko dziewicą wobec świata, ale nie na siebie liczę, tylko na pomoc tego Oblubieńca Niebieskiego, któremu się chcę poświęcić — On mnie w ciężkich chwilach nie opuści, On łaską będzie wspierał, On sprawi, że Mu wierności do końca dochowam, On mi da moc, że pójdę za Nim choć i pod krzyż i na krzyż.“

Amen! odpowiedział św. Klemens ze łzami w oczach, niech Bóg będzie z tobą córko moja.

Św. Domicylla, odebrawszy pozwolenie od Papieża poświęcenia się P. Bogu, poślubienia dozgonnej czystości i wstąpienia w grono dziewic, poślubionych P. Jezusowi, sposobiła się na tę ważną chwilę przez gorącą modlitwę, umartwienia, posty i wykonywanie miłosiernych uczynków względem nieszczęśliwych bliźnich, aby tem obfitszą łaskę Bożą dla siebie wyjednać.

Nadszedł wreszcie dzień upragniony i z utęsknieniem oczekiwany przez św. Domicyllę. W domu pewnego chrześcijańskiego senatora miała się odbyć ta uroczystość. Był tam ustawiony ołtarz, a na nim paliły się duże wonne świece a wokoło kosztowne lampy łagodnem światłem opromieniały przybytek. Naprzeciw ołtarza stało krzesło św. Piotra a na nim siedział Ojciec święty, Klemens, z pastorałem w ręku i z koroną na głowie, a wokoło niego stali kapłani w pobożnej postawie. Z głębi kaplicy rozlegały się pobożne śpiewy psalmów. Wtenczas wystąpiła procesya dziewic, poświęconych Bogu, a za niemi cała w bieli ubrana szła wolnym krokiem ze świecą gorejącą w ręku księżniczka św. Domicylla.

Na znak dany przez Papieża zbliżyła się księżniczka, a on potem tak do niej z namaszczeniem przemówił: „Droga córka moja w Chrystusie! Pragniesz dzisiaj poślubić się Chrystusowi i w dziewictwie św. służyć Mu wiecznie. Święty i doskonały stan sobie obrałaś, który zacnością, świętością i poświęceniem inne stany przewyższa. Obrałaś sobie Zbawiciela Jezusa Chrystusa za Oblubieńca jedynego i Jemu serce dzisiaj chcesz oddać niepodzielnie. Wielkie jest szczęście dziewic, poślubionych Chrystusowi, bo On się szczególnie niemi opiekuje, szczególnie je obdarza łaskami Swojemi i darami niebieskiemi. One najbliższe są Jego Serca Najsłodszego, one najbliższe będą Jego świętego towarzystwa w niebie. Św. Jan w Objawieniu tak maluje szczęście dziewic poświęconych Bogu: „I widziałem a oto Baranek stał na górze Sion a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego i imię Ojca jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba jako głos wiela wód... A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą a żaden nie mógł pieśni śpiewać jedno sto czterdzieści i cztery tysiące. . . . Bo dziewicami są co chodzą za Barankiem

gdziekolwiek idzie.“ Otóż, córko moja, to szczęście dusz czystych dziewiczych nieprzemienne cię oczekuje, jeżeli wierności swemu Oblubieńcowi niebieskiemu dotrzymasz.

Dziewicom szczególniej służy prawo mowić z Oblubienicą w Pieśniach nad Pieśniami: „Umiłowany należy do mnie, a ja do niego“ bo też dziewice więcej należą do Chrystusa, niż inni sprawiedliwi. Opuszczasz córko moja z dniem dzisiejszym wszystko; odrywasz się od wszystkiego, coś dotąd miała najdroższego, a Zbawicielowi twemu się całkiem oddajesz — Jego życzenia mają być odtąd twojemi życzeniami, jego radości twojemi radościami, jego cierpienia twojemi cierpieniami. Ale pamiętaj, że ten Oblubieniec nie tylko na górę Tabor wprowadza swoję oblubienice, aby tam opływały w rozkosze duchowe, pociechy niebieskie, lecz każe im nieraz iść za sobą drogą krzyżową na górę Kalwaryi, aby tam razem z nim ukrzyżowane były. Będziesz odtąd musiała prowadzić na ziemi życie Aniołów, będziesz musiała postępować tą samą drogą, którą Słowo Wcielone obrało dla własnej swojej matki, abyś wreszcie zajęła miejsce w czystych szeregach wojska niebieskiego, „stojącego przed stolicą i oblicznością Baranka, przyobleczooego w szaty białe i palmy w ręku ich“ (Obj. św. J. VII, 9). Ta twoja miłość Chrystusa nie ma stygnąć z latami, ale ma się stać nieśmiertelna w niebie. Najwyższem szczęściem chrześcijanina, a więc i twojem córko moja ma być rozkwitły jeszcze na tej ziemi kwiat miłości Bożej.“ Amen.“

Po tem krótkiem przemówieniu Ojciec św. pobłogosławił welon jako znak poświęcenia się Chrystusowi i zapytał się uroczystym głosem: „Córko moja, czego żądasz?“

„Ojcze św., odpowiedziała św. Domicylla, pragnę się poświęcić Chrystusowi, Jego jako jedynego Oblubieńca

mego serca obrać i Jemu jako jedynej odtąd miłości mojej się oddać".

Ojciec św. ozdobił następnie św. Domicyllę welonem pobłogosławionym, policzył ją w poczet dziewic poślubionych Bogu i udzielił jej arcypasterskiego błogosławieństwa.

Przepowiednia Papieża wkrótce się spełniła. Aurelian, zawiadomiony o postanowieniu Domicylli, uzyskał rozkaz u cesarza, aby ją i jej dworzan uwięzić. Świętą Domicyllę wskazano na wygnanie, na małą wysepkę, zwaną Poncya; świętych zaś Nereusza i Achyleja oddano pod sąd starosty Minucyusza-Rufusa. Ten kazał ich niezwłocznie stawić przed sobą i żądał od nich, aby bałwanom cześć oddali. Na to odpowiedzieli mu śmiało święci bracia: że będąc ochrzceni przez świętego Piotra Apostoła i oświeceni Duchem św. jednego tylko Boga chrześcijańskiego wyznają i Jemu tylko cześć oddają, ubolewając nad zaślepieniem tych, którzy mają za Boga albo bałwany ludzką ręką wyrobione albo ludzi przewrotnych, w których oddają cześć najsprośniejszym namiętnościom.

Po takowej odpowiedzi, tyran kazał świętych Męczenników zawiesić na sznurach w powietrzu, szarpać ich ciała żelaznymi hakami, a potem rany palić pochodniami, domagając się od nich, aby się wiary chrześcijańskiej wyrzekli. Wśród męki obaj święci nie przestawali chwalić Boga chrześcijańskiego, poczem im głowy ścięto. Męczeństwo ich nastąpiło 12 maja roku Pańskiego 98. Auspicyusz, jeden z dworzan św. Domicylli, pochował ich ciała w jej dobrach, blizko Rzymu.

Świętą Domicyllę wkrótce potem podobny los spotkał. Aurelian posłał do niej dwie znakomitego rodu rzymskiego dziewice Eufrozynę i Teodorę, poganki, jej przyjaciółki, aby one ją namówiły do wnijścia z nim w związki małżeńskie. Przedstawiały więc św. Domi-

cylli, że wiara chrześcijańska nie potępia małżeństwa i zaślubiwszy Aureliana, nie tylko sama będzie mogła pozostać chrześcijanką, lecz nawet i jego nawróci, a następnie i całą jego rodzinę i wszystkich domowników.

„Poświęcając na zawsze dziewictwo moje P. Bogu, odpowiedziała św. Domicylla, stałam się oblubienicą Jezusa Chrystusa, który mi zapewnia szczęście bez granic. Więc sameż osądźcie, czy nad Oblubieńca niebieskiego mogę przekładać człowieka śmiertelnego?“ Potem wiele jeszcze mówiła im o wierze chrześcijańskiej i tak do ich przekonania trafiła, że się te dziewice same zaczęły w sercu skłaniać do wiary w Chrystusa.

„Jeśli to, co mówisz o religii, którą wyznajesz, powiedziała Teodora, jest prawdą, natenczas niech twój niebieski Oblubieniec przywróci wzrok bratu mojemu niewidomemu.“

„Brat twój, odrzekła Domicylla, nie jest tu obecny, lecz masz przy sobie służącą głuchoniemą, przywołaj ją, a na niej niezwłocznie okaże Jezus Chrystus moc swoją.“

Przyszła głuchoniema. Domicylla pomodliła się nad nią i wnet mowę i słuch cudownie odzyskawszy, zaczęła głośno sławić Boga chrześcijańskiego. Na widok tego cudu Eufrozyna i Teodora uwierzyły także w Jezusa Chrystusa.

Tymczasem Aurelian, pewny, że dwie te dziewice namową swoją skłonią Domicyllę do poślubienia go, przybył do miasta Tyracyny, dokąd i ją sprowadzono z wyspy Poncya i wielką liczbę gości sprosił na gody weselne. Święta, dowiedziawszy się o tem, udała się na modlitwę, prosząc, aby ją Pan Bóg od napaści tego poganina uwolnił. W tejże chwili Aurelian wśród biesiady nagle życia dokonał. Brat jego, dla pomszczenia śmierci brata, uzyskał u cesarza wyrok, aby św. Domicyllę stracono, jeżeli bożkom pogańskim czci odmówi.

Przybył do niej wysłany w tym celu sędzia, a gdy nie tylko święta księżniczka od wiary odstąpić nie chciała, lecz dwie jej towarzyszki przez nią nawrócone, podobnie jak ona, chrześcijankami się wyznały, kazał podłożyć ogień pod dom, w którym się znajdowały, i żywcem je spalić.

Nazajutrz dyakon święty Cezary, przyszedłszy zebrać ich popioły, zastał je wszystkie trzy nieżywe, w postawie modlących się, twarzami do ziemi schylone przez ogień wcale nietknięte. Pochował ich ciała w miejscu, gdzie później wzniesiono kościół pod ich wezwaniem.

Na rozkaz Domicyana, oprócz wielu innych chrześcijan, męczono także św. Jana Apostoła. Rządził ten ukochany od Pana Jezusa Apostół wiernymi w Azyi mniejszej i mieszkał w mieście Efezie. Domicyan kazał go uwięzić i do Rzymu sprowadzić. Tu dano mu wypić truciznę, która mu jednak nie szkodziła, bo św. Jan, mając ją wypić, przeżegnał wprzód kielich, z którego wychylił się wąż, i tym sposobem ocalał. Stąd też malują św. Jana z kielichem w ręku, z którego wychyla się wąż. Wrzucono potem św. Janą w kocieł wrzącego oleju, ale i z niego cudownym sposobem wyszedł bez szkody. Wreszcie wygnano go na wyspę Patmos, gdzie miał pracować w kopalniach. Tam to św. Janowi Zbawiciel objawił w cudownem widzeniu, co się ma stać z Kościołem świętym, jakie koleje ma tenże przechodzić, oraz rozkosze Królestwa niebieskiego, znane dotąd tylko Aniołom. Widzenie to swoje opisał św. Jan w osobnej księdze Pisma świętego, którą Apokalipsą czyli Objawieniem św. Jana nazywamy.

Spodziewał się Jan św., że i dla podeszłego wieku i dla prac ciężkich w kopalniach życie zakończy, ale Pan Bóg inaczej rozporządził, bo po śmierci Domicyana wrócił do Efezu do swoich owieczek, gdzie na prośbę uczniów swoich napisał Ewangelię świętą, zaczynającą

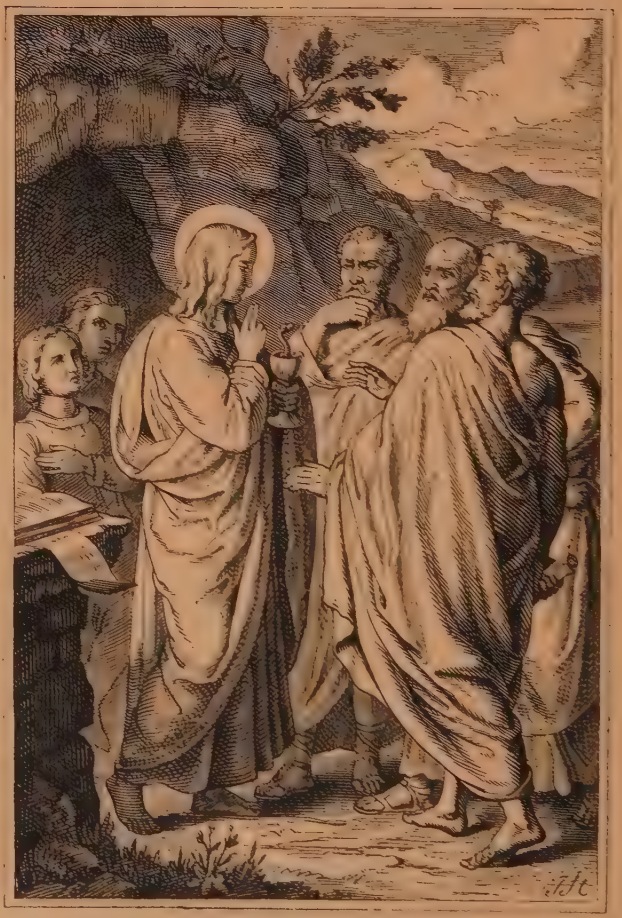

Św. Jan Ewangelista.

się od szczytnych słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“.

W późnej starości, gdy już nie mógł chodzić o swej mocy, przynoszono go tylko do kościoła i proszono go, aby ludowi dał jaką naukę, a św. Jan za całą naukę tylko im te słowa powtarzał: „Synaczkowie miłujcie się wzajemnie“. A gdy go pytano czemu im ciągle to samo powtarza, odrzekł: „Skoro to wypełnicie, dopełnicie całego przykazania“.

Okrucieństwa, dokonane na chrześcijanach przez tego cesarza, nie mogły pozostać bezkarne. Domicyan, dręczony wyrzutami sumienia, żył w ciągłej obawie śmierci. Środki, jakich używał, aby ją od siebie oddalić, na nic mu się nie przydały, został wkońcu zabity przez jednego z niewolników. Senat zaś kazał jego ciało, jakby ciało zwyczajnego niewolnika, wyrzucić, zbezcześcić, posągi jego zniszczyć, imię jego ze wszystkich napisów zetrzeć, pamięć jego zagładzić.

Tak długo mu jego bezprawia uchodziły, póki się nie obrócił przeciw Chrystusowi. Prześladując chrześcijan, spotkał się ze sprawiedliwością Bożą, a Kościół jeszcze bardziej zakwitnął i rozszerzył się ku wschodowi i ku zachodowi, tak, że najdzikse ludy szły poddać się słodkiemu jarzmu prawa i łaski Chrystusowej.

V.

Prześladowanie za cesarza Trajana

(od r. 98—117.

Cesarz Trajan dobrym był wojownikiem i roztropnym rządzcą państwa, ale w domowem swojem życiu był oddany rozpuście. Utrzymują, że zamiłowanie jego w nie-

rządnem życiu i uciechach zmysłowych czyniło mu nienawistnymi chrześcijan, życie ich bowiem wstrzemięźliwe i czyste było wyraźnem potępieniem jego rozpustnego życia. Nadto i zawziętość ludu pogańskiego popchnęła go do prześladowania chrześcijan, których było już wtenczas wszędzie wielu.

Sławny pisarz rzymski Pliniusz, starosta prowincyi Bytynii, widząc szerzenie się wiary chrześcijańskiej, a wypróżniające się bożnice pogańskie, napisał list do cesarza Trajana, w którym go zapytywał, jak ma sobie z chrześcijanami postępować. — „Chciałem, pisze, sam wybadać, jakie jest postępowanie chrześcijan. Mają zwyczaj zgromadzać się w pewne dni przed wschodem słońca i śpiewać razem hymny na cześć Chrystusa, którego czczą jako Boga. — Obowiązują się pod przysięgą do chronienia się wszelkiej zbrodni, oszukaństwa, kradzieży, cudzołóstwa, do zachowania wiernie danego słowa i niezaprzeczenia nigdy zakładu. Odchodzą potem i zgromadzają się znowu, aby odprawić pospołu zwyczajną i niewinną wieczerzę..... Przez prześladowanie chrześcijan podaje się w niebezpieczeństwo mnóstwo osób wszelkiego wieku płci i stanu, bo zabobon zaraził nie tylko miasta, ale mieściny i wioski. Opuszczają świątynie bogów, uroczyste całopalenia od dawna są zarzucone i nikt nie kupuje już ofiar. Wahałem się niemało, czy w procesach mam zachować jaką różnicę wieku, stanu, czy rozróżniać drobne dzieci od dorosłych; czy należy przebaczyć skrusze, albo czy niedosyć jest przestać być chrześcijaninem, kiedy się nim raz było; nareszcie, czy karać tylko imię bez zbrodni, albo zbrodnię, przywiązaną do tego imienia.“

Nie podobna znaleźć piękniejszego świadectwa czystości obyczajów i niewinności pierwszych chrześcijan. List Pliniusza pokazuje zarazem, jak rozszerzone było już wówczas chrześcijaństwo. Spodziewaćby się nale-

żało, że odpowiedź cesarska uzna chrześcijan wolnymi od zarzutu, a ponieważ ich religia nie zyskała jeszcze potwierdzenia senatu, że Trajan zapewne przedłoży senatowi, aby uznał Jezusa Chrystusa za jednego z bogów, cierpianych w cesarstwie. Ale świat zawsze był i będzie niesprawiedliwym względem chrześcijan, bo religia Jezusa Chrystusa jest nieprzyjaciółką namiętności a błąd, pobłaźliwy dla błędu, jest zawsze nieubłagany dla prawdy, więc też cesarz odpowiedział mu, że nie ma umyślnie wyszukiwać chrześcijan, ale gdy mu doniosą o kim, że jest chrześcijaninem, ma go natenczas karać. Jeżeli się zaś kto zaprze imienia chrześcijańskiego i złoży ofiarę bożkom, ma być wolno puszczony.

Cóż to za niesprawiedliwe rozporządzenie! Żadnej winy dowieść nie mogą chrześcijanom, a jednak mają być karani. Jest to wyrok taki sam, jaki Piłat wydał na Pana Jezusa — wyznał Piłat, że Pan Jezus niewinny, a jednak wydaje Go na ukrzyżowanie. Czyż przeciw Kościołowi św. i sługom jego po wszystkie czasy takich niesłusznych wyroków nie wydawano? Mnóstwo też chrześcijan zostało oskarzonych o wyznanie wiary chrześcijańskiej, a wskutek tego i przed sądy włóczonych i męczonych.

Był wtenczas Papieżem św. Klemens, który po św. Linie i Klecie wstąpił na stolicę Piotrową. W pierwszym roku jego papiestwa wybuchły rozdwojenia i spory pomiędzy chrześcijanami w Koryncie.

Prawowierni Koryntyanie udali się do św. Klemensa jako do Najwyższego Pasterza, prosząc go, aby temu rozdwojeniu zapobiegł. Wtedy św. Klemens wystosował do nich pismo papieskie w kształcie listu, który po dziś dzień uważany bywa za jeden z najznakomitszych zabytków z pierwszych wieków Kościoła. Jest to pismo, pełne świętego namaszczenia i głębokiej nauki, w którem z całą mocą i najwyższą apostolską powagą swoją

powstaje ten święty Papież na powstałe w Koryncie odszczepieństwo, a obok tego z wielką miłością otwiera wrota do miłosierdzia Bożego tym, którzyby błędów swoich się wyrzekli.

W tym czasie powstało znów w Rzymie srogie chrześcijan prześladowanie, które i jego samego, jako Głowę Kościoła dosięgło. Schwytany i uwięziony, stawiony został przed starostę Mamertyna, który przypominając mu znakomite jego urodzenie i utrzymując, iż wpływ jego i przykład najłatwiej skłonić może innych chrześcijan, aby się nie upierali przy swojej wierze, domagał się od niego, aby publicznie oddał cześć bożkom.

Święty Klemens odpowiedział mu na to tak, jak musi odpowiadać w takich razach ten, którego Pan Bóg Najwyższym Stróżem wiary świętej postanowił: „iż gotów raczej śmierć ponieść, aniżeli Boga się zaprzeć.“ Mamertyn odniósł się więc w tej sprawie do cesarza Trajana, który skazał świętego Klemensa na wygnanie do kopalni na półwyspie Chersońskim.

Starosta, zawiadamiając go o tym wyroku, jeszcze próbował jego stałości, lecz mąż Boży nie tylko taką samą dał mu odpowiedź, lecz nawet usiłował i Mamertyna wyrwać z pogaństwa i do wiary świętej przywieść. Nie nastąpiło to wprawdzie. jednak od tej pory okazywał on przynajmniej niejakie względy dla chrzecijan, a dla samego Papieża z wielką czcią pozostał. Żegnając się z nim, rzekł do niego, rozpłakawszy się na wet: „Spełniam z żałością rozkaz cesarski, a spodziewam się, że Bóg, któremu cześć oddajesz, nie opuści cię w twojem wygnaniu, że ci będzie pociechą i wsparciem.“

W kopalniach obchodzono się z nim z tem większą surowością, że, widząc w nim starca, okrytego siwizną, przypuszczali, iż musi być wielkim zbrodniarzem, kiedy pomimo wieku podeszłego tak ciężkiej karze podpadł.

Święty zaś znosił to męczeństwo z niezachwianem męstwem, a znalazłszy przy kopalniach dwa tysiące chrześcijan, w których jedni byli także za wytrwałość w wierze zasłani, a inni przez przybyłych ponawracani z pogan miejscowych, zajął się nimi jak najtroskliwiej i tak przykładem własnym jak i słowy utwierdzał ich w wierze i do wszelkich cnót chrześcijańskich zachęcał.

Przy robotach, do których byli używani, dokuczał im bardzo zupełny brak wody i nigdzie w całej okolicy nie było żadnego źródła.

Razu pewnego, gdy więcej jeszcze niż zwykle usychali od pragnienia, święty Klemens, zdjęty litością, upadł na kolana i zaczął się gorąco do Boga modlić. Wysłuchał go Pan Jezus i w tejże chwili sam okazał się mu na skale, w postaci baranka, z pod którego nogi prawej wytrysnęło obfite źródło wody czystej, która wystarczyła dla wszystkich pracujących. Cud ten, rozgłoszony pomiędzy poganami, z których wielu było naocznymi jego świadkami, znaczną ich liczbę nawrócił i odtąd coraz więcej dusz pozyskiwał święty Klemens Panu Jezusowi.

Nareszcie doniesiono o tem cesarzowi, który wysłał umyślnego urzędnika do Chersonu nazwiskiem Aufidyusz, z rozkazem, aby wszystkich nawróconych przez świętego Klemensa zmusił do powrotu do pogaństwa albo ich śmiercią pokarał. Przybył ten okrutnik i mękami wszelkiego rodzaju dręczył nowych wyznawców Chrystusowych, lecz żaden wiary nie odstąpił a wielu z nich męczeńską śmierć poniosło.

Co większa, Aufidyusz dowiedział się, że to święty Klemens ich nawrócił i teraz do takiego męstwa i wytrwałości ich zachęca. Kazał więc świętego stawić przed sobą i z początku prośbą, a następnie groźbą zachęcał, aby bożkom cześć oddał. Przekonawszy się zaś, że niczem go nie ustraszy ani ujmie, wskazał go na śmierć.

Św. Klemens w kopalniach.

Z obawy zaś, aby przy zwłokach jego, już bardzo liczni tam chrześcijanie nie wszczęli jakich rozruchów, kazał go wrzucić w morze, uwiązawszy u szyi ciężką kotwicę żelazną, aby go woda zaraz pochłonęła.

Po zatopieniu go, gdy wierni tłumnie zgromadzili się nad morzem i rzewnie opłakiwali stratę swojego drogiego pasterza, dwóch jego najprzywiązańszych uczniów, Korneliusz i Probus, rzekli do zgromadzonych: „Bracia, uklęknijmyż i prośmy Boga, aby raczył nam odkryć szczątki tego wielkiego swojego męczennika.“ I o cudo! morze cofnęło się od ziemi o trzy mile morskie i chrześcijanie doszli do miejsca, na którem znaleźli cudowny grób, gdzie spoczywało ciało świętego Klemensa. Była to świątynia, ręką anielską z marmuru wykuta, w której znajdowała się trumna, także marmurowa, a w niej leżały zwłoki Świętego, wraz z kotwicą, do której był uwiązany, gdy go w morze wrzucono.

Chrześcijanie, uszczęśliwieni, chcieli unieść ze sobą świętego Klemensa, lecz przestrzegł ich Anioł, aby tego nie czynili, i zapowiedział im, że odtąd cud ten co rok ma się powtarzać i morze na dni siedm odstępować będzie. W kilka lat na całym półwyspie wszyscy wiarę świętą przyjęli.

Święty Klemens poniósł śmierć męczeńską około roku Pańskiego 102 i z kotwicą pochowany został. Relikwie św. Klemensa znalazł siedemset lat potem św. Cyryl apostoł Słowian, który wraz z bratem św. Metodym zabrawszy je ze sobą za Papieża Adryana II do Rzymu przywieźli i złożyli w kaplicy, zbudowanej na miejscu ojcowskiego domu za czasów cesarza Konstantyna.

Padł także śmiercią męczeńską roku 107. św. Symeon, biskup jerozolimski, blizki krewny Pana Jezusa. Po śmierci apostoła Jakóba mniejszego, pierwszego biskupa jerozolimskiego, obrano Symeona biskupem. Za

zbliżeniem się wojsk rzymskich pod Tytusem opuścił on Jerozolimę, lecz po zburzeniu jej wrócił znów, gdyż chrześcijanie coraz więcej tam w liczbę rośli.

Trajan, posłyszawszy, że z familii Dawidowej ma się narodzić książę, który oswobodzi lud żydowski i zapanuje nad całym światem, rozkazał wśród chrześcijan wyszukiwać szczególnie potomków Dawidowych. Dlatego też św. Symeona, że pochodził z familii Dawidowej, wydano na męczeństwo. Miał on już wtenczas 120 lat, a jednak wyznał mężnie Chrystusa, za co go starosta kazał siec rózgami, męczyć na torturach i nareszcie ukrzyżować.

Między wszystkimi męczennikami, którzy ponieśli śmierć męczeńską za cesarza Trajana, najbardziej jaśnieje św. Ignacy, biskup antyocheński.

Św. Ignacy był jednem z tych dzieci, które do Pana Jezusa przyniesiono, a które Pan Jezus brał na swe najświętsze ręce, błogosławił i stawił za wzór niewinności, potrzebnej każdemu, który chce posieść Królestwo niebieskie, mówiąc: „jeżeli się nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.“ Był on uczniem św. Jana apostoła, u którego i w życiu duchownem i w pojęciu prawd wiary św. się umocnił. Czterdzieści lat już zarządzał św. Ignacy Kościołem antyocheńskim, gdy został powołany na męczeństwo.

Cesarz Trajan udawał się na wojnę przeciw Persom i przejeżdżał z wojskiem przez miasto Antyochię. Zażądał od wszystkich pod karą śmierci, aby bożkom hołd oddali. Św. Ignacy odmówił tego i stawiony został przed samego cesarza.

„To ty więc, zły duchu, zakrzyknął na niego cesarz, śmiesz opierać się moim rozkazom i innych namawiasz do tego, aby szli na zgubę!“

Na to św. Ignacy: „Nikt inny nie dał Teoforowi tę obrzydłą nazwę, tylko ty, o cesarzu, bo nie tylko nie

jesteśmy złymi duchami, ale wiedz, że złe duchy drżą przed sługami Boga prawdziwego.“

„A któż jest tym Teoforem?“ odparł Trajan.

Św. Ignacy. „Ja jestem nim i każdy nim jest, kto Chrystusa w sobie nosi.“

Trajan. „A więc ty mniemasz, że my nie nosimy także w sercu naszych bogów, którzy nam pomagają zwyciężać naszych nieprzyjaciół?“

Ignacy św. „Sami się oszukujecie! To nie są bogi, to są złe duchy. Jeden tylko jest Bóg, który niebo i ziemię stworzył, i jeden tylko jest Jezus Chrystus, Syn Jego jednorodzony, i łaska tego Króla wielkiego jedynie zdolna was zrobić szczęśliwymi.“

Trajan. „O kim mówisz? Czy o Jezusie, którego Piłat kazał do krzyża przybić.“

Ignacy św. „Raczej powiedz, cesarzu, że ów Jezus sam przybił do krzyża grzech i sprawcę grzechu i uczynił go poddanym tym, którzy Go w sercu noszą.“

Trajan. „A więc ty Chrystusa w sobie nosisz?“

Ignacy św. „Tak jest,“ bo jest napisano: „będę w nich mieszkał i wśród nich przebywał.“

Trajan. „Zaprzyj się Jezusa, a daruję ci wolność i życie.“

Ignacy św. „Nie podobna mi Imienia tego wyrzucić z ust i języka i możesz mi ściąć głowę, ale wiedz, że nigdy nie zdołasz wyrwać mi ze serca tego Najsłodszego Imienia. Jezus jest życiem mojem, Jezus jest śmiercią moją!“

Cesarz, oburzony stałością, z jaką św. Ignacy wiarę swą w Chrystusa wyznawał, taki nań wydał wyrok: „Rozkazujemy, że Ignacy, który się chełpi, że ma w sobie Ukrzyżowanego, ma być okuty w kajdany i pod mocną strażą do Rzymu zaprowadzony, dzikim zwierzętom na pożarcie rzucony; a ludowi na widowisko.“

Kiedy święty biskup usłyszał wyrok, skazujący go na śmierć, zawołał z radością: „Dziękuję Ci Boże, żeś mnie obdarzyć raczył miłością doskonałą ku Tobie i żeś mi pozwolił być okutym w kajdany, jak Twój wielki apostół Paweł święty.“ Ochotnie następnie przyjął kajdany i pomodliwszy się za Kościół św. i poleciwszy go wśród łez Panu Bogu, poprowadzony został przez siepaczy do Rzymu.

Cóż to za widok! Biskup, starzec czcigodny, święty, obciążony kajdanami, rozpoczyna trzystamilową podróż, przy końcu której czekają na niego lwy dzikie, tygrysy i lud chciwy krwawego widowiska!

Wiele bardzo ucierpiał wśród tej podróży od nieludzkich żołnierzy, pilnujących go ciągle, których dla ich okrutnego usposobienia porównywa z lampartami; im łagodniejszym był święty dla nich, tem oni dla niego przykrzejszymi. Z drugiej znów strony zesłał mu Pan Bóg wiele pociechy z przywiązania, jakie mu okazywali biskupi, kapłani i wierni, mianowicie w mieście Smyrnie, gdzie się z nim zatrzymano kilka miesięcy. Ze wszystkich stron zbiegali się wierni do niego, aby go oglądać i przywitać i oddawać mu usługi, na jakie ich stało. Nawet Kościoły w Azyi wysłały pewną liczbę wiernych, aby świętemu biskupowi towarzyszyli aż na miejsce męczeństwa.

Podróż jego była ciągłym tryumfem. Widząc wielką przychylność chrześcijan ku sobie, obawiał się, aby przez ich pośrednictwo do Pana Boga i przez chrześcijan w Rzymie nie był pozbawiony chwały męczeństwa, dlatego ze Smyrny napisał list do chrześcijan w Rzymie, w którym ich prosił i zaklinał, aby w celu jego uwolnienia żadnych starań nie czynili.

List ten prześliczny cały tchnie miłością ku Chrystusowi i pragnieniem poniesienia za niego śmierci męczeńskiej. Pisze on w nim między innemi: „Pan Bóg

wysłuchał modlitwy moje i Jego dobroć pozwoliła mi korzystać z waszej słodkiej obecności, albowiem, kajdanami obciążony, spodziewam się niezadługo stanąć wśród was, ale wasza miłość ku mnie napełnia mnie obawą; niemasz nic łatwiejszego, jak przeszkodzić mi do poniesienia śmierci.

„Gdybyście przeciwni byli mej śmierci, bylibyście przeciwni mojemu szczęściu,... nigdyby mi się piękniejsza sposobność nie nastręczyła połączenia się z Bogiem i wybyście nie mieli piękniejszej sposobności wykonania dobrego uczynku. Zachowajcie się przeto tylko spokojnie. Skoro tylko o mnie nic będziecie nic mówili, natenczas połączę się z Bogiem moim; jeżeli zaś dacie się powodować fałszywą litością ku mnie, zwrócicie mnie nanapowrót do mojej pracy i sprawicie, że będę musiał kolej życia dalej przebywać. Dozwólcie, abym był zamordowany, póki jeszcze ołtarz ofiary wzniesiony jest. O co was proszę, jest to, abyście swój głos połączyli, abyście w czasie ofiary śpiewali pieśni na cześć Ojca i Syna Jezusa Chrystusa. Dziękujcie Panu Bogu za to, że dozwolił, aby biskup ze Syryi, ze wschodu na zachód był przyprowadzony, aby tam (w Rzymie) życie położył, albo raczej, aby się Bogu na nowo narodził. Nikomu przecież nie zazdrościcie, jakżebyście mi mojego szczęścia zazdrościć mieli?

„Wszakże zawsze uczyliście stałości i cnoty, a teraz mielibyście zasady swoje zmieniać? Starajcie się raczej o zachowanie mi odwagi waszemi modlitwami, których mi potrzeba, abym wewnętrznym i zewnętrznym pokusom się oparł; nie wiele warto wydawać się chrześcijaninem, kiedy się nim nie jest rzeczywiście. To co chrześcijanina stanowi, nie są piękne słowa i piękna zewnętrzność, lecz ustalona cnota i moc duszy wśród doświadczeń! Piszę Kościołom, że z radością idę na śmierć,

przypuściwszy, że się temu sprzeciwiać nie będziecie... Pozwólcie, abym był strawą dla lwów; jest to najkrótsza droga dojścia do nieba. Pszeniczką Bożą jestem i muszę być zmielonym zębami dzikich zwierząt, abym się stał chlebem, któryby był godnym być podanym Chrystusowi.

„Raczej schlebiajcie dzikim bestyom, aby chciały być moim grobem i nic z mego ciała nie zostawiły, abym nikomu po mojej śmierci nie był ciężarem. Teraz dopiero zaczynam być uczniem Jezusa Chrystusa. Nic mnie już nie porusza, wszystko mi już obojętne, oprócz nadziei posiadania Jezusa Chrystusa. Niech mnie ogień w popiół przemieni, niech mi krzyż zada powolną i straszną śmierć, niech poszczują na mnie zapalczywe tygrysy i zgłodniałe wilki; niech moje kości rozrzucą na wszystkie strony, niechaj moje członki powyrywają, moje ciało upieką, niechaj wszyscy szatani wywrą na mnie całą swą wściekłość, wszystko poniosę z radością, bylebym przez to doszedł do posiadania Jezusa Chrystusa. Miłość moja jest do krzyża przybita i ogień, który we mnie płonie, jest to czysty Boski ogień, który nieustannie mi w mojem sercu mówi: Ignacy, chodź do swego Ojca. Nie mam już chęci do najwyśmienitszych potraw, ani do najkosztowniejszych win; chleb, którego ja pragnę, jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Dawidowego, za którym wzdycham; Krew Jego Najświętsza, to nasienie nieśmiertelnej miłości. Już nie należę do ziemi, nie uważam się za należącego do żyjących. Niechaj Jezus da wam uczuć prawdę tego, co piszę.

„Ojciec Jego sam do tego piórem mojem kierował. Pomóżcie mi dostąpić zapłaty mojego żywota; kiedy cierpię, uważam się za miłowanego przez was; skorobym zaś nie był do cierpienia przypuszczony, uważać będę, żem jest przedmiotem waszej nienawiści.“

Ze Smyrny został Ignacy przyprowadzony do Rzymu.

Nakoniec z przyjaznym wiatrem, mówią pisarze jego życia, w dwadzieścia cztery godzin stanęliśmy przy ujściu Tybru, które jest portem rzymskim. Myśl, że się mamy rozłączyć z naszym kochanym mistrzem, przejmowała nas boleścią; on zaś przeciwnie cieszył się, że podróż się kończy.

Zaledwie dotknęliśmy lądu, żołnierze kazali nam jak najspieszniej udać się drogą, wiodącą do Rzymu, albowiem igrzyska zbliżały się już ku końcowi. Ponieważ wieść o blizkiem przybyciu Ignacego już się była rozeszła, bracia w Rzymie wyszli na jego spotkanie. Serca ich ściśnięte były boleścią, ale zarazem doznawali radości, widząc w pośrodku siebie tego wielkiego męża, któremu towarzyszyć mieli. Niektórzy z najżarliwszych zaczęli mówić pomiędzy sobą, że należy uspokoić lud i starać się ugasić to gorące pragnienie krwi świętego. Ale Duch święty objawił św. biskupowi ich zamiar, zatrzymał się więc, a pozdrowiwszy tych, którzy go otaczali, z większą jeszcze, jak w swych listach, mocą zaklinał ich, aby się nie sprzeciwiali jego szczęściu; jakoż usłuchano go. Potem wszyscy razem padliśmy na kolana, a święty biskup podniósłszy głos, prosił Syna Bożego, aby się zmiłował nad Kościołem, aby koniec położył prześladowaniu i zachował miłość wśród wiernych.

Po ukończeniu tej modlitwy został gwałtownie porwany przez straże i zaprowadzony do amfiteatru, gdyż widowisko miało się kończyć właśnie. Działo się to 2 grudnia, w którym to dniu obchodzili Rzymianie swe święto pogańskie.

Cały Rzym zbiegł się do amfiteatru. Skoro tylko prefekt odebrał cesarskie pismo, został Ignacy wprowadzony do amfiteatru, aby tam, wobec całego zgromadzonego na krwawe widowisko ludu, był rzucony na pożarcie dzikim bestyom. Kiedy święty starzec usłyszał ryk straszny lwów, zawołał: „Pszeniczką Pań-

ską jestem, muszę być startym zębami zwierząt, abym był chlebem Chrystusowym.“

Zaledwie te słowa wymówił, dwa lwy wypadły na niego i w oka mgnieniu pochłonęły go, nic z jego ciała nie zostawiając, oprócz najgrubszych kości. Tak Pan Bóg wysłuchał jego modlitwy.

Towarzysze świętego tak piszą o jego śmierci: Rozpłynęliśmy się we łzy na ten widok. Całą noc przepędziliśmy na czuwaniu i we łzach, i zaklinaliśmy Pana, aby nas pocieszył z powodu tej śmierci i aby nam dał jakie zapewnienie tej chwały, jaką on odebrał. Pan wysłuchał nas, bo niektórzy z nas, co zasnęli, widzieli Ignacego w chwale niewypowiedzianej. Daliśmy wierne opowiadanie wszystkiego, co się przy jego śmierci męczeńskiej zdarzyło; naznaczyliśmy miejsce i dzień i okoliczności, abyśmy co rok mogli się zbierać i sławić zwycięstwo Jezusa Chrystusa, który zwyciężył szatana i odniósł nad nim tryumf przez swych szlachetnych i dzielnych bojowników. Zebraliśmy z uszanowaniem kości świętego, które w tryumfie do Antochii wniesiono i jako skarb nieoszacowany tamże są zachowane. Tak wszystkie miasta, które na drodze między Rzymem i Antyochią leżą, dwa razy odebrały błogosławieństwo św. Ignacego, bo w czasie jego podróży wybiegały mu naprzeciw, a za naszym powrotem zbiegali się około tych kosztownych relikwii, jak pszczoły około ula.

Św. Ignacy, śmiało Chrystusa przed cesarzem wyznawający, a następnie w kajdanach, w więzieniu i w paszczęce lwów, to najwznioślejszy wzór katolickiego biskupa, który cieszy się, że może cierpieć dla sprawy Chrystusa, i oddaje swoją wolność i życie, gdzie idzie o chwałę Boga, o prawdy Chrystusowe, o prawa Kościoła św.

Za Trajana poniósł też śmierć męczeńską św. Ewaryst, który był Papieżem od r. 100 do 109. Papież ten

Św. Ignacy.

podzielił licznych wiernych w Rzymie na kilka parafii, nadał im szczegółowe nazwiska czyli tytuły, które się dotąd jeszcze zachowują.

Ale i Trajana dosięgła sprawiedliwość Boża. Zwyciężywszy Partów, podbiwszy Armenię, Babilonię i część Arabii, umarł Trajan w r. 117 w mieście Selinousie w Cylicyi, dokąd uchodzić musiał pobity przez Arabów, a umarł więcej z rozpusty, niż z niewygód wojennych.

VI.

Prześladowanie Kościoła za cesarza Adryana

od roku 117—138.

Pogaństwo za panowania tego cesarza dalej prowadziło walkę przeciwko wierze chrześcijańskiej. Nie wydał wprawdzie cesarz Adryan nowych edyktów czyli ukazów do prześladowania chrześcijan, ale dawniej wydane zachowały swoją moc i rządcy cesarscy wlekli na mocy dawniejszych ukazów chrześcijan przed swe trybunały sądowe i wskazywali ich na śmierć męczeńską.

Św. Hieronim, Ojciec Kościoła, powiada, że prześladowanie za tego cesarza było krwawe. Jedynie co Adryan uczynił na korzyść chrześcijan, było to, że kazał ściśle badać, czy doniesienie było fałszywe, a na fałszywych donosicieli naznaczył kary. I tak zaraz na początku panowania tego cesarza poniósł w Rzymie śmierć męczeńską Papież Aleksander św., który pierwszy rozkazał, aby przy Mszy św. dolewano wody do wina, aby przypomnieć krew i wodę, które z przebitego boku

Chrystusa Pana wypłynęły i aby wyrazić połączenie cudowne bóstwa i człowieczeństwa w Przenajświętszej osobie Pana Jezusa. Zalecił on także, aby wierni mieli po domach wodę święconą. Aleksander św. został skazany na śmierć z dwoma kapłanami: Ewencyuszem i Teodulem i wraz z nimi był ścięty 3 maja r. 119 za to, że wiele osób znakomitych nawrócił do wiary chrześcijańskiej w Rzymie, a między innymi i rządzcę miasta nazwiskiem Hermet.

Po nim padł śmiercią męczeńską św. Sykstus I, również Papież, od r. 119 do 128, który to we Mszy św. kazał śpiewać ów wspaniały śpiew: „Sanctus“, pomiędzy ofiarowaniem a podniesieniem.

Za nim poszedł drogą męczeńską św. Telesfor, z pustyni na Papieża wyniesiony. Ten Papież kazał we Mszy św. odmawiać: „Gloria in excelsis Deo“ i zalecił, aby post przed Wielkanocą trwał nie dłużej jak 7 tygodni.

W tym samym czasie żyła w Rzymie niewiasta, imieniem Zofia, zacnego rodu, cnotliwa, cicha i bogobojna. Gdy mąż jej umarł, trwała ona stale we wierze chrześcijańskiej i wychowywała w niej trzy córki swoje, które wedle zwyczaju czasu onego zwały się: Wiara, Nadzieja i Miłość. A tak matka i córki, choć piękne były na ciele, to jeszcze piękniejsze na duszy: dobrych, świętych obyczajów, wszelakiej uczciwości i bojaźni Bożej pełne, iż każdy spojrzawszy na nie, powtarzał znaną przypowieść: Jakie drzewo takie różczki, jaka matka takie córki.

Lecz gdy tak w łasce u Boga i u ludzi rosły, a służby Chrystusowej nie taiły, poganie donieśli do samego cezara, że niewiasty one gardzą dawnymi bogami i nowotnego Jezusa wyznają. I wnet posłano sługi po nie, aby się stawiły przed sądem.

Zmieszał na razie ten rozkaz słabe niewiasty, lecz wnet matka i córki, jak sercem tak i ciałem nieroz-

dzielne i jakby w jeden wieniec uplecione, padły na kolana, wzywając Boga. Jakoż przeżegnawszy się krzyżem świętym, poszły za sługami i stanęły odważnie przed pogańskim starostą, który widząc niewiastę i trzy niedorosłe dzieweczki tak odważne, zdziwił się bardzo i pytał, skądby były i jakiej wiary.

— Jestem sługą Chrystusa, rzeknie św. Zofia, Chrystusowi poświęciłam swoje córki i chcę wraz z niemi prawdziwemu Bogu wiernie dotrwać do końca.

Za to wyznanie mężne kazał starosta wszystkie trzy wrzucić do ciemnego więzienia. Aleć zamiast przestrachu w owem więzieniu, obudziła św. Zofia w sobie i w córkach większe jeszcze męstwo i stałość.

— Pomnijcie, najmilsze córki, — mówiła do nich, — że was nietylko wyżywiłam i odziałam, alem też wyuczyła was bojaźni Bożej, Pisma świętego i nauk Chrystusowych; teraz się na was pożytek nauki mej ma pokazać, żebyście się żadną krzywdą, męką i obietnicami uwieść do złego nie dały. Zbawiciel nasz, który z wami jest i będzie, da wam posiłek niezwyciężony, a tak uczynicie ochłodę starości mojej, a sobie wysłużycie niezwiędły wieniec nieśmiertelności i szczęścia. Bo któżby się wahał za trochę krwi wylanej, wiekuistej dostąpić radości?

A córki, ściskając kolana matki, dziękowały jej za te upominania i mówiły:

— Módl się matko za nami i nic odstępuj nas, a ziści słowa twoje Jezus, da nam moc Swoją i my słabe dzieweczki podepczemy niezbożność i otrzymamy zwycięstwo!

Tak minęły trzy dni, a po trzech dniach kazał starosta wieść przed siebie matkę wraz z córkami. Chciał je naprzód zmiękczyć łagodnemi słowy i pochlebstwem:

— Patrząc na nadzwyczajną piękność waszą, — mówił poganin, — upominam was, abyście mnie słu-

Św. Zofia i trzy jej córki.

chały i bogom naszym złożyły ofiarę, inaczej poginiecie a matkę waszą smutkiem i żałobą okryjecie.

Ale panienki tak mu odpowiedziały:

— My wiecznie Chrystusa, nieśmiertelnego Oblubieńca, chcemy kochać i nie lękamy się cierpieć dla Niego. Ani matce naszej, ani nam szkody nie uczynisz, choćbyś nas też i śmiercią ukarał: bo jej nic milszego nad wiarę córek i cnotę, a nam młodość nasza na lepsze obrócić się nie może, jak żebyśmy za krótką boleść wieczną radość i młodość odebrały.

Na taką odpowiedź pogański sędzia zawrzał strasznym gniewem, a gdy najstarsza z panienek nie chciała żadną miarą odstąpić wiary św., kazał ją bić srodze, kłaść na rozpalone węgle i innemi dokuczać mękami. A gdy panienka wszystkie bóle mężnie i cudownie przetrwała, stojąc mocno przy Jezusie, Oblubieńcu niebieskim, rozkazał, aby jej głowę ścięto.

I nie było widać ani w panience onej, ani w matce, ani w siostrach rozpaczy i boleści niewieściej. Dzieweczka wesoło i ochotnie podała pod miecz młodą szyję i poszła do nieba po wieczną nagrodę; matka modliła się w tej chwili, a siostry wzdychały radośnie do Ojca Niebieskiego, prosząc o męstwo i wytrwałość.

Bezbożny sędzia, zwyciężony przez młodą panienkę, chciał hańbę swoją na innych nagrodzić, więc obiecywał średniej z sióstr różne nagrody, byle się pokłoniła bożkom pogańskim. Ale ona nad wiek młodociany stateczna, stała niewzruszona.

— Czy myślisz, mówiła mu, że ja nie jestem siostrą tej, którąś zabił? Nic innego sobie po mnie nie obiecuj, tylko to, coś w niej widział.

Jakoż wytrzymała również srogie męki, co siostra jej. Rozjuszony tem sędzia kazał jej ściąć głowę, a ona słuchając świętych napomnień matki, z wielkiem sercem dostąpiła chwały męczeńskiej.

Przyszła kolej na trzecią. Widząc sędzia tę słabą dziecinę, miał nadzieję, że nawróci ją do pogańskiej wiary. Aleć daremne były jego namowy.

— Próżno słowa tracisz, mówiła, jam jest różczka jednego pnia co i siostry moje; jednej matki córki jesteśmy, nie chcę ich zawstydzić i okazać się wyrodną.

Więc poganin kazał ją chłostać i katować, a ona modliła się tylko do Pana Jezusa i imię święte Jego wymawiała.

A matka jej, św. Zofia, nie pomnąc ani na chwilę na sieroctwo swoje, wołała do niej:

— O prawa moja córko, która czcisz rodziców swoich, któż cię wysławiać nie ma? Idź do Oblubieńca po wieniec niezwiędły; oto już czekają na cię Aniołowie, którzy cię poprowadzą na gody niebieskie.

A gdy i ta trzecia córka szyję pod miecz podała, matka uklęknąwszy zawołała wielkim głosem:

— O, jakąż ja ofiarę Trójcy Świętej posłałam w Niebo!

A owo i sędzia okrutny poprzestał na tej ofierze i puścił matkę wolną, dozwolił jej nawet pobrać ciała córek swoich i oddać im cześć, jaka przystała ich męczeńskiej śmierci. Lecz śmierć miłych córek była gorszem męczeństwem dla serca matczynego, niż wszystkie cielesne katusze. A skoro trzeciego dnia zaszła św Zofia na grób swoich dzieciątek, tak modliła się tam długo, aż wreszcie też oddała duszę czystą Bogu i połączyła się na wieki z córkami swemi.

Pamiątkę tej Świętej obchodzimy 15 maja.

Znakomitym męczennikiem za tego cesarza jest także Eustachiusz. Był on już za cesarza Trajana dowódzcą oddziału wojska i prowadził żywot bardzo bogobojny, a szczególniei był dla ubogich miłosiernym.

Razu pewnego na polowaniu puścił się w pogoń za jeleniem i ujrzał między jego rogami krzyż jasny

z wizerunkiem Pana Jezusa. Kiedy przypatrywał się temu zjawisku, taki głos usłyszał: „Jam jest Jezus Chrystus, Syn Boży, któren z miłości ku ludziom na tym krzyżu umarł.“ Eustachiusz wskutek tego widzenia uwierzył w Chrystusa i zapytał: co ma czynić? Pan Jezus kazał mu udać się do pewnego kapłana, imieniem Jan, aby go tenże prawd chrześcijańskich wyuczył i ochrzcił.

Eustachiusz, wróciwszy do domu, opowiedział widzenie to żonie swej i bardzo się uradował, gdy i ją skłonną do przyjęcia wiary św. znalazł. Żona bowiem miała sen cudowny, w którym Pan Bóg łaską swoją raczył ją oświecić. Niezwłocznie więc udali się oboje do wskazanego im kapłana, a oznajmiwszy mu swoje objawienie ochrzceni zostali z dziećmi i sługami i Przenajświętszem Ciałem Pańskiem posileni.

Nazajutrz Eustachiusz udał się w to samo miejsce, gdzie w lesie miał ono widzenie, a ze łzami dziękując Panu Bogu za łaski, jakie odebrał, pytał znowu, co dalej ma czynić? Pan Jezus mu oznajmił, że wiele go cierpień czeka, aby tem większą w niebie otrzymał zapłatę. Święty, wróciwszy do żony, opowiedział jej to objawienie, poczem oboje gorąco się modlili, prosząc, aby ich Duch święty wspierać raczył łaską swoją w tem wszystkiem, co Pan Bóg na nich dopuści.

Jakoż wkrótce dopuścił Pan Bóg na nich ciężki krzyż. Prawie wszyscy ich niewolnicy wymarli z powietrza, a trzody wielkie, które głównie stanowiły ich majątek, wyginęły do szczętu, tak, że Eustachiusz przedtem jeden z największych panów w Rzymie, przyszedł do ubóstwa. Nietrudnoby mu było, mając wielkie u cesarza łaski, przyjść na nowo do wielkiego majątku, lecz dla miłości Chrystusa, umyślił z żoną i dziećmi udać się w obce kraje, gdzieby nieznany, oddawać się mógł tylko życiu pobożnemu. W tym więc celu wsiadł z żoną

i dziećmi na okręt i puścił się do Egiptu, lecz i tu nowy i bardzo ciężki krzyż Pan Bóg na niego zesłał.

Właściciel okrętu, na którym płynęli, powziął nieprawą miłość do żony Eustachiusza. Dnia więc jednego, przybiwszy niespodzianie do brzegów Syryi, wysadził na ląd Eustachiusza z synami, a pozostawszy z Teopistą na okręcie, popłynął z nią na pełne morze. Ciężko dotkniętym uczuł się Eustachiusz, wszakże pokornie to zmartwienie ofiarował Chrystusowi.

Lecz nie na tem koniec jego bolesnych prób. Puściwszy się w drogę ze swymi dwoma chłopczykami, przyszedł nad szeroką i bystrą rzekę, przez którą przewozu nie było; pojedyńczo więc synów sam przenosić musiał.

Gdy już jednego z nich na drugi brzeg przeniósł, lew, wypadłszy z lasu, porwał drugiego syna i z nim uciekł. Z bolesnem sercem wraca do tego, którego już przeniósł, a tymczasem wilk żarłoczny porywa drugiego syna i podobnie z nim uchodzi.

Eustachiusz, wypłynąwszy na ląd, ukląkł, zalał się łzami i zawołał: „Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pańskie będzie błogosławione.“ A Pan Bóg, który to wszystko nie dla kary, ale dla doświadczenia sługi swego dopuścił, jak Jonasza we wnętrznościach wieloryba żywego zachował, tak też i tych synaczków Eustachiusza z paszczęki srogich zwierząt wyratował. Lew, spotkawszy pasterzy, gdy ci na niego napadli, swoją zdobycz nietkniętą porzucił; a wilka oracze widząc niosącego dziecię dognali i odebrali mu je. Obaj też chłopcy, przez litościwych włościan przygarnięci, rośli nic o sobie ani o rodzicach swoich nie wiedząc. Matkę ich także Pan Bóg raczył od wszelkiej zniewagi zachować, bo łotr ów, który ją był na okręcie swoim zatrzymał, w kilka chwil po odbiciu od lądu, nagle umarł, a Teopista, wysiadłszy z okrętu, straciwszy wszelki ślad męża i dzieci, osiadła

w jakiejś wiosce i tam, z pracy rąk się utrzymując. pobożnie żyła.

Tymczasem Eustachiusz, doszedłszy do wsi zwanej Badyzus, osiadł w niej i tam lat piętnaście z niezachwianą cierpliwością znosił dopuszczenie Boże.

W tym czasie cesarz Trajan, prowadząc wojnę z Persami, wielce żałował, że nie ma najdzielniejszego swojego wodza Eustachiusza, i kazał go po całem państwie szukać. W tym celu wysłał dwóch dworzan swoich, którzy go najlepiej pamiętali.

Ci, przyjechawszy do wsi, gdzie przebywał, stanęli w tym samym domu, w którym on mieszkał, i po bliźnie od rany poznali go i zniewolili do powrotu do cesarza. Uradowany cesarz obdarzył go wielkim majątkiem i z wojskiem przeciw Persom wysłał.

Eustachiusz, przybywszy do Persyi, nakazał pobór do wojska. Wzięto więc i jego dwóch synów, którzy, chociaż się nie znali, prędko się jednak zaprzyjaźnili ze sobą. Gdy ich raz spotkał Eustachiusz, tak mu się spodobali, że wziął ich do swojego boku.

Po ukończonej szczęśliwie wojnie, Eustachiusz, wracając z wojskiem, zatrzymał się w wiosce, w której mieszkała jego żona, synowie zaś jego rozbili namiot przy ogrodzie, w którym ona pracowała. Gdy wieczorem zaczęli sobie nawzajem opowiadać swoje życie, Teopista wszystko to wysłuchała. Wskutek tego i bracia między sobą się poznali, i matka już nie wątpiła, że to byli jej synowie. Postanowiła więc pójść do Eustachiusza jako naczelnego wodza, chociaż nie wiedziała, że był jej mężem, aby go prosić, żeby synom swoim mogła się dać poznać i udać się z nimi do Rzymu, dla powzięcia tam jakiej wiadomości o mężu. Gdy stanęła przed Eustachiuszem i opowiedziała mu wszystko, on poznaje w niej swoją żonę i rzuca się w jej objęcia, wołając: „Tyś to najukochańsza żona moja; dziękujmy Bogu za cudowne

miłosierdzie, jakie nad nami okazał.“ Wtedy opowiedziała mu Teopista wszystko, co z nią zaszło, poczem wraz synami serdeczne dzięki złożyli Bogu.

W tym czasie cesarz Trajan umarł, a po nim nastąpił cesarz Adryan. Kiedy Eustachiusz odbywał swój wjazd do Rzymu, sam cesarz dla uczczenia go wyjechał naprzeciw niemu, lecz gdy go następnie wezwał, aby razem z nim złożył bożkom ofiary na podziękowanie za zwycięstwo, Święty śmiało mu odpowiedział: „Zwycięstwo to dał mi Bóg prawdziwy Jezus Chrystus: Jemu za nie tylko dziękować mogę, a nie tym bałwanom.“ Zdumiony i rozgniewany cesarz taką odpowiedzią, wydał okrutny wyrok, aby Eustachiusza z żoną i dziećmi na pożarcie dzikim zwierzętom porzucono.

Nieprzyjaciół Kościoła świętego nieraz taka zaciekłość i nienawiść zaślepia ku wiernym jego dzieciom, że aby ją nasycić, nie mają żadnych względów na zasługi, na wiek, na stanowisko prawowiernych katolików. Choćby katolicy najbardziej byli zasłużeni około kraju i ojczyzny, choćby z ich zdolności, pracy, poświęcenia, kraj miał jak największe korzyści, choćby przez lata dawali dowody swego szczerego przywiązania do kraju, do ojczyzny, nic to nie pomaga, wszystko to nic nie znaczy, jeżeli przy tem Kościoła i wiary św., mocno się trzymają, jeżeli jej silnie bronią, jeżeli wiary św. Kościoła i sumienia zaprzeć się nie chcą. Precz z nimi! wołają wtenczas, ogłaszając ich za nieprzyjaciół kraju. Tak zawsze bywało. Świat taką zapłatą płaci prawowiernym katolikom, jaką odpłacił Zbawicielowi za Jego dobrodziejstwa.

Ale prawowierny chrześcijanin-katolik taką niewdzięcznością świata nie powinien się dać zrazić, bo tem podobniejszym wtenczas staje się Chrystusowi, tem większa go za to czeka nagroda i chwała z Chrystusem Uwielbionym.

Stanęli więc słudzy Pańscy na placu publicznym. Wypuszczono lwy, które nagle zaczęły się przed nimi czołgać i stopy im lizać, a poganie widząc ten cud wołali: „Wielki jest Bóg chrześcijan.“ Cesarz, widząc to, kazał lud rozpędzić, lwy pozabijać, a świętych wrzucić we wielkiego wołu z miedzi ulanego a wydrążonego w środku, którego kazał rozpalić do czerwoności. Po trzech dniach znaleziono ich ciała martwe wprawdzie, ale całkiem świeże i nienaruszone. Na widok tego cudu wielu pogan się nawróciło, chrześcijanie zaś zwłoki ich z wielką czcią pochowali.

Na tem miejscu, gdzie Eustachiusz św. miał owo widzenie jelenia, wystawiono później kapliczkę. W Rzymie zaś na cześć tego świętego poświęcono jednę bazylikę t. j. kościół z pierwszych jeszcze czasów chrześcijaństwa pochodzący, w której spoczywają zwłoki tych męczenników.

Najznakomitszą jednak ofiarą męczeńską za cesarza Adryana jest św. Symforoza ze swymi siedmiu synami. Była to bogata pani ze znakomitej rodziny, a utraciwszy męża swego Getuliusa, dowódzcę wojsk, który dla wiary Chrystusa przelał krew męczeńską, mieszkała na pagórku Tyburu. Znacznych swoich dochodów używała na wspieranie biednych, a nadewszystko chrześcijan, cierpiących za wiarę.

Niedaleko Tyburu, gdzie mieszkała Symforoza, wybudował sobie cesarz Adryan wspaniały pałac. Zanim się do niego sprowadził, chciał go poświęcić po pogańsku, składał więc ofiary bożkom i pytał swoich kapłanów, jak długo też ten pałac stać będzie? Na to odpowiedzili mu: „Cesarzu! nie możemy zaspokoić twojej ciekawości, dopóki się nie postarasz o to, aby ustała zniewaga, jaką wyrządza nam wdowa chrześcijańska, nazwiskiem Symforoza, niedaleko tu mieszkająca. Jest ona jawną chrześcijanką, matką siedmiu synów, każ jej spalić kadzidło

na ofiarę naszym bożkom, a odpowiemy na twe pytanie!“

Cesarz Adryan kazał porwać świętą wdowę z jej synami i stawić przed sobą. Z początku ukrył swój gniew i nienawiść ku wierze chrześcijańskiej i słodkiemi, jedwabnemi słówkami starał się ją nakłonić do złożenia ofiary bożkom. Symforoza jednak, ożywiona duchem Bożym, odpowiedziała za siebie i za swoje dzieci: „Cesarzu! mój mąż i szwagier byli oficerami twoich wojsk, a jednak woleli wycierpieć tysiąc męczarni i życie oddać za Jezusa Chrystusa, niż spalić jedno ziarnko kadzidła na ofiarę bałwanom, oni zginęli, ale teraz żyją w niebie, uwieńczeni chwałą i koroną niebieską.“

Cesarz zmienił łagodność swą na surowość i rzekł do niej z gniewem: „Ofiaruj natychmiast! albo zabiję ciebie i twych synów na ofiarę naszym bogom.“

Symforoza. Skąd mi to szczęście, że mam być osiem razy poświęconą mojemu Bogu?

Cesarz. Raz jeszcze ci powtarzam: zabiję cię na ofiarę naszym bogom!

Symforoza. Bogowie wasi nie mogą mnie przyjąć w ofierze, nie jestem ja ofiarą dla nich. A jeżeli rozkażesz, żebym była spaloną dla Imienia Chrystusa, natenczas śmierć moja powiększy męczarnie, jakich doznają wasze złe duchy w płomieniach piekielnych.

Cesarz. Wybieraj: złożenie ofiary lub śmierć!

Symforoza. Myślisz, cesarzu, że się ulęknę? — o nie! groźby twoje mnie nie zmienią; nie przestrasza mnie ta myśl połączenia się co rychlej z małżonkiem moim, któregoś o śmierć przyprawił dla Imienia Jezusa Chrystusa. Czegóż jeszcze oczekujesz? Jestem gotowa umrzeć.

Cesarz okrutny kazał zaprowadzić Symforozę do świątyni pogańskiej Herkulesa, twarz jej tłuc pięściami, a potem powiesić ją za włosy. Gdy te męczarnie jej

stałości we wierze złamać nie mogły, kazał ją wrzucić w rzekę z wielkim kamieniem, przywiązanym do szyi. Eugeniusz, ojciec Symforozy, jeden z radnych Tyburu, wyciągnął z rzeki jej zwłoki i pochował przy drodze, niedaleko miasta.

Nazajutrz kazał cesarz stawić przed siebie wszystkich siedmiu synów Symforozy. Jak niegdyś król syryjski, Antyoch, namawiał do odstępstwa od zakonu Bożego matkę Machabeuszów i jej siedmiu synów, tak samo tutaj cesarz Adryan kusił do odstępstwa od wiary Chrystusa synów Symforozy.

Widząc, że młodzieniaszki niczem uwieść się nie dadzą do odstępstwa, kazał naokół świątyni Herkulesa wkopać siedm słupów, na które ich wciągnięto za pomocą kół. Oprócz tej męczarni, jeszcze cesarz pastwił się osobno nad każdym młodzieniaszkiem: najstarszemu Krescencyuszowi kazał gardło mieczem przebić; drugiemu Julianowi piersi; trzeciemu Nemezyuszowi serce dzidą przeszyć; czwarty Primitiwus został w brzuch mieczem pchnięty; piątemu Justynowi połamano żebra; szóstemu Stakteuszowi pootwierano boki, a najmłodszego Eugeniusza przerznięto wzdłuż na dwoje.

Po śmierci tych siedmiu braci, Adryan przybył do świątyni Herkulesa, kazał wykopać głęboki dół i wrzucić weń ciała męczenników.

Dzień męczenniczki św. Symforozy i jej synów obchodzi Kościół św. 18 lipca.

Za panowania tego cesarza r. 136 Żydzi znów zrobili powstanie, chcąc się wybić na wolność, ale zostali zwyciężeni. Klęska, jaką i ten raz ponieśli, była prawie tak okropną, jak za Tytusa, bo wymordowano 600 tysięcy Żydów, a Jerozolimę zburzono i zrównano z ziemią. Ponieważ chrześcijanie nie chcieli się przyłączyć do zbuntowanych Żydów, przeto ich Żydzi mordowali w okrutny sposób, poganie zaś, nie rozróżniając chrześ-

cijan od Żydów, prześladowali ich porówno ze Żydami, chwytali i sprzedawali na targach publicznych.

Cesarz Adryan kazał nadto miejsca święte zbezcześcić: na grobie Pana Jezusa kazał postawić figurę bożka pogańskiego, na górze Kalwaryi, gdzie Pan Jezus został ukrzyżowany, kazał postawić figurę bogini pogańskiej Wenus, a w betleemskiej stajence, w miejscu narodzenia się Zbawiciela, posąg bożka Adonisa i lasek pogański wokoło zasadzono. O! cóż to za straszna zniewaga dla tych miejsc świętych, na których tak święte tajemnice wiary naszej się odbyły, a które to miejsca chrześcijanie ze łzami radości i wdzięczności na kolanach zwiedzają! Dopiero później cesarzowa, św. Helena, uwolniła te miejsca święte od tak strasznej zniewagi.

I cesarz Adryan, okryty niewinną krwią chrześcijan, którą przelał, popadł w ręce sprawiedliwości Bożej. Wkońcu życia swego popadł w czarny, głęboki a ciągły smutek, w którym stał się coraz okrutniejszym, tak, że kazał bez żadnego powodu wiele osób znakomitych, nawet pogan, zamordować. Dostał wodnej puchliny i w tym samym pałacu Tyburu, gdzie wydał wyrok na św. Symforozę, popadł w rozpacz. Często domagał się, aby mu dano truciznę albo miecz, bo chciał sobie sam odebrać życie, dawał nawet pieniądze, aby go kto zabił. Nakoniec sam sobie zadał śmierć roku 138.

VII.

Prześladowanie za cesarza Antonina.

Od roku 138—161.

Cesarz Antonin dobrze z początku rządził, tak że mu senat dał przydomek: „Pobożnego“. Nie wydał też na

chrześcijan nowych rozkazów prześladowania, ale że dawniejsze ukazy cesarskie były jeszcze w mocy, więc w jego imieniu popełniano wiele zbrodni na chrześcijanach po prowincyach. Wściekłość pogan przeciw chrześcijanom była tak wielka, że chociaż się chrześcijanie kryli po najdalszych lasach, jaskiniach i kryjówkach, jednak i tam jeszcze nie byli bezpiecznymi i za zbrodnię poczytywano nawet krewnym i przyjaciołom, jeżeli przytułek dawali chrześcijanom prześladowanym.

Za panowania tego cesarza główną męczenniczką jest matka, wdowa, imieniem Felicyta, odznaczająca się i urodzeniem i swemi cnotami. Miała ona siedmiu synów, których chowała w bojaźni Bożej i ćwiczyła we wszystkich cnotach chrześcijańskich. Po śmierci męża służyła Bogu w powściągliwości i zajmowała się jedynie dobrymi uczynkami; przykłady jej i jej rodziny wyrwały wielu pogan z głębi zabobonów. Nic tak bowiem nie pociąga do wiary katolickiej i nic tak jej nie przymnaża wyznawców nowych, jak kiedy katolicy świątobliwy żywot prowadzą, bo wtenczas ci, co nie mają wiary chrześcijańskiej, naocznie widzą dobre owoce jej i mówią sobie: dobra musi być to wiara, która ludzi grzesznych i ułomnych do tak świętego życia podnosi.

Kapłani fałszywych bogów uniesieni wściekłością, że coraz więcej pogan przyjmowało wiarę chrześcijańską, a ich bóżnice się wypróżniały, i na Felicytę zanieśli skargę do cesarza. „Cesarzu! mówili do niego, uważamy sobie za obowiązek przestrzedz cię, że jest w Rzymie wdowa, należąca do sekty chrześcijańskiej, nieprzyjaznej naszym bogom; znieważa ona ich nieustannie i pobudza do gniewu przeciw tobie i przeciw państwu. W bezbożności swej znajduje pomoc w swych dzieciach; ma siedmiu synów, którzy będąc chrześcijanami, tak jak ich matka, spełniają obrzędy, zabronione przez państwo, i przyjdzie do tego, że bogowie nasi staną się nieubła-

Sprechen will ich zu Gott, dem Herrn, denn er ist mein Schutz und meine Burg, mein Gott, auf den ich hoffe. Psalm 91, 2.

gani, jeżeli twa pobożność nie ułagodzi ich, zmuszając tę bezbożną rodzinę do oddania im należnej czci.“

Antonin, który sam bardzo był zabobonny, przychylną kapłanom dał odpowiedź. Wezwał Publiusza, rządzcę Rzymu, i zalecił mu zmusić koniecznie Felicytę i jej dzieci do złożenia bogom ofiar.

Rządzca, używając najprzód łagodności, prosił św. Felicytę, aby przybyła do jego domu. Felicyta przybyła tam w towarzystwie swych siedmiu synów.

Publiusz wziął na stronę Felicytę i używał wszelkich próśb i gróźb, aby ją nakłonić do złożenia bogom ofiary, dodając, że w razie oporu będzie zmuszony użyć względem niej i jej synów środków gwałtownych.

— Nie spodziewaj się, Publiuszu, — odrzekła święta z równą mocą jak skromnością, — aby Felicyta kiedykolwiekbądź zapomniała tego, co winna swojemu Bogu. Groźby twe nie przerażą mnie, równie jak mnie nie wzruszą twoje piękne słowa. Słabą wprawdzie jestem niewiastą, ale ufam, że Bóg Wszechmogący, którego w sercu mojem noszę, umocni mnie i nie dozwoli, aby służebnica Jego, cierpiąca dla Jego chwały, była zwyciężoną.

— Nieszczęsna! — odpowie rządzca, — jeżeli śmierć ma dla ciebie tyle przyjemności, to idź i umieraj sama, ale jakież szaleństwo skłania cię, że chcesz dzieciom swoim odjąć to życie, któregoś im nie dała?

— Dzieci moje, — odpowie Felicyta, — żyć będą wiecznie w Jezusie Chrystusie, jeśli wiernemi Mu pozostaną. Lękać się zaś powinny męczarni, którym końca nie będzie, jeżeliby złożyły ofiary bałwanom i wiary swej odstąpiły.

Nazajutrz Publiusz, zasiadłszy na stolicy sędziowskiej, posłał po Felicytę i jej synów; potem zwróciwszy się do matki, rzekł: Miej litość nad dziećmi swojemi,

które są w kwiecie wieku i mogą się ubiegać o najpierwsze w państwie godności.

— Litość twoja, — odpowie święta, — prawdziwą jest bezbożnością, a współczucie, do jakiego mnie nakłaniasz względem moich dzieci, obliczone na to, aby mnie uczynić najokrutniejszą z matek, zmierza do tego, aby pozbawić je najdroższego skarbu dla człowieka tj. skarbu wiary świętej. Pan Bóg mi dał te dzieci, dla Boga je wychowałam, zaszczepiając zawczasu w nie wiarę i miłość ku Niemu i Jemu samemu je tylko oddam. Dzieci moje nie do cesarza, nie do państwa, one przedewszystkiem do Boga należą, On sam ma do nich prawo.“

Odwracając się potem do swych dzieci rzekła: „Widzicie to niebo, tak piękne i nad wami rozpostarte? Tam to Jezus Chrystus czeka was, by wam dać koronę chwały wiecznej. Trwajcie w Jego miłości i walczcie dla zbawienia dusz waszych. Wspomnijcie sobie drogie dziatki na upomnienia i nauki moje, jakie wam często wychowując was dawałam, że przedewszystkiem dla Boga i nieba jesteście stworzone, że według słów Zbawiciela macie się nie tych bać, którzy ciało, ale tych, którzy duszę zabijają.“

Po tych słowach Publiusz kazał wyciąć ją w policzek i zakrzyknął surowym głosem: „Jak śmiesz ich w mojej obecności w uporze zuchwałym umacniać i nakłaniać do pogardy rozkazów naszych cesarzów?“

Tymczasem postanowił jeszcze jednego, ostatniego użyć sposobu tj. brał po jednemu świętych męczenników i już to obietnicami, już też groźbami chciał ich skłonić do odstąpienia Chrystusa. Zaczął od Januaryusza, najstarszego ze siedmiu braci. Wszakże tę tylko otrzymał od niego odpowiedź: „To, co mi radzisz, sprzeciwia się rozumowi; po dobroci Jezusa Chrystusa spodziewam się, że mnie uchroni od takiej bezbożności.“

Rządzca kazał mu ciało ćwiczyć rózgami, poczem odesłał go do więzienia.

Stawiono następnie Feliksa. Ten naglony, by składał ofiary, odpowiedział: „Jednemu tylko Bogu niesiemy nasze ofiary i nigdy nie zapomnimy o tej miłości, jaką winni jesteśmy Jezusowi Chrystusowi. Chociażbyście użyli wszystkich sposobów i wszystkich okrucieństw, to jednak nie zdołacie nam wydrzeć naszej św. wiary.“

Po nim przyszła kolej na Filipa. Publiusz rzekł do niego: „Niezwyciężony cesarz nasz rozkazuje ci złożyć ofiarę wszechmocnym bogom.“ — „Ci, którym chcesz, bym składał ofiary,“ odpowie Filip, „nie są ani bogami, ani wszechmocnymi; są to tylko czcze bałwany, złych duchów siedlisko.“

Wzięto Filipa z przed oczu rządzcy, który drżał od wściekłości, a miejsce brata zajął Sylwian. Publiusz rzekł: „Jak widzę, wszyscy zostajecie w zmowie z najgorszą z kobiet. Wyrodna matka gubi was swojemi radami, nakłania do buntu i bezbożności; lękajcie się wyroku, który was czeka!“ Sylwian odpowiedział: „Gdybyśmy byli tak słabi, iżbyśmy się dali zachwiać obawą śmierci, która trwa jedynie chwilę, stalibyśmy się pastwą śmierci, która się nigdy nie skończy. Ktokolwiek gardzi waszymi bałwanami, aby służyć prawdziwemu Bogu, ten wiecznie z Nim żyć będzie; cześć zaś obrzydła złych duchów wtrąci was w ognie wieczne wraz z waszymi bogami.“

Rządzca, zniecierpliwiony, kazał wyprowadzić młodego męczennika. Stanął potem Aleksander. „Młodzieńcze!“ rzecze do niego Publiusz, „los twój w twoich jest rękach: miej litość nad sobą samym, ocal życie, które się dopiero rozpoczyna, złóż ofiary a zasłużysz sobie na opiekę bogów i łaskę cesarza.“ — „Potężniejszemu, niż cesarz, służę ja Panu,“ odrzekł Aleksander, „a tym jest Jezus Chrystus, Pan nieba i ziemi. Wyznaję Go usty,

„Potężniejszemu niż cesarz służę ja Panu“,
odrzekł Aleksander (str. 76).

noszę Go w sercu, wielbię Go nieustannie. Wiek mój, który ci się tak młodym wydaje, dojrzałym mnie uczyni dla nieba, jeżeli pozostanę wiernym mojemu Bogu; co się zaś tyczy twoich bogów, niech przepadną wraz z tymi, którzy im cześć oddają!“

Gdy przyprowadzono Witalisa, rzekł doń Publiusz: „Ty zapewne, synu mój, nie przychodzisz tu, jak bracia twoi, aby nierozsądnie szukać śmierci, masz zbyt wiele rozumu, abyś nie wolał szczęśliwego życia nad śmierć haniebną.“ Witalis na to odpowiedział: „Prawda, Publiuszu, kocham życie i właśnie dlatego, aby korzystać z niego przez całą wieczność, czczę jedynie Boga, który obdarza żywotem wiecznym, a mam w nienawiści szatana.“

Nakoniec Publiusz, przywoławszy ostatniego z braci, imieniem Marcyal, rzekł: „Żal mi twych nieszczęśliwych braci; czy i ty chcesz naśladować ich szaleństwo i gardzić rozkazami naszych cesarzy?“ — „Ach! Publiuszu!“ odpowiedział Marcyal, „gdybyś ty wiedział, jak straszne męczarnie zgotowane są w piekle dla tych, którzy złym duchom cześć oddają! Albo uznajcie, że Jezus Chrystus jest jednym Bogiem, którego winien uznać świat cały, albo drżyjcie przed karami wiecznemi, które was czekają.“

Po ukończeniu badania, święci męczennicy wycierpieli wszyscy bolesną chłostę i zaprowadzeni zostali do więzienia. Publiusz, straciwszy nadzieję przezwyciężenia ich stałości, całą tę sprawę odesłał do cesarza.

Antonin, odczytawszy badania, rozkazał, aby wyznawcy byli odesłani przed rozmaitych sędziów i skazani byli na różnego rodzaju męki. Januaryusz bity był na śmierć dyscypliną, zakończoną ołowianemi kulami; Feliks i Filip zostali pozbawieni życia uderzeniem maczugi; Sylwian głową na dół wrzucony został do przepaści; Aleksandrowi, Witalisowi i Marcyalowi, którzy byli naj-

młodsi, pościnano głowy. Felicyta tym samym sposobem pozbawioną została życia w cztery miesiące później.

Wszyscy ci godni podziwienia męczennicy poszli rozmaitemi drogami, aby połączyć się w miejscu, gdzie na nich oczekiwał Sędzia Niebieski z nagrodą, na jaką zasłużyła ich niezwyciężona stałość we wierze świętej. Szczęśliwa matka, która Panu Jezusowi ze swoich synów mogła siedmioraką ofiarę złożyć!

Świętą Felicytę Kościół wskazuje wszystkim matkom, jako najpiękniejszy i najwznioślejszy wzór do naśladowania, jak mają w dzieci swoje od młodości wpajać miłość do Jezusa Chrystusa, do wiary św., do Kościoła św. katolickiego, jak mają wlewać w serca swych dzieci zamiłowanie do rzeczy niebieskich, nadprzyrodzonych, jako też uszanowanie dla rzeczy świętych.

Jeżeli na świecie tyle bezbożności, pogardy dla rzeczy świętych, a nawet niechęci ku Kościołowi i wierze świętej u ludzi widzimy, to niewątpliwie znaczną część winy w tem mają matki, których całem staraniem tylko jest wyćwiczenie dzieci w naukach, aby w świecie umiały się pokazać i byt sobie doczesny zabezpieczyć, a o wyrobienie w nich cnót prawdziwie chrześcijańskich, o ustalenie w nich wiary św., o rozpalenie w ich sercu pragnienia gorącego zbawienia i uświęcenia duszy, mało co, albo wcale nie troszczą się.

Jeżeli kiedy, to w naszych czasach na matki, na rodziców chrześcijańskich, spada główny obowiązek starania się o wychowanie dzieci prawdziwie po chrześcijańsku; wpajania w nich znajomości prawd Kościoła św., aby i w publicznem swem życiu mogły one potem, jak owi synowie świętej Felicyty, dać mężne świadectwo swojego przywiązania do wiary, do Kościoła, do jego zakładów, do jego dziejów, do jego rozwoju tu na ziemi, i aby gotowi byli i krzyż cierpienia w obronie wiary ponieść za Chrystusem.

VIII.

Prześladowanie za cesarza Marka Aureliusza

(od roku 162—180).

Po śmierci cesarza Antonina wstąpił na tron cesarski Marek Aureliusz, który wydał nowe rozkazy do prześladowania chrześcijan, uważając ich za marzycieli i nieprzyjaciół państwa. Panował on od roku 161 do 180.

Obwinienia prawowiernych katolików, oddających cesarzowi, co jest cesarskiego, ale pragnących, aby im nie przeszkadzano oddawać Bogu, co jest Boskiego, nie są nowe. Zawsze chrześcijanie byli najlepszymi poddanymi, bo są w sumieniu do posłuszeństwa władzy prawowitej zobowiązani, byle prawa ludzkie przez władze wydawane nie nakazywały lub nie zakazywały tego, co się nie zgadza z prawem Bożem, ze sumieniem, z prawdami wiary, ogłoszonemi przez Kościół św., byle nie były na szkodę Kościoła, bo w sprawach sumienia i wiary św. muszą być katolicy jedynie Kościołowi św. nauczającemu t. j. Ojcu św. i biskupom prawowitym posłuszni, którzy są od Chrystusa Pana na to postanowieni, aby przechowywali nieomylnie prawdy Boże i byli stróżami i kierownikami sumień.

Gdzie o sumienie, o wiarę, o zbawienie duszy idzie, tam zawsze trzymać się trzeba słów apostolskich: „Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi.“ I jak po wszystkie prawie czasy, tak i wówczas obelgi największe rzucano na chrześcijan, wszystkie im zbrodnie przypisywano, najniegodziwsze oszczerstwa wymyślano. Jeżeli zaraza lub głód w państwie powstał, jeżeli dało się uczuć trzęsienie ziemi, albo zbuntowały się ludy podbite, albo barbarzyńskie narody przekraczały granice państwa, zwalano winę wszystkich nieszczęść na chrześcijan, że to oni temu winni.

Przeciw tym zarzutom niesłusznym bronił chrześcijan Tertulian, znakomity pisarz kościelny, następującemi słowy: „Jeżeli rzeka Tyber wylewa, jeżeli rzeka Nil nie rozlewa się po polach (użyzniając je swoim ślamem), jeżeli zdarzy się trzęsienie ziemi albo zaraźliwa choroba, albo głód, cóż wy wtenczas czynicie? Idziecie wtenczas do kąpieli, nie opuszczacie miejsc rozpusty, składacie ofiary Jowiszowi, nakazujecie ludowi zabobonne obrzędy, szukacie nieba na Kapitolu i oczekujecie rychło deszcz spadnie ze sklepień waszych świątyń, a nie myślicie o Panu Bogu, aby do Niego prośby swoje zasyłać. My zaś przeciwnie sobie postępujemy. Przez posty i życie surowe umartwieni, przez wstrzemięźliwość oczyszczeni, pozbawiając się dobrowolnie wszelkich przyjemności życia, rozbrajamy w prochu i popiele pokuty gniew Nieba, wyjednywamy sobie gwałtem przebaczenie, a kiedy my dostąpili łaski i miłosierdzia, to wy za to waszemu Jowiszowi dziękujecie. Przylgnęliście do ziemi, nie chcecie poznać Boga prawdziwego i ściągacie samochcąc klęski, które kraj uciskają i z bezprzykładną niesprawiedliwością wołacie, gdy się jakie nieszczęście zbliża: „Chrześcijan na pożarcie lwom!“ — Jakto? dla jednego lwa cały lud chrześcijański? — Czy i dzisiaj podobnie chrześcijan nie piętnują jako nieprzyjaznych państwu, chociaż podatki wiernie płacą, ciężary ponoszą, we wojnie najlepszymi są żołnierzami? I chociaż pisma katolickie sto razy te zarzuty i oszczerstwa odpierają, nic to nie pomaga, ciągle na nowo oszczerstwa na katolików powtarzają.

Święty Justyn też wystąpił w obronie wiary chrześcijańskiej. Jak po dziś dzień wzbudza Bóg mężów uczonych, a dzielnego ducha, którzy piórem w ręku, w książkach, w pismach, bronią mężnie Kościoła świętego, zbijają po pismach zarzuty i oszczerstwa, miotane na Kościół św. i jego sługi, wyświecają prawdę, tak samo

i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Pan Bóg wzbudzał mężów uczonych, którzy obronę chrześcijan w pismach podejmowali, cesarzom je przedkładali i nieraz wyświecaniem prawdy Bożej wstrzymywali prześladowanie.

Pisarze chrześcijańscy, którzy w jakimkolwiek wieku i czasie piszą dobre książki i pisma już to, aby bronić sprawy Kościoła a tem samem i sprawy Chrystusa, już też, aby zbijać obelgi i zarzuty niesłusznie miotane na Kościół przez jego nieprzyjaciół, aby wyjaśniać prawdy wiary św. tak, jak je Kościół naucza, aby opowiadać, jakie koleje Kościół św. dotąd przebywał, jednają sobie wielkie zasługi u P. Boga, równie jak ci, którzy gorliwie owe dobre książki i pisma w dobrym duchu napisane rozszerzają między ludźmi, bo i jedni i drudzy przyczyniają się bardzo do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Bardzo wiele złego już się po świecie rozszerzyło przez bezbożne książki i pisma. Obowiązkiem więc każdego chrześcijanina jest złych książek i pism, miotających obelgi na wiarę i Kościół, na Ojca św., na biskupów, na kapłanów, na obrzędy i prawdy Kościoła, nie kupować, nie przyjmować, nie rozszerzać, a za to dobre książki i pisma w duchu Kościoła napisane pilnie czytać i gorliwie rozpowszechniać.

Książka dobra w domu to istny apostół w domu i poza domem, ona rozpędza ciemności uprzedzeń przeciw Kościołowi, rozjaśnia wyobrażenia, pobudza do cnoty i życia pobożnego. Niejeden grzesznik winien swe nawrócenie dobrej książce — niejeden heretyk przez przeczytanie dobrej książki pozbył się swej zawziętości ku Kościołowi katolickiemu i fałszywych wyobrażeń o wierze i o jego prawdach, przykazaniach, i powrócił na łono prawdziwej matki duchowej t. j. na łono Kościoła katolickiego. Tylko bo wiem Kościół katolicki jest prawdzi-

wą matką, która szczerze i czule dzieci swe kocha — on sam tylko karmi swe dzieci zdrowym pokarmem prawdziwej wiary, nieskrzywionych prawd Bożych i miłością czystą ku Bogu i bliźnim.

Jednym z takich znakomitych mężów był św. Justyn. Urodził się w Samaryi, ale wychowany był w pogaństwie i rzucił się z młodości do nauk. Szukał wszędzie prawdy, światła, ale nigdzie u żadnych mędrców i nauczycieli pogańskich znaleźć go nie mógł. Nakoniec dnia jednego, gdy się przechadzał nad brzegiem morza, odwróciwszy się, spostrzegł starca, który szedł za nim z blizka. Justyn uderzony został wspaniałością jego postawy, równie jak słodyczą i powagą, którą widać było w jego osobie. Wszczęła się rozmowa i zaczęli mówić o doskonałości filozofii. Starzec przekonał Justyna, że najznakomitsi filozofowie pogańscy byli w błędzie, że nie znali dobrze ani bóstwa, ani duszy ludzkiej.

„Do kogoż mamy się więc udać? zapytał Justyn, aby poznać prawdę?“ Starzec wymienił mu proroków i wskazał ich dzieła. „Co się ciebie tyczy, rzekł wkońcu, módl się gorąco, aby bramy życia były dla ciebie otwarte. Przedmioty, o których z tobą mówiłem, są tej natury, iż nie mogą być zrozumiane, chyba że Bóg i Jezus Chrystus pojęcia ich ci udzieli.“ Po tych słowach, starzec oddalił się i św. Justyn nie obaczył go więcej.

Rozmowa ta sprawiła na umyśle młodego filozofa wielkie wrażenie i przejęła go wielkim szacunkiem dla proroków. „Od tej chwili, mówi on, badałem powody, skłaniające do przyjęcia wiary chrześcijańskiej; nadewszystko zaś wpłynęło na moje nawrócenie niezwyciężone męstwo chrześcijan wśród katuszy. Wiedziałem, że nienawiść publiczna zarzucała chrześcijanom rozmaite zbrodnie, ale kiedy widziałem, z jaką odwagą i swobodą ducha szli na śmierć i na najstraszliwsze męki,

powiedziałem sobie, iż niepodobna jest, aby tacy ludzie wierni mieli prawdziwie popełniać takie obrzydliwości, jakie im zarzucano. Któż bowiem, myślałem sobie, co się ugania za rozkoszą, idzie chętnie na śmierć, która pozbawia wszystkiego, co uważanem jest za przyjemne na świecie?“

Cesarzowi Antoninowi podał Justyn św. na piśmie jedną obronę wiary chrześcijańskiej, a teraz cesarzowi Markowi Aureliuszowi drugie pismo podał w obronie chrześcijan.

Poganie zarzucali chrześcijanom, że na ich zgromadzeniach wielkie zbrodnie się dzieją. Otóż św. Justyn broni chrześcijan od tego zarzutu i opisuje to, co się dzieje na schadzkach chrześcijan, piękny przytem dając opis, jak pierwsi chrześcijanie swe nabożeństwa odprawiali, jak ta sama Msza św., którą dziś mamy, od początku Kościoła w głównych częściach już się odprawiała. Mówił on: „Jestem pewny, że pismo to życiem przypłacę.“ Jakoż nie omylił się. Schwytany wraz z innymi chrześcijanami, święty ten obrońca zaprowadzony został do Rustyka, rządzcy Rzymu, który doń rzekł: „Bądź posłuszny bogom, stósując się do ukazów cesarza, a będziesz wolnym.“

Justyn. Szanuję ukazy cesarza w sprawach ziemskich i modlę się nawet za niego, ale nie mogę być posłuszny bogom i czci im Boskiej oddawać, bo bogami waszymi gardzę. Jakżeż można takim bogom cześć oddawać, których wy sami wyobrażacie sobie jako oddanych różnym namiętnościom i grzechom? Wyobraziliście sobie, że bogowie wasi takim samym żądzom i namiętnościom podlegają co ludzie, bo chcecie przez to swoje własne grzechy zasłonić i usprawiedliwić. Jak ja mogę czcić to, co jest gorsze ode mnie? Posłusznym będę tylko Jezusowi Chrystusowi Zbawcy świata, w Nim bowiem mam najdoskonalszy wzór i przykład świętości

i doskonałości. Jego przykład, Jego łaska i Jego prawdy są tylko zdolne mnie wydobyć z moich ułomności. — On jeden tylko jest i będzie Panem mojego rozumu, umysłu i serca — On jeden tylko ma prawo do czci Boskiej.

Rustyk. Jakiej oddajesz się nauce?

Justyn. Jestem wyznawcą nauki chrześcijan. Nie dziw się temu Rustyku — dziękuję Bogu za łaskę, że mi dał poznać wniosłe i piękne prawdy nauki chrześcijan. Nie lekkomyślnie przyjąłem naukę chrześcijan, ale po długiej rozwadze i po długich badaniach. Wiele lat szukałem prawdy i światła, zgłębiłem wszystkie nauki mędrców najuczeńszych greckich i rzymskich, ale nie znalazłem w nich nic, coby mnie dostatecznie oświeciło o najważniejszych sprawach człowieka i coby rozum mój i serce moje mogło zaspokoić. Same okruchy i odrobiny prawdy znajdowałem, a nigdzie całej prawdy, a i te okruchy, które w pismach waszych mędrców znajdowałem, uważałem, że były bardzo skrzywione i zeszpecone. Czułem i w myśli i w sercu mojem wielką próżnię. Poznałem wreszcie naukę chrześcijan i ona to rozlała światło wewnętrzne w mojej duszy, ona rozwiązała mi jasno pytanie, co do Boga, co do duszy, co do życia przyszłego, na które dotąd sobie nie umiałem odpowiedzieć, ona zaspokoiła mój rozum i serce, ona napełniła mnie cudownym spokojem i szczęściem, za jakiem przez długie lata goniłem. Masz Rustyku, masz oto we mnie chrześcijanina z całem przeświadczeniem, że jego wiara jest świętą i Boską i jedynie prawdziwą.

Rustyk. Jakto! nieszczęsny, ty trzymasz się tej przewrotnej nauki?

Justyn. Nie nazywaj jej przewrotną. Gdybyś ją gruntownie poznał, rozum i serce swoje sambyś jej poddał i podziwiałbyś jej piękność. Jakżeż ona być może przewrotną, kiedy ona ludzi wydobywa z poniże-

nia, uszlachetnia ich i udoskonala i wznosi ich do tak wysokiej cnoty, o jakiej wy poganie nie macie wyobrażenia. Prawdy wiary chrześcijańskiej mają to do siebie, że kto je tylko powierzchownie poznaje, ten pomiata niemi pogardliwie. ale kto się z niemi gruntownie zapozna, im kto je więcej zgłębia, tem więcej się do nich przywięzuje, tem więcej je ceni, tem więcej bywa pociągnięty ich pięknością, bogactwem, wspaniałością i świętością. Lekceważysz sobie naukę chrześcijan, bo jej nie znasz dokładnie, boś napełniony uprzedzeniem i niechęcią ku niej. Nie byłbym prawdziwym filozofem, gdyby mi prawda wszędzie nie była miłą i pożądaną, gdziekolwiek ją znajdę.

Rustyk. Jakież są prawdy chrześcijan?

Justyn. My chrześcijanie wierzymy w jednego Boga, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, i w Jezusa Chrystusa, Pana naszego, Syna Boga, przepowiedzianego przez proroków, sprawcę i ogłosiciela zbawienia, oraz sędziego wszystkich ludzi: wierzymy, że każdy człowiek bez różnicy jest naszym bliźnim, że każdego człowieka miłować trzeba, a nawet samych nieprzyjaciół od tej miłości wykluczać nie wolno. Każdy z nas chrześcijan mieszka w swej ojczyźnie i posłuszny jest prawom kraju, ale żywot, który prowadzimy, przewyższa wszystkie prawa. Żyjemy w ciele, ale nie według ciała, żyjemy na ziemi, ale prawa mamy z nieba, miłujemy wszystkich, a przez wszystkich jesteśmy prześladowani. Jesteśmy ubogimi, a wielu zbogacamy, imię nasze bywa znieważane, a przez te zniewagi niewinność nasza wychodzi na jaw.

Rustyk. Dziwna nauka! ale powiedz mi, gdzie się chrześcijanie zgromadzają?

Justyn. Gdzie chcą i gdzie mogą.

Rustyk. Chcę wiedzieć, gdzie zgromadzasz twoich uczniów?

Justyn. Dotąd mieszkałem w łaźni Tymoteusza, na pagórku Wiminalis, niedaleko domu człowieka, imieniem Marcin. Gdy kto przyszedł do mnie, uczyłem go nauki prawdy.

Rustyk. Jesteś więc chrześcijaninem?

Justyn. Szczycę się z tego, że nim jestem.

Sędzia zapytał podobnie innych obwinionych; wszyscy odpowiedzieli odważnie: „Jesteśmy chrześcijanami!“ Wracając potem do Justyna, rzekł doń: „Słuchaj ty, który udajesz mówcę i chcesz uchodzić za uczonego; gdy rozkażę ciało twoje posiekać od stóp do głowy rózgami, czy spodziewasz się, że w tym stanie pójdziesz do nieba?“

Justyn. Niewątpliwie, jeżeli wycierpię męki, o których mówisz, spodziewam się otrzymać nagrodę, jaką już otrzymali ci, którzy wierności dochowali Jezusowi Chrystusowi.

Rustyk. Jakto! ty marzysz sobie, że cię w niebie czeka nagroda?

Justyn. Nie marzę sobie, ale wiem o tem na pewno i żadnej pod tym względem nie mam wątpliwości.

Rustyk. Mniejsza o to. Przystąpmy do rzeczy; zbierzcie się wszyscy i złóżcie bogom ofiary.

Justyn, zabierając głos w imieniu wszystkich, rzekł: Żaden rozsądny człowiek nie porzuci nigdy prawdziwej wiary, aby lecieć za bezbożnością i błędem.

Rustyk. Jeżeli nie będziecie posłuszni, bądźcie pewni, że postąpię z wami bez litości.

Justyn. Niczego bardziej nie pragniemy, jak cierpieć dla Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Męczarnie przyspieszą nasze szczęście i natchną nas ufnością w ów trybunał Jezusa Chrystusa, przed którym kiedyś staną i będą sądzeni wszyscy ludzie.

Poczem wszyscy razem zawołali: „Na nic się wam nie przyda zwlekać z nami; jesteśmy chrześcijanami nie złożymy ofiary bałwanom.“

Widząc rządzca, że ich nic wzruszy. wydał następujący wyrok: „Rozkazujemy, aby tych, którzy nie chcieli złożyć ofiar bogom, ani być posłusznymi rozkazom cesarskim, ćwiczono rózgami i zaprowadzonym na miejsce stracenia pościnano głowy.“ W rzeczy samej, przybywszy na miejsce śmierci, święci męczennicy spełnili swą ofiarę, wychwalając Boga i wyznając Jezusa Chrystusa aż do ostatniego tchnienia. Kilku chrześcijan uniosło potajemnie ich zwłoki i pochowało uczciwie.

W mieście Smyrnie, w Azyi, wybuchło straszne prześladowanie chrześcijan. Sieczono ich rózgami, brano na tortury, wtrącano do więzień, wybrukowanych całkiem śpiczastymi kamieniami i ostremi skorupami; ścinano i palono wiernych.

Między uwięzionymi tamże odznaczał się szczególnie młodzieniec, imieniem Germanik. Gdy starosta publicznie w amfiteatrze nakłaniał go, aby miał litość nad sobą samym i zastanowił się nad swą młodością, nie dał mu żadnej odpowiedzi, ale pełen świętej niecierpliwości, sam oddał się na pastwę dzikich zwierząt, pragnąc opuścić czemprędzej ten świat bezbożny. — Lud, rozgniewany i zdziwiony bohaterską odwagą Germanika, zaczął wołać jakby jednym głosem: „Precz z niezbożnymi! Szukać Polikarpa!“

Był Polikarp św. ulubionym uczniem św. Jana apostoła, który go także wyświęcił na biskupa miasta Smyrny. Kiedy r. 107 św. Ignacy, biskup antyocheński, wieziony był przez Smyrnę na męczeństwo do Rzymu, pocieszał go św. Polikarp, całował jego kajdany i ułatwił mu napisanie kilku listów do wiernych. W r. 158 odbył podróż do Rzymu, do papieża Aniceta, aby się z nim porozumieć, jako z Głową Kościoła, kiedy ma

być Wielkanoc obchodzoną, bo o to powstały spory w Kościele. Papież przyjął też serdecznie św. biskupa.

Święty Polikarp nie lękał się wprawdzie śmierci; mimo to jednak, ulegając prośbom przyjaciół, oddalił się do domu, niezbyt od miasta odległego, wraz ze swoim uczniem Krescensem, gdzie całem jego zatrudnieniem było modlić się dzień i noc.

Wieczoru pewnego wyszedł św. Polikarp i usiadł w cieniu wspaniałych drzew, które stały przed domem. Tu spotkał Krescensa, który oparty o dąb płakał. Święty starzec przystąpił do niego i zapytał: „Synu, czemu płaczesz?“

Krescens na to: „Jakżeż nie mam być smutnym i nie płakać? Rozmyślam o królestwie Bożem na ziemi. Wichry i burze naokoło się niego gromadzą i zburzą je i zniszczą w samym początku. Już niektórzy wyznawcy odpadli od wiary, zaparli się Imienia Chrystusa i przez to pokazali, że i niegodni wyznają wiarę usty, której w sercu nie mają. To przyczyua mego smutku i mych łez.“

Św. Polikarp na to ze spokojną powagą odrzekł: „Mój drogi synu! Królestwo niebieskie na ziemi, jakiem jest Kościół, podobne jest do drzewa, które wypielęgnował rólnik. Wsadził on w ziemię ziarno i odszedł. Ziarno wypuściło kiełek i weszło wśród chwastu, zielska i ciernia i wzbiło swój wierzchołek ponad ciernie i chwasty, które same ze siebie zwiędły i zginęły, bo cień drzewa je przytłumił. Drzewo zaś rosło, a wichry szumiały wokoło niego i wstrząsały niem bardzo, a im bardziej huczały, tem drzewo głębiej zapuszczało korzenie w ziemię, tem szczelniej obejmowało skały ziemne, a gałęzie jego tem śmielej wzbijały się w niebo. Burze je więcej jeszcze utwierdzały. Kiedy więc coraz wyżej drzewo wzrastało i cień coraz szerzej rzucało, znów wyrosły wokoło niego chwasty i ciernie, ono jednak na nie wcale

nie zważało i stało w spokojnej poważnej postawie to drzewo Boże.“

Tak mówił uroczyście św. Polikarp, a potem zamilknął i podawszy rękę swemu uczniowi dodał wkońcu: „Cóż ciebie kłopoce ten chwaścik, który pełza u stóp drzewa Bożego, ku którego wierzchołkowi spoglądasz? Zostaw to Temu, za którego dopuszczeniem ono wzrosło.“

Na to Krescens się podniósł i dusza jego nabrała otuchy, bo święty starzec był przy nim, którego wprawdzie lata pochyliły, lecz którego duch i oblicze były jakoby młodzieńca

Trzy dni przed śmiercią miał we śnie widzenie, a przebudziwszy się, rzekł w duchu proroczym do otaczających go: „Dla Chrystusa Pana w ogniu mam być spalony.“ Wkrótce odkryto jego schronienie, a Heród, urzędnik w Smyrnie, posłał w nocy jeźdźców, aby otoczyli dom, w którym mieszkał Polikarp.

Święty mógł był ujść z łatwością, ale nie chciał: sam oddał się w ręce żołnierzy, mówiąc: „Niech się spełni wola Najwyższego!“ Dał im jeść i pić i prosił ich jedynie, by mu pozwolili pomodlić się czas jakiś, na co też przystali. Modlił się święty biskup za swą owczarnię i za wszystkie Kościoły świata. — Modlitwa jego trwała więcej niż dwie godziny, a modlił się tak gorąco, że wielu z żołnierzy żałowało, że przyszli wziąć tak czcigodnego starca.

Święci Pańscy wielkimi byli miłością Boga, męstwem w opieraniu się złemu, żarliwością o chwałę Bożą, zaparciem i poświęceniem siebie samego, stałością i odwagą we wyznawaniu wiary wobec najzaciętszych nieprzyjaciół, bo też wielkość swoją czerpali w Bogu, czerpali w modlitwie. Bez modlitwy nie byliby oni mieli tych wszystkich cnót, któremi i za życia jaśnieli i po śmierci chwalebnej już od tylu wieków nam ku wzorowi jaśnieją. Człowiek sam w sobie jest nędznem,

słabem stworzeniem, ale o tyle potężnieje na duchu, o ile w Bogu, w modlitwie szuka swej mocy, siły, odwagi, stałości. — Modlitwa jest duszą religii i głównym środkiem danym człowiekowi do otrzymania zbawienia. Bóg dał człowiekowi modlitwę jako klucz do skarbów niebieskich, otwieraj człowiecze tym kluczem i bierz z tych skarbów, ile ci potrzeba. Zbawiciel sam zaręczył nam skuteczność modlitwy: „Proście a otrzymacie.“ Modlitwa jest ciągłym węzłem, który człowieka łączy z Bogiem i w świętej go z Nim utrzymuje zażyłości.

Jeżeli ty człowiecze nie odrzucisz modlitwy, to i Bóg od ciebie nie odrzuci miłosierdzia swego. O tyle człowiecze postąpisz w dobrem, w zaparciu siebie samego, w miłości Bożej, w uświęceniu samego siebie, o ile modlitwa twoja będzie dobra, pokorna, wytrwała, pełna ufności w miłosierdzie Boże i zdania się na wolę Bożą. O jakaż to pociecha dla duszy jęczącej pod ciężarem nędz swoich, wystawionej na uciski, prześladowania, utrapienia, gdy rzuci się z ufnością na łono Boga i opowie mu w modlitwie wszystkie smutki swoje i odkryje przed nim rany swoje i wynurzy przed nim wszystkie obawy, niebezpieczeństwa i krzyże swoje. Wtenczas skosztujesz człowiecze jak słodkim jest Bóg, jak słodkie z Nim obcowanie.

Modlitwa musi wlewać do duszy nieznane rozkosze, kiedy Świętym Pańskim męczarnie, więzienia, wygnania, katusze, zniewagi w raj zamieniała. To też zarzucenie, zaniedbanie modlitwy przez chrześcijan jest groźną chorobą dla świata, dla społeczeństwa. Kto modlitwę zaniedba, na czemże oprze nadzieję swego zbawienia?! Ileż to dusz grzeszy nieustannie i z grzechu się nie mogą wydobyć dlatego, że się nie modlą. Człowiecze! albo się modlić będziesz i zdobędziesz Niebo, posiądziesz skarby łask Bożych i Boga samego, albo się nie będziesz modlił wcale lub niedbale, a wtenczas zostaniesz sam ze swoją nędzą i zginiesz na wieki.

Nakoniec, gdy nadeszła chwila udania się krwawą drogą, wsadzono św. Polikarpa na osła i poprowadzono do miasta. Wkrótce spotkali wóz, na którym siedział urzędnik Heród i ojciec jego. Ci zaprosili Polikarpa, aby usiadł obok nich, i starali pozyskać go sobie, powtarzając często: „Cóż jest złego powiedzieć: Cesarzu! albo nawet złożyć ofiarę dla ocalenia życia?“ Święty na to milczał. Nakoniec, gdy na niego naglili, odpowiedział im: „Nie uczynię nigdy tego, czego ode mnie wymagacie.“ Po tych jego słowach obsypali go zniewagami i tak gwałtownie nogami wyrzucili z powozu, że upadł na ziemię i złamał sobie nogę. Święty starzec nie obraził się tem bynajmniej, wlókł się powoli, jak gdyby wcale nie cierpiał, i pozwolił się zaprowadzić do amfiteatru. Gdy wszedł, ozwał się głos z nieba: „Polikarpie! bądź mężnym, a nie upadaj na duchu!“ Chrześcijanie, którzy się tam znajdowali, głos ten usłyszeli.

Zaprowadzono św. biskupa przed stopnie stolicy, na której siedział starosta, który do niego rzekł: „Ulituj się twojej starości — przysięgnij na pomyślność cesarza, bluźnij Chrystusowi twojemu, a puszczę cię wolnym.“

Polikarp. Już lat ośmdziesiąt sześć jak Mu służę, a nigdy nie wyrządził mi nic złego: owszem, obsypał mnie łaskami swemi. Życie moje całe strawiłem na służbie Jezusa Chrystusa. On mnie darzył szczęściem, spokojem sumienia, On mnie pocieszał w utrapieniach, On mnie krzepił w mozolnych pracach, On mi zgotował miejsce w niebie. A teraz przy końcu życia mam się Go haniebnie zaprzeć? Za tę resztę życia nędznego na ziemi mam tracić wieczność szczęśliwą? O nigdy tego nie uczynię! Pragnę się co prędzej połączyć na wieki z Jezusem Chrystusem, Panem i Bogiem moim, który umie nagradzać sowicie wierne sługi swoje.

Starosta. Zdaj ludowi temu rachunek z twojej wiary.

Polikarp. Zdam z niej rachunek tobie, ponieważ wiara nasza uczy nas oddawać przełożonym uszanowanie, jakie im się należy, co się nie sprzeciwia bynajmniej temu, co winni jesteśmy naszemu Bogu; ale co się tyczy tego ludu, nie jest on sędzią moim, abym się przed nim usprawiedliwiał.

Starosta. Czy wiesz, że mam bestye i że cię im oddam na pastwę, jeżeli obstawać będziesz przy swoim szalonym uporze?

Polikarp. Niech przybędą: nie jestem w stanie zmienić się z dobrego na złego.

Starosta. Jeżeli gardzisz dzikiemi zwierzętami, to rozkażę cię spalić.

Polikarp. Ogień, którym mi grozisz, płonie tylko czas jakiś. Ale jest inny ogień, którego ty nie znasz, a który zapala Sędzia Najwyższy dla karania bezbożnych, ten nigdy nie zgaśnie. Czego się ociągasz? Czyń! co ci się podoba.

Gdy Swięty słów tych domawiał, twarz jego zajaśniała niebieskiem światłem. Starosta nawet był tem uderzony; jednakże kazał woźnemu swemu obwołać trzy razy po amfiteatrze: „Polikarp nie przestaje wyznawać, że jest chrześcijaninem.‘

Po tem ogłoszeniu cały tłum pogan i żydów jednym głosem domagał się jego śmierci. Krzyczeli głosem pomieszanym: „To ojciec chrześcijan! to nauczyciel Azyi! to niszczyciel naszych bogów!“ I prosili urzędnika, aby wypuścił lwa Urzędnik przedstawił im, że nie może tego uczynić, gdyż walka zwierząt skończona. Wówczas zaczęli wołać: „Niech Polikarp żywcem będzie spalony!“ Jednocześnie cały tłum opuszcza ławki amfiteatru, spieszy do łazienek, wyłamuje drzwi i unosi wszystko, co służyć może do wzniesienia stosu; najczynniejsi w tem

byli żydzi. Gdy stós był już gotów, Polikarp zdjął swój pas i tunikę, potem schylił się, aby zdjąć obuwie, czego zwykle nie czynił, gdyż w takiej był czci u wiernych, że każdy spieszył z oddaniem mu tej usługi.

Gdy oprawcy zabrali się, aby go żelaznym łańcuchem przywiązać do słupa, jak to było we zwyczaju, on rzekł im: „Ostrożność ta nie jest potrzebną. Ten, który mi udziela łaski do cierpienia, udziela mi także sił do utrzymania się na stosie.“

Wznosząc potem oczy do nieba, tak się modlił: „Panie Boże Wszechmogący! Ojcze Jezusa Chrystusa, najdroższego Syna Swego, przez którego otrzymaliśmy łaskę znajomości Ciebie, Boże Aniołów i Archaniołów, Królu najwyższy nieba i ziemi, Opiekunie całego ludu sprawiedliwych, żyjących przed Twem obliczem! Składam Ci dzięki, ja najmniejszy z Twoich służebników, iż mnie godnym osądziłeś, abym zbliżył usta moje do kielicha cierpienia, z którego Jezus Chrystus pić raczył. Przyjmij mnie dziś przed Swe oblicze, jako ofiarę miłej Ci woni. Nim dzień ten upłynie, ujrzę spełnienie Twych obietnic i dlatego to chwalę Cię, wysławiam, błogosławię, przez kapłana Przedwiecznego Jezusa Chrystusa, Syna Twego ukochanego, z którym bądź pochwalon wraz z Duchem Świętym, teraz i zawsze. Amen.“

Zaledwie dokończył tej modlitwy, płomień wychodzący ze stosu w pełnych kłębach wzniósł się w górę. Ale Bóg, chcąc uczcić sługę swojego przed ludem, sprawił cud, który zadziwił wszystkich, będących jego świadkami, a który rozgłosili potem jako dowód wszechmocności Boskiej i świątobliwości jego sługi. Płomienie bowiem ognia zgiąwszy się w łuk, rozszerzywszy się na prawo i na lewo, wyglądały jakby wiatrem rozdęte płótno. Ogniste to sklepienie, zawieszone w powietrzu, okryło świętego męczennika, tak, iż najmniejsza iskierka nie śmiała dotknąć się jego szaty; święte jego ciało

było w pośrodku jak złoto lub srebro, wydobyte z pieca, i wydawało ze siebie zapach wyrównywający najdoskonalszym wonnościom.

Prześladowcy, zdziwieni, rozkazali katowi pójść przekonać się z blizka o prawdziwości cudu. Gdy ten doniósł, co widział, kazali mu utopić miecz w ciele świętego. Uczynił to, i w tejże samej chwili krew wytrysnęła w takiej obfitości, że zagasiła ogień. Takim to sposobem Polikarp, biskup i doktor świętego Kościoła w Smyrnie, dokonał swej ofiary męczeńskiej dla Chrystusa.

Pisarze jego dziejów tak dalej mówią: „Zebraliśmy jego szczątki, droższe nad złoto i drogie kamienie, i zachowaliśmy je w miejscu przyzwoitem, gdzie przy łasce Boga będziemy się zgromadzali, aby obchodzić dzień szczęśliwego jego narodzenia. Posyłamy Wam, piszą oni do wiernych Filomelii, przez brata naszego Martyniana, dokładny opis wszystkiego, co zaszło w czasie tej nieocenionej śmierci. Donieście innym Kościołom, a to, aby Pan był błogosławiony na każdem miejscu. Pozdrówcie wszystkich wiernych; ci, którzy się tu znajdują, przesyłają wam pozdrowienie. Ewaryst, który to pisał, pozdrawia was także z całą rodziną.“

„Ojciec nasz wycierpiał męczeństwo 25 kwietnia, o drugiej po południu: pojmany był przez Heroda, za starosty Kassyusza Kwadrata. Niech będą tysiączne dzięki Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, któremu chwała i moc po wszystkie wieki. Amen.“

Kościół święty obchodzi pamiątkę tego męczennika corocznie 26 stycznia.

Podczas gdy Marek Aureliusz, prześladując chrześcijan, posyłał na śmierć najlepszych swoich poddanych, barbarzyńcy znowu państwu rzymskiemu zagrażali. Ponieważ naród nie mógł płacić nowych podatków, więc cesarz rozkazał sprzedać ruchomości swojego pałacu.

Śmierć męczeńska św. Polikarpa.

Wojna ta dłuższą była od poprzedzających i powodzenie jej było mniej pewne.

W czasie to owej wojny, Kwadowie, naród germański, wprowadzili wojsko rzymskie w okolicę, zamkniętą lasami i górami, skąd trudno mu było wydostać się. Działo się to wśród lata, gorąco było nadzwyczajne, a w miejscu owem nie było wody; wojsko mało nie upadało z pragnienia. Bóg, prowadzący wszystkie rzeczy ku chwale Jezusa Chrystusa i utwierdzeniu Jego wiekuistego królestwa, dopuścił cudowne zdarzenie, aby dać Kościołowi św. chwilę wytchnienia.

Trzeba nam wiedzieć, że w wojsku rzymskim znajdowało się wielu chrześcijan. Ci padli na kolana i gorąco modlić się poczęli do Boga. Nagle niebo okryło się chmurami i obfity deszcz spadł po stronie Rzymian. Z początku podnosili głowy i wodę przyjmowali w usta, tak dalece dokuczyło im pragnienie, potem napełnili swoje hełmy i pili do woli, tak oni jak ich konie. Barbarzyńcy uznali chwilę tę za stósowną do uderzenia, ale Niebo, biorąc stronę Rzymian, spuściło na nieprzyjaciół straszliwy grad z piorunami, który rozbijał ich zastępy. Cud ten zapewnił Rzymianom zwycięstwo. Barbarzyńcy rzucili broń i biegli szukać schronienia wśród swych nieprzyjaciół, byle ujść piorunów, które niszczyły ich obóz.

Rzymianie i barbarzyńcy, wszyscy to zdarzenie uważali za cudowne. Oddziały chrześcijan, które wyprosiły u Boga tę łaskę, zostały przezwane legią piorunującą. Cesarz sam o tem napisał do senatu, a dla uwiecznienia pamiątki tego cudu, wyrażono go w płaskorzeźbie na kolumnie Antonina, wzniesionej w tymże czasie w pośrodku Rzymu, a istniejącej dotychczas. Przez ten cud złagodniał dla chrześcijan Marek Aureliusz, rozkazał obchodzić się z nimi z mniejszą surowością i zabronił ich ścigać z powodu wyznawania wiary chrześcijańskiej. Ale niestety nie na długo.

Zaledwie upłynęły trzy lata, prześladowanie znów się rozpoczęło, nawet gwałtowniej niż kiedykolwiek i to w roku Chrystusa 175 w mieście Lugdunie. Opis męczeństw znamienitych, tamże poniesionych, znajduje się w pięknym liście, pisanym przez wiernych tego miasta do braci, mieszkających w Azyi. W słowach ich przebija się duch błogosławionych męczenników.

„Słowa nasze, mówią pisarze tego listu, nigdy nie zdołają opisać wszystkich męczarni, jakich wściekli poganie dopuszczali się względem wiernych, ani tego wszystkiego, co wycierpieli błogosławieni męczennicy. Nieprzyjaciel rozwija przeciw nam całą swą siłę i okazuje już teraz czego można spodziewać się po nim, gdy dozwolonem mu będzie uderzyć na Kościół nasz święty. Nie dosyć, że nas wypędzają z domów naszych i miejsc publicznych, ale zabraniają nam nawet pokazywać się w jakiemkolwiekbądź miejscu.

Ale łaska, wyższa nad wszystkie potęgi piekielne, uwolniła z niebezpieczeństwa słabych, a na pociski nieprzyjaciół wystawiła tylko najmężniejszych. Najprzód lud rzucił się na nich ze ślepą wściekłością; w jednej chwili zaczęto ich bić, włóczyć po ulicach, ciskać na nich kamieniami i rabować.

Gdy minęło pierwsze uniesienie, trybun i urzędnicy miasta wydali rozkaz, aby chrześcijanie stawili się na placu publicznym.

Badani w przytomności ludu, wyznali chwalebnie swą wiarę. Po tem wyznaniu trzymano ich w więzieniu aż do przybycia rządzcy. Gdy przybył, przyprowadzono ich do niego.

Sędzia ów tak okrutnie się z nimi obszedł, że Epagat, jeden z braci, prosił o pozwolenie przemówienia chociaż jednego słowa w obronie chrześcijan. Był to młodzieniec, pełen miłości Boga i bliźniego; obyczaje jego tak były czyste, że choć był młody, porównywano

go ze świętym starcem Zacharyaszem, ojcem św. Jana Chrzciciela.

Lud, który znał jego przymioty, zaczął krzyczeć, aby mu tego nie pozwolono. Rządzca więc przerwał mu nagle, pytając go, czyli jest chrześcijaninem? Gdy wyznał swą wiarę, umieszczono go wśród męczenników, a rządzca, szydząc, przezwał go adwokatem chrześcijan i mimowolnie, tym jednym wyrazem, oddał mu największą pochwałę.

Przykład ten dodał odwagi innym chrześcijanom. Wielu było takich, którzy od dawna gotowymi byli na śmierć, byli jednakże i tacy, którzy do męczeństwa nieprzygotowani, dali smutny przykład słabości. Dziesięciu wyrzekło się swej wiary; opłakany ich upadek łzy nam wycisnął. Byliśmy przerażeni, nie, abyśmy się lękali mąk i śmierci, ale że obawialiśmy się wciąż odstępstwa którego z nas. Szczęściem strata, jakąśmy ponieśli, nagrodzoną została obficie przybywaniem nowych wyznawców, których codzień chwytano."

Niema nieszczęśliwszego stworzenia na świecie jak chrześcijanin — katolik, który w czasach, gdy trzeba otwarcie wyznać swą wiarę, swe przywiązanie do niej, do Kościoła, do swoich pasterzy, powstaje przeciw prawdom tej wiary, wyrzeka się przywiązania do Kościoła św., a nawet obraca się przeciw własnym swoim pasterzom duchownym i chciałby lepiej rozumieć sprawy i dobro Kościoła niż ci, których Duch św. na to postanowił. Katolik taki, bojący się wyznać jawnie i otwarcie swego przywiązania do wiary, do Kościoła, do swoich pasterzy, wypiera się tem samem Chrystusa samego. Taki odstępca od wiary traci spokój sumienia, bo spokój sumienia mają tylko ci, którzy żyją w jedności z wiarą, z Kościołem, z łaską Bożą, z Chrystusem. Sumienie wyrzuca takiemu odstępcy jego niewierność dla Chrystusa, którą ślubował na Chrzcie św. — wyrzuca mu wszystkie

łaski, jakie zmarnował — wyrzuca mu dobrodziejstwa niebieskie duchowe, jakie przez wiarę, przez Kościół, przez swoich pasterzy, biskupów i kapłanów, odbierał, a za jakie się teraz niewdzięcznością odpłaca. Ludzie się od niego, jako od zaprzańca, z pogardą usuwają. Zgryzoty sumienia, jakie takiego katolika po zaparciu się wiary, po zdradzie sprawy Kościoła dręczą, stają się dla niego okropniejsze, niż wszystkie przykrości, dolegliwości, bieda, nędza, przed któremi uciekając zaparł się wiary i stanął po stronie wrogów Kościoła.

Prawda, że Kościół święty katolicki bez jednego i tysiąca swych dzieci istnieć będzie, bo Pan Jezus powiedział, „że bramy piekielne do końca świata go nie przemogą," ale zawsze wielka to dla niego boleść i żałość, jako dla matki dobrej i czułej, gdy widzi, jak się mu własne jego dzieci przeniewierzają, jak się wstydzą otwarcie wyznać swego przywiązania do niego, jak się nawet z nieprzyjaciołmi samymi łączą, aby mu dokuczyć, lżyć i zniesławiać go. Przykrości i zniewagi, doznane od własnych dziatek, cięższe i boleśniejsze są Kościołowi świętemu, niż najdotkliwsze, zadane przez otwartych jego nieprzyjaciół.

„Poganie oskarżali chrześcijan o różnego rodzaju zbrodnie. Ci, którzy dotąd zachowywali resztki litości, teraz pienili się od gniewu i obsypywali ich przekleństwami."

Główną zbrodnią, jaką poganie zarzucali chrześcijanom Lugdunu i wogóle wszystkim wiernym, było, jakoby między sobą jadali ciało dziecięcia. Słyszeli oni coś, że chrześcijanie na swych nabożeństwach pożywają Ciało i Krew najświętszą Pana Jezusa i nie rozumiejąc tajemnicy Najświętszego Sakramentu, zarzucali im, że na swych nabożeństwach zabijają dzieci i ciało ich potem jedzą. Obwiniali ich więc o najokropniejsze zbrodnie. Ale sam ich zarzut jest już dowodem, że zaraz

od początku w Kościele świętym wierzono mocno w obecność rzeczywistą Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Mój Boże, ileż to niesłusznych zarzutów, oszczerstw, kłamstw miotają nieprzyjaciele na naukę Kościoła katolickiego, na obrzędy jego, na Ojca świętego, na biskupów, na kapłanów, na zakonników, na zakłady kościelne! — Fałsze te i kłamstwa powtarzane bywają po pismach, książkach, w towarzystwach, na zgromadzeniach publicznych i po kościołach innowierców. Fałsze te i kłamstwa już katolicy po tysiąc razy zbijali i wyświecali, wyjaśniając jak się należy, czego wiara katolicka naucza, co nakazuje a co zakazuje, w jakiej myśli i w jakim celu to i owo biskupi rozporządzają — ale gdzie tam! nic to nie pomaga! — na nowo ciągle nieprzyjaciele swe oszczerstwa na Kościół i na pasterzy powtarzają, bo tylko Kościół katolicki żyje prawdą i kocha się w światłości, a nieprzyjaciele Kościoła karmią siebie i swoich uczniów oszczerstwem, kłamstwem i lubią mącić wodę, aby w takiej łatwiej coś ułowić dla swych niecnych zamiarów. Ale katolicy prawowierni nie powinni się dawać chwytać na lep nieprzyjaciołom Kościoła, nie powinni wierzyć ich kłamstwom i oszczerstwom, które rozsiewają o prawdach i przykazaniach Kościoła, na Ojca św., biskupów i kapłanów. Dobrzy katolicy powinni, aby się nie zbłąkać z drogi Chrystusowej, prowadzącej do Nieba, słuchać w sprawach kościelnych i zbawienia swego jedynie tylko głosu i rozkazu Ojca św. i biskupów prawowiernych, którzy z Ojcem św. zostają w jedności jako też i głosu kapłanów prawowitych, którzy swojemu biskupowi dochowują wierności i przysięgi na posłuszeństwo złożonej. P. Jezus powiedział bowiem wyraźnie: „Kto was tj. Ojca św. i biskupów jako następców Apostołów słucha, ten mnie słucha a więc Pana Jezusa słucha, a kto was tj. Ojca św. i biskupów nie

słucha, ten mnie nie słucha tj. ten nie słucha samego Pana Jezusa.“ Dla każdego dobrego katolika wystarczają owe słowa Pana Jezusa, aby się trzymać ściśle Ojca św. biskupów i prawowitych kapłanów w sprawach sumienia i zbawienia.

Najwięcej wtenczas wycierpieli: dyakon Sanktus, urodzony w Vienne (we Francyi); Maturus, który, chociaż nowo-ochrzcony, okazał się jednak pełnym zapału i siły; Attal z Pergamu, podpora i ozdoba naszego Kościoła, nakoniec służebna dziewczyna, imieniem Blandyna, która przykładem swoim dowiodła, że i osoby, należące do stanu najniższego w oczach świata, są częstokroć miłemi Bogu swoją gorącą miłością, jaką ku Niemu pałają. Była budowy tak słabej, że wierni o nią drżeli. Pani jej, która znajdowała się w liczbie męczenników, lękała się o nią nadewszystko, iż nie będzie miała dosyć mocy i odwagi, aby wyznać swą wiarę. Ale łaska Boża wsparła słabość jej ciała tak, że wytrzymała i znosiła rozmaitych katów, którzy ją męczyli od świtu aż do nocy. Ilekroć zmieniano rodzaj męczeństwa, ona nowych nabierała sił wymówieniem Najsłodszego Imienia Jezus.

Dziwną bowiem moc i słodycz mieści w sobie Imię Jezus. Św. Paweł w listach swoich 219 razy napisał to Imię Jezus, a ileż razy je wymówił? Św. Augustyn, Ojciec Kościoła, tak czule się odzywa o Imieniu Jezus: „Imię Jezus, Imię Odkupiciela mojego, już od dzieciństwa dziwnie pociągało do siebie serce moje; choć co było mądrego i pięknego, jeśli tego Imienia tam nie było, nie mogło serca mego zupełnie zaspokoić.“ I męczennicy w najsroższych męczarniach krzepili się wymawianiem najsłodszego Imienia Jezus i w niem znajdowali moc, męstwo, cierpliwość i odwagę do wyznania wiary i do wytrwania we wierze. Chrześcijanin powinien często w chorobach, smutkach, przygodach, poku-

sach, niebezpieczeństwach ciała i duszy, wzywać Najsłodszego Imienia Jezus.

„Jestem chrześcijanką,“ mówiła Blandyna, „i żadne zbrodnie pomiędzy nami się nie dzieją.“ Wyrazy te odejmowały jej srogość bólu i robiły ją prawie nieczułą na wszystkie męczarnie.

Dyakon Sanktus wytrzymał podobnie niesłychane męczarnie z nadludzką cierpliwością. Na każde uczynione zapytanie odpowiadał: „Jestem chrześcijaninem.“ Tymczasem rządzca i oprawcy nie posiadali się na to ze złości.

Widząc, że wszelkie najsroższe środki nic nie skutkowały, kładli mu tablice z rozpalonej miedzi w miejsca ciała najczulsze, ale męczennik, wspierany łaską Jezusa Chrystusa, stał ciągle przy wyznaniu swej wiary. Pozostawiono go w spokoju, a w kilka dni potem na nowe go próby wystawiono.

Poganie, widząc zapalenie na całem jego ciele, tak iż znieść nie mógł żadnego najlżejszego dotknięcia, sądzili, że łatwo zwyciężą go, otwierając jego rany, lub że przynajmniej skona w ich rękach, co rzuci postrach wśród braci, nadzieja ich jednakże została zawiedzioną. W istocie, z wielkiem zdziwieniem wszystkich, ciało Świętego odzyskało nagle swe siły i władzę w członkach. A tak, cudem łaski Jezusa Chrystusa, męki przeznaczone na zwiększenie męczarni Świętego, sprawiły zupełne jego uleczenie.

Do tych, co się zaparli poprzednio wiary św., należała także pewna niewiasta, nazwiskiem Biblis. Niedosyć, że odstąpiła Chrystusa, kazano jej jeszcze, aby spotwarzała chrześcijan, i mękami starano się ją do tego zmusić. Ale męki wprost przeciwny sprawiły skutek. Biblis ocknęła się jakby z głębokiego snu, cierpienia mąk przemijających przypomniały jej męki wieczne w piekle, i zawołała: „Niegodziwi! jak możecie oskarżać

chrześcijan, że jedzą ciało dziecięcia, kiedy im niewolno nawet dotykać się krwi zwierząt!“

Wielkiem to jest nieszczęściem, jeżeli kto niewiernym się okaże P. Jezusowi, wierze św. i Kościołowi, ale stokroć większem, jeżeli w tej niewierności upornie trwa i wzbrania się naprawić swą niewierność przez pokutę i mężne wyznanie wiary. Nikogo P. Jezus nie odpycha od siebie, nawet największego grzesznika, dla wszystkich otwarte Jego Serce Najsłodsze; św. Piotrowi, który go się zaparł, przebaczył. Ale żąda Pan Jezus żalu, pokuty i naprawy złego według możności.

Ponieważ męczarnie, o jakich dopiero mówiliśmy, nie odnosiły pożądanego skutku, szatan wymyślił jednę z najokropniejszych. Wrzucono męczenników do cuchnącego i ciemnego więzienia, a nogi wzięto im w drewniane kleszcze. Ostatnia ta męczarnia tak była okropną, że wielu pośród niej umarło.

Gdy się to dzieje, schwytano błogosławionego Potyna, biskupa Lugdunu. Był to czcigodny starzec, mający lat przeszło dziewięćdziesiąt, tak osłabiony, że zaledwie mógł chodzić. Wszakże gorące pragnienie poniesienia śmierci dla Jezusa Chrystusa dodawało mu sił i odwagi: żołnierze zanieśli go przed stopnie trybunału. Urzędnicy i lud, idący opodal, pastwili się nad nim, jak gdyby był Chrystusem, do którego tyle mieli nienawiści.

Gdy go zapytał rządzca, jaki jest Bóg chrześcijan, chcąc zapobiedz bluźnierstwom, które przewidywał święty starzec, odpowiedział mu: „Poznasz Go, jeżeli staniesz się Jego godnym!“

Po tych słowach lud rzucił się nań z wściekłością dzikich zwierząt. Ci, którzy byli blizko niego, bili go pięściami i nogami, bez żadnego dla jego wieku uszanowania; bardziej oddaleni chwytali, co im w rękę wpadło, i na niego ciskali. Nakoniec, gdy św. biskup

...a żadne zwierzę nie chciało się tknąć św. Blandyny, owszem kładły się u jej stóp.... (Str. 106).

ostatnie prawie wydał tchnienie, wrzucony został do ciasnego więzienia, gdzie we dwa dni potem skonał.

Gdy upłynęło dni kilka, postanowiono zakończyć męczeństwo świętych wyznawców naszych śmiercią rozmaitego rodzaju. Przeznaczono zatem do amfiteatru na pożarcie dzikim zwierzętom Matura, Sanktusa, Blandynę i Attala.

Obrano na ten cel dzień nadzwyczajny, aby poganie nasycić mogli swe oczy krwawem widowiskiem. Sanktus i Maturus przebyli na nowo wszystkie męczarnie, które już byli wycierpieli, a nadto dodano te, jakie lud nielitościwy wymyślił naprędce, a które w tej samej chwili wykonane zostały przez katów. Po najokrutniejszem biczowaniu, wrzuceni zostali na pastwę dzikich zwierząt, które ich włóczyły wokoło amfiteatru.

Nakoniec widzowie jednogłośnie zażądali, by męczenników wsadzono w żelazne krzesło, rozpalone do czerwoności. Spalone ich ciała wydawały po całym amfiteatrze woń nieprzyjemną, która, będąc nie do zniesienia dla wszystkich innych ludzi, dla tego ludu okrutnego była rozkoszą. Z ust Sanktusa te tylko zdołano wydobyć słowa: „Jestem chrześcijaninem.“ Wytrzymał on jeszcze długo męczarnie wraz z Maturem, zanim ich zamordowano.

Po nich ukazała się Blandyna. Przywiązano ją do słupa i oddano na pożarcie zwierząt. Długo tak stała Blandyna, wystawiona na ich wściekłość, a żadne zwierzę nie chciało się jej tknąć, owszem kładły się u jej stóp. Odwiązano ją więc i zaprowadzono do więzienia, w zamiarze zachowania jej na inną walkę. Tak biedna, słaba niewolnica, omyliła piekielne złości i przez niewzruszoną stałość swoją zasłużyła na nieśmiertelną chwałę.

Przyprowadzono następnie Attala, a ponieważ był to człowiek posiadający znaczenie, lud domagał się wiel-

kim głosem jego męczarni. Był to mąż bardzo poważany. Wszedł na pole walki z postawą wspaniałą. Rozkazano mu obejść amfiteatr z tablicą, na której czytano napis: „Attal chrześcijanin.“ Lud nie przestawał domagać się jego śmierci, ale rządzca, dowiedziawszy się, że był rzymskim obywatelem, odesłał go wraz z wielu innymi męczennikami do więzienia. Jednocześnie napisał do Marka Aureliusza, żądając dalszych rozkazów.

Podczas tej zwłoki święci męczennicy byli dla nas wzorem cnót wszelkich; nie mogliśmy wydziwić się dosyć ich cierpliwości, słodyczy i męstwu, z jakiem odpowiadali poganom; nie oskarzali nikogo, uniewinniali wszystkich; nakoniec, podobnie jak pierwszy męczennik Kościoła, św. Szczepan, i oni modlili się za swych prześladowców; nadewszystko zaś modlili się za tych, którzy zaparli się Chrystusa. I w rzeczy samej doczekaliśmy się tej pociechy, że wielu z tych nieszczęśliwych nawracało się do Chrystusa, pokutowali i przyłączyli się dobrowolnie do męczenników, aby krwią swą obmyć swój upadek.

Tymczasem nadeszły rozkazy cesarza, aby niezwłocznie wykonano karę śmierci na tych, którzyby trwali we wyznaniu Chrystusa, a wypuszczano tych, którzyby się wyrzekli wiary chrześcijańskiej. Rządzca korzystał z uroczystości publicznej, która mnóstwo ludzi ściągnęła do miasta, by dać ludowi widowisko śmierci męczenników. Kazał im stanąć przed swą stolicą i na nowo ich badał. Widząc ich niewzruszonych, tych którzy byli rzymskimi obywatelami skazał na ścięcie głowy, wszystkich innych na pożarcie przez drapieżne zwierzęta.

Aleksander, z urodzenia Frygijczyk, lekarz z powołania, był obecny, gdy przyprowadzono przed rządzcę tych, którzy byli upadli. Był to człowiek pełen apostolskiego ducha. Od wielu lat zamieszkiwał Gallię, gdzie

zjednał sobie powszechny szacunek przez swoją pobożność i odwagę, z jaką ogłaszał ewangelię. Stojąc opodal od trybunału, w tej ważnej chwili, głową i oczami dawał znaki braciom swoim, pobudzając ich do wyznawania śmiało Chrystusa. To dawanie znaków zwróciło wkrótce uwagę i na niego.

Poganie rozgniewani tem, iż widzieli wyznawających wiarę, którzy się jej byli poprzednio wyrzekli, schwycili Aleksandra i zaczęli wołać, iż on jest sprawcą tej zmiany. Sędzia, zwracając się ku niemu, zapytał, kimby był i coby tutaj robił? Aleksander odpowiedział otwarcie, że jest chrześcijaninem. Odpowiedź ta do tego stopnia rozgniewała rządzcę, że bez wszelkich innych badań skazał go na pożarcie przez zwierzęta. Nazajutrz więc wyprowadzony został na plac wraz z Attalem i obaj ponieśli śmierć męczeńską.

Nakoniec, ostatniego dnia igrzysk, przyprowadzono do amfiteatru Blandynę i młodego piętnastoletniego chrześcijanina, nazwiskiem Pontyk. Chciano ich skłonić, aby przysięgli na imię bałwanów. Gdy odmówili zadośćuczynienia tego, poganie wpadli w gwałtowny gniew. Zadawano im wszelkiego rodzaju męczarnie. Pontyk, zachęcony przez swą towarzyszkę, przebył z radością wszystkie stopnie męczarni i zakończył życie śmiercią błogosławionych. Tak więc Blandyna została ostatnią na placu, okrytym ciałami i zroszonym szlachetną krwią męczenników.

Na wzór matki, pełnej czułości ku swym dzieciom, upominała ona swych braci, aby cierpliwie znosili męczarnie i posłała ich przed sobą do króla niebios. Przechodząc potem przez te same próby, z radością patrzyła na zbliżającą się chwilę, która ją z nimi połączyć miała na łonie chwały. Była biczowaną, szarpaną przez dzikie zwierzęta i posadzoną na rozpalonem krześle, poczem wrzucono ją w sieć i porzucono dzikiej i rozjuszonej

krowie, która podrzucała ją w powietrze i przez długi czas kaleczyła. Nakoniec Blandyna pozbawioną została życia. Sami poganie z podziwieniem patrzyli na jej cierpliwość i męstwo; przyznali, iż nigdy nie widzieli niewiasty, któraby wytrzymała tak wielkie i tak długie męczarnie.

W czasie prześladowania Marka Aureliusza, miasto Lugdun liczyło do dziewiętnastu tysięcy męczenników. Na widok wierności, żarliwości i męstwa tylu świętych wyznawców różnego wieku i stanu, cóż powiemy o naszej obojętności dla wiary?

Udajmy się teraz do miasta Autun, aby i jego męczenników podziwiać.

Symforyan, potomek szlachetnej chrześcijańskiej rodziny, wielbiony był od współobywateli, dla swych wiadomości i pięknych przymiotów. Był on w kwiecie wieku, gdy życie swoje oddał w ofierze. Ojciec jego nazywał się Faustus, sławny z naddziadów, a jeszcze sławniejszy z powodu swojego syna.

Miasto Autun należało do najznakomitszych, ale zarazem i do najzabobonniejszych miast Gallii. Co rok, dnia pewnego obwożono po jego ulicach na wozie, wspaniale przyozdobionym, figurę Cybeli, zwanej także matką bogów i dobrą boginią. Tłumy ludu brały udział w tych świętokradzkich obrzędach. Symforyan za to, że nie złożył hołdu bałwanowi, porwany był przez pospólstwo i stawiony przed Herakliuszem, rządcą prowincyi, który wówczas przybył do miasta dla wykrywania chrześcijan.

Herakliusz, zasiadłszy na swej stolicy, rzekł do Symforyana: Jakie twe imię i rzemiosło?

Symforyan. Jestem chrześcijaninem, a nazywam się Symforyan.

Herakliusz. Jesteś chrześcijaninem? Myślałem że niema już w tych miejscach owych bezbożnych ludzi. Odpowiadaj: Dlaczego nie chciałeś złożyć hołdu bogini?

Symforyan. Powiedziałem ci już, iż dlatego, że będąc chrześcijaninem, czczę tylko prawdziwego Boga, który jest w niebie. Tak dalece nie czuję w sobie chęci do oddania czci temu próżnemu wizerunkowi czarta, iż jeżeli mi dacie młot, w tejże chwili roztrzaskam w kawałki waszą boginię.

Herakliusz. Młodzieniec ten, nietylko jest świętokradcą, ale i buntownikiem. — „Czy jesteś tutejszy?“

Jeden z otaczających odpowiedział: „Tak panie, on jest z tego miasta i należy do jednej z najznakomitszych rodzin.“

Herakliusz do Symforyana. Zapewne więc szlachetny twój ród czyni cię tak dumnym? Czy nie wiesz, jakie są rozkazy cesarzów? Niech mu je przeczytają.

Pisarz czyta: „Cesarz, Marek Aureliusz wszystkim rządzcom, sędziom i wszystkim innym wyższym urzędnikom naszego państwa! Powziąwszy wiadomość, że pewni ludzie, którzy mienią się chrześcijaninami, pozwalają sobie gwałcić najświętsze prawa religii, chcemy, ażeby postępowano z nimi z wszelką surowością i dajemy wam moc karania ich różnymi sposobami, skoro się dostaną w wasze ręce, chyba, że złożą ofiary naszym bogom.“ Po skończonem czytaniu znów rozpoczęto badanie.

Herakliusz. Cóż ty na to Symforyanie? Czy sądzisz, iż jest w mej mocy postąpić wbrew wyraźnym rozkazom cesarza? Nie możesz zaprzeczyć, że jesteś winnym dwóch zbrodni: świętokradztwa przeciw bogom i buntu przeciw cesarzowi. Bądź posłusznym, albo znieważone bogi i pogwałcone prawa zażądają krwi twojej.

Symforyan: Obraz ten jest tylko złudzeniem, użytem przez szatana na oszukanie ludzi. Co się nas tyczy, mamy Boga, który karze i wynagradza: dopóki Jemu zostanę wiernym, nie mam się czego lękać.

Herakliusz, widząc, iż nic nie wskóra z nieustraszonym młodzieńcem, rozkazał katom zbić go okrutnie i osadzić we więzieniu. W dwa dni potem znów stawiono Symforyana przed sądem.

Herakliusz. Uważ, ile roztropniejszym będziesz, gdy służyć zechcesz bogom nieśmiertelnym i otrzymasz wynagrodzenie z publicznego skarbu, oraz zaszczytne miejsce we wojsku; każę ółtarz przyozdobić kwiatami i spalisz bogom należne kadzidło.

Symforyan. Urzędnik, piastujący władzę w imieniu panującego i zajęty sprawami państwa, nie powinien marnować czasu na próżnej gadaninie.

Herakliusz. To złóż przynajmniej ofiary dla zaszczytów, które cię czekają na dworze cesarskim.

Symforyan. W złotem naczyniu podajesz mi zatruty napój; odpycham wszelkie korzyści, które mi nie są ofiarowane błogosławioną ręką Zbawiciela. On sam tylko udzielić mi może trwałej szczęśliwości.

Herakliusz. Nadużywasz już mej cierpliwości. Ofiaruj, albo na rozkaz mój głowa twoja spadnie u stóp dobrej bogini.

Symforyan. Lękam się Boga Wszechmocnego, który mi dał życie, i Jemu tylko cześć oddaję. Ciało moje w twojej jest władzy, która nie potrwa długo, ale dusza moja nie zależy od ciebie ani od twojego trybunału.

Wkrótce sędzia przerwał męczennikowi, a nie mogąc dłużej powściągnąć swojego gniewu, następujący wydał wyrok: „Uznajemy Symforyana winnym zbrodni obrazy majestatu boskiego i ludzkiego, już dlatego, że nie chciał złożyć ofiary bogom, już że wyrażał się o nich bez uszanowania; dla zadosyćuczynienia zaś skazujemy go na śmierć.“

Święty z radością słuchał tego wyroku. Gdy go na śmierć prowadzono, matka jego, szanowna wiekiem i swojemi cnotami, upominała go z wysokości murów

miasta, aby dał życie jak przystoi na prawdziwego żołnierza Jezusa Chrystusa. „Synu mój! wołała doń, Symforyanie, mój synu! pamiętaj na Boga żyjącego. Synu mój! miej odwagę, patrz w niebo i pamiętaj na Tego, który tam króluje; nie lękaj się śmierci, która prowadzi do wiecznego żywota.“

Za miastem, niedaleko od małego źródła, które płynie dotychczas, ucięto głowę świętemu męczennikowi; śmierć jego przypadła roku Chrystusa 180.

Tegoż roku umarł i tyran, z rozkazu którego Symforyan i tylu innych męczenników poniosło tak straszne katusze. Bóg dotknął cesarza Marka Aureliusza, gdy był zdala od swoich przyjaciół i krewnych; liczył natenczas lat pięćdziesiąt dziewięć. Sprawdziło się więc na nim, co mówi Pismo święte, że oszuści i ludzie krwi chciwi nie ujrzą połowicy dni swoich.

Z jego śmiercią państwo rzymskie, upojone krwią, okryte od stóp do głowy zbrodniami, zagrożone ze wszystkich stron przez narody północy, było już wstrząśnione w swoich fundamentach. Wkrótce ręka Wszechmocnego miała je w proch zamienić.

IX.

Prześladowanie za cesarza Septyma Sewera

od roku 193—211.

Z początku sprzyjał cesarz Septym Sewerus chrześcijanom, miał nawet u boku swego lekarza chrześcijanina, który go wyleczył z niebezpiecznej choroby, ale zmienił niezadługo swe postępowanie i wydał w r. 202 rozkaz na całe państwo do prześladowania chrześcijan, które

było tak gwałtowne, że chrześcijanie mniemali, iż czasy antychrysta nastały. W Kartaginie mnóstwo chrześcijan umęczono.

Dnia siódmego marca r. 203 starosta Firminian rozkazał uwięzić w Kartaginie pięć młodych osób, gotujących się do Chrztu św.: Rewokata i Felicytę, Saturnina, Fekundula i Wiwię Perpetuę.

Felicyta była chorobą osłabiona, a Perpetua miała u piersi niemowlę, które sama karmiła. Ostatnia liczyła lat dwadzieścia dwa, pochodziła ze znakomitej rodziny i była małżonką człowieka, posiadającego w mieście znaczenie; miała jeszcze ojca i matkę. Ojciec jej, w bardzo podeszłym wieku i nadzwyczaj do bałwochwalstwa przywiązany, kochał Perpetuę więcej niż inne swe dzieci. Co się tyczy matki, zdaje się, iż była chrześcijanką, równie jak jeden z jej braci; drugi był dopiero katechumenem tj. sposobił się do Chrztu świętego. Satur, który według wszelkiego prawdopobieństwa był bratem Saturnina i nauczycielem wiary naszych świętych męczenników, dał się dobrowolnie uwięzić, aby być z nimi razem. Szlachetni ci bojownicy Chrystusa po uwięzieniu swojem strzeżeni byli czas jakiś w domu prywatnym.

Ale posłuchajmy, co mówi o tem sama Perpetua, której pismo do dziś się przechowało:

„Byliśmy jeszcze, mówi ona, z prześladowcami naszymi, gdy ojciec mój, idąc za głosem swego serca ojcowskiego, przyszedł w zamiarze osłabienia mej stałości we wierze. — Ojcze! mówiłam mu, czy to naczynie z gliny, które tu widzisz, może odmienić nazwisko? — Zapewne że nie, odrzekł mi. — Podobnie i ja, była odpowiedź moja, nie mogę być inną, jak jestem, to jest nie mogę być czem innem jak chrześcijanką. Usłyszawszy te wyrazy, ojciec mój rzucił się na mnie, chcąc mi wydrzeć oczy, ale poprzestał na biciu. Oddalił się potem,

zawstydzony, że nie mógł złamać mego postanowienia, mimo wszelkich podstępów, jakie mu poddawał szatan. Nie widząc go już dni kilka, dziękowałam Bogu; jego nieobecność przyniosła mi ulgę. Korzystając z tej krótkiej przerwy, przyjęliśmy Chrzest św. Gdym wyszła z wody, Duch św. natchnął mnie, abym o nic innego nie prosiła, tylko o cierpliwość w męczarniach.

W kilka dni potem zaprowadzono nas do więzienia. Byłam przerażona, albowiem nigdy nie widziałam takich ciemności. Cierpiałyśmy dnia tego wiele, tak od zapalczywości ludu jak i od zuchwałości żołnierzy, którzy nas pilnowali, to zaś najwięcej mnie bolało, że nie miałam mojego dziecięcia. Dyakonowie Tercyusz i Pomponiusz, którzy nam towarzyszyli, otrzymali za pomocą pieniędzy, że nas umieszczono na parę godzin w miejscu, w którem mogliśmy wolniej oddychać.

Podczas, gdy każdy myślał o tem, co się jego tyczyło, ja karmiłam dziecię, które mi podano; prosiłam matkę moją, aby miała o niem staranie i pocieszałam ją równie jak i brata. Widząc boleść, jaką im sprawiałam, sama też byłam przejęta boleścią. Kilka dni przepędziłam w tym okropnym stanie, ale, dostawszy pozwolenie zatrzymania dziecięcia we więzieniu, uczułam się pocieszoną i więzienie zdawało mi się być miłem schronieniem; za jedno mi było mieszkać tam lub w innem miejscu.

Któregoś dnia, rzekł do mnie brat mój: „Wiem, moja siostro, że masz wiele łask u Boga; proszę cię, módl się do Niego, aby ci okazał w widzeniu, czy będziesz cierpiała męczeństwo; następnie powiesz mi o tem.“ Ponieważ wiedziałam, iż Bóg już tyle okazywał mi dowodów swej dobroci, odpowiedziałam bratu mojemu z ufnością: „Jutro się dowiesz o tem, co się stanie.“ Błagałam więc Boga, by mi zesłał widzenie i oto takie otrzymałam:

Widziałam we śnie drabinę niezmiernej wielkości, która szła od ziemi do nieba, ale tak wązką, że jedna tylko osoba iść po niej mogła; obiedwie strony tej drabiny najeżone były mieczami, dzidami, hakami, nożami, tak iż każdy, ktoby szedł po niej nieostrożnie, musiałby się pokaleczyć. U stóp drabiny był smok wielki, który jakoby tylko czekał na to, aby się rzucić na tych, którzy się zbliżali, aby wnisć na tę drabinę. Pierwszym, który wstąpił na nią, był Satur. Nie był on wcale z nami, gdy nas zatrzymano, ale później sam, dobrowolnie, oddał się w ręce nieprzyjaciół. Gdy stanął na wierzchołku drabiny, odwrócił się do mnie i rzekł: Perpetuo! oczekuję ciebie, ale strzeż się, by cię smok nie ukąsił. Odpowiedziałam mu na to: Przy opiece Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie uczyni mi nic złego. I w rzeczy samej smok, jakoby lękając się mnie, podniósł zwolna głowę z pod drabiny, tak iż, gdy wstępowałam na nią, głowa smoka służyła mi za pierwszy szczebel. Gdy stanęłam na samym wierzchołku drabiny, ujrzałam człowieka wysokiego wzrostu, ubranego jak pasterz, a którego włos był biały; doił on swe owieczki, mając wokoło siebie niezliczone mnóstwo osób biało ubranych. Nazwał mnie po imieniu i rzekł: Witam cię moja córko! Dał mi potem jakby zsiadłego, przez siebie udojonego mleka. Przyjęłam je złożywszy ręce i spożyłam; wszyscy obecni odpowiedzieli: Amen.

Obudziłam się na ten głos, czując w ustach coś słodkiego. Opowiedziałam to widzenie bratu i wnieśliśmy z onego, że śmierć poniesiemy. Zaczęliśmy przeto odrywać się od rzeczy ziemskich, a wszystkie myśli nasze zwracać ku wieczności.

W kilka dni potem, gdy rozeszła się wieść, że na nowo mamy być badani, ujrzałam wchodzącego do więzienia ojca; na twarzy jego malowała się boleść. Córko, rzekł do mnie, ulituj się nad moją siwizną, miej

litość nade mną, nie okrywaj mnie hańbą przed ludźmi. Miej wzgląd na matkę, miej wzgląd na braci, miej wzgląd na syna twojego, który cię przeżyć nie zdoła; porzuć ten upór, inaczej zgubisz nas wszystkich, nikt bowiem z nas nie odważy się pokazać w miejscu publicznem, jeżeli skazaną będziesz na śmierć.

Mówiąc to, całował mnie. Potem rzucił się do nóg mych, cały łzami zalany. Oh, wielką była moja boleść, gdym pomyślała, że z całej rodziny mojej on jeden nie będzie cieszył się z mego męczeństwa. By go pocieszyć, powiedziałam: Z tego wszystkiego stanie się to tylko, co się Bogu podoba; los nas w Jego rękach. Oddalił się cały pogrążony w smutku.

Nakazał Pan Bóg dzieciom ojca i matkę czcić, szanować, słuchać i kochać, ale ojcu i matce nie wolno żądać ani nakazywać dzieciom nic takiego, co się sprzeciwia Bogu, sumieniu, wierze świętej, cnocie, pobożności, przykazaniom Boskim i Kościelnym. Ojciec i matka mają swą władzę nad dziećmi od Boga, a więc im to tylko od dzieci żądać wolno, co się Bogu nie sprzeciwia. Nigdy swej władzy nad dziećmi nie powinni rodzice przeciw Bogu używać. A ileż to rodziców jest, co myślą, że ich władza nad dziećmi jest nieograniczoną, że im wolno wszystko nakazać dzieciom, choćby coś najgorszego. Gdyby rodzice żądali od dzieci czegoś, co się cnocie, wierze, pobożności, sumieniu sprzeciwia, wtenczas mogą im one przypomnieć słowa Pana Jezusa: kto kocha więcej ojca, matkę, braci, siostry niż mnie tj. Pana Jezusa, nie jest mnie godzien. Bolesna to walka w sercu dziecka, gdy rodzice coś grzesznego od niego żądają, a jednak musi ono wtenczas wybrać to, co Bóg przez sumienie mu nakazuje.

Tak też postąpiła św. Perpetua z ojcem swoim, gdy ten żądał od niej, aby się Pana Jezusa i wiary świętej zaparła.

Św. Perpetua przed sądem.

Nazajutrz, gdyśmy obiadowali, mówi dalej św. Perpetua w swem piśmie, przyszli i porwali nas nagle, aby nas badać. Natychmiast wieść o tem rozeszła się po wszystkich częściach miasta i w jednej chwili posłuchalna sala napełniła się mnóstwem ludu. Kazano nam wstąpić na pewne wzniesienie, gdzie sędzia miał swój trybunał. Stanęliśmy przez Hilaryonem, rządzcą prowincyi, zastępcą zmarłego przed niedawnym czasem starosty. Wszyscy badani przede mną wyznali otwarcie Jezusa Chrystusa. Gdy przychodziła kolej na mnie, wszedł mój ojciec wraz mojem dziecięciem, niesionem przez służącego. Odwiódł mnie nieco od stopni trybunału i używał wszelkich środków, jakimi natchnąć go mogło jego ku mnie przywiązanie, aby mnie rozczulić losem tej niewinnej dzieciny. Hilaryon połączył się z ojcem i rzekł do mnie: „Jakto? nie dasz się wzruszyć ani widokiem siwych włosów ojca, którego robisz nieszczęśliwym, ani niewinnością tego dziecięcia, które przez śmierć twoją zostanie s erotą? Złóż przecież tylko ofiarę na pomyślność cesarzów, a zresztą wierz potem co ci się podoba.“ Na to odpowiedziałam: „Nie złożę żadnej i niczem się nie przeniewierzę memu Zbawicielowi.“ Hilaryon na to: „Jesteś więc chrześcijanką?“ „Tak jest, jestem chrześcijanką,“ odpowiedziałam.

Tymczasem ojciec mój, który nie tracił nadziei nakłonienia mnie do odstępstwa, został uderzony laską przez woźnego, któremu Hilaryon dał rozkaz, aby go oddalił. Uderzenie to boleśnie mnie dotknęło, bolałam nad tem, że z ojcem moim tak się obchodzono w jego starości. Następnie sędzia ogłosił na nas wyrok, w którym wskazał nas wszystkich na pożarcie przez drapieżne zwierzęta. Wróciliśmy do więzienia napełnieni radością. Jak tylko weszłam, prosiłam dyakona Pomponiusza, aby prosił ojca mego o przysłanie mi dziecięcia, ale ojciec nie chciał mi go przysłać.“

Zdaje się, że Fekundal umarł we więzieniu przed badaniem, gdyż nie ma o nim wzmianki we wyroku. Zaraz, gdy ogłoszono wyrok, kazał Hilaryon ocwiczyć okrutnie Satura, Saturnina i Rewokata, kazał także bić po twarzy Perpetuę i Felicytę, wykonanie zaś wyroku śmierci odłożył aż do igrzysk, które miały się odbyć w uroczystość Gety, którego cesarz Sewerus, ojciec jego, mianował cesarzem.

Św. Perpetua tak dalej opowiada: „Wkrótce potem przeniesiono nas do więzienia przy amfiteatrze. Wszyscy tam zostaliśmy w kajdany okuci i tak zostawaliśmy aż do chwili, w której nas miano rzucić na pastwę dzikim zwierzętom. Pewien oficer, imienim Pudens, który dowodził więzienną strażą, widząc, że Bóg udzielał nam wiele darów, powziął dla nas wielki szacunek i pozwalał odwiedzać nas braciom, którzy przychodzili w zamiarze pocieszenia nas lub otrzymania od nas pociechy. Gdy dzień przeznaczony na igrzyska zbliżył się, ojciec mój znów przyszedł do mnie. Wiele biedny starzec cierpiał; wyrywał sobie włosy z brody, rzucał się na ziemię, przeklinał swą starość i mówił rzeczy zdolne poruszyć najtwardsze serce. Umierałam z boleści, patrząc na ten stan jego.“

Na tem kończy się opowiadanie św. Perpetuy.

To co następuje, spisane zostało przez innego naocznego świadka.

Dzień igrzysk był już blizko. Obawiała się Felicyta, aby dla zbliżającej się choroby nie odłożono jej męczeństwa na później. Towarzysze jej wielkiego z tego powodu doznawali smutku, że ją od nich odłączą. Zaczęli więc wszyscy modlić się za nią, prosząc Boga, aby nie pozwolił na jej odłączenie od reszty męczenników. Wkrótce po ich modlitwach porwały ją boleści. Gdy w nich jęczała, jeden ze strażników więzienia odezwał się do niej: „Już teraz się skarżysz na boleści, a cóż

poczniesz wtedy, gdy będziesz porzuconą dzikim zwierzętom?“

Tymczasem trybun, który pilnował świętych męczenników, obchodził się z nimi coraz surowiej. Perpetua, zachowując ciągle moc ducha, rzekła doń śmiało: „Jak śmiesz obchodzić się tak surowo z więźniami, którzy należą do cesarza i którzy przeznaczeni są do walki w dzień uroczystości? Dlaczego odmawiasz im nieco ulgi, jaką im dotąd udzielano? Czyż to dla ciebie nie będzie chlubą, gdy nas na igrzyskach ujrzą świeżych i dobrze wyglądających?“

Trybun, zmieszany i zawstydzony tymi wyrzutami, rozkazał, aby odtąd z większą się z nimi odchodzono ludzkością.

Dozwolono braciom wchodzić do więzienia i przynosić orzeźwiające napoje. Dozórca więzienny Pudens, który się w tym czasie nawrócił, oddawał męczennikom rozmaite przysługi.

We wigilię męczeństwa, według zwyczaju, dano męczennikom wieczerzę, którą nazywano wolną, a która odbywała się publicznie. Święci nasi, o ile możności, starali się zamienić tę ostatnię wieczerzę w ucztę miłości. Sala, w której jedli, napełniona była ludem, do którego męczennicy od czasu do czasu zwracali swą mowę. Już to odzywali się z mocą, grożąc im gniewem Bożym, już głosili szczęście swoje, że umrą dla imienia Chrystusowego, już też wyrzucali im ich dziką ciekawość.

„Jakto? mówił do nich Satur, czyż wam mało na dniu jutrzejszym, abyście się nam przyjrzeli do woli? Dziś udajecie, że macie litość nad nami, a jutro przyklaskiwać będziecie naszej śmierci. Wszakże przypatrzcie się naszym twarzom, abyście nas kiedyś poznali, w owym dniu straszliwym, w którym sądzeni będą wszyscy ludzie.“

Męczeństwo chrześcian na igrzyskach.

Słowa te, wyrzeczone z mocą i ufnością, jakich tylko głęboka wiara udziela, uczyniły mocne wrażenie na obecnych: jedni odeszli trwogą przejęci, wielu zaś pozostało dla przyjęcia nauki i uwierzyło w Jezusa Chrystusa.

Nadszedł nakoniec dzień, mający przyświecać zwycięstwu tych bojowników Chrystusowych. Wyprowadzono ich z więzienia, aby ich wprowadzić do amfiteatru. Szczęście cierpienia dla wiary Chrystusa malowało się na ich twarzach i objawiało się w całej ich postawie. Perpetua szła ostatnia. Spokojna powaga rozlana była w każdym jej ruchu, oczy miała spuszczone.

Gdy stanęli u bramy amfiteatru, żądano od nich, aby według zwyczaju włożyli na siebie ozdoby do tego przeznaczone. Dla mężczyzn był przeznaczony płaszcz czerwony tj. ubiór kapłanów Saturna, dla niewiast przepaska wokoło głowy, jako oznaka kapłanek Cerery. Męczennicy jednak nie chcieli na siebie wziąć tych oznak bałwochwalstwa. Perpetua śpiewała hymn pobożny, a Rewokat, Saturnin i Satur grozili ludowi gniewem Bożym. Gdy się znajdowali naprzeciw miejsca, zajmowanego przez Hilaryona, wołali: „Sądzisz nas na tym świecie, lecz Bóg będzie ciebie sądził na tamtym.“

Lud, rozgniewany tą śmiałością, zażądał, aby ich smagano. Święci nasi uradowali się, że miano się obejść z nimi, jak sobie postąpiono z Panem Jezusem ubiczowanym.

Co do rodzaju śmierci, jaką każdy z nich miał umrzeć, Pan Bóg wysłuchał ich. Gdy dnia pewnego rozmawiali między sobą o rozmaitych męczarniach, jakie chrześcijanie ponosili za wiarę, jedni pragnęli taką, inni inną śmiercią umrzeć.

Saturnin wyraził życzenie, aby rzuconym został na pastwę wszystkim zwierzętom, i otrzymał też, czego pragnął, albowiem on i Rewokat przez długi czas byli

napastowani przez lamparta, następnie napadnięci zostali przez rozjuszonego niedźwiedzia, który zagnał ich aż pod sam amfiteatr i tam poszarpanych zostawił.

Satur zaś niczego bardziej się nie obawiał, jak być wystawionym na walkę z niedźwiedziem, pragnął zaś, aby lampart jednem cięciem zęba życia go pozbawił. Wypuszczono na niego dzika, który zwrócił się najprzód do człowieka, który go prowadził, i brzuch mu rozpruł, potem, zwracając się do Satura, wlókł go tylko czas jakiś po piasku. Następnie przyprowadzono go przed ogromnego niedźwiedzia, który nie chciał wcale wyjść z klatki. Tak więc Satur żadnej rany nie odniósł wtenczas. Oddaliwszy się pod filary amfiteatru, znalazł sposobność mówienia z Pudensem, którego zachęcał do wytrwania we wierze. „Widzisz, rzekł do niego, że zwierzęta nic mi złego nie zrobiły, a to jak sobie życzyłem. Bądź wierny Jezusowi Chrystusowi; wracam na środek amfiteatru, gdzie lampart jednem cięciem kła życia mnie pozbawi.“ Stało się w rzeczy samej, jak powiedział Satur. Lampart rzucił się na niego i od razu tak głęboką mu zadał ranę, że krew jego męczeńska polała się strumieniem, a lud szydząc, zawołał: „Oto powtórnie teraz ochrzcony.“ Wówczas męczennik zwrócił konające spojrzenie na Pudensa i rzekł mu z cicha: „Bądź zdrów kochany przyjacielu — pamiętaj o wierze świętej i męki moje, zamiast cię przerazić, niech ci posłużą ku umocnieniu się w niej.“ Zażądał potem, aby mu podał swój pierścień, który miał na palcu, a umaczawszy go we krwi swojej, oddał mu go, mówiąc: „Przyjmij go jako zakład i pamiątkę naszej przyjaźni; noś go dla miłości mojej i niech krew, która rumieni się na nim, przypomina ci krew, którą wylewam za Jezusa Chrystusa.“ Poczem święty męczennik przeniesiony został na miejsce, gdzie dobijano tych, którzy nie poumierali zaraz z ran odniesionych.

Wbrew zwyczajowi, do walki z Perpetuą i Felicytą przeznaczono dziką krowę. Obie święte męczenniczki zostały obnażone, wrzucono je w sieć i tak porzucono na pastwę wściekłej bestyi. Na widok ten obudziła się litość w ludzie bez serca, gdy miał przed oczyma jednę z nich tak delikatną, drugą jeszcze chorobą znękaną. Wyjęto je więc ze sieci i ubrano w szerokie suknie. Krowa rzuciła się najprzód na Perpetuę, uniosła ją w powietrze i cisnęła w znak o ziemię. Młoda męczenniczka, dostrzegłszy, że szata jej się rozdarła, poprawiła ją prędko, mniej zajęta boleścią, jak obawą wykroczenia przeciw skromności. Potem powstała i związała sobie włosy, które się rozpuściły, a to, aby nie myślano, że już ją odwaga święta opuściła i że popadła w rozpacz. Spostrzegłszy następnie, że Felicyta bardzo była pokaleczoną od krowy i leżała na piasku, pobiegła do niej i podawszy jej rękę pomogła jej do powstania.

Obie teraz oczekiwały nowej walki, ale ponieważ lud sobie tego nie życzył, przeto wyprowadzono je bramą Sananivaria zwaną, wychodzącą na plac publiczny. Perpetuę przyjął tam katechumen tj. poganin, sposobiący się na przyjęcie Chrztu świętego, imieniem Rustyk. Wtenczas przebudziła się, jakby z głębokiego snu i pytała, kiedy rzucone będą na pastwę dzikiej krowie. Gdy jej powiedziano, co zaszło, nie chciała wierzyć, aż dopiero gdy poznała katechumena i spostrzegła na swem ciele znaki męczeństwa.

Święty Augustyn, mówiąc o tem, pyta się: „Gdzież ona była wówczas, gdy była napastowaną i rozdzieraną przez wściekłą bestyę, nie czując bynajmniej ran przez nią zadanych, gdy po tak strasznej walce zapytywała, kiedy się zacznie? Co ona widziała, gdy nie widziała tego, na co wszyscy patrzeli? Co czuła, kiedy nie czuła boleści tak straszliwych? Jaką miłością,

jakiem zachwyceniem, jakim napojem tak była uniesiona ponad siebie samą i jakby Boskim odurzona sposobem, kiedy w ciele śmiertelnem zdała się być nieczułą?“

Święta Perpetua kazała zawołać brata swego i rzekła do niego, oraz i do Rustyka: „Trwajcie we wierze, miłujcie się wzajemnie i nie gorszcie się cierpieniami naszemi.“

Tymczasem gotowano się, by dobić męczenników w miejscu, gdzie mordowano tych, którym zwierzęta śmierci nie zadały; lud jednak, rozbestwiony, chcąc się nasycić nowem krwawem widowiskiem, zażądał, aby ich dobito w środku amfiteatru. Wstali więc męczennicy, uścisnęli się, aby zapieczętować swe męczeństwo pocałunkiem pokoju, potem udali się tam, gdzie lud na nich czekał. Wszyscy odebrali cios śmiertelny, nie wydając ani jednego jęku. Satur pierwszy odebrał koronę męczeńską, stósownie do widzenia św. Perpetuy. Ona zaś dostała się w ręce niezręcznego oprawcy, który ją męczył długo. Święta więc sama poprowadziła do swej szyi drżącą rękę kata, wskazując mu miejsce, gdzie miał jej cios śmiertelny zadać.

Święte ich ciała zabrane zostały przez wiernych. W piątym wieku znajdowały się one jeszcze w Kartaginie. Uroczystość kościelna na pamiątkę ich chwalebnego męczeństwa, jak świadczy o tem św. Augustyn, zgromadzała więcej ludzi dla oddania czci ich świętym szczątkom, niżeli niegdyś zgromadzonych było pogan przy ich męczeństwie. Imiona świętej Perpetuy i Felicyty Kościół umieścił w kanonie Mszy św. i wspomina je po Podniesieniu.

W Lugdunie, w Galii, zamordowano świętego i uczonego biskupa Ireneusza.

Czyż Kościół katolicki, matka nasza niebieska, nie może się chlubić, że ma takie dzieci, które tak świetne zwycięstwa odnoszą nad szatanem, nad światem i nad

sobą? Ale tylko łaska Jezusa Chrystusa, której źródło jest tylko w Kościele katolickim, może ludzi, samych w sobie słabych, wznieść do takiego męstwa!

Cesarz Sewerus stał się przy końcu życia swego ponurym i smutnym, zwłaszcza, gdy się przekonał, że syn jego własny Karakalla godził na jego życie. W czarnym tym smutku swoim zażądał trucizny, a gdy mu jej nie dano, umarł nagle z umyślnego obżarstwa r. 211. Przed śmiercią wyrzekł te słowa: „Byłem wszystkiem i widzę, że wszystko jest niczem.“

X.

Prześladowanie za cesarza Maksymiana

od r. 235—238.

Chociaż za cesarza Aleksandra Sewera, który sam sprzyjał chrześcijanom, nie było powszechnie nakazanego prześladowania, jednakowoż namiestnik jego w Rzymie Almachiusz, gdy Sewer przebywał na wojnie, pastwił się nad chrześcijanami i ciała ich kazał zostawiać bez pogrzebu. Drogiemi tylko pieniędzmi okupując się, mogli chrześcijanie grzebać swych męczenników. Za to na rozkaz cesarza Maksymiana wybuchło znowu srogie prześladowanie.

Najznakomitszą męczenniczką tego czasu była św. Cecylia, pochodząca ze starożytnej i znakomitej rodziny Metellów. Rodzice jej jeszcze zostawali w pogaństwie, ale córka ich już w młodych latach poznała naukę Chrystusa, postępowała szybko w pobożności, pościła dwa a często i trzy razy na tydzień, a lubo do stanu swego musiała się ozdobniej ubierać, jednak pod kosztowną swą suknią nosiła włosiennicę. Złożyła ona nadto

ślub dziewictwa dozgonnego w ręce św. Urbana I. Papieża. Znaczne sumy pieniędzy, jakie jej rodzice przeznaczali na stroje i zabawy, obracała na wsparcie ubogich, jakich sama wyszukiwała. Ile razy na nabożeństwie wiernych śpiewała psalmy i hymny pobożne, zdawała się zawsze jakby zachwyconą. Widziała wtenczas niejako przed sobą niebo otwarte, Świętych i Aniołów wyśpiewujących nadziemskie pienia przed tronem P. Boga, widziała dziewice nieskalane w białych szatach, postępujące za Barankiem i śpiewające pieśń, jakiej nikt inny śpiewać się nie odważał. Jedyną też jej rozrywką w domu rodziców było to, że czasami w psalmach i hymnach pobożnych wyśpiewywała chwałę Bogu i że na instrumencie muzycznym przygrywała sobie do tych pieśni świętych.

Wielu z bogalych młodzieńców rzymskich, ujętych jej cnotami, skromnością i pięknością, starało się o jej rękę, aby ją pojąć za żonę, Rodzicom św. Cecylii podobał się najwięcej Waleryan, młodzieniec wysokiego rodu i choć poganin jeszcze, szlachetnego serca.

Cecylia św. w sercu swem przechodziła przez straszną walkę z sobą; z jednej strony ślubowała Bogu dozgonną czystość, z drugiej nie chciała zmartwić swoich rodziców. Przepędzała więc w swej komnacie długie chwile na modlitwie, przymnażała sobie postów i umartwień i błagała wśród łez Oblubieńca swego Jezusa Chrystusa, aby ją oświecił co ma czynić? Wysłuchał P. Jezus gorących modlitw oblubienicy swojej i przez Anioła stróża oznajmił jej: „Taka jest wola Boża, abyś się poddała woli rodzicielskiej, a Chrystus Pan będzie i w stanie małżeńskim twoim Oblubieńcem.“

Po ślubie św. Cecylia odzywa się do swego małżonka z nadziemską powagą: „Mam ci ważną tajemnicę do powierzenia, lecz poprzednio musisz mi przyrzec, że dochowasz tajemnicy, którą ci powierzę.“

Waleryan przyrzekł, a św. Cecylia tak dalej do niego mówiła: „Wiedz o tem, że jestem oblubienicą Chrystusa i że Jemu czystość panieńską ślubowałam. Połączyłam się z tobą jedynie za wyraźnem Jego rozkazem i dlatego przysłanego mam Anioła, który dziewictwa mego strzeże. Dlatego strzeż się, abyś mi nic takiego nie uczynił, przez cobyś gniew Jego na siebie mógł ściągnąć.“

Waleryan prosił św. Cecylię, aby mu tego Anioła pokazała, ale św. Cecylia mu na to odpowiedziała: „Oczy twoje są jeszcze zasłonięte grubą powłoką ciemności pogańskiej, ale ochrzcij się, a przejrzysz i ujrzeć możesz Anioła.“

Święta dziewica, gdy Waleryan na przyjęcie Chrztu św. przystał, napisała kilka słów do św. Urbana Papieża i rzekła do Waleryana: „Idź aż do trzeciej mili drogą Appijską. Tam znajdziesz ubogich, proszących o jałmużnę, często ich wspierałam i oni znają moją tajemnicę. Powiedz im, gdy ich spotkasz, że Cecylia mnie do was przysyła, abyście mi wskazali miejsce, gdzie się znajduje święty starzec Urban, do którego mam polecenie tajemnicze.“

Waleryan udał się, jak mu Cecylia kazała, drogą wskazaną i jeden z ubogich zaprowadził go na obszerny cmentarz i wskazał mu jedno z wnijść do podziemnych katakumb, do których się spuścił Waleryan.

Katakumby są to cmentarze podziemne, gdzie pierwsi chrześcijanie chowali swoich męczenników i siebie, gdzie się chronili przed prześladowaniem i gdzie się zbierali potajemnie na nabożeństwo. Katakumby są to po części podziemne, długie i wązkie korytarze czyli ganki, ciągnące się wokoło Rzymu na kilka mil, wykute umyślnie przez pierwszych chrześcijan w piasku czerwonym, który na wierzchu jest miałki a głębiej zamienia się w miękki, lecz stały kamień.

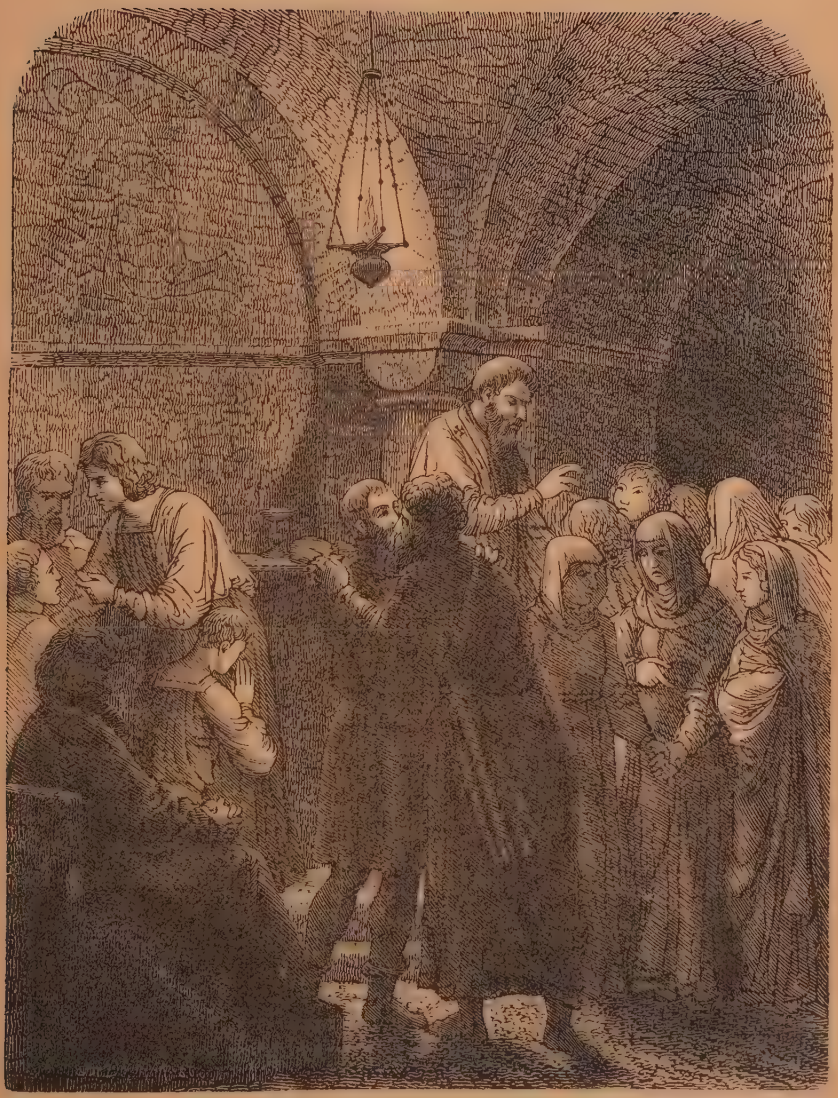

Chrześciyanie w katakumbach.

Te kurytarze są wykute dość regularnie ze ścianami tak do siebie zbliżonemi, że naraz zaledwie dwie osoby iść mogą obok siebie. Są te ganki wązkie, poprzerzynane znów innemi kurytarzami, tak że się tworzy przez to sieć podziemnych ulic, a zgubić się w nich byłoby bardzo niebezpieczną rzeczą. Te ganki czyli kurytarze są właściwymi cmentarzami pierwszych chrześcijan.

W ścianach tych ganków podziemnych, a nawet w ścianach schodów, pełno jest grobów, a tych grobów jest tysiące tysięcy. Gdy ciało owinięte złożono w ciasną komórkę, wykutą w ścianie, zamykano otwór albo marmurową tablicą albo częściej szerokiemi dachówkami, zafugowanemi w kamieniu i cementem zakitowanemi. Napis rzeźbiono na marmurze lub wyciskano na niezaschniętem wapnie.

Przy zamurowaniu grobu krewni lub przyjaciele wciskali w mokre wapno i zostawiali na znak medal, rytowany drogi kamień, czasem nawet skorupę lub kamyczek, zapewne, aby módz później grób rozpoznać, szczególniej, jeżeli nie było napisu. Napisy w katakumbach na grobach były na przykład takie: „Żyj w Panu i módl się za nami,“ — „Wiktoryo, bądź ochłodzona a niechaj dusza twoja będzie w radości“ — „Perpetuus, który dobrze się zasłużył Chrystusowi Bogu swemu żył lat XXV.“ — Męczennicy Simplicius i Faustinus, zakończywszy męczarnie w wodach Tybru, złożeni zostali na tym cmentarzu“ i t. p.

Nie wszystkie ciała złożone w katakumbach są szczątkami męczenników. Chrześcijanie pragneli być pochowani obok tych, którzy życie dali za Jezusa Chrystusa i kazali się chować także w katakumbach. Ale łatwo rozróżnić grób męczennika od grobu niemęczennika. Często już napis wskazuje męczennika lub wyznawcę. Pewnym zaś znakiem, że to grób męczennika,

który przelał krew za Chrystusa, jest znalezienie w grobie flaszeczki, napełnionej krwią zsiadłą i zeschłą. Chrześcijanie bowiem wystawiali się na największe niebezpieczeństwa, aby zabrać krew męczenników — czasem zbierali ją w gąbki lub chustki — i dlatego w niektórych flaszeczkach są gąbki albo płótna krwią zbroczone. Z tego powodu kongregacya odpustów i relikwii oświadczyła r. 1668, że flaszeczki krwią zbroczone, znalezione z gałązką palmową, powinny być uważane za pewną oznakę relikwii męczennika.

Na ścianach tych katakumb spotyka się malowidła, wyobrażające pod figurami różnemi Chrystusa Pana. I tak znajduje się tam Pan Jezus w postaci baranka z krzyżem lub bez krzyża na głowie, albo pod postacią pasterza niosącego na barkach zbłąkaną owieczkę albo też pod postacią ryby. Nadto inne prawdy wiary, wystawione pod figurami, znajdujemy wymalowane w katakumbach i tak np. gołębicę czystą, łagodną; jelenia, który wzdycha za źródłem żywej wody, ryby, kotwicę, świeczniki, palmę winną, macicę, drzewo oliwne, co wszystko do dziś dnia jeszcze ma duchowe znaczenie w wierze chrześcijańskiej.

Wszystkie te cmentarze dzisiaj obejmujemy jedną nazwą katakumb, w pierwszych czasach zaś tej nazwy nie używano, tylko je osobno nazywano. Liczono tych cmentarzy podziemnych na 60, a każdy prawie nosił nazwę pochowanego tam świętego lub świętej. I tak mamy cmentarze św. Agnieszki, św. Pankracyusza, św. Sebastyana, św. Kaliksta i inne.

Oprócz tych ganków i kurytarzy podziemnych obejmują także katakumby jeszcze kościoły, gdzie pierwsi chrześcijanie na nabożeństwa się zgromadzali. Miały one formę podługowatą i nie mogły pomieścić więcej jak stu chrześcijan razem. Były to dwie komory czyli kaplice naprzeciwko sobie po prawej i lewej stronie pod-

ziemnego kurytarza, mające naprzeciw sobie nieduże, lecz obszerne arkady wchodowe, a w głębi jednej z tych kaplic jest grób — ołtarz. W jednej komorze gromadzili się mężczyźni pod dozorem furtyanów, w drugiej niewiasty pod dozorem dyakonisek.

Gdy pokój dla Kościoła nastał i prześladowania ustały, nie przestali pierwsi chrześcijanie chować się w katakumbach obok męczenników i świętych ludzi pierwszych trzech wieków. Po czwartym zaś wieku chowali się pod ziemią, ale już nie tak głęboko, tylko pod samą powierzchnią ziemi, w następnym zaś wieku ustało całkiem chowanie się w katakumbach.

Sześć milionów chrześcijan, pochowanych w katakumbach, oczekują chwalebnego przebudzenia w ogólnem zmartwychwstaniu.

Waleryan w katakumbach znalazł św. Urbana Papieża, który go nauczył głównych prawd wiary chrześcijańskiej i Sakramentu Chrztu św. mu niebawem udzielił. Gdy do domu wrócił, zastał oblubienicę swoją w modlitwie zatopioną, a przy jej boku stojącego Anioła. Szaty jego lśniły się nadziemską jasnością, a w obu rękach trzymał wieniec z wonnych róż i lilii. Waleryan padł na oblicze swoje i zawołał rzewnym głosem: „Cecylio i ja już jestem chrześcijaninem!“ Obaj, przepełnieni niewysłowioną radością, wspólnie uklękli przed wizerunkiem P. Jezusa jako dobrego Pasterza i podziękowali mu za tyle odebranych dobrodziejstw.

Waleryan miał brata Tyburcego, który także przyjął Chrzest święty, a tak z trojga piersi unosił się teraz śpiew pobożny przy towarzyszeniu instrumentu muzycznego, a komnata małżonków dziewiczych zamieniła się w kaplicę domową. Obaj bracia stali się teraz gorliwymi wyznawcami nauki Chrystusa, a szczególniej odznaczali się wielką gorliwością w zbieraniu przelanej za wiarę krwi męczenników w małe naczynia kamienne

i w grzebaniu ich ciał w katakumbach. Za to zostali stawieni przed sąd starosty Almachiusza, który się do nich tak odezwał:

„Czy to prawda, że ciała tych, którzy straceni zostali dla wyznawania bezbożnej wiary chrześcijan, zbieracie i chowacie je potem we waszych lisich jamach? Czyż i wy się do nauki chrześcijan przyznajecie?“

„Dałby Bóg, — odpowiedzieli na to obaj bracia — abyśmy mogli być kiedyś towarzyszami tych, którzy chwalebną śmierć za wyznanie wiary Chrystusa ponieśli. Oni opuścili jako zwycięzcy tę ziemię, my zaś przez uczynki pobożne i naśladowanie ich żywota staramy się dojść tam, gdzie oni już doszli.“

Gdy żadne namowy Almachiusza nie zdołały Waleryana i Tyburcego odwieść od Chrystusa, wskazał ich tenże na śmierć i pisarzowi swemu Maksymowi polecił, aby ich na miejsce stracenia odprowadził. W drodze rozmawiali ci bracia z miłością o Chrystusie, o Jego nauce, cieszyli się, że Go za kilka chwil oglądać w niebie będą, a rozmowa ich takie wrażenie zrobiła na Maksymie, że i on uwierzył wtenczas w Chrystusa i razem z nimi śmierć męczeńską poniósł r. 229.

Cecylia pochowała zwłoki tych świętych żołnierzy Chrystusowych i sposobiła się sama na tę samą drogę krzyża. Almachiusz tymczasem chciał zagarnąć majątki, pozostałe po umęczonych dwóch braciach i zażądał od Cecylii, aby mu je wydała, ale Cecylia mu na to kazała odpowiedzieć, że majątkiem chrześcijan są ubodzy. Rozgniewany starosta kazał Cecylię stawić przed swój trybunał.

Ogromny tłum ludu pospieszył za świętą dziewicą, ubodzy zanosili się od płaczu, że ich matka i opiekunka idzie na stracenie. Na zapytanie starosty, czy gotowa ofiarę złożyć bogom cesarskim, święta dziewica odpowiedziała nieulękniona, że wierzy tylko w Jezusa Chry-

stusa i że Jemu samemu tylko ciało i duszę swoją codziennie w pokornej ofierze składa.

Po tej odpowiedzi kazał ją Almachiusz odprowadzić swoim sługom do domu, aby się do drugiego dnia jeszcze namyśliła. Słudzy ci z polecenia starosty namawiali jeszcze św. Cecylię do zaparcia się Chrystusa, aby dla niepewnych nadziei nie traciła swego szczęścia na ziemi, swej piękności i młodości.

Na to im święta dziewica tak odpowiedziała: „Umrzeć dla Chrystusa, nie jestto marnować młodość, ale ją odnawiać. Nauki mojej przez to nie tracę, ale idę ją jeszcze zbogacić niepojętą mądrością Bożą. Majątek mój ziemski zamienię tylko na skarby wieczne, których mi już nikt nie wydrze — urodzenie moje wysokie zamienię na najwyższą godność, jakiej dostępuje ten, który zostaje przypuszczony do towarzystwa Chrystusa w niebie. Doczesność zamieniam na wieczność, chorobę i śmierć na życie, wiecznie świeże i młode w niebie; mieszkanie ciasne i podłe tu na ziemi na pałace złociste w niebie. I jeszcze chcecież mnie takiego szczęścia pozbawić? Zamiast wstrzymywać mnie, powinniście raczej pospieszyć za mną, aby razem ze mną wziąć nagrodę wieczną.“ Więcej niż 400 osób nawróciło się wtenczas do wiary chrześcijańskiej i przyjęli chrzest św. z ręki Urbana św. Papieża.

Almachiusz ze złości już się nie posiadał. Kazał Cecylię św. zamknąć w sali łazienek, gdzie miała być uduszoną gorącą parą. Tam dziewica święta śpiewając pieśni pobożne przetrwała cały dzień żywa. Starosta kazał więc wnijść siepaczowi do łaźni i zabić ją siekierą. Kat uderzył ją trzy razy i zostawił ją krwią zbroczoną, ale jeszcze oddychającą, bo prawo rzymskie na więcej uderzeń katowi nie pozwalało. Święta Cecylia żyła jeszcze trzy dni, w ciągu których chrześcijanie przychodzili ją odwiedzać i maczać chusty we krwi jej

męczeńskiej, aby ją potem jako świętą relikwię przechowywać.

Papież Urban odwiedził ją także, a święta doń rzekła: „Ojcze! prosiłam Pana o trzydniową zwłokę, abym ci mogła oddać ostatni mój skarb tj. ubogich, których żywiłam. Przekazuję ci ten dom, w którym mieszkałam, abyś go poświęcił na kościół i zrobił domem Pana na zawsze.“

Po tych słowach Cecylia św., głucha na głosy ziemskie, skupiła ducha swego, przysłuchując się tylko dźwiękom niebieskim. Niebiosa otwierały się już przed jej gasnącym wzrokiem i ostatnie zemdlenie zwiastowało, że śmierć się zbliża, skłoniła głowę ku ziemi i dusza jej poszła na gody Oblubieńca niebieskiego.

Po śmierci męczeńskiej św. Cecylii, złożył Papież Urban św. jej ciało do cyprysowej trumny i umieścił ją w katakumbach, a na miejscu domu męczenniczki wystawił kościół. Jest to więc jedna z najstarszych świątyń Rzymu i już w V. wieku należała do kościołów parafialnych wiecznego miasta.

W wieku IX. Papież Paschalis I., który już wielką ilość ciał Świętych z katakumb przeniósł do kościołów rzymskich, szukał także długo ciała św. Cecylii, ale napróżno. Dopiero we śnie objawiła mu się Święta i pouczyła go o miejscu swego spoczynku. Papież niezwłocznie udał się do katakumb i znalazł w oznaczonem miejscu marmurowy nagrobek, a w nim cyprysową trumnę. Zabrał ją tedy ze sobą i umieścił w kościele św. Cecylii, który na pamiątkę tego cudu wspaniale przebudował w formie bazyliki i pięknie przyozdobił mozaikami. Prócz ciała św. Cecylii przeniósł tenże Papież do nowej bazyliki także zwłoki jej męża, św. Waleryana, a nadto Tyburcyusza i wielu innych.

Upłynęło od tego czasu blizko ośm wieków, aż do chwili, kiedy kardynał Sfondrato bazylikę odrestaurował.

Przy tej sposobności znaleziono w niszy pod wielkim ołtarzem nagrobek z trumną świętej Męczenniczki.

Papież Klemens VIII. dowiedziawszy się o tem, kazał otworzyć trumnę. W obecności całego uczonego świata rzymskiego, kardynałów Baroniusza i Bosio dokonano tego zlecenia i ku wielkiemu zdziwieniu znaleziono nienaruszone i niepsujące się ciało Dziewicy, jakby przed chwilą uśpionej.

Odziana w bogate szaty ze złotogłowia, na których znać było ślady jej krwi, leżała święta Męczennica twarzą na dół zwrócona ze złożonemi rękoma: nadciętą na szyi głowę obwijała jedwabna zasłona, u nóg znaleziono pokrwawioną chustę, a w niej kosteczkę ze szyi Świętej. Przywołano słynnego rzeźbiarza Szczepana Maderne, który wykuł w marmurze najdokładniej podobiznę Świętej; przedstawia ją nasza rycina na str. 137.

Cecylia św. jest patronką śpiewu i muzyki, tych potężnych czynników życia ludzkiego; jej pośrednictwa wzywa też Kościół św. w licznych potrzebach.

W św. Cecylii widzimy słabą wprawdzie dziewicę, ale mocną miłością ku Chrystusowi. Tą miłością przepełniona pozyskuje ona dwóch pogańskich młodzieńców wierze Chrystusa, wkłada im słabą swą ręką słodkie jarzmo wiary Chrystusowej, którą oni wyznają wytrwale aż do pozyskania korony męczeńskiej.

Piękne ma zadanie w Kościele katolickim niewiasta. Każda może i powinna być apostółką w swoim domu, w swojej rodzinie i tam utwierdzać wiarę, rozpalać miłość ku Zbawicielowi, utrzymywać ducha prawdziwej pobożności we wszystkich otaczających ją, czy to w mężu, czy w dziatkach, czy w domownikach, czy w krewnych i znajomych.

To zadanie podbijania rodzin Chrystusowi, uświęcanie życia rodzinnego miały zawsze niewiasty chrze-

Nagrobek św. Cecylii.

ścijańskie. Ale tylko prawdziwa pobożność, oparta na niekłamanej miłości ku Zbawicielowi, może niewieście chrześcijańskiej dać tę wytrwałą cierpliwość i to męstwo, jakie jej potrzebne, aby przezwyciężyła wszystkie przeszkody w tem dziele uświęcenia siebie i drugich jej stawiane.

Niezadługo umęczony także został sam św. Urban, Papież, wraz z kilku kapłanami. Gdy Almachiusz do niego rzekł: „Toś ty ten uwodziciel, którego chrześcijanie nazywają swoim Papieżem?!“ „Tak jest — odpowiedział mu na to św. Urban — ja to jestem, który odwodzi z drogi nieprawości i ciemności pogańskiej i prowadzi na drogę światła i cnoty.“

Potem wyprowadzono św. Urbana i jego kapłanów do okropnego więzienia, sieczono ich biczami, opatrzonymi na końcu ołowianemi kulkami, aż ich ścięto. Gdy św. Urban szedł na miejsce śmierci, rzekł do swoich towarzyszów: „Oto Pan nas wzywa do Siebie. Dotąd widzieliśmy Go tylko jakoby pod zasłoną, a teraz idziemy oglądać oblicze Jego bez zasłony.“ Umarł ten św. Papież śmiercią męczeńską r. 231.

W roku 235 Maksymian, wódz rzymski, zabiwszy cesarza Aleksandra Sewera, sam sobie przywłaszczył tron cesarski i wydał rozkaz prześladowania chrześcijan. Szczególniej wymierzył swą zawziętość przeciw biskupom i kapłanom, licząc na to, że sam lud, pozbawiony swoich pasterzy, swoich nauczycieli i przewodników duchownych, nie ostoi się, łatwiej da się ustraszyć i odstąpi od wiary świętej.

Biskupi jednak i kapłani nie przestawali, choć im śmierć zagrażała, opowiadać dalej wiary Chrystusowej, przypominać prawa Boże, potępiać błędy i fałsze, pomni na to, że w rzeczach wiary, sumienia, zbawienia siebie i bliźnich, powinni zawsze więcej Boga słuchać niż ludzi. Dlatego też poczytywali sobie za szczęście największe

cierpieć dla sprawy Bożej zniewagi, prześladowanie, ubóstwo, więzienie i śmierć, przez co i wiernym dawali wzniosły przykład poświęcenia się dla Chrystusa.

W tem prześladowaniu padł między innymi także św. Poncyan, Papież, wygnany najprzód na odludną wyspę, a potem umęczony r. 235. Następca jego na stolicy Piotrowej św. Anter, obrany w grudniu, już w styczniu roku następnego odebrał koronę męczeńską.

Po nim został wybrany cudownie następcą św. Fabian, bo gdy radzono w zgromadzeniu, kogoby wybrać na Ojca św. ukazał się biały gołąbek i spuścił się na głowę Fabiana, poczem go też jednogłośnie obrano Papieżem, widząc w tem wolę Bożą. I tak jeden Ojciec święty po drugim oddawał życie swoje za owce swoje, pieczętował krwią męczeńską swą miłość ku Chrystusowi, a wierni, widząc, jak ich najwyżsi pasterze cierpieli i ginęli za wiarę, tem ściślejszą jednością około nich się kupili, tem więcej nabierali odwagi we wyznawaniu wiary, tem też sami ochotniej szli drogą cierpienia za swymi pasterzami. Do takiej ofiary majątku, wolności, życia, tylko pasterze katolickiego Kościoła są zdolni, boć oni są jedynie prawdziwymi pasterzami, bo przez nich sam Pan Jezus na ziemi pasterzuje i prowadzi do nieba.

Za czasów prześladowania cesarza Maksymiana, starszy wojskowy, chrześcijanin, imieniem Wiktor, chodził w nocy z domu do domu, nawiedzał swoich braci, aby ich zachęcać do pogardzania śmiercią i natchnąć żądzą dóbr wiekuistych. Zdybany w Marsylii, zaprowadzony został przed sędziego, ktory przekładał mu, że jest nierozsądkiem narażać się na utratę owocu zasług swoich wraz z łaską monarchy, oddając część człowiekowi umarłemu. Tak on nazywał Jezusa Chrystusa.

Wiktor odpowiedział mu: „Zrzekam się wszelkich korzyści, którychbym używać nie mógł inaczej, jak sta-

jąc się niewiernym Jezusowi Chrystusowi, przedwiecznemu Synowi Boga, który raczył stać się człowiekiem i umrzeć dla naszego zbawienia, lecz który sam siebie wskrzesił po swej śmierci i króluje wraz z swoim Ojcem niebieskim, któremu zupełnie we wszystkim jest równy.“ W kilka dni potem, Wiktor ścięty został.

Okrutny Maksymian nie oszczędzał nikogo. Jednych wbijano na krzyż, innych zaszywano w skóry zabitych zwierząt i tak na zgnicie ich porzucano, innych kijami na śmierć ubijano, innych dzikim zwierzętom na pożarcie porzucano. Nawet pogańscy pisarze piszą o nim: „nigdy jeszcze taka krwi chciwa bestya nie przesunęła się przez ziemię.“

Ale i Maksymiana dosięgła prawica Boża za tę krew niewinnych ofiar, za tyle prześladowanych biskupów i kapłanów. Senat rzymski złożył go z urzędu cesarskiego. Kiedy się o tem Maksymian dowiedział, popadł w taką wściekłość, że wył jak dzikie zwierzę i uderzał głową o ścianę. Postanowił z wojskiem iść na Rzym, aby się pomścić na senacie za to, że pozbawił go godności cesarskiej, ale tymczasem został zamordowany przez jakiegoś żołnierza.

Kto przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw jego pasterzom, urządzeniom, zakładom wojuje, ten z Bogiem wojuje, ten rychlej czy później doświadczy sprawiedliwej ręki Bożej, która na niego całym ciężarem spadnie, zgniecie go i w proch obróci.

Jakiż śmiertelnik z Bogiem mierzyć się może?!

XI.

Prześladowanie za cesarza Decyusza

od roku 249–251.

Cesarz Decyusz był znowu większym okrutnikiem od swego poprzednika i za niego też prześladowanie Kościoła św., chociaż krótko trwało, było jednak bardzo srogie. O tym prześladowcy chrześcijan pisze pisarz Laktancyusz w książce swej pod napisem: „O śmierciach prześladowców,“ następujące słowa: „Powstała ta przeklęta bestya na prześladowanie Kościoła Bożego i, jakoby właśnie na to dostąpił cesarskiej godności, zaczął się srożyć przeciw Bogu, aby niedługo potem był jej pozbawiony.“

Zamierzał Decyusz jednym zamachem wytępić wiarę chrześcijańską. Nie poprzestawał więc tylko na karaniu chrześcijan śmiercią, starał się raczej różnymi sposobami zmuszać ich do zaparcia się Chrystusa, a skoro tylko jaki nieszczęśliwy chrześcijanin zaparł się, zaraz mu darowano życie i wolność, a nadto obsypywano go dostatkami i godnościami ziemskiemi. Mój Boże! cóż to za nędzna zamiana, niebo zamieniać na ziemię: Chrystusa na szatana i świat grzeszny; bogactwa niebieskie, na bogactwa ziemskie; godność wyznawcy Chrystusa na godności ziemskie, które prędko przemijają. Za złoto łaski Bożej uświęcającej wziąć błoto ziemskie, za spokój sumienia wziąć zgryzoty sumienia. — Czyż to warto?

Jakichże już sposobów używali nieprzyjaciele Kościoła na zniszczenie i wytępienie wiary chrześcijańskiej! Próbowali oni już nieraz i męczarni okrutnych i wygnania z ojczystej ziemi i wyszydzań pogardliwych i pochlebstw zdradliwych i obietnic złotych, rozkoszy ziem-

skich względem wiernych dzieci Kościoła katolickiego, aby ich pociągnąć do odstępstwa od sprawy Kościoła. Ale choć zdarzało się czasami, że ten i ów słaby we wierze dał się pociągnąć i odpadł od Kościoła św., to jednak u większej części chrześcijan-katolików te wysilenia szatańskie okazywały się zawsze nadaremnemi i bezsilnemi, owszem jeszcze więcej umacniały w nich wiarę i przywiązanie do Kościoła.

Gdyby Kościół katolicki był tylko dziełem ludzkiem, dawnoby był upadł i zginął pod tylu ciosami i podstępami nieprzyjaciół, ale że jest dziełem samego Boga Zbawiciela, że go sam Syn Boży ustanowił, więc wysilenia nieprzyjaciół na jego zgubę wymierzone okazują się daremnemi. Ale też wierni chrześcijanie powinni w czasach ucisku i prześladowania Kościoła utwierdzać się we wierze przez modlitwę gorącą, przez częste i godne przystępowanie do Sakramentów świętych, przez czuwanie nad sobą, przez życie wstrzemięźliwe, przez oświecanie się w prawdach wiary, przez zapoznawanie się z dziejami Kościoła, przez unikanie sposobności do złego, bo bez szczególnej pomocy Pana Boga nie podobna wytrwać we wierności Kościołowi.

Zamiarem cesarza Decyusza było wiarę chrześcijańską zwolna usunąć z powierzchni ziemi przez pociąganie do odstępstwa od niej. Więziono więc i męczono nieraz długo chrześcijan, wystawiano na różne pokusy zmysłowe, aby wyłudzić z nich zaparcie się Chrystusa. I ten piekielny zamach udał się też w części Decyuszowi.

Niejeden chrześcijanin, znękany mękami, odpadał od Chrystusa; mianowicie zdarzało się to u tych, którzy więcej z imienia byli chrześcijanami niż z uczynków i z życia pobożnego i którzy, nie miłując Chrystusa nadewszystko, nie umieli też znieść dla Niego mąk i śmierci.

Chociaż Kościołowi ubolewać przyszło nad tymi, co się wiary zaparli, jednak stąd ta korzyść dla niego urosła, że się przez to oczyścił ze zwietrzałych i zgniłych członków swoich, jakimi byli obojętni chrześcijanie, że plewy wiatr prześladowania rozwiał, a dobre ziarno w gorliwych chrześcijanach ostało się na chlubę Kościoła.

W Aleksandryi rzucili się poganie na chrześcijan, wszystko im zrabowali, domy ich popalili, a nad tymi, co nie zdążyli uciec, pastwili się z szatańską złością. Św. Apolonia, panna, Bogu poświęcona, żyjąc w wielkiej skromności, cały swój majątek obracała na wspieranie ubogich, cierpiących, sierot, kalek, a nawet samym poganom dobrodziejstwa świadczyła. O! bo Pan Jezus w każdym człowieku każe uznawać bliźniego, a w nim obraz Boży, to też prawdziwi chrześcijanie nikogo od swej miłości nie wykluczają, służąc bliźniemu, służą samemu Chrystusowi, który za wszystkich krew swą najświętszą przelał.

Chrześcijanin prawdziwy ma bardzo obszerne serce, rozszerzone miłością Chrystusową, o sobie zapomina, aby bliźniemu przyjść w pomoc, od czego go niewdzięczność ludzka nie odstręcza. Poganie jednak, niepomni na dobrodziejstwa, świadczone im przez św. Apolonię, rzucili się na jej dom, zburzyli go, a ją samą stawili przed bożyszczem, grożąc jej śmiercią, jeżeli mu nie złoży ofiary. Gdy święta dziewica trwała we wierności Chrystusowi, poganie wybili jej wszystkie zęby i spalili ją żywcem.

Św. Apolonię do dziś chrześcijanie uważają za patronkę od bólu zębów.

Na wyspie Sycylii ścigał chrześcijan starosta cesarski, Kwintyan. Był to okrutnik w całem znaczeniu tego wyrazu, wymyślał on na chrześcijan najwyszukańsze męczarnie, w których znajdował zadowolenie, a przy

tem srogiem usposobieniu należał Kwintyan do najoświeceńszych, najwykształceńszych mężów swego czasu; posiadał niemałą naukę, lubił sztuki piękne, lubił czytać poetów i o nich ze znajomością i wymownie rozprawiał. Ze wszystkich poetów najwięcej lubował sobie w poecie Owidyuszu dla jego rozpustnych wierszy, a ze wszystkich bóstw najwięcej czcił boginię Wenus, boginię rozpusty.

Sama nauka światowa, choćby najgłębsza, same wiadomości, choćby najrozleglejsze, jeszcze człowieka nie robią lepszym, jeszcze go nie uzacniają, nie uszlachetniają jego serca, jego duszy, bo do tego potrzeba czegoś więcej: potrzeba wiary w Boga prawdziwego i w prawdy, które On objawił, do tego potrzeba łaski Bożej jako pomocy nadprzyrodzonej, którąby człowieka na wskroś przeniknęła i uzacniała.

Prawdziwa oświata nie zależy na tem, aby mieć wiele wiadomości, wiele nauk posiadać, wiele umieć i wiedzieć, umieć o wszystkiem rozprawiać i posiadać zewnętrzne zalety, ogładę w obejściu się z ludźmi, lecz prawdziwa oświata zależy głównie na uszlachetnieniu serca, na pokochaniu i wykonywaniu przez człowieka tego, co jest dobre, piękne, zacne i święte. Ponieważ zaś jedynem źródłem wszystkiego co jest dobre, święte i piękne jest Bóg, więc w Bogu tylko jest źródło prawdziwej i zdrowej oświaty. Człowiek najoświeceńszy, najwykształceńszy i najlepiej według świata ułożony a bez wiary, bez łaski, bez cnoty, może przytem być zdolny do największych okrucieństw, rozpusty i występków, bo nie posiada w sobie, w swej duszy, hamulca na swe namiętności. Takim to niby oświeconym człowiekiem swego czasu był starosta Kwintyan.

W miasteczku Katana, gdzie Kwintyan mieszkał, mieszkała także chrześcijańska dziewica, imieniem Agata, pochodząca ze szlachetnego rodu, bogata i cudnej urody.

Kwintyan ją wyśledził i myślał, że nakłoni ją do swych rozpustnych zamiarów. Ale święta dziewica odepchnęła ze wzgardą jego grzeszne zamysły. Podpadła ta odmowa Kwintyanowi i domyślił się, że Agata musi być chrześcijanką, w czem się też nie omylił i Agata odtąd stała się bezbronną ofiarą okrutnika i rozpustnika.

Kwintyan siedział w swojem bogato urządzonem mieszkaniu.

Piękna dziewica stanęła wezwana przed Kwintyanem. Przyjął ją z najwyszukańszą grzecznością światowego i wykwintnie wychowanego człowieka, z ust jego płynęły dla Agaty najpochlebniejsze słówka, obliczone na uwiedzenie wstydliwej dziewicy. Ale Agata z godnością i powagą odepchnęła rozpustnika, tak że zamilknąć musiał. Nie porzucił jednak swych grzesznych zamysłów, owszem sposobił gwałtowne środki na złamanie stałości dziewicy.

W Katanie mieszkała niegodziwa niewiasta Afrodyzya, która ze swemi córkami była oddana nierządowi. Kwintyan kazał ją do siebie zawołać.

„Czy znasz piękną Agatę? mówił Kwintyan. — Nie chce przystać na me zamysły, należy bowiem do obrzydłych chrześcijan. Nienawidzę chrześcijan i ich wiary, bo ona zabrania nam rozkoszy życia, ona więzy na pociągi natury nakłada. Gdyby Agata nie była chrześcijanką, oddałaby mi się niezawodnie.“

„Masz słuszność Kwintyanie! Precz z chrześcijanami, którzy nam mieszają nasze wesołe życie! zawołała z gniewem pogańska niewiasta. Ta ich wiara niszczy cześć naszych bóstw i psuje mi mój zarobek.“

„Weźmij Agatę do swego domu, mówił dalej Kwintyan, obchódź się z nią dobrze i wszystkie jej zachcenia wypełnij — użyj wszystkich swoich sztuk i sposobów, abyś ją uwiodła i abyś mi ją chętną uczyniła, a wtenczas nagrody świetnej ci nie poskąpię.“

Osadzono gwałtem świętą dziewicę w domu rozpustnej niewiasty.

Ciężkie teraz pokusy przyszły na św. Agatę. Ale Agata walczyła z niemi i wzywała pomocy P. Jezusa, Oblubieńca dusz czystych.

Afrodyzya znała się dobrze na sztuce uwodzenia i schlebiania zmysłom. Czytała z Agatą rozpustne książki, aby zbrudziła swe serce brzydkimi obrazami. Chmury pokus obległy teraz duszę św. dziewicy, cisnęły się one wszystkimi zmysłami do jej duszy. Straszną była walka, jaka odbywała się teraz w sercu św. Agaty. Ale św. Agata wiedziała, skąd moc i siła dla niej tylko wypłynąć może do zwyciężenia pokus. Podwoiła modlitwy, czuwania i umartwienia i z Chrystusem wreszcie zwyciężyła święta dziewica, pokusy nie zdobyły jej serca — serce jej dziewicze pozostało wolne i czyste, wierne Oblubieńcowi niebieskiemu.

Na rozkaz Kwintyana stanęła przed nim Afrodyzya.

„Jakżeż? udało ci się skłonniejszą uczynić Agatę moim zamiarom?“

„Gdzie tam! odparła Afrodyzya, wszystkich środków użyłam, a wszystko napróżno. Chrześcijanie są niezwyciężeni. Zdaje się, iż razem z bóstwami wyrzekli się swej ludzkiej natury.“

„Cóż u ciebie robiła i co mówiła Agata?“ zapytał Kwintyan.

„Dzień i noc wzywała Chrystusa, dla niego tylko chce żyć i umierać.“

„Ha! kiedy tak! niech Agata pozna moją mściwość, kiedy nie chciała z mej dobroci korzystać.“

Przyprowadzono świętą panienkę przed dzikiego starostę. Ponury był jego wzrok, twarz jego pałała srogością i złością:

„Jakiego stanu jesteś?“ zapytał ją Kwintyan.

„Jestem stanu wolnego i szlacheckiego.“

Kwintyan szyderczo się roześmiał i zawołał: „Ty! stanu szlacheckiego, a nie wstydzisz się nosić ubiór i prowadzić życie niewolnicy?“

„Nie jestem niewolnicą, tylko służebnicą Chrystusa,“ odparła św. Agata.

„Jak to! jesteś wolną i szlacheckiego rodu i śmiesz się nazwać służebnicą?“

„Chrystusowi służyć jest to panować, królować, Jego służba to prawdziwa wolność.“

Złość i srogość coraz więcej występowały na twarzy Kwintyana i z gniewem zawołał:

„My czcimy bogów i gardzimy ukrzyżowanym Galilejczykiem, a czyż przez to nie jesteśmy wolnymi?“

„Nie, odparła Agata, nie jesteście wolnymi. — Wasze oddawanie czci bogom jest haniebną niewolą. Wasi bogowie pozwalają na popełnianie grzechów, a grzech ujarzmia serce, a kto ma serce, poddane grzechowi, ten jest niewolnikiem.“

Kwintyan nie mógł już złości swej powstrzymać, skinął ręką na katów, a ci dali kilka policzków delikatnej panience odważnie wyznającej swą wiarę. Św. Agata zachwiała się pod uderzeniami oprawców, a ci ją powlekli do więzienia.

Nazajutrz stawioną znów została przez tyrana. Narzędzia mordercze leżały rozłożone. Święta dziewica wzniosła oczy i serce do Oblubieńca niebieskiego, prosząc Go o stałość w męczarniach.

„Agato! odezwał się do niej z udaną miłością Kwintyan, czyż dłużej będziesz trwała jeszcze w uporze? Miej wzgląd na swą młodość, na urodę, na swe urodzenie szlachetne. Porzuć swe złudzenia, zaprzyj się Ukrzyżowanego, uczcij bogów, którzy ci życie wesołe i rozkoszne obiecują. Porzuć swój nierozsądny upór.“

„Zbawieniem mojem i rozkoszą moją tylko jest Chrystus!“ odparła stanowczo św. Agata.

„Nie bądź nierozsądną, Agato! przedstawiał jej dalej Kwintyan. Rozważ tylko sobie: któż to jest ten wasz Chrystus? wszakżesz to biedny żydowin, którego Piłat kazał ukrzyżować — mianował się Bogiem, a jednak nie mógł ujść rąk swych oprawców.“

„Nie bluźnij Chrystusowi, prawdziwemu Synowi Bożemu, zawołała z całą siłą wiary i przekonania dziewica św. Nie zmuszony ofiarował życie swoje, lecz dobrowolnie dla odkupienia świata. Wierzę w Niego mocno i ty Kwintyanie uwierz w Niego, jeżeli chcesz zakosztować prawdziwego szczęścia. Chrystus jest Prawdą i Żywotem — jest Światłością, która oświeca wszelkiego człowieka — jest Panem i Stwórcą nieba i ziemi. A czemże są twoi bogowie Kwintyanie? Martwym kamieniem, drzewem i żelazem, służenie im jest to dogadzanie najpodlejszym namiętnościom.“

„Panie! ona znieważa naszych bogów!“ zawołał kat.

Starosta spoglądał przed siebie ponurym wzrokiem, a wściekłość malowała się na jego twarzy.

Dzikie ręce oprawców pochwyciły delikatną dziewicę — rozpięto ją na torturach — delikatne członki wystąpiły ze stawów.

„Dosyć!“ zawołał starosta.

Spokojnie spoczywała panienka na torturach. Kwintyan śledził pilnem okiem, czy nie dopatrzy na jej twarzy jakiegoś zachwiania się, upadku ducha. Nie można było dalej mordować ciała, bo byłaby ducha oddała. Poganin czekał, a św. Agata modliła się gorąco.

„Szalona! czy ofiarujesz bogom?“

„Nigdy! Z Chrystusem chcę żyć i umierać.“

Skinął znów na katów okrutnik. Obnażyli panienkę do połowy i schwycili za bicze, opatrzone żelaznymi haczykami na końcach. Świszcząc przeraźliwie, spadały gradem uderzenia, raniąc okropnie panieńskie ciało. Na znak starosty ustała chłosta.

„Odwiążcie ją!“ rozkazał.

Z trudnością, chwiejąc się cała, powstała święta dziewica.

„Czyś się namyśliła wreszcie? wyrzekasz się Chrystusa? cierpliwość moja już się przebrała.“

„Nędzniku! jak śmiesz mnie nakłaniać do takiej zniewagi Chrystusa, którego jestem oblubienicą.“

„Ja nędznikiem!“ krzyknął Kwintyan, zaciął wargi z gniewem, rękoma schwycił się za głowę i namyślał się, co ma dalej począć? Skinął potem na jednego z katów, który Agatę przywiązał do słupa kamiennego, wyjął noża, i o zgrozo! ręka oprawcy dotknęła się wstydliwych piersi dziewicy, które nożem poobcinał. Święta panienka zadrżała z boleści, bolesny jęk rozległ się wokoło.

Łaska tylko Boża utrzymała ją przy zmysłach i przytomności.

„Okrutny tyranie! zawołała, nie wstydzisz się tego pozbawiać niewiastę, czem cię twoja matka karmiła?“

Ani boleść, ani mowa św. Agaty nie przywiodły starostę do upamiętania. Wiedział jak niezwyciężonymi są chrześcijanie; wiedział, że często wśród największych męczarni śpiewali najwspanialsze pieśni na cześć Chrystusa. — „Do więzienia z nią! zawołał okrutnik, zostawcie ją tam bez opatrzenia, bez pokarmu!“

Noc ciemną zasłonę rozpostarła nad miastem, wszyscy w śnie głębokim byli pogrążeni, tylko św. Agata modliła się we więzieniu. Na skrzydłach modlitwy wzbijała swą dziewiczą duszę do Oblubieńca niebieskiego, któremu się poświęciła, a który ją dotąd wspierał swą łaską. Już ona więcej należała do drugiego niż do tego świata. Modlitwa i cierpienie wyzwoliły ją już z więzów doczesności. Wtem nagle spostrzega jakąś jasność nadzwyczajną, która coraz bardziej rosła i rozszerzała się. Czuła, że nadprzyrodzony świat się przed nią roz-

wija. Jakaś postać, oblana jasnością niebiańską stawa przed nią i z największą słodyczą tak do niej przemawia:

„Moja córko! byłem świadkiem twych cierpień i twej stałości. Zwyciężyłaś tyrana. Przybywam, aby cię uleczyć.“

„Nie doczesnego lekarstwa mi potrzeba, odparła na to wdzięcznie panienka. Mój Jezus, do którego należę, potrafi mnie uleczyć, skoro tylko będzie chciał. A ktoś ty jest, coś przyszedł mnie uleczyć?“

„Jam jest posłaniec Chrystusa! sam Chrystus mnie do ciebie przysłał. W imię Jezusa Chrystusa bądź uleczoną!“

Postać niebiańska rozpłynęła się, a na ciele męczenniczki zniknęły wszelkie ślady ran.

Na drugi dzień zawołał z gniewem Kwintyan: „Tyś uleczona Agato! znam ja wasze sztuki czarnoksięskie, ale one ci nie pomogą. Piękniejszą jesteś, niż kiedykolwiek. — Zachowaj się dla życia, dla rozkoszy, którą ci obiecuję i chcę dać.“

„Próżne są twoje słowa Kwintyanie. Tylko mogę do tego należeć, któremu się poświęciłam, którego kocham, który mnie wspiera w cierpieniach i który mnie uleczył tj. do Chrystusa.“

„Kto cię uleczył?“

„Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boży.“

Na wspomnienie imienia Jezusa Chrystusa twarz Kwintyana skrzywiła się okropnie i zawołał wściekły:

„Przestań go wymawiać, nie chcę słyszeć jego imienia, nienawidzę go.“

„A jednak, odparła dziewica, niemasz innego imienia, w którembyśmy mogli być zbawieni jak w imieniu Jezus. Najsłodsze Imię Jezus chcę sławić i uwielbiać aż do ostatniego tchu mego życia.“

Jak wściekły wyskoczył poganin.

„Rozbierajcie ją!“ zakrzyknął.

Rumieniec wstydu oblał dziewiczą twarz św. Agaty. Zniosła z oczyma w niebo wlepionemi tę zniewagę. Oprawcy rozciągnęli ją najprzód na skorupach szkła. Ciało świętej panienki okropnie zostało pokaleczone, z tysiąca ran płynęła krew dziewicza — święta niesłychane cierpiała boleści — od czasu do czasu cichy jęk wydobywał się z jej piersi, ale za to żadna skarga, żadne złorzeczenie przeciw okrutnikom nie splamiło jej ust niewinnych.

Słońce zakryło swe oblicze na widok tego okrucieństwa. Chmury czarne pokryły niebo — ziemia we wnętrznościach swych zadrżała — grunt zaczął się usuwać, fundamenta i ściany pałacu zaczęły się rozstępować — straszne trzęsienie ziemi zagroziło zagładą całemu miastu.

„Na węgle z nią!“ zakrzyknął w zapamiętałości.

Ciało świętej panienki położono na ruszcie żelaznym, rozłożonym na węglach żarzących się. Krew spłynęła na węgle. Ziemia coraz więcej zaczęła drżeć i trząść się, podziemny grzmot rozlegał się głucho.

Lud przelękniony zbiegł się przed pałac starosty. Mężowie z bladem obliczem wpadli do pałacu.

„Zaprzestań tej męczarni!“ — zawołali na Kwintyana. „Sami bogowie ujmują się za niewinnością tej dziewicy.“

Starosta się ociągał. Trzęsienie ziemi się wzmagało. Wszystko się chwiało w swych posadach, domy najokazalsze się zawalały, wiele osób zostało zabitych, a między temi i dwóch przyjaciół Kwintyana. Nie pozostało nic innego Kwintyanowi jak kazać zdjąć z rusztu żelaznego Agatę i odprowadzić ją do więzienia.

Bohaterka chrześcijańska w więzieniu leżała, modląc się nieustannie: „O mój Jezu! Tyś mnie od dzieciństwa strzegł — Tyś ode mnie odjął przywiązanie do

świata — Tyś mi dał męstwo nad wszystkiemi męczarniami, przyjmij teraz ducha mego!“

Z ostatniem słowem modlitwy dusza jej czysta, dziewicza, wzleciała do Oblubieńca niebieskiego.

Kwintyan, udając się na zagrabienie majątku męczenniczki, utonął, przeprawiając się przez rzekę.

W Rzymie dał głowę pod miecz katowski św. Fabian, Papież, szczególny dobrodziej ubogich. On to troskliwie czuwał, aby już od czasów św. Klemensa spisywane dzieje męczenników pilnie dalej prowadzono i przechowywano

Dzień śmierci męczeńskiej za Chrystusa, za wiarę, za Kościół, jest to dzień tryumfu, dzień zwycięstwa dla męczenników i dla Kościoła świętego. Szatan i świat wobec takiej śmierci uciekają z wstydem, wyznając swoją niemoc, często nawet wobec słabych dziewic, młodzieńców, a nawet dzieci, wyznających śmiało naukę Chrystusa. Szatan nie podoba sobie w cierpieniach, więzieniach, śmierciach chrześcijan za wiarę, bo te przymnażają im zasługi wobec Boga; jeżeli on zaś tych sposobów używa przeciw prawdziwym chrześcijanom, to tylko na to, aby ich zmusić do przeniewierzenia się Panu Jezusowi i Kościołowi świętemu; dopiero w upadkach, odstępstwach, niewiernościach chrześcijan ku wierze świętej szatan sobie podoba i w nich tryumfuje.

Znakomitym męczennikiem w tym czasie jest także kapłan Pioniusz, w mieście Smyrnie. Nawrócił on wielką liczbę pogan do wiary św., częścią przez swoją wymowę, z jaką umiał poganom prawdy wiary św. wykładać, częścią przez swój budujący ostry żywot. Został uwięziony wraz z Asklepiadem i niewiastą Sabiną.

Dzień przed uwięzieniem pościł i miał widzenie, w którem mu P. Bóg dał poznać, że będzie uwięziony. Kazał więc zrobić trzy łańcuchy: dla siebie, dla Sabiny i dla Asklepiada, które wszyscy trzej wzięli na szyję,

Św. Agata w więzieniu nagle spostrzega jakąś jasność nadzwyczajną (str. 149).

odmówili uroczystą modlitwę i przyjęli Najświętszy Sakrament, gotując się na męczeństwo.

Jeżeli podziwiać nam trzeba, jaką odwagę, męstwo i swobodę duszy pierwsi chrześcijanie wśród największych męczarni okazywali, niewątpliwie przypisać to trzeba temu, że często przyjmowali Najświętszy Sakrament.

Tak święte życie prowadzili pierwsi chrześcijanie, że na każdej Mszy św. przystępowali do stołu Pańskiego i nabierali z tego częstego przyjmowania Komunii świętej męstwa cudownego do wyznania wiary. W naszych czasach niestety chrześcijanie są nieraz tak zimni, obojętni, chłodni dla spraw Bożych tak słabi w opieraniu się pokusom, tak lękliwi w bronieniu prawd i praw Kościoła, tak opieszali, bo i rzadko i bez należytego przygotowania i skupienia zasilają duszę Przenajświętszym Sakramentem, a nadto z otrzymanych łask Komunii św. tak mało korzystają, tak mało te łaski idą na ich uświęcenie.

Pierwsi chrześcijanie byli wielcy miłością Bożą w pełnieniu codziennych obowiązków, w chorobach, utrapieniach, uciskach, męczarniach, bo czerpali tę miłość ze źródła miłości Bożej t. j. z Najświętszego Sakramentu — my obecnie jesteśmy słabi i niedołężni, bo się na sobie samych a nie na P. Jezusie opieramy, bo z Komunii św. mało pożytków odnosimy.

Jak bluszcz, słaby i wątły, pnie się jednak coraz wyżej po silnym pniu, tak i my katolicy, choć słabi sami w sobie, możemy wznosić się coraz wyżej, jeżeli się o P. Jezusa opierać i owijać będziemy. A jak bluszczowi, pozbawionemu podpory, tylko po ziemi pełzać przychodzi, tak samo i katolicy, nie szukający podpory i oparcia w P. Jezusie, oddani swojej tylko słabości, pełzać muszą po ziemi, tam gdzie ich własne pożądliwości i namiętności pociągną.

Sam P. Jezus powiedział do wiernych, że w Nim tylko mają szukać mocy i siły: „beze mnie nic czynić nie możecie.“ Oh! Najświętszy Sakrament dziwnej dodaje mocy i odwagi do znoszenia cierpień i do wytrwania we wierze.

Dlatego chrześcijanie pierwsi, zmuszeni kryć się przed poganami, zabierali ze sobą Najświętszy Sakrament w kosztownych złotych naczyniach do domu, tam w swych domach go przechowywali i Nim się zasilali na męczeństwo im grożące, a wyznawcom zanoszono potajemnie do więzień P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Ten ich zasilał na drogę cierpienia swojem Ciałem i Krwią najświętszą, którego wyznawali przed ludźmi i za którego cierpieli. Pozbawić chrześcijanina Najświętszego Sakramentu, mianowicie wtenczas, gdy on na cierpienie wystawiony, jestto to samo, co oderwać niemowlę od piersi matki i pozostawić je samemu sobie.

Wkrótce przybył pogański kapłan Polemon z żołnierzami i kazał ich uwięzić. O święta, błogosławiona ta cela więzienna, gdzie chrześcijanin, kapłan, biskup uwięziony za sprawę Chrystusa, za wiarę świętą, za Kościół święty! Cela taka, to przedsionek nieba!

„Czy wiadomo wam, rzecze do nich Polemon, że jest rozkaz cesarski, nakazujący wam, abyści złożyli ofiary bogom państwa?“

Pioniusz. Jedno tylko znamy przykazanie, które nakazuje nam czcić jednego tylko Boga.

Polemon. Pójdźcie za mną, a przekonacie się, czy to, co wam mówię, jest prawdą.

Gdy przechodzili przez plac z łańcuchami na szyi, takie mnóstwo ludu się zeszło, że cały plac był napełniony, a nawet dachy domów i świątyń były gęsto ludem obsadzone. Do męczenników, w pośrodku stojących, odezwał się Polemon: „Lepiejbyście zrobili, gdybyście,

unikając mąk, na wzór innych poddali się rozkazom cesarza.“

Na to Pioniusz wymownie zaczął wobec wszystkich dowodzić, że bogi pogan są fałszywe, że wiara chrześcijańska przez samego Boga założoną została. Mowa jego tak się ludowi podobała, że żądano, aby Pioniusz udał się do teatru, aby tam lepiej mogli słyszeć jego słowa, ale Polemon na to nie pozwolił i rzekł do Pioniusza: „Jeżeli nie chcesz złożyć ofiary bogom, to przynajmniej wnijdź do świątyni naszej.“

Pioniusz. Wnijście do świątyni waszej nie pomoże waszym bogom.

Polemon. A więc nie dasz się przekonać?

Pioniusz. Obym ja was za pomocą Bożą mógł przekonać, że tylko we wierze chrześcijańskiej, w Chrystusie Jezusie, możecie być zbawieni.

Podczas tego sporu Sabina się śmiała, co mocno oburzyło pogan i wołali na nią: „I ty się śmiejesz?“

Sabina. Śmieję się, bo mnie mój Zbawiciel napełnia wesołością świętą.

Poganie. Poczekaj, będziesz ty cierpieć to, o czem ci się ani śniło.

Sabina. Słodko jest cierpieć z Jezusem i dla Jezusa.

Polemon jeszcze raz zawołał na Pioniusza: Usłuchaj rozkazów cesarza!

Pioniusz. Polemonie! jeżeli masz rozkaz karania, to karz, a jeżeli masz nadzieję, że mnie przekonasz i uwiedziesz do zaparcia się Chrystusa, to się pomyliłeś i daremna twoja praca.

Na to Polemon z gniewem zakrzyknął: Składaj natychmiast ofiary bogom!

Pioniusz. Nie złożę; już ci to kilka razy powiedziałem.

Polemon. Dlaczego nie chcesz złożyć?

Pioniusz. Bo jestem chrześcijaninem.

Polemon. Jakiemu Bogu cześć oddajesz?

Pioniusz. Bogu wszechmogącemu, Stwórcy nieba i ziemi, który stworzył nas wszystkich, który wszystko utrzymuje swą wszechmocnością, a którego znamy przez Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jednorodzonego.

Następnie Polemon kazał pisarzowi, aby wszystkie odpowiedzi Pioniusza spisywał na woskowej tablicy.

„Jak się nazywasz?“ — zapytał go urzędownie pisarz.

Pioniusz. Nazywam się Chrześcijanin.

Pisarz. Jakiej jesteś religii?

Pioniusz. Jestem religii chrześcijańskiej.

Pisarz. Czy złożysz ofiary bogom?

Pioniusz. Nie złożę, bo mi wiara moja tego zakazuje.

Następnie Sabinie i Asklepiadowi podobne pytania zadawał, ale i oni takie same dali odpowiedzi i śmiało wyznali, że są chrześcijanami.

Po tem badaniu zaprowadzono męczenników do więzienia. Tłumy ludu zalegały plac cały, tak że Sabina trzymać się musiała Pioniusza za suknię, aby się utrzymać w tej ciżbie. Wtrącono ich do brudnego, ciemnego więzienia, pełnego zepsutego powietrza. Wchodząc do niego, męczennicy nasi chwalili Boga, a pilnującym ich rozdali podarunki kosztowne. Stróż więzienny chciał im za to dać lepsze więzienie, ale oni nie chcieli, mówiąc: „Dzięki Bogu, dobrze nam tutaj, będziemy mogli rozmyślać i modlić się we dnie i w nocy!“ Wielu pogan ich odwiedzało i usiłowało ich przekonać, że niepotrzebnie się narażają na śmierć, ale przeciwnie, oni byli zmuszeni podziwiać i mądrość odpowiedzi Pioniusza i piękność wiary chrześcijańskiej.

Tymczasem Polemon i Teofil, dowódzca jazdy, przybyli z żołnierzami i z wielkim tłumem ludu do więzie-

nia i wyprowadzili ich stamtąd, aby ich zaprowadzić gwałtem do świątyni pogańskiej, ale święci opierali się wszystkiemi siłami. Więc sześciu żołnierzy porwało Pioniusza i kopiąc go nogami, gwałtem go wepchnęli do świątyni i złożyli go jak ofiarę przed ołtarzem. Włożono mu też wieniec na głowę, aby choć zewnętrznie brał udział we czci bogów, ale on go zrzucił na ziemię i podeptał.

Niewolno bowiem katolikowi, gdy żądają od niego wyraźnego wyznania wiary, zaprzeć się takowej, ani nawet tylko dla oka żadnym najmniejszym zewnętrznym znakiem, któryby nieprzyjaciele Kościoła za zaparcie się wiary, za przechylenie się na ich stronę uważać mogli, choćby kto nawet tę wiarę w sercu swojem nadal zachował.

Od tego wyznania wiary, gdy jest do tego wezwany wyraźnie: nic chrześcijanina-katolika uwolnić nie może, ani wzgląd na ludzi, na rodzinę, na żonę, na dzieci, ani strata zdrowia, majątku, wolności, bo kiedy od P. Boga to wszystko chrześcijanin ma, więc dla Niego, dla Jego chwały świętej, dla czci Imienia Jego świętego, nie powinien się wahać tego oddać i poświęcić.

Inni męczennicy również wyznawali głośno swą stałość ku wierze Chrystusa.

Poganie, widząc, że ich usiłowania pozostają nadaremnemi, odprowadzili męczenników do więzienia. Lud zaś szydził z nich i bił ich po twarzy, oni zaś znosili to cierpliwie, wspominając sobie, że i Pana Jezusa policzkowano.

W kilka dni potem przybył do Smyrny rządzca cesarski Kwintylian, a przywoławszy do siebie Pioniusza, zapytał go· „Czy to prawda, że uczyłeś chrześcijan?“

Pioniusz. Tak jest, uczyłem ich Boskiej nauki Jezusa Chrystusa.

Kwintylian. Głupstwaś ich nauczał.

Pioniusz. Nie nauczałem głupstwa, tylko miłości Boga i bliźniego.

Kwintylian. Złóż ofiary bogom naszym.

Pioniusz. Nie mogę, czczę tylko jednego Boga prawdziwego, który stworzył niebo i ziemię.

Kwintylian. Dlaczego patrzysz w niebo?

Pioniusz. Bo tam mieszka mój Pan i Mistrz, Zbawiciel Jezus Chrystus, Słowo Przedwieczne, który stworzył niebo i ziemię.

Kwintylian. Kto? wasz Jezus, którego nasz Piłat kazał przybić między dwoma łotrami do krzyża, ten ma być Bogiem i ten miał stworzyć niebo i ziemię? Czy nie wiesz, że niebo stworzył nasz Jowisz, bóg nasz najwyższy, z którym są wszyscy bogowie i boginie? Pokłoń się temu królowi bogów, a uzyskasz wolność.

Pioniusz. Bogi wasze, to są złe duchy, które drżą przed potęgą Jezusa Chrystusa, Boga prawdziwego.

Kwintylian. Słyszałem, że chrześcijanie tak zalecają pokorę, a ty widzę zuchwałym jesteś, bo się sprzeciwiasz rozkazom cesarza.

Pioniusz. Nie z pychy to czynię, Kwintylianie, tylko dla sumienia mojego, a sumienia mojego panem tylko jest sam Jezus Chrystus i na Niego się tylko w rzeczach wiary i sumienia oglądam.

Kwintylian. Kiedy więc nie chcesz słuchać cesarza, wyłamujesz się z pod praw państwa, które są dla wszystkich bez wyjątku postanowione, stajesz się przez to nieprzyjacielem cesarza i państwa.

Pionniusz. Wcale nie jestem nieprzyjacielem cesarza i państwa, owszem jestem im posłuszny w sprawach doczesnych, lecz w sprawach wiary, sumienia mego, zbawienia wiecznego, słucham tylko samego Jezusa Chrystusa i tych, których on na swojem miejscu na ziemi postawił, jako nauczycieli wiary Boskiej, jako kierowników sumień ludzkich, jako tłumaczy praw Bo-

żych, t. j. biskupa rzymskiego i innych prawowitych biskupów.

Kwintylian. A to niesłychana mowa z ust poddanego! Czyż nie wiesz, że władza cesarska jest niczem nieograniczoną, że wszystko, co rozkaże, ślepo wykonać trzeba, że i wasze sumienia ugiąć się pod jego wolą powinny?

Pioniusz. Władza cesarza i każdego władzcy ziemskiego jest ograniczoną prawami Bożemi. Swoją władzę nad ludźmi ma cesarz z woli Bożej, aby jej zgodnie z wolą Bożą na dobro ludzi użył, a nie przeciw Bogu, na zgwałcenie praw Bożych i kościelnych.

Kwintylian. Ciekawym, któż to na ziemi ludziom ogłasza tę wolę i prawa Boże; pewnie ten Bóg wasz za każdą razą schodzi do was z nieba i powiada wam, co chce, a czego nie chce, i podaje wam swe prawa.

Pioniusz. To ci się dziwnem wyda, Kwintylianie, ale tak jest, jakżeś dopiero co powiedział, bo Bóg nasz rzeczywiście zstąpił do nas z nieba, stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi, a tym Bogiem i Człowiekiem razem jest Jezus Chrystus, którego Piłat kazał ukrzyżować. On to, przez 3 lata w Judei z 12 Apostołami chodząc, wszędzie nauczał prawd Bożych, nauczył nas prawdziwej znajomości i czci Boga, on też dobrowolnie dał się zawiesić na drzewie krzyża, jako ofiara za grzechy całego świata.

Kwintylian. Ale kiedy wasz Jezus umarł, to już teraz niema nikogo na ziemi, coby te prawa Boże ludziom tłumaczył; teraz tylko jest jeden cesarz na ziemi, jemu musicie wasze sumienia i dusze poddać, on wam teraz tę wolę i prawa Boże tłumaczyć będzie.

Pioniusz. O nie! Kwintylianie, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus umarł wprawdzie na krzyżu, ale zmartwychwstał z grobu własną mocą, wstąpił sam potem do nieba, a w miejsce swoje postanowił na ziemi jeden

na cały świat Kościół katolicki, w którym jakoby w skarbnicy Bożej złożył wszystkie swe skarby duchowe, łaski, które wysłużył swą krwią najświętszą, i prawdy Boże i to wszystko, co ludziom potrzebne, aby cel swój nadziemski t. j. niebo osiągnęli. Szafarzami zaś tych łask, tłumaczami i stróżami tych prawd ustanowił najprzód swoich apostołów, a po nich biskupów i kapłanów, pod przewodnictwem głównego, najwyższego biskupa w Rzymie, następcy Piotra świętego. I ten urząd rozdawania łask i ogłaszania nieomylnie prawd Bożych i prowadzenia ludzi do nieba, przechodzi teraz ciągle przez wyświęcenie prawne w Sakramencie kapłaństwa i przechodzić będzie do końca świata, tak że nigdy ludziom nie zabraknie takich, coby prawdy Boże nieomylnie ogłaszali, prowadzili ich do nieba, bronili od grzechów i fałszu, łaskami Bożemi krzepili na duszy.

I tę władzę od Jezusa Chrystusa sobie nadaną, na wszystkie okolice i czasy, mają tylko prawowici biskupi katoliccy.

Kwintylian. Z twych słów poznaję, że wy chrześcijanie chcielibyście na ziemi dwojaką władzę zaprowadzić, że cesarzowi chcielibyście zostawić ciało i ziemię, a sobie, dla swoich biskupów, wziąć duszę i niebo. Piękny mi podział. Jako urzędnik cesarza Decyusza powiadam ci, że tylko jest jedna władza nad ludźmi t. j. cesarza i on się z nikim, a tem mniej z waszymi biskupami nie będzie dzielił swej władzy. Całość i dobro państwa tego wymaga, abyście każdy rozkaz jego wypełnili, czy on tam gwałci wasze sumienia, czy nie, wszystko to tam jedno, odróbcie to z waszym Bogiem. A biada, kto się władzy cesarza w czem oprze! Stawiony będzie przed sądy nasze i albo zgnije we więzieniu albo wypędzony będzie w dalekie puste kraje, albo też zegniemy kark jego pod miecz katowski i nauczymy go słuchać władzy państwa.

Pioniusz. Dobrześ mnie zrozumiał, Kwintylianie. Tak jest — dwojaką Pan Bóg na ziemi postanowił władzę: jednę świecką, którą piastuje jaki cesarz, król, urzędnik, drugą władzę duchowną, którą dzierży od Jezusa Chrystusa biskup rzymski, którego Papieżem nazywamy, i inni biskupi prawowici, którzy z biskupem rzymskim w ciągłej jedności zostają. Obie te władze rządzą sobie, każda w swoim obrębie. Władza świecka rządzi w sprawach świeckich, ziemskich, doczesnych, stara się o doczesne szczęście swoich poddanych, utrzymuje sprawiedliwość, porządek, bezpieczeństwo, broni granic państwa od nieprzyjaciół, wybiera podatki — władza zaś duchowna, w osobie Papieża i biskupów, stara się o szczęście wieczne, nadziemskie ludzi, kieruje ich sumieniami według praw i prawd Boskich, daje uświęcenie wszystkim sprawom ziemskim, broni od fałszu i błędów. Nie mieszają się biskupi w sprawy wyłącznie świeckie, ziemskie, chyba, że kto ich do tego zaprosi, — niech się też władza świecka nie miesza do spraw Kościota naszego świętego, do spraw wiary, sumienia, do karności kościelnej, do naszych kapłanów, do naszych nabożeństw, do naszych kościołów. Może ci się udać, Kwintylianie, i cesarzowi Decyuszowi, że mnie i naszych biskupów uwięzicie, wygnacie, nawet na śmierć wskażecie, ale przez to jeszcze nie nabędziecie większego prawa mieszania się do spraw naszych duchownych, które mają na celu zbawienie wieczne.

Kwintylian. Jeszcze mi się nie zdarzyło słyszeć takiej zuchwałej nauki, która chce naszym cesarzom i mnie przepisywać w czem możemy rozkazywać, a w czem nie. No! no! buntowniku! skoro tylko zabłyśnie przed oczami twojemi miecz katowski, inaczej o władzy cesarskiej śpiewać będziesz i wtedy ci się rozjaśni w twej przewrotnej głowie, kto tu rządzi, czy cesarz i ja w jego imieniu, czy też wasi biskupi.

Pioniusz. Ufam w pomoc Jezusa Chrystusa, że mnie nie opuści i że Jemu wierności do końca dochowam. Wiedz zaś Kwintylianie, że mnie ani więzienia, ani śmierć, którą mi grozisz, od wiary i miłości Chrystusowej nie są w stanie oderwać. Możecie nas chrześcijan tysiącami więzić i mordować, ale wiary w Chrystusa nie wygubicie, bo ona, podlana krwią męczenników, jeszcze więcej się krzewić będzie. Jedno skinienie Boga naszego wystarczy, aby zamiary nieprzyjaciół wiary Chrystusowej pomieszać, a ich samych zmieść z oblicza ziemi.

Kwintylian. Milcz! buntowniku, będziesz żywcem spalony dla pomszczenia obrażonych bogów i dla przykładu innym.

Wesoło, bo każdy, co wyzna śmiało P. Jezusa przed ludźmi, przepełnione ma serce weselem niebieskiem, szedł Pioniusz na miejsce śmierci. Sam się położył na stosie i dał sobie przybić ręce i nogi do drzewa. Gdy go już przymocowano, rzekł mu kat: „Upamiętaj się jeszcze i poddaj się rozkazom cesarza, a puszczę cię wolnym.“ Na to Pioniusz: „O! dobrze już poczułem twoje gwoździe.“ Wokoło słupa, do którego był przybity, nagromadzono wielką ilość drzewa. Męczennik na chwilę zamknął oczy, a lud myślał, że już umarł, a on tymczasem się modlił. Skoro skończył modlitwę, otworzył oczy i spojrzał z uśmiechem na ogień, powiedział Amen i wyzionął ducha spokojnie, wymawiając jeszcze te słowa: „Przyjmij Panie ducha mego.“

Gdy stós zgasł, wierni, którzy tam byli, znaleźli jego ciało całkiem nienaruszone, uszy miękkie, włosy i brodę zupełnie całe, twarz oblaną wyrazem radości niebieskiej.

Oddalili się, utwierdzeni tem męczeństwem we wierze, gdy przeciwnie poganie odeszli przerażeni. Działo się to w Smyrnie 5 marca r. 250.

Następnie Sabina i Asklepiades równie ochoczo ponieśli śmierć męczeńską, pragnąc co prędzej połączyć się z Chrystusem.

Przenieśmy się teraz myślą do miasta Cezarei, gdzie ofiaruje życie swoje za P. Jezusa chłopczyna, zaledwie dwunastoletni, św. Cyryl.

Ojciec jego, bogaty i znakomity poganin, dowiedziawszy się, że syn jest chrześcijaninem, użył wszystkich sposobów: to namów, to gróźb, to bicia i poniewierań, aby go od wiary chrześcijańskiej odwieść, ale wszystko napróżno, bo chłopczyna trwał mocno przy Panu Jezusie.

Wówczas okrutny ojciec w swej zaciekłości wypędził go całkiem z domu. Tak św. Cyryl stał się sierotą całkiem opuszczoną. Tułał się więc po ludziach, musiał znosić niejedno szyderstwo i wyśmiewanie ze strony pogańskich dzieci, nieraz głodu musiał przymrzeć i niejednę noc przespał pod gołem niebem albo przyparty o ścianę jakiego domu, ale nic nie zdołało złamać męstwa tego drobnego chłopczyny. Nie skarżył on się ani na swego ojca okrutnego, ani na nikogo, z cierpliwością świętą wszystkie te krzyże znosił dla Pana Jezusa, którego samego teraz miał za opiekuna; co więcej, wysławiał P. Jezusa za to, że mógł w tak młodym wieku już dla Niego cierpieć, że za utratę doczesnych dóbr obdarzy go kiedyś P. Jezus nieprzebranemi skarbami niebieskiemi.

Starosta Cezarei, dowiedziawszy się o stałości we wierze chrześcijańskiej św. Cyryla, kazał go do siebie przyprowadzić i zagroził mu najcięższemi karami, jeżeli się wiary nie zaprze.

Pokornie, ale i odważnie stanął przed nim delikatny chłopczyna, twarzyczka jego jaśniała świętym spokojem, a gdy wyznawał P. Jezusa widać było natchnienie Ducha świętego, z jakiem przemawiał.

Sędzia użył łagodności, aby go do zaparcia się wiary nakłonić, i tak do niego przemówił:

„Słuchaj moje dziecko! wyrzec się tego głupstwa, którego cię ktoś nauczył, a wszystko ci przebaczę i ojciec zagniewany tak bardzo na ciebie daruje ci wszystko, przyjmie cię do swego serca i do swego domu i uczyni cię dziedzicem majątku swego. Nie rób zmartwienia ani wstydu ojcu swemu.“

Na to św. Cyryl odpowiedział: „Cieszę się, że mogę cierpieć dla P. Jezusa to sieroctwo i opuszczenie moje, bo i P. Jezus nie miał domu swego, gdzieby mógł skłonić głowę swoją, a to dla chrześcijanina największy zaszczyt, gdy może być podobny w czemś P. Jezusowi i Jemu jakie cierpienie ofiarować. Biedny teraz wprawdzie jestem, ale tylko tutaj na ziemi, bo mnie P. Jezus za to w niebie bogato wynagrodzi, że go się wiernie trzymam, bo i P. Jezus bardzo był biedny i uświęcił ubóstwo swojem ubóstwem. Śmierci się nie boję, bo lepszego życia oczekuję w niebie z P. Jezusem.“

Wtenczas starosta skinął na oprawców, którzy tylko dla ustraszenia go ułożyli stós wielki, zapalili go i pochwycili św. Cyryla za ramiona, udając, jakoby go chcieli położyć na stós palący się, ale św. Cyryl zatopiony w Bogu gotów był na śmierć i nie okazał żadnej bojaźni. Gdy więc i ta groźba nic nie pomogła, jeszcze raz do niego starosta przemówił: „Nie pozbędziesz się więc zuchwały chłopaku swego uporu, którym ojca do grobu wpędzasz? wszystko będzie ci zapomniane, tylko jedno słowo powiedz, że się wyrzekasz Chrystusa.“

„O Panie, odezwał się na to św. Cyryl, czemużeś napróżno kazał ogień na stosie rozpalić i czemuż napróżno miecz kazałeś wyostrzyć, czemu mnie odwołałeś napowrót na tę ziemię? Dom, do którego mi spieszno, jest piękniejszym, niż dom mego ojca, a dziedzictwo,

którem mnie P. Jezus obdarzy, jest bogatsze od dziedzictwa, któreby mi mógł dać mój ojciec.“

Wtenczas sędzia, nie posiadając się ze złości, wydał wyrok śmierci na niego.

Mały męczennik z radością przyjął ten wyrok, który go miał połączyć z Ojcem niebieskim, bo go ojciec ziemski odepchnął od siebie. Wszyscy obecni zalali się łzami, a on do nich się odezwał: „Raczej cieszcie się ze mną, że niezadługo wnijdę do żywota wiecznego. O gdybyście wiedzieli, jak wielką jest chwała niebieska, jaka mnie czeka!“ Po tych słowach ukląkł, pomodlił się krótko i niezadługo główka jego spadła pod cięciem miecza jak kłos pod kosą, a duszyczka jego święta i czysta uleciała na łono Ojca niebieskiego.

Ulitował się wreszcie P. Bóg nad Kościołem świętym, tyle za tego cesarza cierpiącym. Decyusz na wyprawie wojennej został niespodzianie przez nieprzyjaciół napadnięty, tak że on sam i wojsko jego musiało się ratować ucieczką — on sam zaś ugrzązł gdzieś w bagnie tak, że jego ciała nigdy już nie znaleziono, I tak Decyusz, który tyle ran zadał Kościołowi świętemu, sam stał się pastwą drapieżnego ptastwa i dzikich zwierząt.

XII.

Prześladowanie za cesarza Waleryana

od r. 253—258.

W roku 253 wybuchło w Rzymie powietrze morowe tak straszne, że jednego dnia padło trupem pięć tysięcy ludzi. Postrach ogromny padł na wszystkich. Poganie odbiegli swoich chorych, zostawiając ich bez wszelkiej pomocy.

W takiej ciężkiej potrzebie św. Stefan, Papież, zawezwał wszystkich wiernych, aby pielęgnowali chorych bez różnicy, czy są chrześcijanami, czy poganami, i sam w tych uczynkach miłosierdzia swoim owieczkom przewodniczył. Bo religia katolicka jest przed innemi religią miłości Boga i bliźniego. Miłość bliźniego występuje w członkach Kościoła katolickiego w całej pełni, szczególnie w czasie klęsk publicznych, i nikogo Kościół katolicki od tej miłości nie wyklucza. Nienawidzi Kościół katolicki błędów, fałszu, grzechu, ale ludzi miłuje i z miłością ich do siebie pociąga.

Poganie, widząc taką miłość bliźniego u chrześcijan, tłumnie przyjmowali wiarę Chrystusa, a mimo to cesarz Waleryan, niepomny na przysługi, oddawane przez chrześcijan w czasie zarazy, wydał krwawe ukazy do prześladowania ich. Tak zwykle płaci świat niewdzięczny Kościołowi katolickiemu za dobrodziejstwa przezeń ludziom świadczone. Kiedy klęski, przygody ciężkie spadną na ludzi, kiedy ich potrzeby przycisną, wyciągają błagalnie ręce, czy to w czasie wojen, czy zarazy, do Kościoła katolickiego, pukają o pomoc do jego zakładów dobroczynnych, wzywają na pomoc zakonników, kapłanów, zakonnice, wtenczas wiedzą, co za pożytek światu z Kościoła katolickiego — lecz, gdy potrzeba minie, zaraza lub wojna ustanie, wtenczas wołają: precz z Kościołem katolickim, z jego zakładami, zakonnikami, z jego poświęceniem; wtenczas wszelkie pociski prześladowania nań wymierzają. Tak samo świat płaci Kościołowi św. jak zapłacił Zbawicielowi za jego naukę, za jego cuda i miłość, wbijając Go na krzyż i okrywając obelgami.

Droga Kościoła katolickiego zawsze ta sama, co droga cierpień i prześladowań, którą szedł Pan Jezus przez trzy lata swego publicznego nauczania.

I cesarz Waleryan wydał najprzód ukaz surowy, aby się chrześcijanie na wspólne nabożeństwa nie zbie-

rali, ale chrześcijanie na ten zakaz wcale nie zważali, bo w rzeczach wiary trzeba zawsze więcej słuchać Boga i jego zastępców na ziemi tj. biskupów, niż ludzi, i dalej zbierali się potajemnie na nabożeństwa.

Za to wielu chrześcijan zostało na wygnanie skazanych, do więzień wtrąconych i do podziemnych kopalń posłanych.

Chrześcijańska dziewica Anyzia udała się raz ukradkiem na nabożeństwo, które w czasie prześladowania tajemnie tylko po domach lub w katakumbach odbywać się mogło. Jeden z żołnierzy cesarskich. któremu podpadło poważne ułożenie tej dziewicy, zastąpił jej drogę i zawołał na nią: „Stój! gdzie idziesz?“

Anyzia na te słowa, jako skromna dziewica, zrobiła na czole znak krzyża świętego, wezwała z cicha na pomoc tego, który jest Oblubieńcem dziewic. Żołnierz czuł się obrażonym, że na swoje zapytanie nie otrzymał żadnej odpowiedzi, tylko znak zupełnie mu nieznany. Uchwycił ją więc za ramię i zawołał z gniewem: „Odpowiadaj natychmiast: kim jesteś i gdzie idziesz?“ Na to święta dziewica odpowiedziała: „Jestem służebnicą Jezusa Chrystusa i należę do zgromadzenia Pańskiego.“ — „Nie pójdziesz tam, rzekł żołnierz, musisz złożyć bogom ofiarę, dzisiaj jest bowiem u nas dzień, poświęcony czci słońca.“ Zarazem zdarł jej zasłonę, którą jej twarz była zasłonięta. Anyzia starała się bronić, odepchnęła napastnika i rzekła: „Idź precz ode mnie! Jezus Chrystus cię ukarze!“ Na to żołnierz, zapalony gniewem, wydobywa miecz i przebija nim świętą dziewicę.

Młodziuchna dziewica upada na ziemię i, podczas kiedy jej ciało kąpało się we krwi, dusza jej dziewicza już wzleciała do nieba przed tron Oblubieńca Niebieskiego i zatopiła się w miłości ku Niemu. Szła ona na nabożeństwo, aby nakarmić duszę swą ciałem i krwią Pana Jezusa, a tymczasem P. Jezus ją powołał do siebie, aby

już nie pod zasłoną chleba w Najświętszym Sakramencie, ale twarzą w twarz Go oglądała.

Wobec gorliwości chrześcijan pierwszych czasów w święceniu niedzieli i świąt i uczęszczaniu na nabo-

Msza św. w katakumbach.

żeństwo, na ofiarę Mszy św., jak bardzo powinni się dziś chrześcijanie zawstydzić, którzy gwałcą niedziele i święta przez niedozwolone roboty i nie uczęszczają pilnie na nabożeństwo. Pierwsi chrześcijanie wystawiali

się na utratę życia, majątku, byle nie opuścić Mszy św., nabożeństwa, na które tylko ukradkiem nocami musieli się udawać, a iluż to chrześcijan lada najmniejsza przeszkoda a nawet tylko nieraz grzeszne lenistwo wstrzymuje od uczęszczania do kościoła?! A Pan Bóg ciężko karze i całe narody i ludzi pojedyńczych za gwałcenie niedzieli i świąt.

Drugi ukaz wydał cesarz przeciw biskupom, kapłanom i dyakonom, aby ich do więzień wtrącano i tak długo męczono, pókiby się nie wyparli Chrystusa, a gdyby trwali we wierze, aby ich ścinano. Wściekłość bowiem i nienawiść nieprzyjaciół Kościoła katolickiego zawsze się najprzód obraca przeciw biskupom i kapłanom, bo oni liczą na to, że lud chrześcijański bez biskupów i kapłanów łatwiej upadnie na duchu i stanie się niewiernym Kościołowi świętemu. Zawsze nieprzyjaciele Kościoła starają się głównie o to, albo całkiem pozbawić lud swoich pasterzy, albo mu narzucić złych i nieprawowitych, albo też, aby poróżnić, pokłócić go z pasterzami prawymi, bo nieprzyjaciele Kościoła naszego widzą, że dopóki lud zostaje w zgodzie i jedności ze swymi pasterzami duchownymi i wspólnie z nimi bromi gorąco wiary świętej, tak długo nie potrafią przeprowadzić swych złych zamiarów przeciw Kościołowi św.

Cesarskimi urzędnikami w pałacu albo w majątkach cesarza byli zwykle wyzwoleńcy t. j. tacy, co z niewolników pozyskali wolność. Tacy wyzwoleńcy mieli tracić wolność swą, gdyby się do wiary chrześcijańskiej przyznali, i znów mieli być zaliczani do niewolników, których stan u pogan był okropny, bo się z nimi gorzej niż z bydlętami obchodzono.

Wreszcie ukazał się ukaz cesarski, nakazujący ogólne prześladowanie wszystkich chrześcijan.

Mało tylko chrześcijan przeniewierzyło się, bo już ich prześladowanie za Decyusza uczyniło stalszymi wy-

znawcami, więc biskupi i kapłami, urzędnicy cesarscy, żołnierze, niewiasty okazywali się mężnymi we wyznaniu wiary św.

Pomiędzy wszystkimi męczennikami jaśnieje tu św. Stefan, Papież, który został stawiony przed samego cesarza i skazany na śmierć.

Następca jego na stolicy Piotrowej, Papież Sykstus II., zaledwie rządził Kościołem jeden rok, a już odebrał koronę męczeńską. Gdy odprawiał Mszę św. w katakumbach na cmentarzu św. Kaliksta, pochwycili go oprawcy cesarscy i zaraz go poprowadzili na męczeństwo.

Postępował za nim Wawrzyniec, dyakon, i ze łzami powtarzał do niego: „Dokąd to idziesz, mój Ojcze, bez twego syna? Wszakżeś nigdy ofiary najświętszej nie odprawiał bez twego dyakona?“ Na to mu święty Papież odpowiedział: „Nie opuszczam, cię mój synu, owszem zachowaną jest dla ciebie jeszcze większa próba i wspaniałe zwycięstwo. Mnie jeszcze dla mego późnego wieku będą oszczędzać, ale ciebie nie, i większe ode mnie męki poniesiesz, boś jest jeszcze w sile młodości — za trzy dni pójdziesz za mną.“ Polecił mu jeszcze, aby skarby kościelne rozdał między ubogich, żeby ich nie zabrali poganie, poczem odebrał koronę męczeńską.

Wawrzyniec, jako pierwszy dyakon Kościoła rzymskiego, miał obowiązek starania o funduszach kościelnych, oraz o biednych, których Kościół żywił. W nadziei, że go P. Bóg niedługo do siebie powoła, powyszukiwał starannie wdowy, sieroty i kaleki i rozdał między nich wszystkie pieniądze, jakie miał do rozporządzenia. Sprzedał także poświęcone naczynia kościelne i pieniądze za nie na ten sam cel obrócił.

Kościół rzymski posiadał wówczas znaczne bogactwa, nie tylko bowiem utrzymywał znaczną liczbę kapłanów, ale także znaczną liczbę wdów i sierót i ubogich dziewic, a prócz tego tysiąc i pięćset ubóstwa wszelkiego

rodzaju. Spis tych wszystkich ubogich znajdował się zawsze u biskupa lub dyakona. Bogactwa te, a nadewszystko kosztowne naczynia kościelne, obudziły chciwość w prześladowcach.

Starosta Rzymu postanowił je sobie przywłaszczyć. W tym celu kazał pojmać św. Wawrzyńca i w te do niego odezwał się słowa: „Wy chrześcijanie żalicie się często, że się z wami obchodzimy surowo. Dziś tu nie idzie o zaparcie się wiary, idzie tylko o małą rzecz. Wiem, że kapłani wasi używają w świątyniach naczyń złotych, że krew św. w srebrnych chowacie kielichach, że w czasie waszych nocnych schadzek zapalacie woskowe pochodnie, osadzone w złotych świecznikach. Wydajcie mi te skarby, które ukrywacie, cesarz ich potrzebuje, aby skarb państwa zasilić.“ Na to święty Warzyniec: „Prawda, że Kościół nasz jest bogaty i skarby państwa nie mogą się równać z naszymi skarbami. Pokażę ci znaczną część tych skarbów naszych, lecz potrzebuję do tego trochę czasu, aby je zebrać i uporządkować.“

Kościół katolicki dla łatwiejszego spełnienia zadania swego na ziemi potrzebuje dostatków i majątków doczesnych, bo chociaż sam jest królestwem duchowem, ale jest na ziemi, dla ludzi założony przez P. Jezusa i z ludzi się składa i P. Jezus ludzi w osobie Ojca św., biskupów i kapłanów, nie zaś Aniołów urzędem i władzą opatrzył. Gdyby Kościół tylko z Aniołów, duchów czystych się składał, nie potrzebowałby dostatków doczesnych, ale że, dla ludzi i na ziemi jest założony, bez nich obyć się nie może.

Kościół katolicki musi mieć w swojem własnem posiadaniu dostatki i majątki doczesne, aby nie był od niczyjej łaski, ani od zmiennych wyobrażeń świata zależny. Potrzebuje Kościół dostatków doczesnych do utrzymania swoich kapłanów, do utrzymania swoich

zakładów duchownych, aby w nich w pobożności i w nauce kościelnej mogli być ćwiczeni ci, którzy chcą zostać kapłanami i poświęcić się służbie ołtarza, aby oni Bogu i Kościołowi przedewszystkiem służyli, a nie zamiarom świeckim.

W tym względzie musi być Kościół niezależny, aby mu nikt nie przepisywał, jak mają być kapłanai uczeni i ćwiczeni, bo to należy do Kościoła t. j. do Ojca św. i do biskupów.

Potrzebuje Kościół katolicki dostatków doczesnych na zakłady miłosierne, aby w nich kaleki, chorzy, sieroty, ubodzy i nieszczęśliwi wszelkiego rodzaju mogli znaleźć opiekę, schronienie i pielęgnowanie. Potrzebuje Kościół katolicki dostatków doczesnych na utrzymanie, ozdobę i upiększenie kościołów, na urządzenie nabożeństwa, na utrzymanie sług kościelnych, na wydawanie pobożnych i zbawiennych książek i pism.

Bez posiadania majątków doczesnych Kościół nie mógłby tego wszystkiego dobrego ani czynić, ani utrzymać. Wiele już razy nieprzyjaciele Kościoła wyciągnęli świętokradzkie ręce po majątki kościelne, a zawsze działo się to z krzywdą ubogich, nieszczęśliwych, ze szkodą służby Bożej! Myśleli oni, że grabiąc majątki kościelne, sami się nimi zbogacą! Ale gdzie tam! Grosz poświęcony Bogu, a Kościołowi nieprawnie wydarty, nigdy nikomu nie przyniesie błogosławieństwa Bożego, ściąga karę Bożą na wydziercę; krzywda Kościoła jeszcze nikogo nie utuczyła!

Kościół sam jako dzieło Boże jeszczeby przez to nie zginął, ale gdy jest ubogi nie może spełnić niejednego dobrego uczynku, niejednemu nieszczęśliwemu musi odmówić pomocy, niejednej parafii nie może posłać kapłana, jest wtenczas skrępowany w swojem dziele prowadzenia ludzi do Boga i czynienia dobrego na świecie. W takim razie, winni wierni hojniejszemi ofia-

rami przychodzić mu w pomoc, aby sprawa Chrystusowa na tem nie ucierpiała.

Starosta nie zrozumiał, o jakich skarbach mówił św. Wawrzyniec i spodziewając się, że zbierze ogromne skarby, zostawił mu trzy dni czasu. Przez ten czas św. Wawrzyniec przebiegał całe miasto, wyszukując wszędzie ubogich, żywionych i utrzymywanych kosztem Kościoła, i trzeciego dnia znaczną ich liczbę zgromadził. O! bo miłość Kościoła katolickiego dla nędzy wszelkiego rodzaju jest niewyczerpaną. Zawsze i tylko Kościół katolicki wynajdzie skuteczny środek do zapobieżenia lub złagodzenia biedy i nędzy ludzkiej.

Kościół katolicki spełnia zawsze to dla całego rodu ludzkiego, co spełnił w owej przypowieści Pana Jezusa ów miłosierny Samarytanin dla owego człowieka przez zbójców poranionego i na drodze porzuconego, w którego rany nalał oliwy i wina, i którego wziął z sobą do gospody dla dalszego pielęgnowania. Również i Kościół katolicki przez sługi swoje po wszystkie czasy wino miłości Boga i bliźniego i oliwę łaski Bożej wlewa na rany duchowe ludzi, które im grzech i namiętności nieposkromione zadają, a nawet i na nędze i dolegliwości ciała znajduje w swej nieprzebranej miłości skuteczne lekarstwo.

Kościół katolicki jest wielki swojem miłosierdziem i poświęceniem bez granic dla wszelkiej nędzy ludzkiej, czy ciała czy duszy; niema dolegliwości, którejby nie spieszył z poświęceniem przynieść ulgi. Jak o P. Jezusie mówi pismo Boże, że przeszedł przez ten świat dobrze czyniąc, tak samo można i o Kościele katolickim powiedzieć, że i on przesuwa się przez świat dobrze wszystkim i wszędzie czyniąc.

W pogaństwie przed P. Jezusem nie znano w takim stopniu cnoty miłosierdzia jak ją wykonuje Kościół katolicki, dopiero wiara chrześcijańska cnotę tę tak wysoko

podniosła, że ją nawet zrobiła obowiązkiem, który wszystkim chrześcijanom nałożyła, jednym w mniejszej, drugim w większej mierze, stósownie do powołania każdego. Jeżeli i po za Kościołem katolickim innowiercy, żydzi, poganie, miłosierdzie wykonują, to niewątpliwie nauczyli się tego od Kościoła katolickiego, bo światło i ciepło Kościoła katolickiego oświeca i rozgrzewa nawet tych, co zdala stoją od niego. A potem miłosierdzie, jakie się wykonuje po za Kościołem katolickim, nie jest ani tak obszerne, ani tak ogólne, ani tak zupełne, ani tak doskonałe, ani tak przepełnione miłością i poświęceniem, jak miłosierdzie, które się wykonuje w Kościele katolickim. Bo też ci, co nieszczęściem nie należą do Kościoła katolickiego, nie mają tych środków do rozpalania i utrzymywania w sobie miłości Bożej i poświęcenia dla bliźniego, jak ci, co należą do Kościoła katolickiego, w szczególności zaś nie mają Najświętszego Sakramentu, który jest świętem ogniskiem miłości Bożej. Ach! bo Kościół katolicki czerpie tę przemyślną miłość na zaradzenie nędzy ludzkiej w Najświętszym Sakramencie, w Sercu Najsłodszem Zbawiciela, przepełnionego miłością ku ludziom.

Na czele stawił św. Wawrzyniec niewidomych, uzbrojonych w kije, ale nie do boju, tylko do podpierania się; po tych postępowali chromi, a jedni z nich, mając w kolanach połamane kości, z trudnością tylko wlekli swe nogi, inni wspierali się na szczudłach. Dalej szedł szereg kalek bez rąk i okrytych wrzodami.

Wszystkich tych ubogich każdego z osobna znał św. Wawrzyniec i oni go dobrze z jałmużn, które od niego dostawali, znali. Bo miłosierdzie szczerze katolickie nie poprzestaje tylko na rzuceniu pogardliwie jałmużny, aby się łatwym sposobem pozbyć biednego, lecz stara się wnijść w najbliższą znajomość i przyjaźń z nędzarzem, z nieszczęśliwym, stara się jego zaufanie

jednać, aby go następnie i na duszy uleczyć i Panu Jezusowi pozyskać. Miłosierdzie prawdziwie katolickie nie poprzestaje tylko na tem, aby chwilowo wesprzeć groszem jałmużny nieszczęśliwego, ale stara go się na duszy, moralnie, ku P. Bogu podnieść, bo tylko miłość Boża i głęboka wiara może natchnąć nieszczęśliwego pokojem wewnętrznym, dać mu cnotę poddania się pod wolę Bożą i nauczyć go znosić cierpliwie swój niedostatek i ucisk.

Kiedy już święty dyakon ustawił to całe wojsko nędzy, poszedł do starosty, zapraszając go, aby przyszedł zobaczyć skarby, o których mu przed trzema dniami wspominał.

Któż potrafi opisać gniew starosty, kiedy zamiast skrzyń ze złotem i srebrem, ujrzał tłum cały ubogich i kalek, sprawiający przykry widok dla poganina, pozbawionego miłości bliźniego.

— Co się to ma znaczyć?! — zakrzyknął starosta — gdzie są skarby kościelne, które mi pokazać obiecałeś?

— Oto patrz na tych ubogich i na te kaleki przed tobą stojące, to są prawdziwe skarby naszego świętego Kościoła. Patrz, oto te dziewice i wdowy Bogu poświęcone, to są kosztowniejsze ozdoby naszego Kościoła od najpiękniejszych pereł i kamieni drogich, a reszta kalek, to złoto i srebro nasze. Innych bogactw nie mamy.

Na to starosta, wpadając w coraz większą wściekłość, zakrzyknął: „Nędzniku! jak śmiesz szydzić sobie z urzędnika cesarskiego?! Poczekaj! zadam ja ci śmierć powolną, abyś miał czas namyślić się i abyś się oduczył żartów z rozkazu cesarza.“ Następnie kazał przygotować żelazną kratę i położyć ją na rozpalonych węglach.

Dwaj oprawcy zdarli ze świętego dyakona suknie i przywiązali go do tego strasznego łoża, aby ogień powoli piekł jego ciało. Wówczas, wśród najokropniejszych boleści, widziano, jak promienie światła nadzwy-

Męczeństwo św. Wawrzyńca.

czajnego okoliły głowę męczennika, a piekące się ciało wydawało przyjemny zapach.

Podczas gdy płomienie ognia ziemskiego, mówi św. Ambroży, dopiekały ciału świętego dyakona, ogień miłości Bożej, który z większą jeszcze mocą płonął w jego sercu, odejmował mocy ogniowi zewnętrznemu. Wytrzymawszy długi czas tę straszliwą męczarnię, odezwał się św. Wawrzyniec do oprawcy: „Przewróć mnie teraz na drugą stronę, bo z jednej dosyć już jestem upieczony," a po niejakim czasie odezwał się do starosty: „Teraz ciało moje dosyć już jest upieczone, możesz je jeść."

Tymczasem św. Wawrzyniec, widząc zbliżający się koniec swego życia, podniósł oczy ku niebu i tak się modlił o nawrócenie Rzymu. „O Panie Jezu! jedyny Boże, prawdziwy i nieomylny, jedyna wiekuista Światłości! Ty sam dałeś Rzymowi wszystkie królestwa ziemskie, a uczyniłeś to dlatego, aby tym sposobem tem łatwiej przyprowadzić wszystkie narody do przyjęcia jednej wspólnej Twojej wiary świętej. Spraw to, o Jezu, łaską Swoją świętą, aby Rzym, stolica świata pogańskiego, poddał się pod słodkie jarzmo wiary świętej i aby się stał ogniskiem wiary Twojej świętej i aby tu stąd prawdziwa i nieomylna wiara Twoja święta na cały świat rozchodzić się mogła. Zdejm, Panie, z tego najpotężniejszego miasta w świecie, haniebną plamę bałwochwalstwa, ześlij Anioła, któryby mu dał poznać Boga prawdziwego. Już ten Rzym mieści w sobie popioły książąt apostolskich, świętych Piotra i Pawła; o spraw, aby te ich popioły święte były zadatkiem nawrócenia Rzymu. O Jezu! mam nadzieję, że odniesiesz zwycięstwo w kościele Twoim świętym nad cesarzami i ich fałszywymi bogami."

Po tej wspaniałej modlitwie wyzionął ducha św. Wawrzyniec. Jak św. Szczepan stał się ozdobą Jerozolimy,

tak św. Wawrzyniec stał się ozdobą Rzymu. Św. Prudencyusz twierdzi, że nawrócenie całkowite Rzymu zostało dokonane wskutek modlitwy i męczeństwa św. Wawrzyńca. Wielu bowiem senatorów, co byli świadkami jego męczeństwa i stałości we wierze, nawróciło się natychmiast. Oni też wzięli na swe ramiona ciało świętego i pochowali je z wszelką czcią 10 sierpnia 258 r.

Do dziś w Rzymie przechowują w kościele św. Wawrzyńca kraty, na których był pieczony. — Św. Wawrzyniec jest patronem od ognia i dlatego liczne są jego figury po wsiach i miastach, przed któremi co rok przez oktawę całą tego święta chrześcijanie pobożni zwykli śpiewać nabożne pieśni.

Zaledwie zamknął się grób św. Wawrzyńca, aliści nowy grób się otwiera na przyjęcie nowego znakomitego męczennika. Jest nim św. Cypryan, biskup kartagiński, mąż bardzo uczony, jedno z wielkich świateł Kościoła katolickiego.

Ojciec jego był jednym z pierwszych senatorów w Kartaginie. Widząc wielkie zdolności w swoim synu, dał mu bardzo staranne wychowanie, tak że tenże w krótkim czasie został publicznym nauczycielem wymowy i żył podług swego wysokiego stanowiska. Widząc jednak stałość we wierze męczenników i cuda przez nich zdziałane, uczuł w sobie pociąg do wiary chrześcijańskiej, ale dopiero w późnym wieku przyjął Chrzest św., rozdał majątek między ubogich i poślubił sobie prowadzić życie powściągliwe i Bogu całkiem oddane. Aby odpowiedzieć na szyderstwa, które sobie poganie z jego zmiany sposobu życia czynili, napisał pismo: „O niedorzeczności czci bogów,“ wykładając przytem gruntownie wiarę chrześcijańską. Dla jego pobożności i nauki poświęcono go na kapłana, a w następnym zaraz roku 248 został wybrany biskupem Kartaginy. Jako biskup był doskonałym wzorem dla całej Afryki, tak przez swoją świątobliwość

życia, jak i przez gorliwość w rządzeniu owieczkami. Umiał on łączyć powagę pasterską z łagodnością względem tych, co się zachwiali we wierze za panowania Decyusza — nie odpychał ich od łaski przebaczenia w Kościele katolickim złożonej, ale żądał przytem od nich szczerej pokuty. Wydał także św. Cypryan książeczkę wyborną: „O jedności Kościoła," gdzie wykłada: „że P. Jezus na jednym tylko t. j. na św. Piotrze założył Kościół swój i że jednemu, t. j. św. Piotrowi, poruczył paść owieczki swoje." Pisze on w tej książce dalej: „Zwierzchnictwo dane jest Piotrowi św. dla okazania, że tylko jeden jest Kościół Chrystusowy i jedna katedra t. j. stolica. Kto się tej jedności nie trzyma (t. j. z tą stolicą św. Piotra w Rzymie), czy tenże ma wiarę świętą? Kto nie słucha Kościoła, kto opuszcza stolicę Piotrową, na której ugruntowany jest Kościół, czy może sobie pochlebiać, że jest w Kościele?" Wkońcu zaś tej książeczki wypowiada św. Cypryan to zdanie, które każdy katolik zawsze mieć w pamięci powinien: „Nie może ten Boga nazywać Ojcem swoim, kto nie ma Kościoła św. za matkę."

Skoro nadszedł do Kartaginy ukaz cesarski do prześladowania chrześcijan, lud pogański zaczął wołać, przebiegając publiczne place: „Cypryana na pożarcie lwom!" Jakoż 30 sierpnia r. 258 został schwytany i zaprowadzony przed starostę Paterna, który do niego rzekł: „Najjaśniejsi cesarze, Waleryan i Gallienus, przysłali mi rozkazy, abym tych wszystkich, co nie wyznają religii Rzymian, zmusił do powrócenia do niej. Kazałem cię przed sobą stawić, abyś mi odpowiedział, jakie masz myśli względem rozkazów naszych cesarzów? Jak się nazywasz? Jaka jest godność twoja?"

Cypryan na to: „Jestem chrześcijaninem i biskupem. Znam tylko jednego Boga, który stworzył niebo i ziemię, morze i to wszystko, co w niem jest. Takiemu Bogu

my chrześcijanie służymy i błagamy Go o miłosierdzie dla siebie i dla wszystkich ludzi. Poddaję się rozkazom cesarza w sprawach doczesnych; w sprawach wiary i sumienia podlegam jedynie samemu Panu Bogu.“

Starosta. Czy obstajesz przy tem oświadczeniu?

Cypryan. Najmocniej, nie mam nic do dodania ani do ujęcia z tego, com dopiero powiedział.

Starosta. A więc wskazuję cię na wygnanie do miasta Kuryty.

Cypryan. Pójdę za twym wyrokiem, który mnie bliższym Chrystusowi czyni, bo wiedz starosto, że kiedy chrześcijanin cierpi za wiarę swoją, cierpi wtedy za Chrystusa, bliższym jest Chrystusowi i gotuje sobie chwałę nieśmiertelną w niebie wespół z Chrystusem. Nie może ten być uwielbiony w niebie z Chrystusem, kto tutaj z Nim na ziemi nie cierpi. Czy na wygnaniu, czy w celi więziennej, czy na rusztowaniu, wszędzie mi Chrystus towarzyszyć będzie.

Starosta. Powiedz mi, ile w tem mieście jest kapłanów?

Cypryan. Nie mogę ci ich wydać; prawa rzymskie karzą donosicieli, ale możesz ich znaleźć w ich mieszkaniach.

Starosta. Nie chcesz ich wydać, Cypranie? już ja potrafię ich wynaleźć. Wydałem też rozkazy zabraniające wam waszych zgromadzeń pokątnych i wchodzenia na cmentarz, a kto ten zakaz przestąpi, będzie karany śmiercią.

Cypryan. Czyń, co uważasz za swój obowiązek, — ja mojego obowiązku, jako biskup, dopełnię, — i ani więzienie, ani cierpienie, ani męki, ani wygnanie, ani śmierć nie wstrzymają mnie od wypełnienia mojego obowiązku. Położę chętnie i wolność i życie moje za owieczki przez Chrystusa mi powierzone, abym dał im przykład, jak daleko ma iść miłość i ofiara chrześcijanina

dla Chrystusa i jego Kościoła św., że aż do utraty tego, co człowiek ma najdroższego na ziemi. Powiadam ci, starosto, że za nic sobie mam wszystko ziemskie, bylebym Chrystusa na wieki pozyskał. Obaj kiedyś tam przed sądem Pana Boga staniemy; zobaczymy wtedy, jaką kto z nas zapłatę za dopełnienie swego obowiązku odbierze od Pana Panów, ty żeś cesarzowi, ja żem Chrystusowi, sędziemu żywych i umarłych, był posłuszny, ty żeś niewinnych karał — ja zaś żem niesłusznie karę za wyznawanie Chrystusa poniósł.

Św. Cypryanowi, udającemu się na wygnanie, towarzyszyli chrześcijanie, żegnając go ze łzami i polecając się jego modłom świętym. Mówili mu, gdy się z nimi żegnał: „O Ojcze i Pasterzu nasz! przemoc ziemska nas od ciebie, naszego prawego pasterza, oddziela, ale my jednak złączeni z tobą będziemy sercem, przywiązaniem, wiernością, a tych uczuć ku tobie nie zdolna nam wyrwać żadna siła ziemska. Ty zawsze naszym prawym pasterzem będziesz, czy będziesz na wygnaniu, czy we więzieniu. Tam, gdzie będziesz zostawał, zwracać się ku tobie będą nasze uczucia przywiązania i wierności. Związek wierności i miłości, jaki między tobą, naszym biskupem i pasterzem, a nami, twojemi owieczkami, zachodzi, jest i zostanie nierozdzielnym, bo go Chrystus spoił, a więc tylko Chrystus, albo przez śmierć, albo przez swego namiestnika na ziemi, biskupa rzymskiego, rozwiązać go może. Ty, stając się naszym biskupem, zaprzysiągłeś nam, że będziesz naszym dobrym pasterzem i dajesz tego teraz świadectwo jawne, cierpiąc za nas; módl się za nami, abyśmy ci równą wierność do końca okazali, i abyśmy wraz z tobą wytrwali we wierze Chrystusowej i wzięli wieniec żywota wiecznego.“ Pobłogosławił ich następnie św. Cypryan ze łzami w oczach i udał się na wygnanie do wskazanego sobie miasteczka, odległego o 9 mil od Kartaginy. Na wygnanie razem

z nim poszli dobrowolnie dyakon Poncyusz i kilku innych chrześcijan.

I z wygnania troszczył się św. Cypryan o swe owieczki; nauczał je listami, pismami, pocieszał, zachęcał, a mianowicie tych, co byli także za wiarę prześladowani i posyłał im pieniądze na wsparcie ze swego majątku. Wielu chrześcijan zostało za wiarę wysłanych do kopalni, gdzie wśród ciężkiej pracy wiele musieli cierpieć. Św. Cypryan i tam im posyłał słowa pociechy. „W kopalniach, pisał im św. Cypryan, ciało wprawdzie nie na miękkich poduszkach, lecz za to pociechami Chrystusowemi bywa pokrzepiane. Na ziemi leżą tam wprawdzie członki znużone pracą, ale to dla chrześcijanina nie jest żadną karą z Chrystusem na ziemi spoczywać. Kiedy człowiek na zewnątrz jest zeszpecony brudem i błotem, za to wewnątrz bywa oczyszczony duchem Bożym. Mało tam wprawdzie macie chleba, ale nie samym chlebem żyje człowiek, ale także Słowem Bożem. Nie macie tam wprawdzie sukien, chroniących od zimna, lecz kto Chrystusa na siebie przyoblekł, ten ma dosyć odzienia i ozdoby. I w tem nie powinna wiara wasza czuć niedostatku, moi najmilsi, jeżeli nie możecie przyjmować Ciała Najświętszego, bo wy Bogu składacie nader kosztowną ofiarę, o jakiej mówi Pismo święte: „sercem skruszonem i ukorzonem, Boże, nie wzgardzisz,“ bo wy samych siebie składacie Bogu w ofierze.“

Po upływie roku pozwolił mu starosta Galeryusz Maksymus powrócić z wygnania, ale dozwolił mu tylko zamieszkać we wiejskim domku, niedaleko Kartaginy, który to dom św. Cypryan kupił dawniej dla ubogich na pamiątkę swego Chrztu. Pierwsi bowiem chrześcijanie bardzo byli wdzięczni P. Bogu za łaskę Chrztu św., przez który stali się uczestnikami łask przez P. Jezusa wysłużonych, a w Kościele katolickim złożonych. Często oni odnawiali przyrzeczenia złożone na Chrzcie św. a przez

to coraz więcej sobie cenili godność chrześcijanina i z wielką pobożnością przechowywali pamiątki z Chrztu świętego, a w szczególności białą suknię, w którą ich przy Chrzcie ubierano.

Ale niedługo mieszkał św. Cypryan w tem zaciszu. Pewnego dnia przybyli do domu jego dwaj oficerowie, od starosty przysłani. Św. Cypryan przyjął ich ze spokojną powagą. Wsadzili go potem na wóz i zawieźli do Kartaginy, gdzie był strzeżony w mieszkaniu jednego z oficerów, którzy go pojmali.

Jak tylko rozeszła się wieść, że Cypryana uwięziono, ogólny popłoch powstał w mieście; tłumy ludu otoczyły dom, gdzie Cypryan był uwięziony. Oficer, który pilnował św. Cypryana w nocy, obchodził się z nim łagodnie, dozwolił nawet chrześcijanom odwiedzać go i niektórym nawet jeść z nim wieczerzę. Nazajutrz rano zaprowadzono go przed sąd Galeryusza, który tak się do świętego biskupa odezwał: Tacyuszu Cypryanie, czy jesteś chrześcijaninem?

Cypryan. Tak jest, jestem nim.

Galeryusz. A więc toś ty, któryś był biskupem i ojcem tych bezbożnych ludzi, nieprzyjaciół cesarza i państwa?

Cypryan. Tak jest, jestem biskupem tych, których mianujesz bezbożnymi, ale nie jestem nieprzyjacielem cesarza i państwa, bo oddaję cesarzowi, co jest cesarskiego, ale oddaję także Bogu, co jest Boskiego.

Galeryusz. Cesarz nakazuje ci, abyś dopełnił obrzędów religii państwa, którą sam wyznaje.

Cypryan. Tego uczynić nie mogę, bo to się wierze Boga prawdziwego sprzeciwia, a więc i mojemu sumieniu.

Galeryusz. Pamiętaj o sobie, o cierpieniach, na które się wystawiasz.

Ścięcie św. Cypryana (str. 187).

Cypryan. Czyń, co ci rozkazano. Sprawiedliwość i świętość sprawy, której bronię, nie pozwala mi ani na chwilę się zawahać, co mam czynić.

Galeryusz. Od dawna żyjesz w bezbożności i nakłaniasz wielu, aby wraz z tobą knuli spiski przeciw bogom cesarstwa. Ponieważ nie wahałeś się być głównym sprawcą tak wielkiej zbrodni wobec państwa i cesarza, którego rozkazy sobie lekceważyłeś, przeto służyć będziesz śmiercią za przykład tym, których uwiodłeś, a krew twoja nakłoni wielu z obłąkanych do słuchania praw państwa i rozkazów cesarza.

Mój Boże! biskup tak święty, tak uczony jak św. Cypryan, posądzony o bezbożność, że knuje spiski i zbrodnie, że namawia do nieposłuszeństwa prawom wydanym przez cesarza i przez rząd! A przecież on tylko te prawa odrzucał, które zostały na szkodę wiary św. wydane; przecież on tylko chciał zostać wiernie przy Chrystusie, przy wierze świętej, chciał bronić sumienia swego i swoich owieczek od zguby wiecznej i oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego, ale i Bogu, co jest Boskiego. Atoli służba wierna Chrystusowi zawsze bywa przez świat poczytaną za głupstwo i za bezbożność! Św. Paweł już powiada w jednym liście swoim: „Myśmy głupimi dla Chrystusa.“

Następnie Galeryusz napisał na tabliczce woskowej wyrok na św. Cypryana, który woźny odczytał: „Tascyan Cypryan ma być mieczem ścięty.“

Św. Cypryan na to zawołał: „Chwała niech będzie Bogu!“

Przytomni chrześcijanie, widząc swego pasterza na śmierć skazanego, od płaczu wstrzymać się nie mogli i zaczęli wołać, że chcą z nim razem umrzeć.

Oddział żołnierzy zaprowadził św. Cypryana na pole, gdzie rosło wiele drzew, na które wielu powchodziło, aby się jego śmierci przypatrzyć i zbudować jego świętą

powagą. Św. Cypryan, przybywszy na miejsce stracenia, zdjął ze siebie płaszcz, ukląkł i pomodlił się chwilę. Potem zdjął dalmatykę i dał ją dyakonom, którzy mu towarzyszyli, i zatrzymał na sobie tylko suknię spodnią płócienną. Oprawcy, który go miał ściąć, kazał wypłacić 25 sztuk złotych pieniędzy, potem sam sobie zawiązał oczy chustą. Wierni rozpostarli wokoło niego prześcieradła, aby przyjąć krew jego męczeńską, aby ją potem jako świętą relikwię przechować. Wkrótce święty otrzymał cios śmiertelny, który zakończył jego żywot ziemski i otworzył mu bramy raju niebieskiego. Było to 14 września r. 258. Ciało jego zaniesiono ze czcią na sąsiednie pole i w nocy z uroczystością przez chrześcijan pochowane zostało.

Tak skończył śmiercią chwalebną, jako zwycięzca potęg ziemskich, przeciwnych Chrystusowi, św. Cypryan, biskup katolickiego kościoła — skończył, jako na prawdziwego pasterza przystało, co życie swoje daje za owce swoje. Tak cierpieć i umierać, tak ofiarować siebie dla wiary Chrystusa, dla wolności Kościoła, umieją tylko biskupi katoliccy, bo w nich prawdziwe pasterstwo Chrystusowe przemieszkuje, bo oni są prawdziwymi następcami Apostołów w urzędzie. Umieją biskupi katoliccy zawsze dla Chrystusa, dla obrony praw Bożych i kościelnych, przejść ze swoich pałaców biskupich do ciasnych, na klucz zamkniętych cel więziennych; umieją z dostatków przejść do ubóstwa, umieją z uwielbianych stać się prześladowanymi, umieją z Chrystusem kosztować szczęścia i wesela, ale i z Chrystusem pójść do ciemnicy i na Golgotę z krzyżem cierpienia. Wierni powinni też biskupów swoich otaczać miłością, wiernością i uszanowaniem, bo sprawa biskupów jest zarazem ich najświętszą sprawą.

Cesarz Waleryan, jak wszyscy inni prześladowcy Kościoła, stał się żywem świadectwem sprawiedliwości

Bożej, że nie można bezkarnie targnąć się świętokradzką ręką na pomazańców Boskich. Kiedy bowiem wybrał się na wojnę przeciw Persom, został przez ich króla wzięty do niewoli, w której musiał do końca życia opłakany pędzić żywot. Król perski nie szczędził mu żadnych upokorzeń. Ilekroć wsiadał na konia, albo na wóz, tylekroć musiał się ów niegdyś pyszny cesarz zginać do ziemi i służyć mu za stopień do wsiadania, przyczem zwykł był król z urągowiskiem mówić: „Oto prawdziwy tryumf, ale nie ten, jaki sobie Rzymianie na ścianach i obrazach malują.“ I przez to niedola jego okropniejszą się stawała, że syn jego, chociaż był tak potężnym cesarzem rzymskim, nie starał się go pomścić ani nie troszczył się o jego uwolnienie. Kiedy zaś Waleryan życie zakończył, zdjęto mu skórę z ciała, umalowano ją czerwono i przechowywano w świątyni bożków perskich, na pamiątkę tego nadzwyczajnego tryumfu i na przestrogę Rzymianom, aby zbytnio nie ufali w swoją potęgę, którą Bóg lada chwilę skruszyć może.

Syn cesarza Waleryana, pamiętny smutnego losu ojca, nie prześladował chrześcijan, kazał im nawet poodddawać majątki, kościoły, cmentarze, które im poprzednio zabrano za jego ojca i pozwolił nawet chrześcijanom nabywać nowe posiadłości, co im dotąd było zakazane. Jak po burzy następuje miła pogoda, tak i po gwałtownych prześladowanich nastąpiły na jakiś czas dni spokoju i pogody dla Kościoła Bożego.

XIII.

Prześladowanie za cesarza Aureliana

(roku 275).

Cesarz Aurelian odważył się znowu na prześladowanie Kościoła Bożego. Był on umysłu bardzo pysznego i okrutnego. Nie zabrał się jednak zaraz do prześladowania, bo nie było to zresztą już teraz tak łatwo, już bowiem chrześcijanie mieli swe osobne prawa, nadające im wolność wyznawania swej wiary, a tych praw nie można było od razu usunąć. Dopiero w roku 275 wydał Aurelian rozkaz powszechnego prześladowania, które jednak tylko rok trwało. Ale i w tym krótkim czasie wielu chrześcijan przelało krew za wiarę, a między innymi także św. Feliks, Papież, który to postanowił, aby w każdym ołtarzu w środku były umieszczone relikwie Świętych Pańskich, jeżeli ołtarz nie jest wzniesiony nad grobem męczennika, i te relikwie zawsze kapłan całuje zaraz po odmówieniu ministrantury na początku Mszy św.

W Paryżu został ścięty św. Dyonizy, pierwszy biskup tego miasta. Był wysłany z Rzymu do Francyi, która wówczas do państwa rzymskiego należała, wraz z 6 misyonarzami; osiadł w Paryżu i tam założył biskupstwo. Nawrócił on wielu pogan, aż nareszcie został ścięty wraz z dwoma towarzyszami na górze niedaleko Paryża, która od tego czasu z tego powodu nazywa się górą męczenników czyli Montmartre (Mąmartr). Pokazują do dziś miejsce, gdzie św. Dyonizy był więziony i gdzie był na torturach męczony dla Chrystusa; na jego cześć zbudowano w Paryżu dwa kościoły. Sędzia kazał ciała świętych męczenników wrzucić do rzeki Sekwany, ale pewna pogańska niewiasta, sposobiąca się do przy-

jęcia wiary chrześcijańskiej, kazała święte szczątki tajemnie pogrzebać.

Jeszcze rozkazy cesarza, nakazujące powszechne prześladowanie chrześcijan, nie doszły do odleglejszych prowincyi cesarstwa, kiedy go właśni jego przyjaciele zamordowali.

Pisarz Laktancyusz, zastanawiając się nad marnym końcem tego cesarza, tak mówi: „Podobne przykłady powinny były odstraszyć od prześladowania Kościoła i natchnąć łagodniejszemi myślami, a tymczasem prześladowcy Kościoła jeszcze zuchwalej przeciw Bogu występowali.“

XIV.

Prześladowanie za cesarza Dyoklecyana

(od r. 302—312)

Za cesarza Dyoklecyana cesarstwo rzymskie jeszcze raz wysiliło się, aby nie poddać się jarzmu świętemu wiary chrześcijańskiej, lecz zamiast ją obalić, jeszcze ją więcej utwierdziło. Za panowania tego cesarza, mówi pisarz Laktancyusz, ziemia była zalana krwią chrześcijańską od wschodu do zachodu.

Pochodził Dyoklecyan z Dalmacyi, z nizkiego pochodzenia. Służąc we wojsku, stopniowo wzniósł się do najwyższych godności. Wstąpił na tron cesarski r. 284. Ponieważ państwo rzymskie było bardzo rozległe i do rządzenia trudne, przeto przybrał sobie do pomocy za współcesarza Maksymiana Herkulesa, człowieka okrutnego, oddanego wszelkim występkom, który z prostego żołnierza wyniósł się powoli do tak wysokiego urzędu. Dyoklecyan rządził wschodnią częścią państwa rzymskiego, a Maksymian zachodnią.

Ale gdy nieprzyjaciele zagrażali granicom rozległym państwa, każdy z dwóch cesarzy przybrał sobie jeszcze do pomocy i obrony krajów, zagrożonych przez barbarzyńców, jednego cesarza. I tak Dyoklecyan przybrał sobie za takiego Maksyma Galeryusza dla wschodu, a Maksymian Herkules przybrał sobie dla zachodu Konstantyna Chlorusa, który pochodził ze znakomitej rodziny i miał dobre na cesarza przymioty.

Z początku panowania swego Dyoklecyan nie prześladował chrześcijan; czy to dlatego, że ówczesny Papież, św. Kajus, był także, jak cesarz, Słowianinem i blizkim krewnym cesarza, czy też, że był ducha łagodnego, tak, że nawet wielu chrześcijan miał na swoim dworze cesarskim. Ale mimo to, chociaż nie było z początku powszechnie nakazanego prześladowauia, pojedyńcze przypadki śmierci męczeńskiej się zdarzały.

I tak w roku 286 znajdował się w Rzymie aktor, imieniem Genezyusz, który grał na dworze cesarskim różne komedye dla zabawienia cesarza i jego domu, a był bardzo dowcipny i umiał wszystko doskonale wyśmiewać.

Kiedy cesarz Dyoklecyan przybył do Rzymu, dano także na jego przyjęcie w teatrze widowisko. Genezyusz na scenie zaczął wyśmiewać obrządki wiary chrześcijańskiej, ukazał się na scenie w łóżku, udawał chorego, że umiera i z szyderstwa wołał, że chce umrzeć chrześcijaninem i żeby go ochrzcono. Dwaj inni aktorzy, także poganie, udawali: jeden kapłana chrześcijańskiego, drugi egzorcystę; stanęli nad łóżkiem i zaczęli go niby chrzcić, a wszystko to było udane dla szydzenia z wiary chrześcijańskiej. Ale w tej chwili łaska Boża tknęła serce Genezyusza i już nie na żarty, tylko na prawdę odpowiadał owym dwom aktorom, wyśmiewcom wiary chrześcijańskiej: „Pragnę otrzymać łaskę Jezusa Chrystusa, odrodzić się i być wolnym od grzechów moich.“

Aktorzy, nie wiedząc jaka zmiana zaszła tymczasem w duszy Genezyusza, wyszydzali dalej obrządki Chrztu św., jeden podawał mu białą szatę, inny wodę lał na niego, inni, przebrani za żołnierzy, chcą go prowadzić przed cesarza, aby go badał, jak innych chrześcijan. Cesarz i wszyscy widzowie śmiali się z tego przedrzeźniania świętych obrządków Chrztu św. Cesarz też, udając rozgniewanego, zapytał na żarty Genezyusza: „Czy jesteś chrześcijaninem?“

Na to Genezyusz odpowiedział cesarzowi, ale już na prawdę, bo już nawrócony, w tych słowach: „Najjaśniejszy panie i wy, wszyscy obecni, posłuchajcie mnie! Dotychczas tak wielką pałałem nienawiścią ku chrześcijanom, że na samo wspomnienie ich nazwiska oburzałem się. Uczyłem się tajemnic i obrzędów wiary chrześcijańskiej jedynie na to, aby z niej szydzić i aby je na wzgardę innych wystawiać. Ale skoro odpowiedziałem szczerze, iż wierzę we wszystkie prawdy Jezusa Chrystusa, ujrzałem nad głową moją chór Aniołów, jaśniejących cudownem światłem i czytających mi z księgi wszystkie moje grzechy, jakie popełniłem od dzieciństwa. Aniołowie ci zanurzyli potem tę księgę we wodzie i pokazali mi ją bielszą niż śnieg i już żadnego grzechu mego na niej nie było wypisanego. Ty więc, potężny cesarzu i wy Rzymianie, którzy obracacie w śmieszność prawdy i obrządki wiary chrześcijańskiej, wierzcie razem ze mną, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, że jest Światłością i Prawdą, i że przez Niego tylko można otrzymać odpuszczenia grzechów.“

Któż tu nie będzie podziwiał cudownego działania łaski Bożej, która w jednej chwili szydercę i bluźniercę wiary Chrystusowej umie przemienić w gorliwego jej wyznawcę? Cuda łaski Bożej w duszy człowieka zdziałane są dziwniejsze, niż cuda przyrody, choć jedne i drugie sprawuje jedna i ta sama wszechmocna ręka Boża.

To wyznanie nawróconego cudownie aktora, jakby piorun uderzyło cesarza i wszystkich obecnych. Cesarz, rozgniewany, kazał Genezyusza ocwiczyć rózgami i oddać go potem dowódzcy straży przybocznej, aby go zmusił do oddania czci bogom. Rozciągnięto Genezyusza na torturach, szarpano mu boki żelaznymi hakami i przypiekano pochodniami.

W ciągu tych męczarni Genezyusz okazał świętą budującą cierpliwość i powtarzał ciągle te słowa: „Niema innego Pana świata jak ten, którego miałem szczęście widzieć; czczę Go i uznaję za mego Boga; przy Nim stać będę niewzruszony, choćbym miał śmierć ponieść. Nad tem tylko boleję, żem Go obraził tylu zbrodniami i że Go poznałem tak późno.“

Sędzia, widząc, że go nie odwróci od wiary chrześcijańskiej, skazał go na ścięcie, co też nastąpiło r. 286.

Aktor, nawrócony na scenie i z miejsca zgorszenia i widowisk bezbożnych powołany do chwały męczeńskiej, przekonuje nas, jak wielką jest moc łaski Jezusa Chrystusa i jaka wielkość Jego świętego miłosierdzia. Poznajemy w tem nawróceniu tego samego Boga, który w jednem okamgnieniu św. Pawła, prześladowcę chrześcijan, umiał przemienić w Apostoła. Dziwne są dzieła łaski Twojej, Panie, które sprawiasz w duszach ludzkich!

Nowy dowód cudownej potęgi łaski Bożej widzimy w męczeństwie całej legii tebańskiej t. j. całego kilkutysięcznego oddziału wojska.

W r. 286 cesarz Maksymian Herkules wyruszył z wojskiem przeciw ludom północnym, które ciągle pustoszyły kraje rzymskie. W jego wojsku znajdowała się słynna legia tebańska. Składała się ona z samych żołnierzy chrześcijan, którzy byli bardzo bitnymi żołnierzami, a mieli też dzielnego dowódzcę Maurycego, chrześcijanina.

Kiedy już całe wojska przeszły góry Alpy, kazał Maksymian wszystkim złożyć ofiary bogom, czego żołnierze chrześcijańscy owej legii tebańskiej uczynić nie chcieli, bo im sumienie na to nie pozwalało. Wtenczas cesarz kazał cały ten oddział dziesiątkować t. j. co dziesiątego żołnierza zabić; ale i to nie złamało ich wierności we wierze chrześcijańskiej. Jeden drugiego zachęcał, aby raczej śmierć ponieść, aniżeli się zaprzeć Chrystusa, któremu ślubowali wierność na Chrzcie św. Tak chrześcijanie powinni zawsze jeden drugiego zachęcać do dobrego, do życia pobożnego, do trzymania się wiary i nauk Kościoła świętego.

Po pierwszym krwi rozlewie nastąpił drugi i trzeci, ale i to nie pomogło; ci co pozostali przy życiu, zawołali jednym głosem, że się Chrystusa nie zaprą. Okrutny cesarz kazał im oznajmić, że jeżeli nie złożą ofiary bogom, wszyscy będą w pień wycięci; ale żołnierze chrześcijańscy przez swych dowódzców, Maurycego, Eksupera i Klaudyda, dali cesarzowi następującą odpowiedź; „Jesteśmy cesarzu twoimi żołnierzami, ale jesteśmy zarazem sługami Boga prawdziwego. Odbieramy od ciebie żołd, ale od Boga odebraliśmy życie. Niewolno nam słuchać ciebie w tych rzeczach, które Bóg zakazał, a Bóg nasz jest zarazem i twoim Panem. Rozkaż nam rzeczy, które się nie sprzeciwiają prawu Bożemu, a poprzednie nasze zachowanie ręczy ci za nasze posłuszeństwo. Wpierw Bogu przysięgaliśmy niż tobie. Czy mógłbyś rachować na naszą przysięgę tobie złożoną, gdybyśmy przysięgi Bogu złożonej nie dotrzymali? Patrzeliśmy jak mordowano naszych towarzyszów i nie żałowaliśmy ich wcale; cieszyliśmy się nawet, iż mieli szczęście umierać za swą wiarę. I my pragniemy dostąpić tego samego szczęścia, poniesienia śmierci dla Chrystusa. Niczem nie damy się popchnąć do buntu, chociaż mamy broń w ręku; raczej wolimy

niewinnie umrzeć, niż winą obciążeni dalej życie prowadzić.“

Taka była odpowiedź tych żołnierzy. Oddali oni cesarzowi co jest cesarskiego, ale obstawali odważnie przy oddaniu Bogu co jest Boskiego, aż do poniesienia śmierci męczeńskiej. Wszyscy wyginęli, a ginąc więcej okazali męstwa, niż gdyby byli wygrywali bitwy. Żaden z nich nie wyparł się wiary; krew popłynęła strumieniami, martwe ciała okryły ziemię.

Podczas gdy wojsko obdzierało pomordowanych, nadszedł stary żołnierz, co nie należał do tej legii. Przejęty zgrozą, na widok dzikiej radości oprawców, odszedł. Zapytano go, czy także jest chrześcijaninem; wyznał się nim i także go zamordowano. Dwaj żołnierze z legii tebańskiej, byli nieobecnymi wtenczas, gdy wszystkich z ich oddziału mordowano; wszakże i tych umęczono.

Przyczynę prześladowania powszechnego za Dyoklecyana, podaje pisarz Laktancyusz następującą. Kiedy Dyoklecyan składał bożkom ofiary i z ich wnętrzności dochodził, co go spotkać może, był bowiem bardzo zabobonny i trwożliwy, niektórzy słudzy cesarscy, chrześcijanie, którzy przytem obecni byli, żegnali się znakiem krzyża świętego.

Wtenczas jeden ze starszych kapłanów pogańskich oświadczył cesarzowi, że nie można przyszłości wybadać, bo tej czynności są obecni ludzie, nieprzyjaźni temu obrzędowi. Cesarz zapalił się tedy gniewem i kazał ofiary złożyć nie tylko tym, co posługiwali przy tych ofiarach, ale nawet wszystkim, znajdującym się na dworze cesarskim, w przeciwnym razie zaś, gdyby tego uczynić nie chcieli, mieli być bici kijami; także i każdy żołnierz miał złożyć ofiary bożkom pod ciężkiemi karami. Mała tylko część, słabej wiary, złożyła ze strachu ofiary; większa część dworzan cesarskich i żołnierzy wolała

opuscić służbę cesarską i żyć w nędzy, niż zaprzeć się Chrystusa, bo warto wyrzec się i dostatków ziemskich, byle wiary się nie zaprzeć.

W roku 302 spędzał Dyoklecyan zimę w mieście Nikomedyi, przybyli tam także cesarze Maksymian Herkules i Galeryusz, który ustawicznie podsycał w Dyoklecyanie nienawiść przeciwko chrześcijanom i spowodował go do rozpoczęcia prześladowania chrześcijan w całem cesarstwie. Teraz rozpoczyna się długie, bo dziesięcioletnie prześladowanie wiary chrześcijańskiej. Należy ono do najsroższych, jakie kiedykolwiek wytoczono przeciw Kościołowi świętemu. Piekło całe, rzec można, z całą swą potęgą występuje do boju przeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi św.

W r. 303, w marcu, ukazał się pierwszy ukaz cesarski, nakazujący ogólne prześladowanie chrześcijan. Ukaz ten nakazywał, aby kościoły burzono, księgi święte chrześcijan palono, wszystkich chrześcijan z urzędów usunięto i na męczarnie ich wskazywano. Nadto orzekał, że przeciw chrześcijanom wszelkie donoszenie i śledztwo jest dozwolone, chrześcijanom zaś niewolno skarżyć o żadną krzywdę, o długi, słowem mieli być chrześcijanie pozbawieni wszystkich praw, jakie im porówno z innymi obywatelami państwa przysługiwały. Cóż to za okropna niesprawiedliwość względem wyznawców Chrystusa! Dla nich tylko niema opieki prawa; ich ścigać wszystkimi sposobami można, ich wolno krzywdzić, lżyć, zniesławiać, ale im bronić się niewolno i każda obrona z ich strony, powiedziana w gorętszy sposób, już była uważaną za zaciekłość, za fanatyzm, za brak miłości, za nieprzyjaźń ku państwu.

Zaraz po wydaniu tego ukazu cesarskiego zburzyli poganie chrześcijanom kościół w Nikomedyi, obrazy świętych, sprzęty, naczynia poświęcone, księgi święte palono, a świątynię samą z ziemią zrównano. Obaj

cesarze z dachu swego pałacu przypatrywali się z zadowoleniem tej nieszczęsnej robocie. Piękni cesarze! zamiast starać się o dobro wszystkich swoich poddanych, to oni się jeszcze cieszyli, jak jednę ich część znieważano i krzywdzono. Zamiast wszystkim poddanym bez różnicy sprawiedliwość wymierzać, to oni pozwalali na krzywdzenie jednej ich części.

Po tym pierwszym ukazie wyszedł drugi ukaz cesarski, nakazujący chwytać biskupów, okuwać ich w kajdany i zmuszać do składania ofiar bałwanom. Miasto Nikomedya wskutek tego zalane zostało krwią męczenników, którzy odmówili złożenia ofiary bożkom.

Aby więcej jeszcze podniecić wściekłość Dyoklecyana przeciw chrześcijanom, kazał Galeryusz podpalić pałac cesarski i winę tego zwalił potem na chrześcijan, jakoby oni chcieli obu cesarzy spalić we własnym ich pałacu. Tu już wściekłość cesarza Dyoklecyana przeciw chrześcijanom nie znała granic. Wszystkich chrześcijan, jacy jeszcze byli w pałacu, brano na straszne męczarnie.

Jednym z takich wielkich urzędników cesarskich był Piotr. Gdy odmówił złożenia ofiary bogom, ściągnięto z niego szaty, podnoszono go w górę wysoko, potem naraz spuszczano na ziemię, przez co nielitościwie tłukł sobie całe ciało. Mimo to obsypano go jeszcze gradem kijów, okrutnie raniących. Jednak męczennik trwał stale przy świętej wierze. Potem na wszystkie rany jego nalano octu z solą, z których już nagie wyglądały kości. Kiedy i ta męczarnia nie mogła zachwiać jego wiary, przyniesiono ogień i kratę żelazną i na niej go żywcem pieczono. Zwycięzca ten ognia, boleści i tyrana oddał ducha Bogu na tem okropnem łożu, nie zachwiawszy się we wierze. Święty Augustyn, biskup nikomedyjski, wraz z kapłanami, którzy mu towarzyszyli, padł również śmiercią męczeńską.

„Dyoklecyan własną swoją małżonkę Priskę i córkę Waleryą, które były chrześcijankami, zmusił gwałtem do złożenia ofiary bogom. Ścinano teraz wyzwoleńców, będących w służbie pałacowej, chwytano i ścinano biskupów i kapłanów, bez wszelkiego sądu; osoby wszelkiego stanu na stosy prowadzono i żywcem palono, osobom niższego stanu kamienie do szyi przywięzywano i w morze wrzucano. W świątyniach pogańskich zasiadywali ciągle sędziowie cesarscy i zmuszali każdego do złożenia ofiary bogom. Wszystkie sądy były przepełnione chrześcijanami; w przedsionkach sal sądowych umieszczono ołtarze pogańskie, aby każdy, co miał jaką sprawę sądową, wpierw złożył ofiarę bogom. Całe nieraz rodziny, ojców, matki, dzieci i sługi ścinano lub w ogień wrzucano.

Pisarz wiarogodny Euzebiusz powiada, że sam na własne oczy widział pewnego dnia, jak tylu chrześcijan stracono, że trupy męczenników stósami leżały, miecze katowskie stępiały od ścinania chrześcijan, a kaci musieli nieraz odpoczywać, nie mogąc podołać tej krwawej robocie. Dodaje do tego ten sam pisarz, że nie trzeba myśleć, aby się to rzadko zdarzało; owszem, często i to po wszystkich krajach i przez całe 10 lat. Wymyślano najrozmaitsze katusze; przybijano męczenników do słupów głową na dół i tak ich całemi godzinami żywych zostawiano, aż ducha wyzionęli; wciskano im skorupy w rozbolałe rany ciała, machinami rozrywano ich członki; innych trzymano głową na dół nad wolnym ogniem, tak iż konali z uduszenia; innym ucinano nosy, uszy, ręce, nogi i kazano im umierać ze zgnilizny, jaka się w tych ranach nieopatrzonych tworzyła; innych oblewano wrzącym płynnym ołowiem; innym otwierano brzuchy i wkładano we wnętrzności otwarte rozpalone żelaza; innych rozszarpywano hakami, rzucano na pożarcie szczurom, albo zamykano w miedzianych rozpalonych wołach, w których nieszczęśliwi za wiarę Chrystusa powolną

i straszną śmiercią życie kończyli. Jedno miasteczko w Frygii, które było zamieszkane przez samych chrześcijan, zapalono na czterech rogach, nikomu z niego nie pozwolono ujść, tak iż wszyscy mieszkańcy śmierć męczeńską znaleźli w płomieniach.

Opowiada Euzebiusz, pisarz kościelny, że w okolicy miast, dokąd sprowadzono zewsząd chrześcijan, jeszcze długie lata widziano pola okryte kośćmi ludzkiemi, nie pozwolono bowiem często ani pochować uczciwie umęczonych chrześcijan.

Jeden ukaz cesarski po drugim następował, a każdy coraz sroższe nakazujący prześladowanie. Dyoklecyan i Galeryusz posłali także wezwanie do drugich dwóch cesarzy na zachodzie panujących, aby i oni prześladowali chrześcijan, ale tylko okrutny Maksymian Herkules usłuchał tego wezwania; Konstantyn Chlorus zaś, łagodniejszego będąc serca, kazał tylko kilka kościołów chrześcijańskich ogołocić z dachów, samych zaś chrześcijan nie prześladował.

Tak krew męczeńska lała się prawie na całym wówczas znanym okręgu ziemi, z wyjątkiem tych krajów, nad którymi Konstantyn panował.

Nic nie wyrównywało wściekłości pogan, kiedy widzieli, jak chrześcijanie z radością i ze świętym zapałem biegli na męki. Zaledwie sędzia oznajmił wyrok śmierci jednym, zaraz drudzy po nich zajmowali miejsca i oblegali sędziowski trybunał, wołając: „I my także jesteśmy chrześcijanami.“ Małe dziatki, bojaźliwe niewiasty, osłabieni wiekiem starcy, patrzyli bez wzruszenia na te straszliwe narzędzia przygotowane do szarpania chrześcijan. W uszach chrześcijan nic tak słodko nie brzmiało, jak wyrok, który ich miał połączyć z Najsłodszym Zbawicielem: — szli z radością i z pieśnią na miejsce stracenia. Tylko łasce Bożej, która wspierała męczenników, można przypisać odwagę i wytrwałość,

z jaką osoby słabowite i wprzódy lękliwe wytrzymywały najsroższe męczarnie.

W Hiszpanii w mieście Sewilli żyły wspólnie dwie ubogie dziewice chrześcijańskie, pokrewne sobie, Justa i Ruffina. Utrzymywały się z roboty garncarskiej. Robiły one naczynia gliniane i tanio je sprzedawały, większą

Różne sposoby katowania chrześcijan.

zaś część zarobionych uczciwie pieniędzy obracały jeszcze na wsparcie ubogich, a mianowicie prześladowanych za wiarę chrześcijan. Nawet poganie szanowali je dla pobożnego ich życia, dla ich łagodności i miłosierdzia ku nieszczęśliwym i dla ich wielkiej pracowitości. Wiara

katolicka bowiem nikogo od pracy, od wypełniania obowiązków życia powszedniego nie odrywa, owszem nakazuje takowe wykonywać pilnie, sumiennie, jako wypełnianie woli Bożej na ziemi, lecz przypomina przytem, aby przy pracach i staraniach doczesnych, przy wykonywaniu obowiązków codziennych, nie zaniedbywać i starania o własne zbawienie i uświęcenie, przypomina, aby szukanie królestwa Bożego było zawsze pierwszą i najważniejszą sprawą w sercu człowieka. Wiara

Szczurom porzucony na pożarcie.

katolicka nie chce odciągnąć nikogo od pracy, lecz chce, aby chrześcijanin swe prace i obowiązki od Boga zaczynał, na Panu Bogu kończył, aby je na chwałę Bożą wykonywał, aby przy nich strzegł się grzechem obrażać Pana Boga, aby w nich starał się głównie Panu Bogu przypodobać, czyli chce, aby chrześcijanin swe prace i obowiązki uświęcał.

Tak święcie i po Bożemu pracowały też owe dwie dziewice Justa i Ruffina, przez co do wielkiej cnoty

i doskonałości doszły. Ale Pan Bóg chciał ich cnotę i wiarę mocną jeszcze bardziej okazać i wynagrodzić.

Zdarzyło się, że poganie mieli obchodzić swoje święto na cześć bogini Wenus. Niewiasty pogańskie przyszły więc do owych dwóch dziewic chrześcijańskich, aby zakupić sobie naczyń na swą pogańską uroczystość. Justa i Ruffina jednak nie chciały im sprzedać owych naczyń na taki użytek bezbożny, z obawy, aby przez sprzedanie im tych naczyń same się do bezbożnej czci owej bogini nie przyłożyły i aby tym sposobem nie stały się uczestniczkami grzechu cudzego. Niewiasty więc pogańskie potłukły im ze złości wszystkie ich naczynia i zostawiły im nadto na urągowisko wizerunek swej bogini, który Justa i Ruffina na ulicę zaraz wyrzuciły, tak że się rozprysł w kawałki.

Poganie widząc tę zniewagę swojej bogini pochwycili Justę i Ruffinę, zaprowadzili je do starosty Diogeniana i oskarżyli je przed nim. Dziewice wyznały śmiało, że są chrześcijankami, i oświadczyły, że żadnym znakiem wiary świętej nie zaprą się. Starosta kazał je zaraz rozciągnąć na torturach, szarpać żelaznymi hakami i wrzucić do straszliwego więzienia, gdzie je głodem, pragnieniem i innemi udręczeniami męczono.

Po niejakim czasie kazał je znów wyprowadzić i ustawić posąg bogini i przygotować kadzidło, aby mękami zmuszone zaraz złożyły ofiarę. Ale zawiódł się, bo święte dziewice trwały silnie przy wierze Chrystusa. Potem starosta kazał je rzucić o ziemię, skrępować i włóczyć je po kamieniach i wzgórzach, tak że już zaledwie przy życiu zostały, a potem znów wtrącić do więzienia. Justa niedługo potem we więzieniu ducha oddała w ręce Zbawiciela, dla którego takie męki poniosła, Ruffinę uduszono, a ciało jej spalono. Śmierć męczeńska tych świętych dziewic przypadła 18 lipca 304 roku.

W mieście Tecya przebywał wówczas św. Floryan, będący wyższym dowódzcą w wojsku rzymskiem. Odznaczał się piękną postawą, męstwem w boju, a przytem wyznawał potajemnie wiarę chrześcijańską. Gdy go doszła wiadomość, że w Norykum rzymskiem, w mieście Laureakum, 40 żołnierzy chrześcijańskich z oddziału, którym on dowodził, starosta Akwilinus kazał pojmać i różnemi męczarniami ich zmuszał do zaparcia się wiary, spiesznie wyruszył do owego miasta, szlachetnie sądząc, że nie godzi się, aby prości żołnierze wyprzedzali go jako dowódzcę w zwycięstwie nad szatanem i potęgami świata, aby oni wpierw od niego mieli sięgnąć po koronę męczeńską. Wyjeżdżając z miasta na bój Chrystusowy i żegnając się z chrześcijanami, których jeszcze garstka tamże w ukryciu się przechowywała, rzekł do — nich: „Módlcie się za mnie, bo ciężki mnie bój czeka Chrystus mnie woła za sobą na drogę krzyża.“

W drodze spotkał pogańskich żołnierzy ze swego oddziału i spytał ich po co i dokąd idą? A gdy mu ci odpowiedzieli, że są wysłani przez samego starostę, aby chrześcijan wyszukiwali i staroście przyprowadzali, św. Floryan, uniesiony pragnieniem otrzymania korony męczeńskiej, rzekł do nich: „Nie potrzebujecie daleko szukać, bo oto i ja jestem chrześcijaninem.“

Żołnierze ci szanowali i kochali bardzo swego dowódzcę, bo się z nimi dobrze obchodził i o ich potrzebach pamiętał, nie chcieli więc z początku pojmać św. Floryana, ale strachem przed karą powodowani ujęli go wreszcie i stawili przed starostą.

Starosta, zobaczywszy przed sobą św. Floryana, zawołał zdumiony: „Jakto więc i ty jesteś chrześcijaninem? — jak się nie wstydzisz wyznawać wiarę, którą cesarze sami gardzą i która jest prawami państwa zakazaną.“ Na to św. Floryan: „Wstydzić się trzeba tylko złych i podłych uczynków — ale wiara moja potępia

złe nawet w samych myślach — niechaj cesarze i urzędnicy państwa nie przywłaszczają sobie prawa nad duszami, nad sumieniami, nad tem, w co kto wierzy, niechaj rozporządzają tylko to, co należy do ich władzy, a będę ich nakazom posłuszny. Wszakże, gdy mi cesarz kazał walczyć przeciw nieprzyjaciołom, którzy granice jego państwa napadali, walczyłem mężnie, nie oszczędzałem mojej krwi i mego życia; — wszakżeż w służbie żołnierskiej nie macie mi nic do zarzucenia, pozwólcie mi tedy moją wiarę swobodnie wyznawać, zostawcie mi moje sumienie, do spraw duszy i sumienia mego się nie mieszajcie, a będę wiernym cesarzowi żołnierzem jak dawniej."

Starosta: Czyś nie przysięgał posłuszeństwa cesarzowi na bogów naszych, a teraz tak się z tego wyłamujesz?

Św. Floryan: Tak, przysiągłem wówczas, gdym jeszcze w ciemności pogaństwa zostawał, teraz Chrystus mnie oświecił, On jest odtąd tylko panem i królem mojej duszy i mego sumienia.

Starosta: Złóż ofiarę bogom, bądź posłuszny cesarzom, a posunięty będziesz na coraz wyższe godności.

Św. Floryan: Nie trudź się napróżno starosto — jedwabne twe słówka nie zwyciężą starego żołnierza. Już widzę Chrystusa mojego, jak mi sposobi koronę zwycięstwa, jeżeli ten ostatni bój na ziemi przetrwam, a ufam Jego łasce świętej, że nie opuści żołnierza swego w tym boju duchowym.

Po tych odważnie wypowiedzianych słowach zbito św. Floryana kijami. Wśród tej męczarni święty nie wydał ze siebie najmniejszego jęku, modlił się tylko głośno: „Jezu, Tyś nadzieja moja! jakżebym mógł się zaprzeć Ciebie, któryś jest najwyższem i jedynem dobrem mojem. Twoim jestem żołnierzem, niech mnie wspiera ręka Twoja, abym wytrwał w tym boju dla chwały

Imienia Twego. Daj mi serce mężne o Jezu i połącz mnie rychło z tymi sługami, którzy mnie uprzedzili na na tej drogze krzyżowej.“

Starosta myślał, że św. Floryan już chwieje się we wierze, gdy usłyszał, że pomocy Bożej wzywa, zawołał więc na niego: „Ofiaruj bogom, a uwolnię cię zaraz, w przeciwnym razie przymnożę ci jeszcze męczarni.“

Na to św. Floryan: „Nie masz takich męczarni, któreby mnie od Chrystusa oderwały. Ciało zbić i zabić możesz, ale gniew twój duszy mojej nie jest w stanie dosięgnąć.“

Wtenczas tyran kazał go żelaznymi hakami szarpać, tak że cały grzbiet był jakby jedna rana, ale święty z wielkiem weselem i te męczarnie znosił. Widząc Akwiliniusz, że nie złamie stałości św. Floryana, wskazał go na śmierć przez wrzucenie w rzekę Anizus tamże płynącą. Szedł św. Floryan wesoło, radując się, że niezadługo obaczy swego wodza niebieskiego, P. Jezusa. Gdy go na most przyprowadzono i uwiązano mu wielki kamień u szyi, św. Floryan prosił jeszcze oprawców, aby mu pozwolili poprzednio pomodlić się. Ukląkł sługa Boży i zatopił się w modlitwie, a gdy już cała godzina minęła i zadługo się oprawcom zdawało, jeden z nich rzucił go z mostu w rzekę, ale doznał zaraz karzącej ręki Bożej, bo zaraz oślepł zupełnie. Ciało świętego niesione prądem rzeki wyrzucone zostało na brzeg w miejscu od miasta odległem, gdzie ukazał się niebawem orzeł nadzwyczajnej wielkości, który zwłoki święte skrzydłami zasłonił i uchronił od wszelkiej zniewagi.

W kilka dni potem św. Floryan objawił się we śnie pobożnej niewiaście chrześcijańskiej Waleryi i polecił jej, aby zwłoki jego na uczciwem miejscu pochowała. Walerya też tajnym sposobem ciało świętego na wóz ciągniony przez woły włożyła. Gdy woły, zmęczone upałem, w drodze ustały, Walerya wezwała pomocy świętego,

którego zwłoki wiozła, wskutek czego zaraz cudownie z ziemi źródło wytrysło, z którego woły napiwszy się, ciało świętego na miejsce dowiozły, a Walerya zwłoki świętego ze czcią pochowała. W późniejszych czasach relikwie św. Floryana przeniesiono do Rzymu i za jego przyczyną Rzym ocalony został od napaści barbarzyńskich.

Było to około roku 1183. Na tronie polskim zasiadał roztropny król Kazimierz Sprawiedliwy, syn mężnego Bolesława Krzywoustego. Złączył on znowu podzielone przez ojca swego kraje polskie w jedno królestwo i starał się podnieść pomyślność ziem polskich, które wskutek podziałów przez Bolesława Krzywoustego wiele ucierpiały.

Królestwo polskie trapione było ze wszystkich stron najazdami nieprzyjaciół. — To Niemcy, to pogańscy Prusacy, to Jadźwingowie i Litwini napadali dzierżawy polskie, rozzuchwaleni byli bowiem niemocą Polski, w jaką popadła. Król Kazimierz Sprawiedliwy, widząc swe królestwo w tak trudnem położeniu, postanawia wraz z Gedeonem, biskupem krakowskim, szukać pomocy u Pana Boga. Wysyła więc posłów swoich do Rzymu z prośbą, aby Ojciec św. dał narodowi polskiemu relikwie jakiego męczennika, za którego przyczyną i wstawieniem się Polacy mogliby poskromić napady swoich nieprzyjaciół i zapewnić pokój swej ojczyźnie.

Przykra to wówczas była podróż do Rzymu, kilka miesięcy trzeba było jechać, nie było dróg tak wygodnych jak w naszych czasach, ale dawni Polacy, gdy o chwałę Bożą i o okazanie przywiązania do Kościoła chodziło, nie szczędzili żadnego trudu, za co im też Pan Bóg błogosławił.

Na przybycie posłów polskich wyszli wszyscy mieszkańcy Rzymu, aby przypatrzyć się mężom z tak dalekiego kraju przybywającym i dziwowali się rycerskim i poważnym postawom Polaków i okazałości ich

ubiorów. Był wówczas Papieżem Lucyusz III. Posłom polskim wyznaczono uroczyste posłuchanie.

Zasiadł Ojciec św. w pałacu swoim na tronie, otoczony dostojnikami kościelnymi i panami w bogate szaty przybranymi. Wprowadzono posłów polskich, a jeden z nich w pięknej łacińskiej mowie tak do Ojca św. przemówił:

„Ojcze Najświętszy!“

Z dalekich bardzo stron, jako posłowie króla Kazimierza i narodu polskiego, przybywamy, aby w imieniu całego narodu złożyć u stóp Waszej Świątobliwości najgłębszy hołd czci i posłuszeństwa, jaki się należy Namiestnikowi Chrystusowemu, Najwyższemu Pasterzowi.

Najjaśniejszy pan i król nasz Kazimierz, chwalebnie nam panujący, z całym duchownym stanem i rycerstwem i wiernym ludem przesyłają Stolicy Rzymskiej, którą Ojcze Święty z takim pożytkiem i z taką chlubą dla Kościoła powszechnego zajmujesz, wyraz najgłębszego uszanowania, i oświadczają jedność całego narodu polskiego z tą Stolicą Piotra, którą to jedność pragną zachować i przekazać w spuściznie świętej następnym pokoleniom. Również ośmielają się król i pan nasz wraz z całym narodem polskim przedłożyć u stóp Waszej Świątobliwości najpokorniejszą prośbę, o której spełnienie najusilniej błagają. Królestwo nasze Polskie, w którem wiara prawdziwie katolicka zaszczepiona została i od blizko dwóch wieków kwitnie chwalebnie, otoczone jest wielu nieprzyjacielskimi narodami, które albo w ciemnościach pogaństwa jeszcze zostają albo też nie rozumiejąc nauki Zbawiciela, która zaleca miłość, zgodę i sprawiedliwość, ziemię jego napadają, ogniem i mieczem pustoszą i wiele nieszczęść na nie sprowadzają.

Tak przodkowie nasi pod wodzą chwalebnej pamięci ojca obecnie nam panującego króla, jako też i my sami, pod wodzą obecnego naszego króla Kazimierza,

odparliśmy nieraz zwycięsko te krwawe najazdy i poskromiliśmy zuchwałość drapieżnych naszych sąsiadów. Wszakże, aby zapewnić sobie i nadal pomoc silniejszą z Nieba, aby kraj nasz zmęczony tymi ciągłymi najazdami mógł wreszcie odpocząć i w pokoju zakwitnąć, błagamy Cię Ojcze Najświętszy, abyś święte zwłoki jakiego męczennika narodowi polskiemu darował, który swą śmiercią chwalebną stał się zwycięzcą piekła i szatana. Błagamy Cię zaś o relikwie męczennika, aby on tę ziemię naszą polską objął w swą opiekę przed tronem P. Boga sprawiedliwego, aby wyjednał nam Polakom u Pana Boga męstwo w gromieniu naszych nieprzyjaciół, a zarazem, aby uprosił tej ojczyźnie naszej miłej chwile pokoju, aby pomyślność w niej na nowo zakwitnąć mogła. Nie o złoto i srebro prosimy, ale o skarb duchowy, jakim są relikwie jakiego męczennika. Bądź pewien Ojcze Najświętszy, że dar taki uczyniony ziemi polskiej cały naród nasz z najżywszą wdzięcznością przyjmie, że nadto będzie on zadatkiem przywiązania narodu polskiego do tej Stolicy Świętej, która prawd Chrystusowych sama jedna prawdziwie i nieomylnie naucza."

Na to Ojciec św. z wielką miłością odrzekł do posłów polskich:

„Przezacni Posłowie!"

Wielką sercu mojemu sprawiliście radość, żeście z tak dalekich stron, wśród tylu trudów i niebezpieczeństw, przybyli do tego Miasta Świętego, aby zaświadczyć przed całym światem jedność przesławnego narodu polskiego z tą Stolicą Piotrową. Żywą i czystą musi być u Was wiara rzymsko-katolicka i przywiązanie do tej Stolicy Świętej, którą my acz niegodni zajmujemy, kiedy nie szczędziliście tyle kosztów i trudów na tak daleką podróż. Chwalebną bardzo jest Wasza prośba,

którą dopiero co uczyniliście, abym całemu narodowi polskiemu darował zwłoki święte jakiego męczennika. Boleję wraz z Wami jako Ojciec całego chrześcijaństwa nad utrapieniami, jakich Wasza Ojczyzna od postronnych nieprzyjaciół doznaje, i radbym Wam i nieba przychylił, aby tylko pokój, zgoda i bezpieczeństwo u Was zakwitły i wiara katolicka coraz głębiej się wśród Was zakorzenić mogła. Chętnie przychylam się do prośby Waszego Przesławnego Króla i całego narodu polskiego, bo ona świadczy o pobożnem Waszem usposobieniu, że równie na pomoc z nieba jak i na ostrze własnego miecza liczycie. To nasze miasto Rzym, które jest stolicą naszą, mieści w sobie skarby przeobfite relikwii świętych męczenników, którzy stali się jego chwałą i całego Kościoła powszechnego. Przydany Wam będzie, wyznaczony przeze mnie dostojnik tego Kościoła Rzymskiego, który w imieniu naszem pokaże Wam relikwie chwalebne męczenników, te skarby duchowe tego miasta Rzymu. Pozwalam Wam zabrać ze sobą do Polski zwłoki świętego męczennika, które Wam Opatrzność za patrona Waszego Królestwa wskaże. Niechaj zwłoki tego męczennika, do Waszej ziemi przeniesione, będą zadatkiem, że naród polski na zawsze chce pozostać wiernym i wierze katolickiej i tej Stolicy Rzymskiej, z którą każdy musi zostawać w jedności, kto chce pozostać w prawdziwym Kościele Jezusa Chrystusa. Ukochanemu Naszemu Synowi a Waszemu Królowi Kaźmierzowi i przezacnemu całemu narodowi polskiemu przesyłamy przez Was, jako zadatek naszego przywiązania, nasze apostolskie błogosławieństwo".

Przydany posłom polskim Idzi, biskup mutryneński, oprowadzał ich po grobach męczenników. Kiedy przyszli do grobu, gdzie zwłoki św. Floryana spoczywały, ten cudownym sposobem, na znak, że wolą jest Bożą, aby

był do Polski przeniesiony, wyciągnął z grobu rękę. Upadli wszyscy zaraz na kolana i podziękowali Panu Bogu za wskazanie Polsce tak cudowne sławnego męczennika za patrona. Biskup ldzi jako poseł Ojca świętego sam zawiózł w towarzystwie posłów polskich zwłoki św. Floryana do Polski.

Kiedy już wiadomość do Polski przyszła, że poselstwo wraca ze zwłokami wielkiego męczennika św. Floryana, że sam legat papieski wiezie święte relikwie, król Kaźmierz z całem duchowieństwem, uroczyście przybranem, z całem rycerstwem i mnóstwem ludu wiernego wyszedł od Krakowa kilka mil naprzeciw, aby w uroczystej procesyi wprowadzić do Krakowa zwłoki św. Floryana, tego przekazanego przez Ojca św. patrona dla całego Królestwa Polskiego.

Umieszczono zwłoki święte najprzód na przedmieściu zwanem Kleparz, gdzie król Kazimierz pod wezwaniem ś. Floryana kościół piękny zbudował, zaopatrzywszy go w znaczne dochody na utrzymanie przy nim kanoników. Później, pozostawiwszy w tym kościele tylko ramię św. Floryana, resztę zwłok jego przeniósł do kościoła katedralnego na Wawelu, gdzie dotąd wielu cudami ten Święty słynie. Św. Floryan należy do głównych patronów Królestwa Polskiego i jest także szczególnym patronem od ognia, z powodu, że mieszkańcy Krakowa cudownej jego opieki w czasie pożarów nieraz doznali. Dlatego w okolicy Krakowa liczne są jego figury po wsiach jako patrona od ognia. I jak Jerozolima szczyci się św. Szczepanem, Rzym św. Wawrzyńcem, tak Polska szczyci się swoim św. Floryanem.

Jak łaska Boża może podnieść człowieka słabego do nadziemskiej mocy, tego nam daje dowód męczeństwo świętej Julitty, matrony, i jej synka świętego Cyra.

Teodor, biskup Ikony, skąd właśnie ci męczennicy pochodzili, tak opisuje ich męczeństwo. Oto jego słowa, pisane w liście do przyjaciela: „Rozkazujesz mi listem swoim, świątobliwy mój Ojcze, ażebym Ci doniósł o szczegółach męczeństwa świętego Cyra i świętej Julitty, jego matki. Pragnąc jak najchętniej dać Ci dowód szczerego

Wprowadzenie zwłok św. Floryana do Krakowa.

do Ciebie przywiązania, czyniłem staranne poszukiwania i udawałem się do osób, należących do najpierwszych rodzin, aby zebrać żądane wiadomości. Osoby owe opowiedziały mi wszystko, jak słyszały po kilka razy od panów Lykaonii, bardzo blizkich krewnych tej świętej. Oto Marcyan, mąż wielkiej poczciwości, kanclerz państwa, oraz Zenon, nie tyle sławny wysokiem miejscem, jakie zajmuje w radzie cesarskiej, ile osobistą mądrością

i cnotami — oto co ci dwaj mężowie powiedzieli mi o błogosławionych męczennikach, Julicie i jej synu:

Matrona ta, której życie było tak czyste, jak była chwalebną jej śmierć, pochodziła z rodu królewskiego. Najdawniejsze rodziny Lykaonii chlubią się jej pokrewieństwem i co rok w jej uroczystość zgromadzają się, aby dzień ten uczcić przepychem, godnym świętej i królów prawnuczki. Prześladowanie, które za panowania Dyoklecyana niszczyło Kościół, dało się uczuć na całej ziemi. Lykaonia nie stanowiła pod tym względem wyjątku od innych prowincyi. Domicyan, który nią zarządzał, był to człowiek dziki i chciwy krwi chrześcijańskiej. To zmusiło Julittę do opuszczenia miasta Ikony wraz z synem swoim Cyrem, liczącym dopiero lat trzy. Udała się do Seleucyi, w towarzystwie jedynie dwóch dziewcząt do posługi, nie unosząc nic ze swych ogromnych bogactw. Ale przekonała się, że położenie chrześcijan jeszcze gorsze było w Seleucyi, niż w Ikonium, i że Aleksander, który nią zarządzał, okrutniejszym był od Domicyana. Puściła się więc Julitta w dalszą podróż do Tarsu, miasta stołecznego Cylicyi.

Opatrzność dopuściła, że Aleksander opuścił w tym samym dniu Seleucyę i tąż samą udał się drogą. Wkrótce święta została poznana i zatrzymana wraz z synem, którego sama na ręku trzymała; służebnice jej ratowały się ucieczką i ukryły się. Aleksander, zasiadłszy na sądowem krześle, pytał o jej imię, miejsce zamieszkania i stan. Na wszystkie te zapytania Julitta tylko odpowiedziała: „Jestem chrześcijanką.“ Rządzca, uniesiony gniewem, kazał jej odebrać dziecię, potem polecił, aby ją rozciągnięto i bito.

Małego Cyra kazał sobie także podać. Nic milszego nad to dziecię. Jakiś wyraz godności, połączony ze słodyczą i niewinnością dziecinnego wieku, jednał mu serca wszystkich obecnych. Z trudnością wyrwano go z rąk

matki, do której wyciągał rączęta w sposób nader rozrzewniający: jego spojrzenia, krzyki i łzy świadczyły o boleści, jakiej doznawał z powodu tego oderwania. Oprawcy zanieśli go rządzcy, który, biorąc go za rękę, starał się go uspokoić. Wziął go potem na kolana, chciał kilka razy pocałować, uśmiechał się do niego i obsypywał pieszczotami. Ale dziecię, mając ciągle wzrok na matkę zwrócony i rwąc się silnie w jej stronę, odpychało rządzcę małemi rączkami, drapało go po twarzy, biło nóżkami, broniąc się tą słabą bronią. Kiedy matka jego wśród męczarni wołała: „Jestem chrześcijanką,“ dziecię powtarzało: „Jestem chrześcijaninem.“

Rządzca wpadł z tego powodu w taką wściekłość, iż, nie mając względu na wiek dziecięcy, obudzający litość w sercach nawet najbardziej nieczułych, jakby dziki zwierz porwał tę niewinną ofiarę za nogę i rzucił o ziemię. Mały męczennik padł na stopnie stolicy sądowej, rozbił głowę i wyzionął ducha, we krwi skąpany.

Julitta, będąc świadkiem tego, choć serce jej macierzyńskie boleścią wielką było przejęte, jednak jako mężna chrześcijanka dziękowała Bogu, że syna jej przed nią uwieńczył męczeńską koroną. Następnie kazał sędzia i ją rozciągnąć na stole, szarpać jej boki żelaznymi pazurami i lać wrzącą smołę na nogi.

Podczas tej straszliwej męczarni woźny jeden rzekł do Julitty: „Złóż ofiarę bogom.“ Ale ona odpowiedziała głośniej: „Nie składam ofiary głuchym i niemym posągom; czczę tylko Jezusa Chrystusa, Syna Boga Jedynego, przez którego stworzone są wszystkie rzeczy. Połączenia się z mym synem oczekuję z niecierpliwością.“

Rządca rozkazał, aby jej ucięto głowę, oraz aby zwłoki jej syna zawleczono na miejsce, dokąd rzucano ciała zbrodniarzy.

Gdy oprawcy zbliżyli się do Julitty, aby jej uciąć głowę, ona, uprosiwszy sobie chwil kilka, padła na ko-

lana i następującą do Boga zaniosła modlitwę: „Dziękuję Ci, Jezu mój, żeś raczył dać synowi mojemu miejsce w Królestwie Twojem; racz teraz o Panie przyjąć tam i służebnicę Twoją, chociaż tego niegodną. Otwórz mi wejście do miejsca wesela, jak je otworzyłeś pięciu mądrym dziewicom, aby serce moje błogosławiło wiecznie Twojego Ojca, który stworzył i zachowuje wszystko, aby błogosławiło i Ciebie Panie i Ducha Świętego.“

Jeden z oprawców ściął jej głowę w chwili, gdy jej usta słów tych domawiały.

Ciało jej wyrzucono za miasto, w to samo miejsce, gdzie już spoczywało drogie jej dziecię. Nazajutrz dwie służebnice Julitty opuściły swe ukrycie i miały tyle odwagi, że uniosły święte szczątki swej pani oraz jej synka i pogrzebały je na polu, niedaleko od miasta. Za panowania cesarza Konstantyna, jedna z tych służebnic, będąc jeszcze przy życiu, wskazała miejsce, gdzie były złożone te drogie szczątki. Wierni tych stron udawali się tłumnie w to miejsce, aby błagać opieki tych świętych męczenników i chwalić Pana.

Prześladowanie, szukające najpierwszych ofiar w pałacach cesarzów i między potentatami królów, wkrótce przeniosło się do chat ubogich. Bóg chciał, aby wiara chrześcijańska miała swych wyznawców we wszystkich stanach, a wszystkie stany, aby miały swoich opiekunów w niebie. Oczywistym tego dowodem jest następujące zajmujące zdarzenie.

Żył w Synopie, mieście Pontu, ubogi ogrodnik, imieniem Fokas. Był to człowiek prosty i obyczajów wzorowych. Uprawa małego ogródka wystarczała mu na własne utrzymanie i na czynienie jałmużny. Z ogrodu swego i domku zrobił on miejsce przytułku, otwarte dla wszystkich, których mu przysłała Opatrzność. Cudzoziemcy i podróżni mogli być pewni, że u świątobliwego ogrodnika serdeczna czeka ich gościnność.

Ta cnota wyjednała mu u P. Boga męczeńską koronę i uczyniła go głośnym w całej okolicy. Źli ludzie, domyślając się, że człowiek tak miłosierny musi być chrześcijaninem, donieśli go do urzędu. Mniemana jego zbrodnia tak była jawną, iż nawet nie stawiono go przed sąd i nie osądzono, bo dosyć, by być dobrym, szczerym chrześcijaninem, aby się wystawić na nienawiść i prześladowanie świata grzesznego.

Oprawcy otrzymali rozkaz, odebrać mu życie tam, gdzie go spotkają. Przybywszy do Synopy, zatrzymali się przed domem Fokasa i prosili go, aby ich pod dach swój przyjął. Nie znali go wcale, podobnie jak i oni jemu byli nieznani; nie powiedzieli mu też odrazu, poco przybyli. Zamiarem ich było dowiedzieć się od mieszkańców tego przedmieścia, jak wyglądał ów Fokas i gdzie było jego mieszkanie. Tak więc niewinny baranek znajdował się pośród wilków, a gołąbek bez żółci i złośliwości wśród okrutnych jastrzębi.

Nakoniec, gdy przy stole rozwiązała się rozmowa poufalsza między gospodarzem a żołnierzami, zapytał ich święty, w jakim celu przybyli do Synopy? Ujęci jego poczciwością i uprzejmością, rzekli: „Czy przyrzekasz nam, że nie powiesz nikomu tego, co ci powiemy?“ Przyrzekam, odpowiedział Fokas. — „Szukamy pewnego Fokasa, którego rozkazano nam zabić natychmiast, gdzie go spotkamy. Prosimy cię, nową łaskę dodaj do twej gościnności i dopomóż nam odkryć tego człowieka.“ — „Znam go bardzo dobrze, odpowie święty spokojnie, przyrzekam wam, że go znajdę; żądam od was tylko kilka godzin, a będziecie mieli ode mnie pewne o nim wiadomości. Tymczasem, dodał święty, chciejcie wypocząć w moim małym domku.“

Żołnierze oddalili się, aby spocząć. Święty, korzystając ze zwłoki, zajął się dwiema rzeczami: naprzód, przyrządzeniem na dzień następny obiadu dla swoich

katów, potem przygotowaniem wszyskiego do swego pogrzebu, bo co do duszy jego, ta każdej chwili była gotową do stawienia się przed Bogiem. Przez noc, święty wykopał dół i przyrządził wszystko co do pogrzebu było potrzebnem. Zaraz zrana przyszedł do swych gości: „A co, rzecze im z uśmiechem, ptaszek znajduje się w sieci; wszak wam to obiecałem. Tak dobrze szukałem Fokasa, że go znalazłem; będziecie mogli go schwytać, kiedy tylko zechcecie.“ — „A gdzież on jest?“ pytają niecierpliwie żołnierze. — „Niedaleko stąd, stoi przed wami; Fokasem tym jestem ja sam!“ Uderzeni tą odpowiedzią, stali czas jakiś jakby wryci, nie mogąc się odważyć przelać krwi człowieka, który pokazał tyle cnót i który z taką serdecznością przyjął ich w swoim domu.

Fokas zachęcał ich niejako, powtarzając, że nie lęka się śmierci, która ma wyjednać mu wielkie szczęście. Nakoniec ścięli mu głowę, a Aniołowie duszę jego, jako ofiarę miłej woni, ponieśli Bogu.

Wyjdźmy teraz z chaty ubogiego, a kroki nasze skierujmy do rzymskiego obozu. Otóż i tam zobaczymy znakomity przykład owej szlachetnej odwagi i męstwa, jakie daje wiara: odwagi i męstwa w rzeczach Bożych. Stary żołnierz ma stanąć przed stolicą prześladowców: idźmyż tam i przypatrzmy się męczeństwu jego i dwóch jego towarzyszów.

Tarak, z pochodzenia Rzymianin, choć urodzony w Izauryi, był starym żołnierzem wojsk cesarskich. Opuścił służbę, z obawy, żeby go nie zmuszono do rzeczy, przeciwnych jego wierze i sumieniu. Gdy go uwięziono, liczył lat sześćdziesiąt i pięć. Probus, drugi z męczenników, urodzony w Pamfilii, porzucił znaczny majątek, aby z większą swobodą mógł służyć Jezusowi Chrystusowi. Andronik, z trzech najmłodszy, należał do jednej z najpierwszych rodzin Efezu.

Św. Fokas.

Wszyscy trzej zostali uwięzieni w Pompejopolis, mieście Cylicyi, i przez dowódzcę straży przybocznej zaprowadzeni do Tarsu, stolicy prowincyi. Dnia 21 czerwca 304 roku byli stawieni przed rządzcą Numeryuszem Maksymem, odbywającym sądowe posiedzenia publiczne. Setnik Demetryusz, zbliżywszy się do stolicy sądowej, rzekł: „Panie, oto trzej ludzie z bezbożnej sekty chrześcijan, którzy odmówili posłuszeństwa rozkazom cesarskim.“

Maksym (zwracając naprzód mowę do Taraka): Jak się nazywasz?

Tarak. Jestem chrześcijaninem.

Maksym. Nie mów mi o swej bezbożności, powiedz mi raczej swe nazwisko

Tarak. Jestem chrześcijaninem. To moje prawdziwe nazwisko. Jeżeli zaś chcesz poznać to, które otrzymałem po ojcu, to nazywam się Tarak, a we wojsku zwano mnie Wiktorem.

Maksym. Czem się trudnisz i skąd jesteś?

Tarak. Jestem Rzymianinem, ale urodziłem się w Klaudyopolis w Izauryi. Byłem żołnierzem, prosiłem o uwolnienie ze służby mego dowódzcę, a on mi je dał.

Maksym. Słuchaj, lituję się nad twoją siwizną. Jeżeli usłuchasz rozkazów cesarza, wyjednam ci jego przychylność. Pójdź, złóż bogom ofiarę, jak to czynią sami cesarze.

Tarak. Nie mogę, wiara moja i prawo Boskie zakazują mi tego.

Maksym. Głowo uporna! czyż istnieje jakie inne prawo, oprócz prawa cesarzów?!

Tarak. O, są jeszcze inne prawa nad prawa cesarzów, a to są prawa Boże, którym i cesarze jako ludzie muszą być podlegli, których im przestępować nie wolno, bo i cesarzów i urzędników kiedyś Bóg jako sędzia sprawiedliwy sądzić będzie.

Maksym. Zuchwalcze! ja cię nauczę i rozumu i posłuszeństwa prawom państwa.

Tarak. Możesz ze mną czynić, co ci się podoba; ciało moje jest w mocy twojej, ale duszą i sumieniem mojem tylko Chrystus rozrządzać będzie.

Maksym. Wyrzecz się tego dziwactwa: pójdź i złóż ofiarę!

Tarak. Mam lat sześćdziesiąt sześć; żyłem zawsze w znajomości i zamiłowaniu prawdy, nie mogę jej opuścić.

Maksym. Teraz przyprowadźcie mi tego, który następuje z kolei.

Setnik Demetryusz rzekł: Panie, oto ten.

Maksym. Jak się nazywasz?

Probus. Dwa mam nazwiska, szlachetniejsze: Chrześcijanin; Probusem zaś zowią mnie na świecie.

Maksym. Gdzie twoja ojczyzna? z jakiej pochodzisz rodziny.

Probus. Ojciec mój był rodem z Tracyi; ja urodziłem się w Sydzie, w Pamfilii. Rodzina moja nie jest szlachetnego pochodzenia, ale zato ja jestem chrześcijaninem, a to stanie za wszelkie szlachectwo.

Maksym. Nie uszlachetnisz jej tem imieniem. Słuchaj mnie, złóż ofiarę bogom. To daleko pewniejszy środek. Jeżeli będziesz posłuszny, przyrzekam ci przyjaźń moją i łaski cesarzów.

Probus. Nie o nią mi idzie, ale o łaskę Jezusa Chrystusa. Mogłem znakomite miejsce w świecie zajmować, ale wyrzekłem się wszyskiego, chcąc służyć mojemu Bogu.

Maksym. Zdejmijcie z niego odzież i bijcie go!

Gdy męczennika bito, setnik Demetryusz rzekł: Ulituj się nad sobą samym, mój przyjacielu! patrz, oto ziemia krwią twoją zbroczona.

Probus. Czyńcie co chcecie z ciałem, ale wiary i miłości ku P. Jezusowi wydrzeć mi nie potraficie.

Maksym. Włóżcie mu żelaza na nogi i ręce, a nadto nogi włóżcie w dyby aż do czwartego otworu. — Gdzie est ten trzeci?

Setnik Demetryusz: Panie, oto jest.

Maksym. Twoje imię?

Andronik. Prawdziwe imię moje jest Chrześcijanin.

Maksym. Przodkowie twoi nie nosili tego nazwiska.

Andronik. Pomiędzy ludźmi zowią mnie Andronikiem.

Maksym. Czem są twoi rodzice?

Andronik. Ojciec mój jest jednym z najpierwszych obywateli Efezu.

Maksym. Słuchaj mej rady; nie naśladuj tych szaleńców, którzy cię poprzedzili, drogo oni opłacili swoje szaleństwo. Oddaj cześć bogom i bądź posłuszny cesarzom, którzy są ojcami i panami naszymi. Nie wystawiaj się na męczarnie!

Andronik. Męczarnie twe łaska Zbawiciela mego zamieni mi w rozkosze niebieskie, a śmierć przez ciebie mi zadana uwolni mnie z więzów tego świata.

Maksym. Zdjąć z niego odzież, związać i rozciągnąć na torturach.

Wówczas setnik Demetryusz rzekł do męczennika: Usłuchaj mnie przyjacielu, młody jesteś, niedoświadczony, zbyt gorąco rzeczy bierzesz i niepotrzebnie się narażasz: widzisz, ja stary, niejedno już przeszedłem, mówię ci, złóż ofiarę bogom, choć dla oka tylko, a w sercu możesz swą wiarę nadal zachować.

Andronik. Żadnym znakiem się Jezusa mego nie zaprę, bo nasz Zbawiciel kazał, abyśmy go przed ludźmi wyznawali, a nigdy nam niewolno zaprzeć się go.

Maksym. Nędzniku! zobaczymy, czy będziesz taki twardy wpośród katuszy i czy się nie wyrzekniesz twojego szaleństwa.

Andronik. Błogosławione to szaleństwo mieć nadzieję w Jezusie Chrystusie! — Mądrość świata daje śmierć wieczną.

Maksym. Kto cię nauczył tych wszystkich głupstw?

Andronik. Słowo Przedwieczne, które darzy życiem, które je zachowuje, które kiedyś nas wskrzesi stósownie do obietnic Boskich, a które i ciebie kiedyś sądzić będzie.

Maksym. Nasypcie mu zato soli w rany, a strzeżcie go pilnie w więzieniu!

W ten sposób zakończyło się pierwsze badanie.

Rządzca, udając się z Tarsu do innego miasta Cylicyi, kazał trzech więźniów swoich, obciążonych kajdanami, prowadzić za sobą. Być może, iż widokiem tym chciał przerazić chrześcijan. Cokolwiekbądź, zaledwie przybył do owego miasta, zasiadł na swej stolicy i zwracając mowę do Demetryusza, setnika, rzekł: „Przyprowadźcie bezbożnych, wyznających wiarę chrześcijańską.“ — „Panie,“ odpowiedział Demetryusz: „Oto są!“

Maksym, zwracając się do Taraka: Sądzę, że dobrze użyłeś czasu, jaki ci zostawiłem, abyś wytrzeźwiał ze swego szaleństwa. Złóż ofiarę bogom; ja gotów jestem uszanować twoją starość i zasługę.

Tarak. Jestem chrześcijaninem i oby niebo dało, abyście ty i cesarze przestali być zaślepieni i poszli drogą, prowadzącą do życia.

Maksym. Zaprowadźcie go do więzienia, a przyprowadźcie innego.

Setnik Demetryusz przyprowadził Proba, który podczas tego nowego badania z równą jak przy pierwszem odpowiadał mocą. Dziki Maksym kazał mu tłuc szczęki, palić stopy, ramiona obdzierać ze skóry, a na głowę sypać żarzące węgle.

Andronika, skoro tylko wszedł do sądowej izby, powitał zdradziecki tyran, temi słowy: „Towarzysze

twoi odmówili byli z początku posłuszeństwa; trzeba więc było użyć męczarni, aby przełamać ich upór. Wkońcu ulegli, złożyli ofiarę bogom i za posłuszeństwo swoje wspaniałą otrzymają nagrodę.“

Andronik odpowiedział: „Dlaczego chcesz mnie oszukać? Towarzysze moi nie wyrzekli się czci prawdziwego Boga. A zresztą, choćby nawet to uczynili, to ja jednak nie dopuściłbym się nigdy podobnej bezbożności. Bóg, którego czczę, przyodział mnie zbroją wiary. Jezus Chrystus, mój Zbawiciel, jest siłą moją tak, iż nie lękam się ani twojej władzy, ani władzy panów twoich, ani władzy twoich bogów. A jeżeli się chcesz o tem przekonać, to możesz spróbować.“

Maksym kazał przywiązać go do pala, a potem ciało jego katować dyscypliną, następnie grzbiet trzeć solą, potem odwrócić go i bić w brzuch, aby odnowić rany, zadane podczas pierwszego badania. Ale tu Pan Bóg sprawił nowy cud, który tyrana wprawił we wściekłość nie do opisania, a widzów w wielkie podziwienie. Andronik zjawił się bowiem przed oczami wszystkich zupełnie uleczony z ran, które otrzymał był z pierwszego badania.

Na ten widok Maksym, zwracając się do dozórców więzienia, rzekł: „Zdrajcy! czyliż wam wyraźnie nie zakazałem, abyście nikogo nie wpuszczali do tego człowieka i nie dawali mu opatrywać ran?“

Pegazy, dozórca więzienia, na to: „Przysięgam na wielkość twoją, że go nikt nie widział i że mu ran nikt nie opatrywał. Pilnowano go okutego w kajdany w najodleglejszem miejscu więzienia. Jeżeli wątpisz o mej wierności, oto moja głowa; wraz z nią gotów jestem oddać ci me życie.“

Maksym. Jak się to stało, że nie widać u niego wcale znaków ran?

Pegazy. Nie wiem jakim sposobem uleczony został.

Andronik. Zaślepieni! wy nie wiecie, że lekarz niebieski, który mnie uzdrowił, jest miłosierny? Czemuż go poznać nie chcecie? Nie proszkami, nie ziołami uzdrawia On, ale jednem słowem swojem wszechmocnem. Mieszka On w niebie, więcej wam powiem, jest wszędzie obecny!

Zmieszany tyran kazał męczennikowi włożyć na nowo kajdany i znowu wtrącić go do więzienia.

Okrutny ów rządzca udał się następnie do Anazarby, innego miasta, należącego do jego zarządu, i tam powlókł za sobą świętych męczenników. Tu czekały ich nowe badania i nowe męczarnie. Tortury, obrzynanie warg, obdzieranie skóry z głowy i posypywanie jej żarzącymi węglami, kłócie rożnami rozpalonemi do czerwoności, wbijanie w ręce rozpalonych gwoździ, kłócie w oczy ostrem narzędziem, aż do utraty wzroku, oto próby, jakie prześli waleczni szermierze naszej św. wiary.

Gdy wszystkie usiłowania spełzły na niczem, Maksym posłał po Terencyana, który miał nadzór nad publicznemi widowiskami, i polecił mu, aby je nazajutrz urządził.

Udaliśmy się na sąsiednią górę, tak mówią chrześcijanie, którzy te męczeństwa opisali, aby widzieć z drżeniem koniec tego strasznego dnia i koniec walki naszych braci. Maksym wydał straży rozkaz przyprowadzenia chrześcijan, skazanych na pożarcie przez drapieżne zwierzęta. Poprzednie męczarnie tak ich osłabiły, iż zaledwie mogli utrzymać się na nogach, wniesiono ich więc do amfiteatru na plecach.

Przystąpiliśmy, jak można było, najbliżej, kryjąc się jednak za duże kamienie, które tam się znajdowały. Widok braci naszych w takim stanie wycisnął nam niemało łez; wielu z widzów nie mogło się także od nich powstrzymać.

Za ukazaniem się męczenników nastąpiło powszechne milczenie. Wnet lud głośno zaczął szemrać

na dzikość rządzcy; znaczna liczba opuściła igrzyska i wróciła do miasta.

Rozgniewany rządzca zostawił żołnierzy u wszystkich wnijść amfiteatru, aby nie wypuszczono nikogo i donoszono o tych, którzyby się chcieli oddalić. Gdy kazał wypuścić wielką ilość bestyi, te zatrzymały się nagle u drzwi swych klatek, nie chcąc się rzucać na świętych męczenników. Widząc to, miotany wściekłością Maksym, kazał dać sto rózg stróżom bestyi, jakby dla ukarania ich za to, że lwy i tygrysy mniej od niego były okrutne. Groził, że ich ukrzyżuje, jeżeli mu nie dostarczą natychmiast tej ze wszystkich bestyi, którą uważali za najdzikszą. Wypuścili więc ogromnego niedźwiedzia, który tego samego dnia już zabił troje ludzi. Straszliwy zwierz zbliżył się zwolna do miejsca, gdzie byli męczennicy, zaczął lizać nogi Andronika, który oparł głowę swoją na nim i wszelkimi sposobami starał się gniew jego obudzić, ale niedźwiedź ani się nie ruszył.

Maksym, nie posiadając się już z gniewu, kazał zabić niedźwiedzia u stóp Andronika.

Terencyan, lękając się o siebie samego. kazał wypuścić srogą lwicę, którą otrzymał w darze od najwyższego ofiarnika Antyochii. Za ukazaniem się jej zbledli wszyscy widzowie; ryk jej przejął strachem najodważniejszych. Wszakże i ta, zbliżywszy się do męczenników, rozciągniętych na piasku, legła przy Taraku w błagalnej postawie i zaczęła mu lizać nogi. Maksym, pieniąc się od złości, kazał ją podrażnić. Lwica, odzyskując swą srogość, o której dla świętych tylko zapomniała męczenników, ryknęła straszliwie, a zdruzgotawszy furtkę w bramie amfiteatru, taki rzuciła między lud popłoch, iż ze wszystkich stron zaczęto wołać: „Zginęliśmy, jeśli klatka dla lwicy nie zostanie otwartą.“ Chcąc raz zakończyć tę smutną scenę przywołano katów i ci dopiero dobili świętych męczenników.

Za nadejściem nocy uniesiono ich zwłoki i złożono je w skalistej jaskini, na pochyłości poblizkiej góry.

Ze wschodu przejdźmy teraz na zachód. Otóż ukazują się dwie męczenniczki, młodziuchne dziewice, zaledwie po lat trzynaście liczące, obie z zamożnych rodzin pochodzące, obie piękne i czyste jak Aniołowie, obie zbyt słabe, by dźwigać mogły kajdany, obie swojem męstwem budzące podziw w sędziach swych i katach, a temi męczenniczkami są: św. Agnieszka i św. Eulalia.

Św. Agnieszka to ozdoba Rzymu. Św. Hieronim, Ojciec Kościoła nazywa ją najznakomitszą z męczenniczek. Pochodziła ona ze znakomitego rodu. W dziesiątym już roku życia poślubiła Chrystusowi Panu dziewictwo. Była urody bardzo pięknej, ale dusza w niej była jeszcze piękniejszą. Była ona dla swej czystości, niewinności, istnym Aniołem w ludzkiem ciele, serce jej złączone było zawsze z Oblubieńcem niebieskim, któremu się poświęciła. Mimo swego znakomitego pochodzenia ubierała się zawsze z wielką skromnością i prostotą, unikając wszelkich wymysłów i próżności w strojach.

Zadziwiająca bowiem była skromność i prostota w pierwszych wiekach niewiast chrześcijańskich i zamiłowanie przez nich anielskiej cnoty czystości. Skromnością w postawie, w rozmowach i ubiorach, chrześcijanki różniły się zupełnie od niewiast pogańskich.

Niewiasty pogańskie barwiły sztucznie swe lica, w celu przypodobania się, włosy skrapiały wonnemi, kosztownemi, z dalekich stron sprowadzanemi pachnidłami, głowę stroiły złotem i perłami rzadkiemi; w kosztownych sukniach, jedna nad drugą się przesadzały, w których nadto obrażały uczucia skromności i wstydu. Chrześcijańskie zaś niewiasty nietylko zamężne, ale i dziewice, przestrzegały tak w ubiorach, jak i w całej postawie nadzwyczajnej skromności, wstydliwości i po-

wagi. Zamiast wydawać wiele pieniędzy na swe stroje zbytkowne i dogadzanie swej próżności, wolały one oszczędzonym groszem wspierać ubogich, nieszczęśliwych, sieroty, chorych, kaleki, a z tego ocierania łez nieszczęśliwym więcej doznawały słodyczy i zadowolenia wewnętrznego niż w dogadzaniu swej próżności. Zbytki i nieskromność w strojach uważały one za nieszczęście rodzin, dzieci, męża, za ruinę całego domu, za niegodne prawdziwej chrześcijanki, wiedzącej, że prawem i obowiązkiem chrześcijan jest zaparcie się samego siebie a nie dogadzanie sobie, swej próżności i zmysłowości. Wiedziały niewiasty pierwszych wieków chrześcijaństwa, że nie ubiory wymyślne i zbytkowne, lecz zalety duszy i serca nadają prawdziwą wartość i wdzięk niewieście, pociągają ku niej serca szlachetne i wzbudzają dla niej uszanowanie.

Niewiasta, zamiłowana w strojach, zbytkach i próżności, jak nie może być dobrą dziewicą, tak nie będzie też dobrą matką i żoną, bo aby być dobrą matką i żoną, potrzeba się zaprzeć samej siebie.

Niewiasty chrześcijańskie nigdy nie wychodziły z domu bez zasłony na twarzy, której nawet w kościele nie zdejmowały, zwłaszcza jeżeli nie były zamężne; we włosach ich nie było żadnej wymyślnej próżności, na publiczne widowiska wcale nie chodziły, rzadko też wychodziły z domu, pilnując w zaciszu na modlitwie obowiązków domowych, rozlewając wokoło siebie szczęście i błogosławieństwo przez swą wiarę gorącą, gruntowną pobożność i przez swe cnoty. Wiedziały one, że nie we wdziękach przemijających, lecz w gorącej pobożności, w słodyczy, pokorze, wierze głębokiej, w cichem pełnieniu obowiązków domowych, leży główna siła i wpływ niewiasty i tą też bronią duchową zdobywały niewiasty chrześcijańskie dla Chrystusa serca braci, mężów, narzeczonych, krewnych, przyjaciół. Nigdy one nie spla-

miły ust swoich wyrazami sprosnymi, ani piosenkami nieskromnemi, ani żartami dwuznacznymi, a książek, w których mieściły się nieraz rzeczy obrażające skromność, nie brały ani do ręki ani też pozwalały ich czytać w domu nikomu, bo wiedziały, że przez książkę nieskromną wsiąka trucizna powoli do serca i dusza traci świeżość i wonność czystości. Dla tej czystości i skromności, jaką widzieli poganie u niewiast chrześcijańskich, niejeden z nich zostawał sam chrześcijaninem, bo czuł się sam podbity tą wiarą, która prawdami swemi i łaską Bożą umie stworzenia słabe w Aniołów przemieniać.

Semproniusz, syn starosty rzymskiego, ujęty wdziękami św. Agnieszki, chciał ją poślubić za żonę i w tym celu ofiarował jej bardzo kosztowne podarunki. Ale ona odpowiedziała mu ze świętem natchnieniem: „Innemu ja Oblubieńcowi jestem poślubioną, który mnie obsypał niezliczonymi darami. On ozdobił ręce moje i szyję drogimi kamieniami, a niezrównane perły zawiesił u moich uszu. On sam tylko, na którego piękność słońce i księżyc patrzą z podziwieniem, ma przysięgę miłości mojej i wiary na wieki. Nikt mu nie wyrównywa w potędze i chwale, bogactwie i piękności! Wszystko, co jest w niebie i na ziemi, jest na Jego rozkazy, bogactw Jego cały świat nie obejmie. Jemu się oddałam, Jego tylko Oblubienicą pozostanę na zawsze. Jego, gdy miłuję, czystą jestem, Jego będąc małżonką, nigdy nie owdowieję.“

Semproniusz, zasmucony tą odmową, udał się do swego ojca, aby on jako pierwszy urzędnik w mieście, swoim wpływem i znaczeniem wyjednał zezwolenie św. Agnieszki. Starosta kazał stawić ją przed siebie i zaczął namawiać do zaślubienia jego syna, a gdy ona odmówiła dlatego, że już innemu oblubieńcowi jest zaślubioną, starosta nie rozumiał z początku tego, kto jest tym oblubieńcem i dopiero mu jeden z obecnych wytłómaczył, że panienka jest chrześcijanką i że tym oblu-

bieńcem jest Bóg chrześcijan. Kazał jej więc starosta, aby natychmiast wyrzekła się wiary chrześcijan, przyczem jej wskazał na straszne narzędzia męczarni, które ją czekają, jeżeli nie zaprze się Chrystusa, sądził bowiem, że się tem ulęknie. Ale młodziuchna dziewica nieulęknionem okiem patrzyła na te narzędzia katowskie; ona już myślała o chwili blizkiej połączenia się w niebie ze swym Oblubieńcem P. Jezusem. Potem ją przywlekli przed bałwany, chcąc ją zmusić do spalenia im kadzidła na ofiarę, ale dziewica święta na to tylko podniosła rękę, aby uczynić znak krzyża świętego.

Widząc rządzca, że te środki wszystkie nic nie skutkują, zagroził jej, że ją odeśle do miejsca zgorszenia, ale na to św. Agnieszka odpowiedziała mu: „Jezus Chrystus Pan mój i Oblubieniec zbyt jest troskliwy o czystość swych oblubienic, iżby ścierpiał, aby mi tę cnotę wydarto. On sam jest jej stróżem i opiekunem.“ Gdy ją zaprowadzono do miejsca zgorszenia, ujrzała Anioła, który ją otoczył taką światłością, iż nie tylko, że nikt się do niej zbliżyć, ale nawet oczu na niej zatrzymać nie śmiał, a rozpustnik jeden, którym był sam syn starosty, trupem padł. Ale św. Agnieszka pomodliwszy się życie mu przywróciła, wskutek czego on sam uwierzył w Chrystusa Pana a św. Agnieszka zawołała: „Jeden jest prawdziwy Bóg chrześcijański.“

Ojciec, uradowany przywróceniem do życia syna, chciał uwolnić św. Agnieszkę, lecz obawiając się ludu, który domagał się jej śmierci, sprawę całą oddał innemu urzędnikowi, nazwiskiem Aspazyusz, który też kazał stawić przed siebie św. Agnieszkę. Siedział on w otwartem forum, dość liczna tłuszcza ludzi otaczała kołem jego trybunał, Był także obecny Semproniusz. Wprowadzono św. Agnieszkę wewnątrz kratek sądowych. Stała nieustraszona naprzeciw sędziego. Myśli jej daleko

Św. Agnieszka przed trybunałem.

od ziemi unosiły się, stała ona jeszcze na ziemi, ale już jakoby do niej nie należała.

— Jakto, nie jest okuta? gniewnie zapytał sędzia.

— Ona i tak chętnie idzie, odpowiedział kat, i do tego taka młoda.

— Ale uparta jak najstarsi, odrzekł sędzia. Włóż zaraz okowy na jej ręce.

Kat przerzucił mnóstwo kajdan i nareszcie wybrał najmniejsze i najlżejsze kajdanki, jakie mógł znaleźć i założył je na drobne rączki Agnieszki. Św. Agnieszka z uśmiechem jak na zabawkę wstrząsła delikatnemi rączkami, a kajdanki opadły z brzękiem na ziemię.

— To są najmniejsze jakie mamy, panie, rzekł wzruszony litością kat, — taka młoda, inneby powinna nosić obrączki!

— Cicho, głupcze! zawołał rozgniewany sędzia i obracając się do męczennicy rzekł słodszym głosem: „Agnieszko, lituję się nad twoją młodością, nad twojem wysokiem urodzeniem i nad przewrotnem wychowaniem, któreś odebrała. Pragnę, jeżeli być może, uratować cię! Wyrzeknij się szkodliwych zasad wiary chrześcijańskiej, poddaj się cesarskiemu rozkazowi i spełnij ofiarę bogom.“

— Napróżno mnie tak długo kusicie, odrzekła na to św. Agnieszka: Postanowienie moje jest niezmienne. Gardzę waszemi fałszywemi bóstwami i kochać mogę tylko jednego Boga żywego i Jemu tylko wiernie służyć. „O Panie Jezu! Najdroższy mój Oblubieńcze! otwórz szeroko bramy niebieskie. Weźmij przez męczeńską śmierć duszę moją, ofiarowaną Tobie przez dziewicze śluby!“

— Widzę, że czas tracę, rzekł sędzia zniecierpliwiony, widząc, że w obecnych budzi się politowanie ku młodziuchnej męczennicce i zwracając się zawołał, pisarzu, napisz wyrok: „Skazujemy Agnieszkę za nieuszanowanie ukazów cesarskich na ścięcie.“

— Na jakiej drodze i przy którym słupie milowym ma być wyrok wykonany? zapytał kat.

— Zaraz ma być wykonany! odrzekł sędzia.

Agnieszka podniosła ręce i oczy do nieba i po chwili spokojnie uklękła. Własnemi rękami ściągnęła miękkie jak jedwab włosy na przodek głowy i podała szyję pod miecz katowski. Nastąpiła milcząca przerwa, katowi drżały ręce od wzruszenia, tak że niemi nie mógł utrzymać miecza. Gdy tak młodziuchna panienka klęczała, cała biała, z główką pochyloną, z rączętami skromnie złożonemi na piersiach i ze złotemi włosami, spływającemi prawie do ziemi, które jej twarz zasłaniały, podobną była do rzadkiej rośliny, której smukła łodyga ugina się pod bogactwem pięknego kwiecia.

Sędzia gniewnie złajał kata za to, że się ociągał, i rozkazał mu surowym głosem wykonać wyrok. Kat zakrył sobie oczy wierzchnią stroną swej lewej ręki, gdy podnosił miecz w górę. Zabłysnął miecz lśniący w powietrzu i w tej chwili głowa oddzielona spadła na ziemię, kwiat i łodyga legły na ziemi oddzielone od siebie, jakby w kornem pochyleniu się do modlitwy, lecz biała sukienka św. Agnieszki zbroczona krwią przelaną dla P. Jezusa świadczyła o dopełnionej śmierci męczeńskiej.

W tej chwili tłum chrześcijan, dzieci, mężczyzn i kobiet cisnął się naprzód z gąbkami i lnianymi płatkami, aby zbierać krew męczeńską św. Agnieszki jako drogocenną relikwię.

Napróżno strażnicy odpędzać ich chcieli batogami i kijmi, nie dali się odstraszyć od zebrania relikwii świętej. Bywało dawniej, że monarcha, przy koronacyi wjeżdżając uroczyście po pierwszy raz do stolicy, rzucał garściami złote i srebrne pieniądze pośród tłumu, o które lud rozbijał się chciwie — u pierwszych chrześcijan gorącej jeszcze ubiegano się o relikwie krwi męczeńskiej

za Jezusa przelanej, która była im droższą nad złoto i srebro. Wszyscy wierni jednak ustąpili miejsca dyakonowi Reparatowi, który narażając własne życie przyszedł z flaszeczką w ręku, aby nabrać w nią krwi św. Agnieszki i aby ją potem umieścić w jej grobie jako świadectwo dla późniejszych czasów jej męczeństwa. Ciało św. Agnieszki złożono w katakumbach przy drodze zwanej Nomento. Św. Agnieszka jest patronką tych, którzy pragną posiadać i zachować cnoty dziewictwa i czystości.

Podczas gdy Agnieszka św. zwycięża czarta w samej stolicy jego państwa, Eulalia okrywa go wstydem w Hiszpanii, gdzie prześladowanie przeciw chrześcijanom wrzało w całej sile. Dziki Dacyan, rządzca prowincyi, znajdował się podówczas w mieście Merydzie, stolicy Luzytanii. Eulalia, należąca do jednej z najpierwszych rodzin w Hiszpanii, wychowaną była w religii chrześcijańskiej. Jej zadziwiająca słodycz, rzadka skromność, tkliwa pobożność, wielka miłość dziewictwa, czyniły ją od lat najmłodszych miłą Bogu i ludziom. Nie lubiła tego co pochlebia młodym kobietom i staje się przyczyną ich zguby, to jest, nie lubiła ani strojów, ani zabaw.

Miała dopiero lat dwanaście, gdy ogłoszone zostały ukazy Dyoklecyana. Matka jej, niepokojąc się zapałem, jaki Eulalia objawiła dla męczeństwa, osadziła ją na wsi. Eulalia, wiedziona duchem Bożym, uchodzi podczas nocy i po wielu trudach, o wschodzie słońca, przybywa do Merydy. Biegnie do pałacu, przeciska się przez straż rządzcy, dostaje się do jego trybunału i bez bojaźni stawa przed Dacyanem. Wyrzuca mu bezbożność, jakiej winnym się staje, zmuszając do zaparcia się jedynie prawdziwej wiary. „Zresztą, dodaje, ponieważ szukasz chrześcijan, oto ja jestem chrześcijanką.“ Dacyan kazał ją przytrzymać. Najprzód użył pochlebstw, wystawił jej boleść, jakąby wyrządziła rodzicom, gdyby dłużej trwała

Pogrzeb w katakumbach (do str. 232).

w swem nieposłuszeństwie prawom państwa, a gdy się przekonał, że daremne są jego środki, pokazał jej wszystkie narzędzia męki, na nią przygotowane, i dodał, że nie dozna żadnej męczarni, jeżeli chce wziąć choćby tylko w końce palców trochę soli i kadzidła i rzucić na ofiarę bożkom.

Eulalia, pragnąc okazać, iż nie da się do tego nakłonić, obaliła posąg bożka i podeptała nogami chleb, przyrządzony do ofiary pogańskiej. Dwaj oprawcy rzucili ją teraz na ziemię i zaczęli szarpać jej boki żelaznymi hakami. Eulalia liczyła swe rany, powtarzając ze spokojną twarzą: „Piszą Cię na mnie Panie! żelazem i stalą ryją na ciele mojem zwycięstwa Twoje: jakże miło jest czytać je w ten sposób pisane!“ Przyłożono jej potem do piersi i boków rozpalone pochodnie. Ona bez skargi zniosła tę nową męczarnię. Nareszcie tyran kazał zapalić wielką ilość pochodni około Eulalii i wkrótce też gęsty płomień otoczył jej osobę.

Młoda męczennica, widząc, że szaty jej spłonęły, rozpuszcza czemprędzej włosy, które lekko związane były pod zasłoną. Włosy spadły i okryły ją, ale niezadługo i one stały się pastwą płomieni. W chwili, kiedy i tę ostatnią straciła zasłonę, padła bez duszy czysta dziewica, zaduszona płomieniem i dymem. Śnieg obficie padający pokrył jej zwłoki. Tak to niebo samo zajmuje się pogrzebem miłej sobie dziewicy i rozpościera zasłonę dziewicom czystym właściwą. Chrześcijanie ciało św. Eulalii złożyli w miejscu niezbyt odległem od miejsca jej męczeństwa. Później w miejscu tem wzniesiono wspaniały kościół, a szczątki świętej umieszczono w nim pod ołtarzem.

Cóż to za siła cudowna mieści się we wierze chrześcijańskiej i w łasce Bożej, kiedy tak delikatne, słabe panienki potrafią zwyciężyć stałością niewzruszoną potężnych urzędników, dzikich oprawców i daremnemi

uczynić wszystkie prawa ludzkie, jeżeli one nakazują to, co jest przeciwne sumieniu i wierze!

Wszystkie stany dostarczały Kościołowi wyznawców i męczenników, bo wiara chrześcijańska nie znosi różnicy stanów między ludźmi, ale wszystkie stany uświęca, uszlachetnia, ona zapełnia przedziały między stanami miłością Boga i bliźniego. W społeczeństwie prawdziwie chrześcijańskiem nie powinno być nienawiści jednych stanów ku drugim; w wyższych stanach nie powinno być pychy i pogardy i obojętności względem niższych stanów, a z drugiej strony w niższych stanach nie powinno być zazdrości i nienawiści ku wyższym stanom. Nierówność stanów łagodzić i zapełniać powinny wzajemna pokora i miłość chrześcijańska. Dlatego też w pierwszych czasach wiary chrześcijańskiej, chociaż chrześcijanie do różnych stanów, jedni do bogatszych, drudzy do uboższych należeli, była zupełna jedność i zgoda między nimi, bo też łączył wszystkich między sobą jeden i ten sam P. Jezus, jedna i ta sama wiara, ta sama nadzieja nieba, gdzie już nie będzie różnicy stanów i urodzenia, ale różnica zasług.

Wiara też chrześcijańska nie wyrywa chrześcijanina gwałtem z jego stanu, powołania, zatrudnienia, z jego obowiązków względem rodziny, kraju i ojczyzny, lecz nadaje jego powołaniu i zatrudnieniu ziemskiemu poświęcenie, cechę nadziemską. Chrześcijanin prawdziwy wykonuje te same obowiązki ziemskie, które wykonują i jego bliźni, niewyznający z nim jednej i tej samej wiary, tylko z tą różnicą, że je wykonuje daleko lepiej, sumienniej, wykonuje je po Bożemu, dla P. Boga, dla wypełnienia przez to woli Bożej.

W pierwszych wiekach wiary chrześcijańskiej dają świadectwo prawdzie wyznawcy i męczennicy, należący do wszystkich stanów, obowiązków, położeń w świecie, owszem znajdujemy chrześcijan męczenników nawet tam,

gdzieby się zdawało, że pobożności chrześcijańskiej najmniej można się spodziewać, gdzie ona najwięcej doznaje przeszkód tj. znajdujemy ich w stanie żołnierskim, Jaśnieje tu wielką chwałą św. Sebastyan, dowódzca gwardyi cesarskiej. Jest on dowodem, jak bardzo już wówczas mimo prześladowań krwawych wiara chrześcijańska była rozszerzona, kiedy w najbliższem otoczeniu samych cesarzy rzymskich, bo w ich gwardyi przybocznej, znajdujemy chrześcijan z najwyższych stanów.

Św. Sebastyan pochodził ze znakomitej rodziny i odebrał bardzo staranne wychowanie, a nadto odznaczał się wielką szlachetnością umysłu. Dla tych przymiotów pozyskał względy cesarza Dyoklecyana, tak że go ten zrobił dowódzcą swej straży przybocznej i dał mu nawet mieszkanie w swoim pałacu. Nie wiedział jednak cesarz, że św. Sebastyan był chrześcijaninem.

Stanowiska swego, wpływu i majątku używał św. Sebastyan na rozszerzanie wiary chrześcijańskiej, na wspieranie ubogich, i na zasłanianie chrześcijan od prześladowania. Wiedział bowiem, że kto Chrystusowi i wierze jego świętej pozyskuje jaką duszę, ten wielką dla siebie zyskuje zasługę, a nadto, że chrześcijanin prawdziwy w sobie, w samolubstwie ciasnem się nie zamyka, lecz stara się około siebie dobrze czynić, do Chrystusa bliźnich pociągać i rozszerzać według możności Królestwo Chrystusowe.

Szczególniejszy jednak dar dał P. Bóg Sebastyanowi zagrzewania do męstwa we wyznaniu wiary tych, którzy się nieraz we więzieniu albo wśród mąk we wierze zachwiali i tracili odwagę. Do tej liczby należeli także dwaj bracia Markus i Marcelinus, mężowie bogaci. Zostali oni schwytani, gdy w czasie prześladowania nieśli pomoc prześladowanym. Stawieni przed sąd starosty Chromacyusza, gdy śmiało wyznali Chrystusa, zostali okrutnie ubiczowani i do wilgotnego więzienia wtrąceni.

Rodziny ich wszelkich użyły namów, aby ich skłonić, żeby przynajmniej pozornie, dla oka, zaparli się Chrystusa i wzięli udział jaki w uroczystości pogańskiej, ale święci mężowie trwali statecznie we wierności Chrystusowi, który powiedział: „kto kocha więcej ojca i matkę, braci, siostry, przyjaciół, niż mnie, nie jest mnie godzien.“ Wskazał ich więc sędzia na ścięcie. Rodzice jednak i krewni uzyskali od starosty, że wyrok miał dopiero być spełniony za 30 dni. Tego czasu używali ich rodzice Tarkwillinus i Marcylla również jak i ich żony i dzieci, aby ich skłonić przez odstępstwo od Chrystusa do ratowania życia. Zebrani rzucali im się do nóg, zaklinali ich, aby się nie narażali na śmierć. Tarkwillin wskazywał na swe siwe włosy, błagając ich, aby się nad jego starością zlitowali i aby mu tego zmartwienia nie robili, i wołał: „Spodziewałem się, że wy mnie pochowacie, a oto teraz mam patrzeć na waszą haniebną śmierć dla jakichś tam urojeń, dla jakiejś wiary, którą wszyscy pogardzają. I zmartwienie i wstyd ściągacie na moją siwą głowę. Żebym był nie doczekał tego dnia, gdzie was mi matka wasza jako moich synów pokazała“ Matka zaś omdlewała z boleści, wołając: „Nie chcę przeżyć tego zmartwienia.“ Więzienie ich przez 30 dni było napełnione ciągłym płaczem i narzekaniem.

Święci z początku opierali się mężnie tym wszystkim pokusom, ale zwolna zaczęli w postanowieniach wytrwania we wierze słabnąć, popadli w ciężki smutek i upadek na duchu. W sercu ich odbywała się straszna walka, za kim pójść, czy za Jezusem, który ich wołał do korony męczeńskiej i chwały niebieskiej, czy też za głosem rodziny, ku której czuli wielkie przywiązanie?

Sebastyan dowiedział się o tem ich zachwianiu się we wierze. Udał się więc do więzienia ich ciemnego

jako anioł światłości. Więzienie było dobrze obwarowane, a obok było mieszkanie urzędnika Nikostrata, którego straży wyznawców powierzono i który pozwolił im przenieść się do swego mieszkania. Zadanie Sebastyana było śmiałe i narażało go samego na niechybną śmierć. Oprócz dwóch chrześcijan było jeszcze szesnastu pogańskich winowajców, zgromadzonych w tem więzieniu, prócz tego krewni płaczem i pieszczotami pragnęli wyrwać z więzienia Marka i Marcellina.

Czyż nie mógł Sebastyan św. obawiać się, że pośród tylu ludzi znajduje się choćby jeden, który oskarży go przed cesarzem i że to oskarżenie jego śmierć za sobą pociągnie? Ale św. Sebastyan o to mało się troszczył. On się obawiał o to, aby onym dwom wyznawcom nie brakło odwagi do śmierci męczeńskiej a nie o siebie samego. Stanął Sebastyan w środku więzienia i tak do wyznawców przemówił z świętem uniesieniem:

„Szanowni i błogosławieni bracia! Wam, coście świadectwo oddawali Panu naszemu, wam, których członki noszą ślady łańcuchów z miłości ku Niemu dźwiganych, wam coście zakosztowali słodyczy kielicha Chrystusowego, chciałbym upaść do nóg i uczcić was i o modły wasze prosić. Nie chcę stawać przed wami, iżby was upominać, albo broń Boże potępiać. Czyż może być prawdą to, com o was słyszał, że się chwiejecie we wierze Chrystusa, że Zbawiciela się chcecie zaprzeć, że ziemię za niebo chcecie zamienić? Nigdy! Aniołowie już wam gotowi wpleść ostatnie kwiaty we wieniec zwycięstwa, wy waszem chwianiem się we wierze zmuszacie ich, aby zasmuceni ustali w świętem poselstwie i kwiaty te zwycięstwa na wiatr rzucili! Czyż mam uwierzyć, że zostając już u bram nieśmiertelnego miasta, Jerozolimy niebieskiej, mogliście zapragnąć powrotu do tej ziemi, która jest padołem wygnania i płaczu?“

Markus i Marcellinus spuścili głowy i płakali, wstydząc się swej słabości, a Sebastyan tak dalej mówił:

„Nie chcecie spojrzeć w oczy biednemu żołnierzowi, ostatniemu ze sług Bożych, a jak wytrzymać potraficie gniewne spojrzenia Zbawiciela, którego się chcecie zaprzeć przed ludźmi, w tym strasznym dniu, w którym On zaprze się was przed Aniołami swymi? Zamiast, cobyście raczej powinni z ufnością stanąć przed Nim jako dobrzy i wierni słudzy, jakimi jeszcze niedawno byliście, staniecie przed Nim zawstydzeni. Tu zaś przeżyjecie na ziemi krótsze lub dłuższe lata, ale w sromocie i zawstydzeniu odstępców: będziecie odepchnięci od Kościoła, pogardzeni nawet od nieprzyjaciół imienia Chrystusowego, a co najgorsza, będziecie dręczeni straszliwymi wyrzutami i zgryzotami sumienia.“

„Przestań! przez litość! przestań człowieku kimkolwiek jesteś,“ zawołał Tarkwillinus, ojciec dwóch wyznawców. „Nie przemawiaj tak surowo do moich synów. Łzy matki, zapewniam cię, i moje błagalne prośby, a nie męczarnie, którym tak mężnie czoło stawili, zdołały ich zachwiać. Czemużby mieli nieszczęsnych rodziców i żony swe i dziatki opuszczać w niedoli i smutku? Czyż twoja wiara taka okrutna i czy nieczułość serca ku rodzicom i krewnym możesz nazwać świętym obowiązkiem?“

„Czekaj cierpliwie ojcze, rzekł Sebastyan najsłodszym wyrazem, pozwól mi pierwej ze synami twoimi pomówić. Oni wiedzą, o czem mówię, czego ty jednak jeszcze rozumieć nie możesz, ale przy łasce Bożej wkrótce i ty zrozumiesz. Wasz ojciec ma słuszność, mówiąc, że miłość wasza ku rodzicom poczęła górować nad miłością Zbawiciela. Nie spodziewajcie się, że zarobicie na wieczne szczęście waszych podeszłych rodziców, kiedy sami tracicie prawo do żywota wiecznego. Jakto? wy ich chcecie kiedy nawrócić, kiedy sami się

wypieracie wiary chrześcijańskiej? Chcecie ich zaciągnąć w szeregi żołnierzy krzyża, kiedy sami wpierw sromotnie go opuszczacie? Czy chcecie im dowieść, że nauka krzyża droższą jest nad życie, kiedy sami przekładacie życie ziemskie nad naukę Chrystusa? Jeżeli pragniecie pozyskać dla nich życie, nie to znikome tu na ziemi, lecz wieczne życie, więc spieszcie sami pozyskać to życie dla siebie, zdobywajcie wieńce i palmy zwycięskie, składajcie je u nóg Zbawiciela i błagajcie o zbawienie rodziców."

„Dosyć! dosyć! Sebastyanie! zwyciężyłeś," zawołali obaj bracia i ściskając rodziców kolejno zawołali: „Bywaj zdrów, drogi nasz ojcze, żegnamy cię, droga matko!"

„Nie, odrzekł ojciec, już się nie rozłączymy. Nikostracie, idź, powiedz staroście Chromacyuszowi, że jestem od tej chwili chrześcijaninem i zarówno ze synami pragnę umrzeć za wiarę, która dzieci moje takiem męstwem natchnęła."

„A ja, dodała matka, nie chcę być odłączoną od męża i dzieci."

Wszyscy byli do łez wzruszeni — wszyscy płakali jednym strumieniem łez dotąd nieznanych, jednem świętem uniesieniem i uczuciem porwani. Wszyscy we więzieniu uwierzyli w Chrystusa, zostali chrześcijanami. Dwie tylko osoby milczały tj. Nikostratus, w którego domu to się działo, i jego żona Zoe.

„Nie uwierzyłeś więc tak jak tamci?" zapytał Sebastyan.

„Nie, Sebastyanie, nie tak łatwo mnie przekonać, potrzeba dla mnie silniejszych jeszcze dowodów, że wiara twoja jest prawdziwa."

„Oh! przemów więc ty do męża, rzekł Sebastyan do Zoe, bo czytam w twoich oczach, żeś w Chrystusa uwierzyła."

Zoe zakryła twarz rękami i poczęła rzewnie płakać.

„Czy nie wiesz Sebastyanie, że ona jest niemą?“

„Nie wiedziałem o tem, Nikostracie.“ — „Od sześciu lat, rzekł mąż, język jej został tknięty paraliżem i oniemiała.“

Sebastyan umilkł przez chwilkę, potem podniósł ręce i oczy ku niebu i tak się zaczął głośno modlić:

„O Boże! Ojcze Pana naszego Jezusa Chrystusa! Twoim jest początek dzieła tego; spraw, aby dokonanie było także Twojem jedynie dziełem. Okaż moc Swoją, bo wielka tego jest teraz potrzeba. Wyświadcz tę łaskę najsłabszemu i najnędzniejszemu ze sług Twoich. Dozwólże mi rozpędzić zwycięskim orężem krzyża duchy ciemności i niechaj miłosierdzie Twoje obejmie nas wszystkich.“

„Zoe, spojrzyj raz jeszcze na mnie,“ zawołał Sebastyan.

Wszyscy milczeli i prawie nie oddychali, gdy Sebastyan po krótkiej i cichej modlitwie prawą ręką zrobił na ustach Zoe znak krzyża świętego i zawołał:

„Zoe, mów, czy wierzysz?“

„Wierzę w Pana Jezusa Chrystusa!“ zawołała wyraźnym głosem i rzuciła się do nóg Sebastyana. Równocześnie i jej mąż Nikostrat upadł na kolana i oblewał łzami rękę św. Sebastyana. Wszyscy byli nawróceni, a Sebastyan powierzył ich opiece kapłana, który się zajął zaraz wyuczeniem ich prawd wiary chrześcijańskiej, poczem zaraz udzielił im Chrztu św.

Drugim jeszcze cudem pocieszył Pan Bóg wszystkich, bo Tarkwiliniusz, mocno cierpiący na podagrę, nagle i zupełnie przy Chrzcie św. uleczonym został.

Nikostratus, ponieważ to w jego domu się stało, nie mógł taić przed starostą Chromacyuszem tego co zaszło i opowiedział mu całe nawrócenie swoje i więźniów. Chromacyusz, choć poganin, był człowiekiem

prawym i nie sprzyjał prześladowaniu chrześcijan, czynił tylko z przymusu to, co mu nakazano.

Lecz, gdy mu Nikostrat opowiedział o cudownem uzdrowieniu Tarkwilllina z podagry, zastanowił się nad tem, bo sam mocno cierpiał na tę chorobę. Posłał więc po Sebastyana i oświadczył mu, że gotów przyjąć wiarę chrześcijańską byle go Sebastyan wyleczył z choroby. Sebastyan odmówił z początku, bo byłoby to kusić lekkomyślnie Pana Boga, nadto bał się, aby Chromacyusz nie przyjął tylko dla oka i dla zdrowia doczesnego Chrztu świętego. Wystawił go więc św. Sebastyan na próbę, t. j. kazał mu pokruszyć wszystkie obrazy i posągi pogańskie, poczem zapewnił go, że odzyska zdrowie. Trudny to był warunek, jednakże Chromacyusz przystał na to, ale syn jego Tyburcyusz gniewem rozpalony klął na wszystkie bogi, że jeśli ojciec jego zdrowia nie odzyska, wrzuci Sebastyana w piec ognisty.

W jednym dniu pokruszono i rozbito w majętności Chromacyusza 200 posągów pogańskich, ale Chromocyusz nie odzyskał zdrowia. Posłano po Sebastyana i przyjęto go z obelgami, ale on rzekł nieulękniony:

„Pewnie wszystkich bożków nie potłukliście i jakiego bożka zachowaliście sobie.“ Na to mu Chromacyusz odpowiedział, że kilka tylko małych posążków, pięknie wyrobionych, służących do ozdoby pokojów, kazał zachować.

„A choćby te posążki tyle kosztowały, co cały świat, jeżeli chcesz zdrowie odzyskać, musisz je także zniszczyć“ rzekł Sebastyan.

Gdy i te zniszczono, Chromacyusz cudownie ozdrowiał i nawrócił się do wiary chrześcijańskiej wraz ze synem swoim, który nawet później umarł śmiercią męczeńską.

Chromacyusz, zostawszy chrześcijaninem z całym domem, złożył urząd starosty, a po nim objął jego urząd

Fabian, człowiek okrutny, który skazał Marka i Marcellina na przybicie gwoździami za ręce i nogi do słupa.

Gdy wyrok ten spełniano na publicznym placu, przybył tam i Fabian, a zbliżywszy się do rusztowania, na którem rozpięto świętych, zawołał: „Możecie jeszcze życie sobie uratować, wyrzeczcie się wiary waszej, a każę was zdjąć i wolnymi puszczę. Nie przedłużajcie więc męki swojej:“ Lecz na to odpowiedzieli mu oni: „Nigdyśmy tak rozkosznie nie biesiadowali jak teraz, gdyż chętnie te męki ponosimy dla Jezusa Chrystusa, z którego miłości tu przybici jesteśmy. Oby nam cierpieć tak długo dał, dopóki tem skazitelnem ciałem przyodziani jesteśmy.“ Tyran odszedł i tak rozpiętych pozostawił. Przetrwali w tej męce cały dzień i noc następną, a niezachwiani w wierze i męstwie, nie tracąc ani na chwilę swobody ducha, głośno naprzemian odmawiali psalmy, a najczęściej powtarzali poczynający się od tych słów: „O jaka dobra i jaka wdzięczna rzecz mieszkać braciom wspólnie.“

Nazajutrz Fabian dowiedziawszy się, że jeszcze żyją, kazał przeszyć ich dzidami. Spełniono ten wyrok, a święci, wymawiając głośno Przenajświętsze imiona Jezusa i Maryi, oddali ducha Bogu. Ciała ich pochowano najprzód przy drodze Ardeatyńskiej, a za Papieża Grzegorza XIII roku 1582 wraz z ciałem św. Tarkwillina, ich ojca, także umęczonego, przeniesione zostały do kościoła świętych Kosmy i Damiana.

Tak Markus i Marcellin wzięli chwalebnie koronę męczeńską. Ich znakomite urodzenie, bogactwo, dostatki ziemskie nie przeszkodziły im pozyskać przez mężne wyznanie wiary znakomitego miejsca w niebie.

Pan Jezus wprawdzie powiedział, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne (tak się nazywała bardzo wązka brama w Jerozolimie, przez którą wielbłądy obładowane nie mogły się przecisnąć) niż boga-

czowi dostać się do Królestwa Niebieskiego, ale nie dlatego, aby dla bogaczów niebo było zamknięte, lecz dlatego, że z powodu wielu przeszkód i pokus, jakie bogatym ich dostatki stawiają na drodze do nieba, trudno im bardzo się do niego dostać. Ale jeżeli bogaty człowiek przy dostatkach swoich pozostaje ubogim w duchu tj. pokornym, nie wynosząc się nad innych, jeżeli w bogactwach swoich nie topi całego serca swego tj. zbytnie się do nich nie przywięzuje, jeżeli obok przyzwoitego utrzymania siebie i swej rodziny według swego stanu dostatków także na dobre używa uczynki, na ozdobę kościołów, na wspieranie biednych, nieszczęśliwych, na pomnożenie chwały Bożej i ocieranie łez bliźnim, zamiast na zbytki, na dogadzanie swym namiętnościom, na rozpustę wymyślną, w takim razie ta igielna brama wązka staje się dla niego szeroką, a jego dostatki, dobrze użyte, stają się obfitym skarbem zasług wobec Boga. Tak i owym dwom męczennikom świętym, Markowi i Marcelinowi, bogactwo wcale nie przeszkodziło wziąć koronę niebieską i umiłować Chrystusa nade wszystko, co ziemskie i przemijające.

Przyszła kolej męczeńska i na św. Sebastyana. Pewien odstępca od wiary wydał go, że jest chrześcijaninem.

Cesarz kazał go sobie zawołać i obsypał Sebastyana tysiącem obelg i wyrzucał mu wszystkie zbrodnie. Krzyczał na niego w zapamiętałości:

„Ha! wychowałem w tobie żmiję na łonie swojem, złego ducha! — obsypałem cię tylu dobrodziejstwami, dałem ci mieszkanie we własnym moim pałacu, powierzyłem ci straż samego siebie, a ty niewdzięczniku tak mi teraz się odpłacasz, przystając do tych bezbożnych chrześcijan, którzy są nieprzyjaciółmi moimi i państwa, których prawa nasze ścigają nieubłaganie!“

Św. Sebastyan przetrzymał odważnie tę burzę i odrzekł wreszcie ze spokojem:

„Posłuchaj mnie, cesarzu. może po raz ostatni. Jestem chrześcijaninem i dlatego, że nim jestem, możesz na moją wierność liczyć i bezpiecznie spoczywać pod opieką ostrza mego miecza.“

„Jakto? niewdzięczniku!“ zawołał cesarz.

„Tak jest, najjaśniejszy panie! Jeżeli chcesz mieć przy swoim boku straż, złożoną z ludzi, którzy ostatnią kroplę krwi chętnie za ciebie przeleją, pójdź do więzień i wypuść chrześcijan, przykutych łańcuchami do murów; poślij do trybunałów sądowych i każ zdjąć napół posiekanych wyznawców z tortur i z rusztów żelaznych; poślij rozkaz do amfiteatrów, aby wyrwano napół poszarpanych chrześcijan z paszczęki dzikich zwierząt. Dozwól im przyjść do siebie, daj im broń do ręki i otocz się nimi. To pokaleczone i spotwarzane wojsko służyć ci będzie wierniej, aniżeli wszystkie twe wojska, na których wierność tak liczysz. Pochlebcy, co cię otaczają, zdradzą cię za lada sposobnością — chrześcijanie zaś brzydzą się zdradą!“

„Głupstwo i szaleństwo!“ zawołał cesarz, „wolałbym raczej otoczyć się zgłodniałymi wilkami, niż chrześcijanami. Twoja zdrada jest mi dowodem jak na chrześcijan liczyć można.“

„Cesarzu! czy nie miałem przystępu do ciebie we dnie i w nocy? a czy zdradziłem cię? Czy nie miałem życia twego w mojem ręku? Gdybym był zdrajcą, nie byłbym tutaj stał dzisiaj przed tobą, gotów ponieść śmierć męczeńską za moją wiarę. — Nikt nie był ci wierniejszym, cesarzu, ode mnie. Lecz mam większego Pana, któremu służyć muszę, a który nas obu sądzić będzie, Jego prawom więcej muszę być posłusznym, niż twoim.“

„A dlaczego jak tchórz nikczemy ukrywałeś dotąd wiarę swoją? Pewnie się bałeś śmierci, na którąś zasłużył.“

„Nie panie,“ odparł na to z godnością Sebastyan, „nie jestem tchórzem. Póki mogłem, oddawałem braciom prześladowanym moim posługi, żyłem boleśnie wśród ich męczarni, utwierdzałem ich we wierze. Teraz zaś, gdy i Chrystus mnie woła do siebie, śmiało wyznaję moją wiarę i nie lękam się śmierci.“

„Niech tu przyjdzie naczelnik strzelców numidyjskich,“ zaryknął z gniewem cesarz. Wszedł wnet do sali Numidyjczyk, napół nagi, mający na sobie łuk niezmiernej długości i szeroki miecz u boku i stanął przed cesarzem jak miedziany posąg.

„Mam dla ciebie robotę na jutro rano. Oto weźmiesz Sebastyana, trybuna gwardyi mojej, który przyznał się, że jest chrześcijaninem, do swojej izby i jutro wcześnie, z rana, przywiążecie go do drzewa w gaju Adonisa i pomału do niego strzelać będziecie. Nie po waszemu zaraz prosto w serce lub w głowę, lecz po całem ciele, póki nie umrze, wycieńczony utratą krwi i z bólu. Rozumiesz mnie?“

Numidyjczyk wziął Sebastyana do siebie, jak mu rozkazał cesarz. Św. Sebastyan zmęczony dzienną pracą usnął spokojnie na kamiennej posadzce, która mu zastąpiła łoże. Po wielu godzinach spoczynku obudził się orzeźwiony, a że wszystko wokoło niego było uśpione, powstał cicho i z rozłożonemi rękami modlił się gorąco.

Modlitwa męczennika, który za chwilę ma stanąć przed Królem i Wodzem swoim niebieskim, nie jest przygotowaniem na śmierć, bo kto taką śmiercią chwalebną dla Chrystusa, za wiarę umiera, ten nie potrzebuje na nią osobnego przygotowania. Modlitwa męczennika nie jest błaganiem o odpuszczenie grzechów, bo miłość doskonała ku Chrystusowi, jaką okazuje, ofiarując swe życie za Niego, gładzi jego ułomności i czyni go godnym stanąć w sukni godowej przed tronem Baranka bez zmazy w niebie.

Nie modlił się też św. Seaastyan o odwagę i siłę do męczeństwa. Jak niegdyś w bojach krwawych nieustraszenie walczył dla ziemskiego monarchy, tak teraz stawa bez bojaźni dla chwały monarchy niebieskiego, Jezusa Chrystusa.

Modlitwa św. Sebastyana była nieprzerwanym radosnym hymnem na chwałę i cześć Króla królów — on się wtenczas łączył z chórami Serafinów — modlitwa jego wtórowała ich wiecznej pieśni anielskiej. W modlitwie pokornej, pełnej poddania woli Bożej, ofiarował św. Sebastyan siebie samego na jadowite świszczące strzały, które niezadługo miały przeszyć jego ciało. Uczynił P. Bogu ofiarę z życia swego, prosząc go, aby je przyjął jako zadośćuczynienie za tyle zniewag, wyrządzonych Imieniowi Jego świętemu. Ofiarował się w szczególności za Kościół tu na ziemi wojujący i prześladowany i modlił się, aby śmierć jego przyczyniła się do skrócenia i złagodzenia cierpień chrześcijan. A potem w zachwycie modlitwy myśli jego wzniosły się od ziemskiego do niebieskiego Kościoła, dążąc jak orzeł z najwyższego szczytu gór ku słońcu samemu.

Chmury się rozpierzchły, niebo się rozjaśniło, a Sebastyan patrzy w przestrzenie niebios daleko, daleko, poza zgromadzenie świętych i zastępy Aniołów i widzi to, co widział pierwszy męczennik św. Szczepan, widzi niewypowiedzianą chwałę Zbawiciela w niebie.

Piękny ranny brzask opromienił twarz jego, gdy stał jeszcze z rękami złożonemi, obrócony ku wschodowi. Gdy wszedł dowódzca strzelców, Sebastyan zbudził się ze zachwytu niebieskiego.

Zaprowadzono go na dziedziniec zasadzony rzędami drzew i poświęcony bożkowi Adonisowi. Sebastyan szedł wesoło pośród swych oprawców. Odarto go z odzienia i przywiązano do drzewa. Stanęli strzelcy, wybrani umyślnie do tego. Był to najsmutniejszy dla Sebastyana

rodzaj śmierci. Wśród ogólnego milczenia, w ciasnem podwórzu być przywiązanym do drzewa ze zimną obojętnością i służyć jak lalka, sianem wypchana, za cel strzałom czarnych barbarzyńców, którzy po zadaniu śmierci usiędą wśród śmiechów i żartów do uczty rozpustnej, wszystko to było bardzo upokarzające dla trybuna gwardyi cesarskiej, jakim był św. Sebastyan. Ale Sebastyan, o tem wcale nie myślał. On tylko myślał o Tym, dla którego miłości miał cierpieć i którego tylko pragnął mieć jedynym świadkiem swego męczeństwa.

Pierwszy strzelec przyciągnął łuk do ucha, strzała świsnęła i utkwiła w ciele Sebastyana i tak po kolei każdy strzelec wśród śmiechów i okrzyków towarzyszy topił śmiertelną strzałę to w nodze, to w boku, w ramieniu, szyi itp.

Tak poranionego ale niezabitego pozostawili siepacze upojeni krwią i winem, i odeszli, sądząc, że w żaden sposób długo żyć nie będzie i że niebawem skona — a męczennik rósł we wierze, ofiarując Bogu cierpienia swoje — kłucie strzał — utratę krwi — znużenie — więzy; całe swe męczeństwo.

O jak pogodne a pokorne było nieustraszone serce jego, jak niezachwiana wiara jego i anielska cierpliwość, jak gorąca żądza cierpienia dla miłości Chrystusa!

Była to okropna męka, a jednak śmierć nie przyszła, złote bramy niebios dla niego nie otwarły się jeszcze wtenczas.

Tymczasem świątobliwa wdowa po pewnym męczenniku, imieniem Irena, przyszedłszy wieczorem, aby ciało św. Sebastyana pochować, z wielkiem zdziwieniem znalazła go jeszcze przy życiu. Odcięła tedy więzy i wzięła go do swego mieszkania, gdzie, po zaopatrzeniu ran, św. Sebastyan odzyskał zdrowie i siły.

Położenie św. Sebastyana było teraz bardzo przykre. Tak był spragnionym męczeństwa za Chrystusa,

Męczeństwo św. Sebastyana.

tak długo modlił się o tę łaskę, przecierpiał już i męczeńskie bóle, był już jako umarły pozostawiony, a teraz znów na tym świecie ma wlec nędzny żywot i być może wystawionym na utratę zbawienia! Wszakże nie szemrał przeciw P. Bogu i nie żalił się, lecz z miłością i w milczeniu poddawał się woli Bożej, która go na dwojakie męczeństwo zachowała. Przekładano mu teraz, gdy zdrowie odzyskał, aby się wydalił ze Rzymu, ale on na to odpowiedział tym, którzy go do ucieczki namawiali: „Jakto, miałżebym uciekać jako tchórz i zostawić zwycięstwo szatanowi? — W tylu bojach ziemskich byłem i wytrwałem w nich do końca, a teraz w połowie walki Chrystusowej mam uciekać z placu boju i odsunąć od siebie tę koronę zwycięstwa, jaką mi mój Zbawiciel zgotował? Żołnierzem jestem Chrystusowym i nie opuszczę haniebnie chorągwi Chrystusa tj. krzyża Pańskiego. Cóżby na to zresztą powiedzieli moi bracia i siostry, których na cięższe niż mnie wskazują męczarnie, gdyby się dowiedzieli, że Sebastyan, trybun gwardyi cesarskiej, uląkł się śmierci męczeńskiej? Ucieczką moją dałbym im zły przykład, a niejeden wskutek tego możeby osłabł we wierze. Nie napróżno mnie Zbawiciel zachował przy życiu. Mam teraz przywilej mówienia prawdy prześladowcom Kościoła.“

Sebastyan jednego dnia udał się na miejsce, którędy miał cesarz przechodzić. Stanął blady, wychudły, spokojny, jakby już wyniesiony ponad wszystkie ziemskie wzruszenia a poranione piersi i ręce jego ukazywały się z pod płaszcza, który na siebie zarzucił. Gdy się cesarz zbliżył, Sebastyan zaszedł mu drogę.

„Dyoklecyanie!“ zawołał głosem pogrobowym.

„Kto jesteś łajdaku“, zakrzyknął cesarz, który tak poufale do mnie przemawiasz?“

„Jestem Sebastyan, trybun gwardyi twojej, któregoś kazał strzałami na śmierć ubić. Przychodzę z pośród

zmarłych, aby cię ostrzedz, że dzień gniewu i pomsty Bożej prędko się zbliża do ciebie. Przelałeś krew tylu świętych w całem państwie, zalałeś krwią niewinną prawie wszystkie kraje, wyrzuciłeś ciała tylu świętych do rzek lub na gnoje za bramy miasta, zburzyłeś tyle świątyń, w których chwała Boga prawdziwego brzmiała, znieważyłeś tyle ołtarzy Pańskich, na których ofiara Przenajświętsza się odbywała na przebłaganie gniewu Bożego za grzechy; zamordowałeś, więziłeś lub posłałeś na wygnanie naszych biskupów i kapłanów, którzy nam nieśli pociechę w naszych chorobach i smutkach i jednali nas z Bogiem, zagrabiłeś tyle majątków kościelnych, które są własnością i dziedzictwem ubogich. Za te wszystkie zbrodnie i rozpusty twoje, za ciemiężenie twoich poddanych, za krzywdy wyrządzone tym, którzy ci nic nie zawinili, za twoją chciwość i pychę, Bóg cię już osądził i gniew Jego wkrótce cię dosięgnie. Umrzesz odarty z godności cesarskiej, zapomniany i wzgardzony od wszystkich, a Kościołowi swemu Bóg użyczy cesarza podług serca swego. Pamięć twoja będzie przeklętą na całym świecie aż do końca czasów. Żałuj, póki czas, okrutniku bez sumienia i proś Boga o przebaczenie w imieniu Ukrzyżowanego, któregoś dotąd prześladował.“

Głębokie milczenie zapanowało po tych słowach. Cesarz był przerażony widokiem Sebastyana, myślał, że ma przed sobą samego ducha zmarłego. Ale prędko ochłonął z przestrachu i zawołał na oprawców: „weźcie go i wytłuczcie pałkami z niego życie,“ co też dokonano. Tak więc Sebastyan otrzymał drugą koronę męczeńską, odniósł drugą palmę zwycięstwa. Kazał cesarz następnie ciało jego obłożyć kamieniami i wrzucić do kloaki tj. do kanału, gdzie spływały nieczystości z miasta, aby tam ciało jego zgniło i stało się pastwą robactwa.

Akta męczeńskie opowiadają jednak, że w nocy ukazał się św. Sebastyan, otoczony jasnością niebiańską,

pewnej znakomitej niewieście chrześcijańskiej Lucynie i oznaczył jej miejsce, gdzie miała szukać jego zwłok. Lucyna znalazła święte zwłoki, które pochowano zaszczytnie w tem miejscu, gdzie dziś w Rzymie wznosi się piękny kościół pod wezwaniem św. Sebastyana.

W miasteczku Abityne, w Afryce, odprawiał kapłan Saturnin w ukryciu ofiarę Mszy św. w domu Oktawiusza Feliksa, chrześcijanie bowiem ze swemi nabożeństwami musieli się kryć po domach, po gankach podziemnych, po lasach i górach. Doniesiono o tem do urzędu cesarskiego i posłano oddział żołnierzy, którzy dom znienacka otoczyli i owego kapłana wraz z 49 chrześcijanami, kiórzy byli na Mszy św., schwytali.

Stawiono wszystkich schwytanych przed sąd, gdzie każdy odważnie wyznał, że jest chrześcijaninem, że wierzy tylko w Jezusa Chrystnsa, tak że nawet sami sędziowie podziwiali ich odwagę. Okuto ich w kajdany i posłano do miasta Kartaginy, gdzie mieszkał starosta Anullinus, zarządzający w imieniu cesarza całą tą prowincyą.

Pełni niebiańskiej radości odprawili chrześcijanie w kajdanach tę podróż, ciesząc się, że dla chwały Jezusa Chrystusa mogą cierpieć. W drodze śpiewali pieśni pobożne i odmawiali wspólnie modlitwy. Gdy stanęli w Kartaginie, stawiono ich zaraz przed samego starostę, który zapytał najstarszego z uwięzionych:

„Jakiego jesteś stanu i czy bywałeś na bezbożnych schadzkach chrześcijan?“

„Jestem chrześcijaninem, odpowiedział tenże i uczęszczałem na święte nasze zgromadzenia.“

„A kto wam przewodniczył na tych waszych zebraniach?“

„Kiedy o mnie samego tylko szło, wyznałem ci starosto kim jestem i że bywałem na zgromadzeniach naszych. Ale nie żądaj ode mnie, abym ja oskarżał jako

podły donosiciel naszych kapłanów przed tobą, którzy poświęconemi rękami nam Chleb żywota rozdają, tajemnice święte sprawują i nas z Bogiem jednają mocą odebraną od samego Boga. Tego ci powiedzieć nie mogę.“

Starosta kazał następnie jednego po drugim brać na tortury, żelaznymi hakami ciała ich szarpać, które to męki znosili z wielką cierpliwością.

Wśród katuszy sędzia ich pytał: „Czyż nie wiecie, że prawa cesarskie wam zakazują chodzić na wasze pokątne zebrania, na których podobno wielkie zbrodnie się dzieją, a jednak nie słuchacie tych praw i przestępujecie zakazy cesarskie — jesteście buntownikami i nieprzyjaciółmi państwa.“

Na to mu męczennicy odpowiedzieli: „Kto dał cesarzowi moc i władzę, aby nam naszych nabożeństw zakazywał? Nic nie robimy na nich grzesznego. Modlimy się za was, co nas prześladujecie, aby Pan Bóg zmiękczył wasze serca i przywiódł was do upamiętania w zawziętości, z jaką nas chrześcijan ścigacie. Na naszych zebraniach zachęcamy się wspólnie do życia pobożnego, a nasi kapłani przewodniczą nam w świętych tajemnicach i we wszystkiem dobrem. W czem wam nasi biskupi, kapłani, nasza wiara, nasze nabożeństwa, zawadzają? Czyż my chrześcijanie nie jesteśmy pierwsi we wykonywaniu obowiązków doczesnych względem państwa i ojczyzny? Nie bójcie się nas chrześcijan i naszych kapłanów, biskupów, zebrań i nabożeństw, ale tych, co się rozpuście oddają, co sumieniem się nie rządzą w swoich sprawach, u których niema ani prawa, ani świętości, na tych bowiem liczyć nie możecie; ci pierwsi przeciw wam się obrócą.“ Wszyscy ci chrześcijanie umarli następnie we więzieniu z męczarni im zadanych i wzięli koronę męczeńską.

W Egei, mieście nad morzem, w Azyi mniejszej, umęczeni zostali dwaj bracia Kosmas i Damian, rodem

z Arabii, którzy wykształciwszy się w sztuce lekarskiej, nieśli pomoc chorym, kalekom, a leczyli skutecznie nie tylko lekarstwami, ale i cudownie wzywaniem Najsłodszego Imienia Jezus, dlatego pozyskali oni wielu pogan dla wiary Chrystusa. Gdy wybuchło prześladowanie, ich pierwszych schwytano i stawiono przed starostę. Kiedy wyznali śmiało Jezusa, dręczono ich różnemi mękami, a nakoniec ścięto. Na obrazach poznać ich można po znakach lekarskich. Dawniej, kiedy była gorętsza wiara, czcili Kosmę i Damiana za swoich patronów lekarze i aptekarze.

Sławne jest także męczeństwo świętej Katarzyny. Pochodziła ona z rodu królewskiego i we wszystkich naukach świeckich była bardzo biegłą, a oprócz tego odebrała od P. Boga dar szczególnej mądrości. Uwięziona za wyznawanie Chrystusa swem rozumowaniem, zawstydzała filozofów pogańskich, którzy dla przekonania jej przybywali do niej do więzienia, a wiele osób znakomitych przywiodła swemi przekonywającemi słowami do wyparcia się bałwanów. Sieczono ją wołowemi żyłami, poczem morzono ją we więzieniu głodem dni dwanaście. Nadto przygotowano cztery koła z żelaznymi hakami dla druzgotania jej ciała, ale P. Bóg cudownie skruszył tę morderczą machinę, poczem ścięta została r. 307.

W Egipcie skazano także kilka set chrześcijan, a pomiędzy nimi wielu biskupów i kapłanów, do kopalń kruszców, wyłupiwszy im wpierw prawe oko i podciąwszy im ściągno w lewej nodze, aby przy takiem kalectwie życie ich było ciągłem męczeństwem.

Święty Marcellin, Papież, został umęczony r. 304, a stolica Piotrowa była dla okropności prześladowania opróżnioną cztery lata. Następny Papież, św. Marceli, także poległ śmiercią męczeńską.

W więzieniach rzymskich, gdzie wielu było chrześcijan, niósł wszystkim pociechę duchowną kapłan św. Chryzogon, którego także wtrącono do więzienia, ale o nim potem zapomniano, tak, że przez kilka lat był pocieszycielem więzionych chrześcijan. Pisywał on do chrześcijan nieuwięzionych i utwierdzał we wierze św. Anastazyę, która od męża, poganina, wiele dla Chrystusa miała do wycierpienia. Gdy mąż jej umarł, Anastazya, mając duży majątek, rozdawała hojnie jałmużny i przekupywała straże, aby jej wolno było służyć chrześcijanom, więzionym dla Chrystusa. Po długiem więzieniu, św. Chryzogon został ścięty, a ciało jego w morze wrzucone. Głowa jego po dwóch dniach wypłynęła na brzeg, którą chrześcijanie ze czcią pochowali.

Św. Anastazyę ujęto w mieście Akwilei. Męczono ją najprzód głodem, lecz Bóg ją cudownie przy życiu zachowywał. Następnie ją odwieziono na wyspę Palmarola zwaną, gdzie w sam dzień Bożego Narodzenia żywcem została spaloną.

Św. Łucya, panna w mieście Syrakuzy, gdy na jej modlitwę na grobie św. Agaty matka jej cudownie uzdrowioną została, rozdała swój posag na ubogich i poślubiła się Chrystusowi Panu. Skoro się o tem dowiedział pewien młodzieniec pogański, który ją chciał pojąć za żonę, oskarżył ją przed starostą jako chrześcijankę. Straszne męczarnie, jakie jej zadano, nie zachwiały jej we wierze. Okrytą ranami, odprowadzono do więzienia, gdzie umarła r. 304.

W Saragossie, mieście Hiszpanii, św. Wincenty, młody dyakon, na torturach był rozciągnięty i szarpany kolcami żelaznymi. Wśród największych katuszy mówił do starosty: „Większa jest moc Chrystusa, Pana mego, aby mi dał wytrwanie, niż twoja na katowanie mnie: przeto Jezusa, Boga mego wyznaję, a prawdy Jego sławić nie przestanę.“ Rozjuszony starosta kazał go palić

żelaznemi blachami, a potem wtrącił do więzienia, pełnego skorup i ostrych kamieni. Tam spocząwszy cokolwiek, gdy się obudził, ujrzał całe więzienie napełnione dziwną jasnością, a skorupy zamienione w kwiaty.

Ciało św. Wincentego do morza wrzucają.

Ujrzał także Aniołów śpiewających hymny pobożne, co widząc święty, zaczął z nimi śpiewać. Stróże, posłyszawszy śpiew, zajrzeli do więzienia, a ujrzawszy jasność wielką, upadli na kolana, nawrócili się i wyznali nazajutrz wiarę swoją, sprawioną tem cudownem zjawiskiem.

Ciało św. Wincentego porzucono krukom i drapieżnym zwierzętom, ale nietknięte leżało dni piętnaście, aż je wrzucono do morza; ale i stąd wypłynęło, poczem je ze czcią chrześcijanie pochowali.

Nie dosyć na męczeństwach, jeszcze starano się w pismach zohydzić chrześcijan i ich wiarę. Takimi pisarzami pogańskimi byli Porfiryusz i Herakliusz, zaco ostatni suto od cesarza wynagrodzony został.

Sprawiedliwość Boża dosięgła i tych prześladowców za tyle krwi niewinnie rozlanej. Cesarz Dyoklecyan wpadł w chorobę ciężką, która cały rok trwała, potem dostał pomieszania zmysłów, nareszcie zmuszony został przez Maksymiana Galeryusza do zrzeczenia się tronu cesarskiego. Gdy to czynił, płakał jak dziecko. Publicznie wobec całego wojska musiał zdjąć cesarski płaszcz i przyodziać nim zausznika Galeryusza, nazwiskiem Dajus, którego Galeryusz na miejsce Dyoklecyana zrobił cesarzem. Dyoklecyan udał się do kraju rodzinnego, do Dalmacyi, gdzie resztę życia przepędził w smutku i poniżeniu. Doczekał się tego nieszczęścia, że żona jego Priska i córka Walerya, którą dał za żonę Maksymianowi Galeryuszowi, z jednego miejsca na drugie przepędzane, nakoniec w pustynie Syryi zostały wygnane, a wreszcie przez cesarza Licyniusza stracone.

Wszystkie te upokorzenia i nieszczęścia taką goryczą zaprawiły serce Dyoklecyana, że postanowił umrzeć. Nie przyjmował więc żadnego pokarmu, rzucał się z boleści na łożu, jęcząc straszliwie. Tak umarł z głodu i w smutku ten, który szczęśliwie i spokojnie państwem rządził przez dwadzieścia lat, póki nie splamił ręki swojej krwią sprawiedliwych.

Cesarz Maksymian Galeryusz, po usunięciu Dyoklecyana, szalał nietylko przeciw chrześcijanom, ale i poganom. Straszny ucisk zapanował teraz w całem państwie rzymskiem. Kara Boża jednak i jego dosięgła.

W ośmnastym roku panowania nawiedził go Bóg nieuleczalną chorobą, dostał bowiem raka, który się coraz więcej po ciele rozszerzał. Lekarze leczyli, wycinali, ale to nic nie pomogło. Wewnątrz tej rany za-

częły się lęgnąć robaki, a całe ciało wydawało smród, który się po całym pałacu i mieście rozchodził. W tych strasznych boleściach zaczął wołać, że wybuduje Bogu świątynię, że zadosyć uczyni za swe zbrodnie i, już ze śmiercią walcząc, wydał ukaz, znoszący prześladowanie chrześcijan, a nadający chrześcijanom wolność wyznania wiary, budowania kościołów, i zalecił, aby chrześcijanie do swego Boga się modlili o dobro i całość państwa. Galeryusz umarł jednak strawiony ową straszną chorobą, już się bowiem przebrała miarka jego złości i niesprawiedliwości przeciw Kościołowi św. Pan Bóg w niezbadanych swoich wyrokach dopuszcza na czas niejakiś prześladowania i prześladowców na chrześcijan, na wiarę katolicką, ale kiedy już Jego zamiary święte się spełnią, kiedy już próby dosyć, wtenczas kreśli granice prześladowaniu a prześladowcom mówi: tu dotąd! a nie dalej!

Cesarz Maksymian Herkules także marnie skończył. Zmuszony został zrzec się tronu cesarskiego i zamieszkał jako zwyczajny człowiek w Kampanii. Syn jego, Maksencyusz, jeszcze raz go potem zrobił cesarzem, ale znów niedługo z tronu został zrzucony, a gdy mu się nie udał zamiar zgładzenia ze świata zięcia swego Konstantego, sam się powiesił u belki.

Ci trzej cesarze myśleli, że całą wiarę chrześcijańską wytępią do szczętu przez te dziesięć lat straszliwego prześladowania, w którem tyle tysięcy chrześcijan krwią męczeńską zlało ziemię. W tej myśli kazali oni w Hiszpanii postawić dwa kamienne słupy, a na nich wypisać następne słowa:

DYOKLECYAN, JOWIAN, MAKSYMIAN HERKULEUSZ, CESARZE.

Po rozszerzeniu granic państwa rzymskiego, oraz po zagładzie chrześcijan aż do imienia, którzy byli zgubą dla państwa.

Bluźniercy! wystawili chyba owe słupy na to, aby one przeciw nim po wszystkie wieki świadczyły, a za

trwałością niezwyciężoną Kościoła świętego katolickiego przemawiały. Chełpili się, że wytępili chrześcijan aż do imienia, a oni sami jeszcze musieli własnemi oczami patrzeć, jak cesarz Konstantyn dał wolność chrześcijanom, jak wiara chrześcijańska stała się panującą, jak krzyż, któremu oni walkę wydali, zajaśniał nawet na koronie cesarskiej. Nędznicy! w pysze swojej niepomiarkowanej, chcieli zgładzić dzieło Boże, jakiem jest Kościół święty, założony i utwierdzony wszechmocną ręką Jezusa Chrystusa! Ich języki bluźniercze i ręce świętokradzkie, któremi się targnęli na Kościół katolicki, dawno spróchniały, a Imię Chrystusa dzisiaj jest rozsławiane przez tyle set milionów chrześcijan katolików, po wszystkich krajach, morzach, dolinach, górach, pustyniach.

ZAKOŃCZENIE.

Wejrzał wreszcie Ojciec Niebieski miłosiernem okiem na tak ciężko udręczony, prawie przez trzysta lat, Kościół święty, nabyty krwią i zasługami Syna Swego Jednorodzonego Jezusa Chrystusa, usłyszał głos krwi tylu męczenników wołającej o pomstę do nieba, usłyszał jęki żałosne tylu chrześcijan, wtrącanych do więzień, ściganych karami, i zesłał męża, który dał wolność zupełną wierze chrześcijańskiej i uczynił ją panującą na świecie. Tym mężem Bożym był cesarz Konstantyn Wielki. Jakkolwiek był poganinem i takim do śmierci pozostał i dopiero przy schyłku życia przyjął chrzest święty, przecież był łagodnego i sprawiedliwego względem chrześcijan serca, znał dobrze prawdy wiary chrześcijańskiej od swojej matki, św. Heleny.

Zanim został jedynym cesarzem obszernego państwa rzymskiego, musiał jeszcze pokonać dwóch drugich ce-

sarzy. Z początku w tej wojnie nie sprzyjało mu szczęście. Ale jednego dnia ujrzał Konstantyn wśród pogodnego dnia na niebie krzyż ognisty, środkiem któ-

rego był napis: „W tym znaku zwyciężysz.“ Znak ten widziało także całe wojsko. W następnej nocy otrzymał od Pana Boga we śnie wskazówkę, aby kazał na chorągwi znak krzyża świętego zatknąć i tak nieść go do

bitwy, równie i tarcze żołnierzy kazał znakiem krzyża świętego ozdobić. Zdarzenie to opowiada Euzebiusz, pisarz kościelny, który zeznaje, że mu to sam cesarz Konstantyn pod przysięgą opowiadał. Przyszło do krwawej bitwy pod murami Rzymu. Konstantyn odniósł zupełne zwycięstwo, wraz ze swoim współcesarzem Liciniuszem, poczem się obaj podzielili państwem rzymskiem w r. 313. Dziesięć lat później po zwyciężeniu Liciniusza, cesarz Konstantyn został jedynym cesarzem całego państwa rzymskiego.

Cesarz Konstantyn nadał wolność wierze chrześcijańskiej tj. każdy mógł ją teraz bez wszelkiej przeszkody wyznawać, a nadto nakazał, aby zabrane chrześcijanom prywatne i kościelne majątki były im zwrócone, z tem mądrem jednak rozporządzeniem, że ci, którzy je dotąd posiadali, mieli być zato osobno wynagrodzeni ze skarbu cesarskiego.

Otworzyły się więzienia, gdzie jeszcze wielu biskupów, kapłanów i tysiące chrześcijan przebywało. Z pustyń, z podziemnych cmentarzy, kryjówek po lasach, górach, skałach, wracali biskupi, kapłani, chrześcijanie, gdzie się schronili przed prześladowaniem, wielbiąc Boga za to miłosierdzie, okazane nad Kościołem świętym.

Jakaż święta radość ogarnęła serca wszystkich, kiedy po tylu udręczeniach, uciskach, trwogach, wolno im było śmiało wyznawać Chrystusa, kiedy rodzice z dziećmi, dzieci z rodzicami, biskupi i kapłani z wiernymi, witali się jakoby na nowo na świat narodzeni, boć oni się już pożegnali do zobaczenia w niebie. Miejsca dawnych zgromadzeń zostały oczyszczone, naprawione, odświeżone, na nowo poświęcone i otwarte do nabożeństwa. Najbogatsze bazyliki czyli pałace Rzymian zostały oddane do użytku kościelnego, a nowe kościoły wznosiły się teraz w najgłówniejszych miejscach Rzymu, po miasteczkach i wsiach, a uroczysta służba Boża

brzmiała teraz w nich. Imię Jezusa, dawniej ze strachem wymawiane, teraz jawnie jest wielbione — krzyż, dawniej znak hańby, stał się teraz znakiem chwały i zaszczytu — jaśniał on teraz publicznie na wieżach kościołów chrześcijańskich a nawet na koronie cesarskiej.

Św. Helena, matka cesarza Konstantyna, jeszcze w 80 roku życia spieszy nawiedzić miejsca święte. Gdy przyjechała do Jerozolimy, kazała oczyścić grób Zbawiciela, na którym poganie postawili figurę bożka Adonisa. Przy odwożeniu gruzów znaleziono trzy krzyże, ale nie wiedziano, który był krzyż prawdziwy, na którym Pan Jezus wisiał. Św. Makary, biskup naonczas jerozolimski, kazał z natchnienia Bożego wszystkie te trzy krzyże zanieść do pewnej chorej osoby, która, za dotknięciem się prawdziwego krzyża Pana Jezusa, od razu cudownie ozdrowiała. Św. Helena cesarzowi część drzewa krzyża świętego posłała do Rzymu, równie i gwoździe, którymi Zbawiciel był do krzyża przybity. Resztę krzyża św. zostawiła w Jerozolimie i kazała ją oprawić w srebrną oprawę. Na miejscu grobu Pańskiego, na górze Oliwnej, gdzie Pan Jezus wstąpił do nieba, i w Betleem, nad stajenką Bożego Narodzenia, kazała wystawić wspaniałe kościoły.

Rzućmy teraz chwilkę wzrok nasz na te opowiedziane wyżej trzy wieki prześladowań Kościoła naszego świętego. Jakiemiż to cnotami wspaniałemi jaśnieją ci chrześcijanie pierwszych trzech wieków w ciągu tych prześladowań! Jaka u nich pokora, jaka łagodność, jakie przebaczenie nieprzyjaciołom, za których się jeszcze wśród męczarni modlą; jaka cierpliwość święta, jakie mężne wyznanie wiary, nawet w słabych dzieciach, dziewicach, niewiastach, młodzieńcach; jaka jedność między niemi wśród prześladowań; jak się razem trzymają i odwiedzają we więzieniach, jak się wspierają wzajemnie, jak nie obawiają się towarzyszyć swoim braciom w Chry-

stusie na miejsce katuszy i męczarni; jaką miłością, wiernością, przywiązaniem otaczają swych biskupów i kapłanów; jak są troskliwi o ich ocalenie przed wrogiem, jak wszelkie pamiątki po biskupach i kapłanach z uszanowaniem chowają; jak ich w czasie prześladowań po domach, kryjówkach, podziemnych gankach, zwanych katakumbami, przechowywali! Jak ci chrześcijanie pierwszych trzech wieków się strzegli, aby grzechami, niewiarą, obojętnością nie shańbić wiary chrześcijańskiej, aby Kościołowi nie zrobić wstydu złem postępowaniem, jak unikali rozdwojeń, niezgód, swarów, jak wszyscy byli jedno w Chrystusie Jezusie.

W czasie tych trzystuletnich prześladowań Kościół stał, wzrastał, kwitnął wśród ślepej złości świata i czarta. Papieże po Papieżach wstępowali na Stolicę Piotrową, a z niej szli na rusztowanie, na śmierć męczeńską, tak że w ciągu tych 300-letnich prześladowań 64 Papieży umarło śmiercią męczeńską za Chrystusa. Któraż stolica biskupia może się pochlubić tylu męczennikami jak stolica Rzymska? któreż miasto mieści w sobie prochy tylu męczenników, co miasto Rzym? Sobory biskupów odbywały się w tym czasie w podziemnych salach katakumb, biskupi przybywali do Rzymu z niebezpieczeństwem życia dla poradzenia się następców św. Piotra w sprawach wiary i rządzenia Kościołem. Listy papieskie i biskupie obiegały dalekie Kościoły a rozrzucone po całym świecie Kościoły zostawały ze sobą w połączeniu ciągłem przez wspólną wiarę, wspólną zachętę do dobrego i wspólną miłość. Biskupi po biskupach następowali po sobie na stolicach, kapłanów wyświęcali, aby gdy jedni kapłani pójdą na śmierć męczeńską, na wygnanie, do więzień, inni po nich zaraz następowali, aby królestwo Chrystusowe ani na chwilę nie przerwało swej pracy około zbawienia świata. Wielu chrześcijan prześladowanych pouciekało z miast na pustynie egipskie,

gdzie w pustelnikach Bogu oddanych powstał i zakwitł stan zakonny. Pustynie się radowały, widząc tyle dusz świętych, tylu pustelników, oddanych całkiem modlitwie i umartwieniom. I tak Kościół katolicki dał dowód w ciągu tych strasznych prześladowań, że potrafi żyć, istnieć i kwitnąć nawet wśród najsroższych ucisków, że im więcej go prześladują, tem większą siłę i moc potrafi okazać, rozwinąć i stawić przeciw swoim nieprzyjaciołom.

Po przeczytaniu tych krwawych stronnic prześladowań Kościoła Chrystusowego w ciągu trzech wieków, zapytasz może miły Czytelniku, dlaczego Pan Bóg dopuszcza takie ciężkie prześladowania na ten Kościół święty, który On sam na ziemi zasadził, Krwią najświętszą swoją podlał i otacza ciągle świętą swoją opieką?

Otóż na to ci odpowiem, że właśnie te prześladowania, jakiemi ściga świat nasz Kościół święty, są dowodem, że on sam tylko jest prawdziwym Kościołem, od samego Chrystusa Pana postanowionym, że on sam jeden na ziemi posiada całą prawdę Bożą i wszystkie łaski, które wysłużył dla nas Zbawiciel. Gdyby świat ten, grzechom, pysze, rozpuście oddany, był zadowolony z Kościoła świętego katolickiego, toby on nie był prawdziwym Kościołem od Chrystusa Pana postanowionym, boby natenczas schlebial grzechom i błędom świata, a Pan Jezus, ani sam nato na świat nie przyszedł, ani też nato Kościoła świętego nie postanowił. Pan Jezus też powiedział do swych uczniów po wszystkie czasy: „Gdybyście byli ze świata, świat umiłowałby was, ale że nie jesteście ze świata, lecz że ja was wybrałem ze świata, przeto was świat nienawidzi!“ I to się spełnia ciągle przez 1900 już lat na wszystkich prawdziwych sługach i wyznawcach Chrystusa Pana. Świat

grzeszny nienawidzi Papieży, biskupów, kapłanów katolickich, bo oni prawdę głoszą, z fałszem wojują, grzechy tępią, z błędami świata wchodzić nie chcą, czyli jak Pan Jezus przepowiedział, oni nie są ze świata.

Prześladowania na Kościół katolicki dopuszcza P. Bóg, bo Kościół jest mistycznem ciałem Chrystusa, i dlatego na Kościele naszym świętym wszystko to się powtarza, co spotkało Zbawiciela. — Zbawiciel wyznaczył i wydeptał sam niejako krwawe ślady, jakimi Kościół święty ma iść do końca świata. Prześladował świat Zbawiciela — prześladuje i Jego Kościół. Zbawiciela ogłoszono za nieprzyjaciela państwa: tak samo ogłaszają Kościół katolicki za nieprzyjazny państwu. Zbawiciela obwiniono, że lud podburza: tak samo i Kościół katolicki obwiniają, że lud podburza. Kiedy innym wiarom, religiom, daje świat zupełny spokój i wolność, na sam tylko Kościół katolicki się rzuca, aby go skrępować i zniszczyć. Kościół katolicki za wzorem Mistrza swego Boskiego Jezusa Chrystusa zwycięża świat grzeszny cierpieniem, ofiarą, poświęceniem, umartwieniem, krzyżem. Kiedy Ojciec św., biskupi, kapłani i wierni cierpią, cierpią wtenczas z Chrystusem i wraz z nim zwyciężają świat, który niezdolny jest zrozumieć, jaka się mieści siła i potęga w cierpieniu wespół z Chrystusem. Czyż to nie chluba dla Kościoła katolickiego, że on sam tylko śladami bolesnymi Chrystusa Pana postępuje, że on sam może towarzyszyć aż na Golgotę Boskiemu swemu Założycielowi i że tą samą bronią cierpienia, ofiary, krzyża, zwycięża zmysłowy świat co Zbawiciel?

Prześladowania, jakie przychodzą nieraz na Kościół św. katolicki, nie są dla niego bez korzyści. Wprawdzie wstrzymują one swobodne działanie Kościoła katolickiego, ale też z drugiej strony przyczyniają się do oczyszcze-

nia go z tych naleciałości, które ze świata wskutek ułomności i namiętności ludzkich do niego się przyłączają i zawadzają mu w dziele uświęcenia świata. Jak woda stojąca zwolna psuje się i gnije, a kiedy burza nastaje, oczyszcza się, tak i w czasie długiego spokoju w Kościele nie jedno się nadpsuje, nieraz zakrada się między wyznawcami jego za wielkie przywiązanie do rzeczy ziemskich, do zabaw i uciech światowych, prześladowanie zaś wydobywa i oczyszcza chrześcijan z tego zbytniego przywiązania do rzeczy ziemskich, podnosi ich do życia nadziemskiego, duchowego i słania ich do szukania głównie Jezusa i to Ukrzyżowanego. Kiedy wicher się zerwie, spadają z drzewa robaczywe nadpsute owoce, a zdrowe więcej się jeszcze umacniają na drzewie; tak też kiedy prześladowanie wybuchnie, wtenczas zgniłe i zwietrzałe, nadpsute członki Kościoła, jakimi są źli katolicy, odpadają od niego, a dobrzy katolicy jeszcze mocniej trzymają się matki swej, Kościoła świętego. W prześladowaniach daleko świetniej na jaw występuje w katolikach dobrych przywiązanie do wiary świętej, do Kościoła, do rzeczy Boskich, do Ojca św., do biskupów i kapłanów; wtenczas wydobywa się z głębi serc wiara, którą bez trwogi, na nic się nie oglądając, wyznają; słowem wśród prześladowań pokazuje się dopiero, kto jest prawdziwym wyznawcą Chrystusa, a kto pozornym; kto Chrystusa miłuje dla Chrystusa, a kto tylko dla korzyści doczesnych; kto jest szczerym chrześcijaninem, katolikiem, a kto tylko z imienia i z metryki. Prześladowania dopiero oddzielają między katolikami pszenicę od kąkolu, czyste ziarno od plew, dobry owoc od zgniłego, a Kościół św., choć może niejednego wyznawcę swego wtenczas utraci, choć szkodę w dostatkach ziemskich wtenczas ponosi, zyskuje jednak na tem, że się uwalnia, oczyszcza z tych, którzy mu chluby dotąd nie przynosili swem życiem, i że w wiernych

katolikach rośnie wtenczas odwaga w bronieniu wiary, wzmaga się zaparcie samego siebie, przywiązanie i poświęcenie dla sprawy Kościoła. Mniejsza garstka gorliwych, gorących chrześcijan-katolików więcej odda czci i chwały Chrystusowi, niż większa ich liczba, a chłodnych i obojętnych dla sprawy Kościoła. Tak nieprzyjaciele Kościoła katolickiego prześladując go, mimo woli przyczyniają się sami do większego tryumfu jego na ziemi.

Kościół nasz święty jest wyobrażony w starym Testamencie przez arkę Noego. — Kiedy wody potopu zalały całą ziemię, wszystko zniszczone zostało przez nie, tylko sama arka z wybrańcami Bożymi, Noem i jego rodziną ocalała i coraz wyżej ponad ziemię się podnosiła, tak samo, kiedy potop prześladowania i ucisków spadnie na Kościoł, wszystko co ziemskie, co nie należy ściśle do istoty jego, odpada, ginie, niszczeje, tylko sam Kościół św. czysty, niepokalany w swoich prawdach, środkach i łaskach do zbawienia służących, ostawa się, coraz wyżej się wznosi i panuje wspaniale nad światem. W Kościele katolickim Chrystus żyje, Chrystus walczy, Chrystus zwycięża i przez Kościół katolicki Chrystus też nad światem ostatecznie zapanuje, a z Nim ci, którzy wierności Jemu i Kościołowi katolickiemu mimo rozlicznych pokus dochowają.

Jeżeli jeszcze raz rzucisz okiem, miły Czytelniku, na te straszne prześladowania Kościoła świętego, trwające niemal trzysta lat, i wspomnisz sobie, że ostatecznie on jednak zwyciężył i przetrwał swych srogich prześladowców, natenczas musisz zawołać ze świętym Hilarym: „Ta jest właściwość Kościoła katolickiego, że zwycięża, kiedy go prześladują, że poznają go, kiedy go obwiniają, że utrzymuje się, kiedy go opuszczają!“

Cudem, o cudem te trzy wieki całe,
Cudem ubogich rybaków dwunastu
Królestwo Boże rozniosło wspaniałe,
Tysiące świętych śląc górnemu miastu.

Z spokojnem licem i z przyłbicą wiary
Patrzą chrześcijanie jak kona świat stary;
Ten zapanuje, kto Jezusa bliżej,
Kto Mu w pokorze do stóp się uniży;
Nie mocą bożków, nie siłą oręża,
Lecz znakiem krzyża Konstantyn zwycięża.

N. W. Chw. Bożą.

SPIS RZECZY.

Wstęp. Kościół postępuje bolesną drogą krzyża za Zbawicielem I

I. Prześladowanie Kościoła przez Żydów 1

Treść: Oczekiwanie Zbawiciela świata. — Narodzenie Zbawiciela świata w ubóstwie i cierpieniu. — Heród pierwszy prześladowca. — Młodzianki. — Kara Boża spotyka Heroda. — Cały naród żydowski prześladowcą Chrystusa i Jego Kościoła św. — Męczeństwo św. Szczepana. — Pierwszy Papież Piotr św. w więzieniu. — Kara Boża spada na Piłata i Heroda Agrypę i bogobójcze miasto Jerozolimę.

II. Prześladowanie Kościoła za cesarzów rzymskich . . 21

Treść: Ogólne uwagi. — Przyczyny prześladowań trzystuletnich. — Szybkie rozszerzenie się wiary chrześcijańskiej. — Oszczerstwa, rzucane na chrześcijan. — Cześć boska oddawana cesarzom.

III. Prześladowanie Kościoła za cesarza Nerona 24

Treść: Zbrodnie Nerona. — Podpalenie Rzymu. — Męczeństwo chrześcijan. — Męczeństwo Apostołów śś. Piotra i Pawła. — Kara Boża spotyka Nerona.

IV. Prześladowanie Kościoła za cesarza Domicyana. . . 32

Treść: Charakter Domicyana. — Męczeństwo Flawiusza, Klemensa, Flawii, Domicylli, Nereusza i Achileja. — Zacność czystości i dziewictwa w Kościele. — Męczeństwo św. Jana Apostoła. Kara Boża spada na Domicyana.

V. Prześladowanie Kościoła za cesarza Trajana 43

Treść: Usposobienie Trajana i zawziętość pogan przyczyną prześladowania. — Pliniusz o chrześcijanach. — Męczeństwo św. Klemensa Papieża i św. Symeona, biskupa jerozolimskiego. — Męczeństwo św. Ignacego, biskupa. — Jego list do Rzymian. — Św. Ignacy wzorem biskupa katolickiego. — Kara Boża spotyka Trajana.

VI. Prześladowanie Kościoła za cesarza Adryana . . . 58

Treść: Męczeństwo śś. Aleksandra, Sykstusa I. i Telesfora, Papieży. — Św. Zofia i jej trzy córki. — Męczeństwo św. Eustachiusza i jego różne przygody. — Świat niesprawiedliwym względem chrześcijan. — Męczeństwo św. Symforozy z siedmiu synami. — Powstanie Żydów i bezczeszczenie miejsc świętych w Jerozolimie. — Smutny koniec Adryana.

VII. Prześladowanie za cesarza Antonina 71
Treść: Męczeństwo św. Felicyty z siedmiu synami — Święta Felicyta wzorem matek. — Zadanie matek chrześcijańskich.

VIII. Prześladowanie za cesarza Marka Aureliusza . . . 80
Treść: Chrześcijanie uważani za nieprzyjaciół państwa. — Chrześcijanie dobrymi są poddanymi. — Oszczerstwa na chrześcijan miotane. — Obrona Tertuliana. — Św. Justyn obrońca wiary chrześcijańskiej. — Zasługa pisarzy chrześcijańskich, występujących w obronie Kościoła. — Męczeństwo św. Justyna, Germanika i św. Polikarpa. — Potrzeba modlitwy. — Cud wyproszony przez żołnierzy chrześcijańskich. — Prześladowanie w Lugdunie. — Smutny los odstępcy od wiary. — Oszczerstwa rzucane na chrześcijan główną bronią przeciw wierze chrześcijańskiej. — Obowiązki katolików wobec oszczerstw rzucanych na Kościół. — Męczeństwo dyakona Sanktusa, służącej Blandyny, biskupa Potyna. — Słodkość imienia Jezus. — Męczeństwo św. Symforyana. — Szybki koniec Marka Aureliusza.

IX. Prześladowanie za cesarza Septyma Sewera 112
Treść: Męczeństwo Wiwii Perpetuy i innych chrześcijan w Kartaginie. — O ile trzeba być posłusznym rodzicom. — Kościół święty chlubi się z chrześcijan, mężnie wyznających Chrystusa.

X. Prześladowanie za cesarza Maksymiana 126
Treść: Męczeństwo św. Cecylii. — O katakombach. — Wpływ niewiasty chrześcijańskiej i jej zadanie w świecie. — Męczeństwo św. Urbana Papieża. — Św. Wiktor. — Cesarz szczególnie biskupów i kapłanów prześladuje. — Pasterze przodują wiernym w ofierze męczeńskiej. — Kara Boża spotyka Maksymiana.

XI. Prześladowanie za cesarza Decyusza 141
Treść: Zamiary szkodliwe Decyusza. — Nieprzyjaciele Kościoła św. różnych używają sposobów do wytępienia wiary chrześcijańskiej. — Obowiązki chrześcijan w czasach prześladowań. — Odstępstwa niektórych chrześcijan. — Kościół św. oczyszcza się przez odstępstwa. — Męczeństwo św. Apolonii. — Miłość bliźniego. — Męczeństwo św. Agaty. — Na czem polega prawdziwa oświata. Męczeństwo św. Fabiana Papieża. — Dzień męczeństwa jest dla chrześcijan dniem tryumfu. — Męczeństwo Pioniusza i św. Sabiny. — Wpływ najświętszego Sakramentu na wiernych. — Rozmowa Pioniusza z starostą Kwintylian m. — Męczeństwo św. Cyryla. — Nędzny koniec Decyusza.

XII. Prześladowanie za cesarza Waleryana 166
Treść: Morowe powietrze w Rzymie, — Poświęcenie się chrześcijan. — Kościół katolicki wielki jest swem poświęceniem. — Waleryan zakazuje zbierać się na nabożeństwa. — Męczeństwo św. Anyzii. — Gorliwość pierwszych chrześcijan w uczęszczaniu na nabożeństwo i święceniu świąt. — Cesarz Waleryan zwraca się głównie przeciw biskupom i kapłanom. — Męczeństwo św. Stefana i św. Sykstusa II, Papieży. — Św. Wawrzyniec. — O majątku kościelnym. — Wielkie miłosierdzie Kościoła katolickiego. — Modlitwa św. Wa-

wrzyńca i jej skutki. — Męczeństwo św. Cypryana, biskupa kartagińskiego. — Bohaterstwo biskupów katolickich. — Cesarz Waleryan kończy nędznie życie.

XIII. Prześladowanie za cesarza Aureliana 189

Treść: Męczeństwo św. Feliksa Papieża i św. Dyonizego, pierwszego biskupa paryskiego.

XIV. Prześladowanie za cesarza Dyoklecyana 190

Treść: Dyoklecyan przybiera sobie współcesarzy. — Męczeństwo aktora Genezyusza. — Męczeństwo legii tebańskiej. — Przyczyny prześladowania. — Ukazy Dyoklecyana. — Straszne męczeństwa chrześcijan. — Męczeństwo św. Justy i Rufiny. — Wiara katolicka nakazuje obowiązki stanu sumiennie wykonywać i je uświęcać. — Męczeństwo św. Floryana. — Św. Floryan patronem Polski. — Poselstwo polskie do Rzymu o zwłoki męczennika. — Przemowa posłów polskich do papieża Lucyusza III i odpowiedź tegoż. — Przewiezienie relikwii św. Floryana do Polski. — Męczeństwo św. Julitty i jej synka św. Cyra. — Męczeństwo ogrodnika Fokasa. — Męczeństwo trzech żołnierzy: Taraka, Probusa i Andronika. — Męczeństwo św. Agnieszki. — O skromności niewiast chrześcijańskich. — Męczeństwo św. Eulalii w Hiszpanii. — O różnicy stanów w Kościele katolickim. — Męczeństwo św. Sebastyana, Marka i Marcellina. — Męczennik Saturnin kapłan i inni z miasta Abityne. — Męczeństwo Kosmy i Damiana, św. Katarzyny, św. Wincentego, św. Anastazyi, św. Lucyi. — Smutny koniec Dyoklecyana i Galeryusza. — Próżne usiłowania, aby wytępić wiarę chrześcijańską.

Zakończenie: 259

Treść: Cesarz Konstantyn daje wolność wierze chrześcijańskiej. — Św. Helena cesarzowa znajduje drzewo krzyża św. i buduje kościoły na miejscach świętych. — Uwagi o cnotach pierwszych chrześcijan. — Kościół św. i wśród najcięższych prześladowań trwał i rozwijał się. — Naco Pan Bóg zsyła na Kościół prześladowania.

SPIS RYCIN.

Chrystus Pan na krzyżu 5
Apostołowie układają skład Apostolski 7
Ukamienowanie św. Szczepana 9
Nawrócenie św. Pawła 11
Zburzenie świątyni jerozolimskiej 20
Tygrysica Nerona 26
Ukrzyżowanie św. Piotra 28
Ścięcie św. Pawła 30
Św. Jan Ewangelista 42
Św. Klemens w kopalniach 48
Ostatnie chwile św. Ignacego 57
Św. Zofia i trzy jej córki 61
Sprzedaż chrześcijan na targu publicznym 73
Aleksander św. wobec starosty rzymskiego 77
Śmierć męczeńska św. Polikarpa 96
Św. Blandyna 105
Św. Perpetua przed sądem 117
Chrześcijanie porzuceni dzikim zwierzętom na pożarcie 121
Chrześcijanie w katakumbach 129
Nagrobek św. Cecylii 137
Św. Agata w więzieniu 153
Msza św. w katakumbach 169
Męczeństwo św. Wawrzyńca 177
Ścięcie św. Cypryana 185
Różne sposoby katowania chrześcijan 200
Szczurom porzucony na pożarcie 201
Wprowadzenie zwłok św. Floryana do Krakowa 211
Św. Fokas 217
Św. Agnieszka przed trybunałem 229
Pogrzeb w katakumbach 233
Męczeństwo św. Sebastyana 249
Ciało św. Wincentego do morza wrzucone 256
Konstantynowi ukazuje się znak krzyża św. 260